



KRZYSZTOF  
KOZIOŁEK

OSA  
CZO  
NYY

LIND&CO

KRZYSZTOF KOZIOŁEK

# **Osaczony**

LIND & CO

# LIND & CO

@lindcopl

e-mail: [info@lindco.se](mailto:info@lindco.se)

Tytuł oryginału:

**Osaczony**

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej część nie może być przedrukowywana ani w żaden inny sposób reprodukowana lub odczytywana w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody Wydawnictwa Lind&Co Polska sp. z o o.

Wydanie I, 2023

Projekt okładki: Daniel Rusiłowicz

Grafika na okładce:

robert\_em © Unsplash

Copyright © dla tej edycji:

Wydawnictwo Lind&Co Polska sp. z o o, Gdańsk, 2023

ISBN 978-83-67718-51-6

Opracowanie ebooka

Katarzyna Rek

**Waterbear Graphics**

*Dedykuję Mamie*

Drogie Blogerki!

Drodzy Blogerzy!

Drogie Czytelniczki!

Drodzy Czytelnicy!

Stworzenie powieści z kluczem wymaga od jej autora wiele poświęcenia i ciężkiej pracy. Wszystko po to, aby ci, którzy będą ją czytać, dobrze się bawili podczas lektury.

Dlatego gorąco prosimy: uszanujcie to, i w swoich recenzjach, postach i komentarzach nie zamieszczajcie informacji, które innym potencjalnym Czytelnikom mogłyby zdradzić wątki istotne dla fabuły.

## PROLOG

*Środa wieczorem*

Klimatyzator mruczał miarowo, tłocząc do sypialni chłodne powietrze i zakłócając nieco dźwięki utworu Celine Dion „When I Need You”.

Dobrze, że znacznie wcześniej ustawiłem temperaturę na dwadzieścia trzy stopnie, tak jak lubi najbardziej – pomyślał.

Spojrzał na nią. Stała przed oknem, wpatrując się w krajobraz widoczny przez olbrzymią szybę. Było już ciemno, mogła więc dostrzec jedynie migające w oddali światła, szkoda, za dnia i przy bezchmurnej pogodzie zobaczyłaby stąd nawet Karkonosze.

Teraz jednak nie góry był ważne. Patrzył czujnie, czekając na sygnał, który zwykła mu dawać, gdy miała ochotę.

Trwał w napięciu. Gdy urządzenie cicho zabuczało, aż się wzdrygnął. Wystawił dłoń, by poczuć ruch powietrza. Jeśli zależałoby to od niego, obniżyłby temperaturę o kilka oczek, ta panująca w sypialni nie do końca mu odpowiadała. Jednakże dla niej gotów był zrobić dużo więcej, niż zgodzić się na mały dyskomfort.

Pamiętał ten dzień, kiedy pojawiła się u niego pierwszy raz i bez wahania sięgnęła po pilota. Początkowo zamierzał zaprotestować, tłumaczyć, że po słonecznym dniu wewnątrz pomieszczenia jest nagrzane, szybko jednak zamknęła mu usta.

Otrząsnął się ze wspomnień, teraz wpatrywał się w jej filigranową postać, wodząc wzrokiem po smukłych nogach i idealnej figurze, zaokrąglonej tam, gdzie trzeba. I wtedy to zrobiła. Obie dłonie położyła na szybie.

Widząc to, poczuł nagły przypływ podniecenia. Wstał szybko z kanapy, podszedł do niej i przytknął usta do karku.

W odpowiedzi zaczęła rozpinać śnieżnobiałą bluzkę.

Muskał dalej jej aksamitną skórę.

Zadrżała.

Dotknął płatka lewego ucha, następnie to samo zrobił z drugim, patrząc, jak ona walczy z guzikami przy rękawach.

Wrócił do karku, obsypał go gradem pocałunków. Zsunęła koszulę.

Tym razem to on zadygotał, widząc pięknie zarysowane plecy. Dotknął ustami miejsca, w którym pod skórą odznaczała się lewa łopatką, później przyszła kolej na prawą. Tam musnął niewielką myszkę. Aż cała się zatrzęsała.

Wiedział, że to nie z zimna, tylko wzbierającej rozkoszy. Z tą radosną świadomością zamknął oczy, po czym złożył pocałunek na plecach, potem drugi, trzeci i następne, jeden obok drugiego tak, aby ani jednego centymetra nie zostawić bez pieczyoty. Drżała za każdym jego dotknięciem.

A on coraz mocniej czuł jej zapach i swoje rosnące podniecenie. I radość, że znów z nim jest, że nie będzie samotnego wieczoru zabijać oglądaniem telewizji albo surfowaniem w internecie. Że zamiast wałęsać się po pobliskim parku i lesie, patrząc z zazdrością na spacerujące pary, będzie mógł cieszyć się własnym szczęściem.

Jakby czytając mu w myślach, rozpięła spódnicę i zgrabnie rzuciła ją na podłogę.

Westchnął, widząc, że nie ma nic pod spodem. Zachęcony tym faktem, zszedł niżej, cały czas obdarzając ją pocałunkami tak delikatnymi, że można było odnieść wrażenie, iż jego usta prawie nie dotykają skóry. Ona jednak czuła każde muśnięcie.

Gdyby otworzył teraz oczy i spojrział w górę, zobaczyłby, jak palcami rąk wodzi po zaparowanym szkle, znacząc je długimi liniami.

Jęknęła.

Całował ją, jednocześnie rozpinając koszulę, potem szybko pozbył się spodni i slipów. Wstał, przytulił się do niej.

Kiedy poczuła w sobie jego ciepło, zadygotała gwałtownie.

Niespodziewanie z klimatyzatora dobiegł cichy jęk. Najpierw jakby nieśmiały, potem narastający z każdą upływającą sekundą.

Próbował ten dźwięk zignorować, ale po krótkim czasie pomieszczenie wypełnił potworny hałas. I właśnie wtedy się obudził.

Potarł dłonią zaspane oczy, próbując odzyskać zdolność widzenia. Chwilę trwało, zanim oprzytomniał na tyle, aby zdać sobie sprawę, że maszyna znów się zepsuła. Sięgnął po pilota, by wyłączyć urządzenie, po czym ze złością rzucił nim w kąt, roztrzaskując na kawałki.

Nie przejął się tym, patrzył prosto w okno. W to samo, przed którym nie tak dawno stała ona, trzymając dłonie na zaparowanym szkle.

Wstał z kanapy, zrobił kilka kroków, zbliżył twarz do szyby. Zmrużył oczy, zaczął przekrzywiać głowę. Kiedy dostrzegł ślady jej palców, w środku aż skręciło go ze smutku.

Położył swoją dłoń na gładkiej powierzchni, przymknął oczy. Nagle wydało mu się, że czuje jej zapach. Momentalnie otworzył oczy, odwrócił się, ale nikogo poza nim tu nie było.



Kiedy łyzy zaczęły płynąć po policzkach, przygryzł ze złości wargę. Zrobił to jednak zbyt mocno i w ustach poczuł metaliczny posmak. Palcem wskazującym dotknął zranionego miejsca, ujrzał krew. Chciało mu się wyć.

Nagle spojrział w stronę okna, odszukał wzrokiem klamkę. Już miał ruszyć w tym kierunku, kiedy nieoczekiwanie coś go powstrzymało.

Wyszedł z sypialni, skierował się do łazienki. Z szafki wiszącej na ścianie wyjął plastikową torebkę z podgrzewaczami. Otworzył ją za pomocą nożyka do listów. Zaczął rozkładać świecek jedną po drugiej. Nie przestawał dopóty, dopóki ostatnia z nich nie opuściła pojemnika.

Zatkał wannę korkiem, otworzył kurki, manipulując nimi krótko, by ustawić odpowiednią temperaturę wody. Później przyniósł zapalki i zaczął zapalać podgrzewacze. Robił to metodycznie, bez pośpiechu, z wielką precyzją: jedna zapalka na dwie świecek. Nawet, gdy płomień nie docierał jeszcze do połowy drewnianka, gasił go i sięgał po kolejne. Jakby w ten sposób mógł odzyskać równowagę ducha, niedawno straconą. Zawył bezgłośnie w myślach na wspomnienie ich ostatniego spotkania. Potem uderzył się otwartą dłonią w policzek, zmuszając do otrząśnięcia.

Kiedy chwilę później zakręcał kurki, był już spokojny.

Rozebrał się, ubranie złożył w idealnie równą kostkę, położył je obok wanny. Wszedł do wody. Zanurzył się raz, po czym niemal od razu wypłynął.

Woda miała przyjemną temperaturę, co wprawilo go w błogi stan. Uśmiechnął się delikatnie.

Przymknął oczy. Zanurzył się raz jeszcze, znów wypłynął. Dłońmi otarł z twarzy krople, jakby był na dworze i walczył z padającym deszczem.

Wtedy przypomniał sobie jej słowa, które powtarzała mu za każdym razem, gdy jeszcze się spotykali.

*Jak strumienie i rośliny, dusze także potrzebują deszczu, ale deszczu innego rodzaju: nadziei, wiary i sensu istnienia. Gdy tego jest brak, wszystko w duszy umiera, choćby ciało nadal funkcjonowało.*

Wiedział, że cytat pochodzi z powieści Paulo Coelho, ale nigdy nie mógł zapamiętać tytułu.

Czy to ważne?

Teraz nie miało najmniejszego znaczenia.

Najmniejszego.

Teraz nic już nie miało znaczenia.

Sięgnął po nożyk do otwierania listów, świeżo naostrzony z samego rana.

Kto dziś jeszcze korzysta z długopisu czy pióra i wysyła tradycyjne listy? – spytał sam siebie.

Nieważne.

Spojrzał na nożyk, potem na palce stóp wystające ponad poziom wody.

Gdzieś kiedyś czytał, że tak właśnie postępują kobiety: odchodzą delikatnie, cicho, niemal bezszelestnie. Mężczyźni – przynajmniej tak twierdziły policyjne statystyki – preferowali pętle ze sznura.

A może coś pomylił? Może to były skoki z okna z dużej wysokości?

Nieistotne.

Odłożył nożyk na brzeg wanny. Palcami prawej dłoni dotknął przegubu lewej, uderzył mocno kilka razy. Zobaczywszy nabrzmiałą żyłę, sięgnął z powrotem po nożyk. Przytknął go do skóry, zrobił kilkucentymetrowe nacięcie, walcząc z bólem.

Pierwsze czerwone krople spłynęły do wody.

Chwilę później otworzył tętnicę na drugim przegubie.

Ból nie był już taki duży. Uśmierzała go myśl, że zrobił to i niedługo wszystko się ułoży.

Pozwolił rękom opaść do wody, patrząc przy tym z ciekawością, jak krew się w niej rozmywa.

Opuścił powieki, wciągnął powietrze. Wypuścił je, uśmiechając się przy tym nieznacznie. Był gotów.

# ROZDZIAŁ 1

## *Czwartek*

Komisarz Ryszard Grodzki z Wydziału Kryminalnego Komendy Miejskiej Policji w Zielonej Górze od samego rana był w złym humorze, jako że kwadrans trwało, zanim udało mu się odpalić starego opla insygnię. Gdy przekroczył próg swojego gabinetu okazało się, że seria nieszczęśliwych zdarzeń dopiero się zaczyna, w trybie natychmiastowym wezwano go bowiem do komendanta.

Nie musiał nawet pytać, w jakim celu ma się zjawić u szefa, czuł, że chodzi o wczorajszą scysję z miejskim radnym. Facet próbował wpłynąć na losy śledztwa w sprawie pobicia w klubie studenckim. Ofiarą była młoda dziewczyna, sprawcą zaś bratanek rajcy, 30-latek, którego jedynym źródłem utrzymania były portfele bogatych rodziców. Ponieważ Grodzki wywalił radnego za drzwi – nie przebierając przy tym w słowach – spodziewał się połajanki.

Kiedy pod drzwiami natknął się na warującego tam naczelnika Brodę, uświadomił sobie, że zrobił wokół siebie jeszcze większy smród, niż przypuszczał. Wydarzenia kolejnych minut miały go w tym przekonaniu tylko utwierdzić.

– Znowu narozrabiałeś, co? – Broda nie omieszkał wykorzystać okazji, aby dopiec nielubianemu podwładnemu.

– Skąd – odpowiedział komisarz półgębkiem. – Co tym razem przeskrobałeś? – To szef nie wie? – Udał zdziwionego.

– Żartów ci się zachciało? – Naczelnik zmarszczył brwi. – Stary jest na ciebie cięty. Nie wiem, jak długo jeszcze uda mi się chronić twoje niesubordynowane dupsko.

Co? – Grodzki miał wrażenie, że się przesłyszał. Jeśli cokolwiek mógł powiedzieć o bezpośrednim przełożonym, to z pewnością nie to, iż ten stawał w jego obronie. Wręcz przeciwnie, od dawna odnosił wrażenie, że gdyby tylko Broda miał taką władzę, to wypieprzyłby go na zbity pysk.

– Komendant Bratkowski prosi. – Sekretarka nawet nie podniosła głowy znad klawiatury komputera. – Panowie wejda.

– Właź! – Naczelnik wepchnął komisarza przed siebie. – Komisarz Ryszard Grodzki melduje się...

– Daj spokój! – Komendant machnął zniecierpliwiony ręką. – Siadajcie obaj.

Zajęli wskazane miejsca.

– Do rzeczy. – Bratkowski nie zamierzał owijać w bawełnę. – Wczoraj odebrałem telefon od przewodniczącego największego klubu radnych w sejmiku województwa, który poskarżył mi się na postępowanie jednego z moich funkcjonariuszy. Wiadomo, o kim mowa? Jam to, nie chwaląc się, uczynił! – rzucił Grodzki w myślach. Na głos nic nie powiedział, skinął tylko głową, patrząc na nadkomisarza, który pojawił się na stanowisku niecałe pół roku wcześniej.

– No! – kontynuował Bratkowski. – O co poszło? – spytał bez ostrzeżenia.

– Radny chciał ukręcić łeb sprawie pobicia tej studentki – powiedział komisarz spokojnie.

– Nie znam tematu. – Komendant się zamyślił.

– Dziewczyna trochę za dużo wypila. – Broda postanowił włączyć się do rozmowy. – Chłopak zaczął ją obściskować, trzasnęła go raz

czy dwa w twarz i facetowi puściły nerwy...

– To jest jego linia obrony – skontrolował komisarz natychmiast. – Ofiara przedstawia zupełnie inną wersję wydarzeń.

– Nie my jesteśmy od oceny stanu faktycznego – wtrącił Bratkowski. – Od tego są prokuratura i sąd. – Jestem takiego samego zdania, panie komendancie – rzekł Grodzki przymilnie, kątem oka rejestrując reakcję naczelnika.

Ten aż się wił na krześle. Było widać, że jest żywotnie zainteresowany tym, w którym kierunku ta sprawa zacznie zmierzać.

– Dodam tylko, że prokurator przychylił się do moich wniosków – mówił komisarz dalej. Wiedział, że dla Brody najbardziej liczyły się poprawne stosunki z miejscowym establishmentem, nawet za cenę przymknięcia oczu co jakiś czas na podobne wybryki czy przestępstwa. On taki nie był.

– A czego chciał radny? – spytał komendant.

– Wyciszyć sprawę – odpowiedział Grodzki. – Zaproponował, że bratanek zapłaci dziewczynie kilka tysięcy złotych zadośćuczynienia.

– To chyba dla niej dobrze, co? – Broda cały czas myślał własnymi kategoriami.

– Trzeba by ją o to spytać – zauważył komisarz. – Moją rolą jako policjanta jest zebranie materiałów i przekazanie ich do prokuratury. A radny dał do zrozumienia, że dobrze by było, aby część tych materiałów gdzieś się zapodziała.

– Powiedział to wprost? – Naczelnik spojrzał na komisarza badawczo.

– Przecież powiedziałem: dał do zrozumienia – zżymał się Grodzki.

– Co było potem? – Bratkowski włączył się z powrotem do rozmowy.

– Wyrzuciłem go za drzwi. – Komisarz z trudem powstrzymywał uśmiech.

– I kazałeś mu spierdalać w podskokach? – spytał komendant.

– Nie przeczę – Grodzki bezwiednie oblizał usta – że mogło mi się wymsknąć.

– Wymsknąć, akurat! – prychnął Broda. – Wszyscy wiedzą, jaką masz niewyparzoną gębę.

– Wolę mieć niewyparzoną gębę, niż włożyć wszystkim w dupę – odciął się komisarz.

– Co to ma znaczyć?! – Naczelnik poderwał się z krzesła.

– Nic. – Grodzki wzruszył ramionami. – Przedstawiłem tylko swoje motto służbowe w wersji skróconej. – A jak brzmi pełna? – Komendant zaczął się bawić sytuacją.

– Wykonując powierzone mi zadania, ślubuję pilnie przestrzegać prawa... – Kiedy komisarz cytował słowa przysięgi policyjnej, patrzył Brodzie prosto w oczy. – Dochować wierności konstytucyjnym organom Rzeczypospolitej Polskiej, przestrzegać dyscypliny służbowej oraz wykonywać rozkazy i polecenia przełożonych... – dokończył Bratkowski.

– Oprócz literalnego podejścia do prawa, jest też coś takiego, jak zasady współżycia społecznego w miejscowej społeczności. – Naczelnik nie dawał za wygraną. – Oczywiście – potwierdził Grodzki, zastanawiając się jednocześnie, czy po wizycie w jego gabinecie radny nie pofatygował się czasem do Brody. – Dlatego powinniśmy zastanowić się, co byłoby, gdyby ta sprawa została zamieciona pod dywan, teoretycznie oczywiście. Komendant spojrział na komisarza pytająco.

– Rzuciłyby się na nas te lokalne media, które trąbiły o pobiciu – wyjaśnił Grodzki. – Czyli praktycznie wszystkie – podkreślił. Wiedział doskonale, że Broda boi się praktycznie tylko dziennikarzy. Żeby uniknąć szumu medialnego wokół własnej osoby, gotów był zrobić wiele. Czy tak było z komendantem, tego jeszcze nie wiedział. Kilka rozmów, które z nim do tej pory odbył, to było za mało na wyrobienie sobie zdania. Ale zagrać kartą medialną z pewnością nie zaszkodziło.

– Dobrze pan zrobił, komisarzu. – Bratkowski przybrał nagle oficjalne ton. – Jeszcze dzisiaj proszę sporządzić raport z wczorajszego zajścia z radnym i złożyć w sekretariacie. – Wstał, dając do zrozumienia, że rozmowa dobiegła końca.

– Tak jest, panie komendancie! – Grodzki zerwał się z krzesła.

– Dopilnuję, żeby raport został sporządzony – wtrącił naczelnik. – Odmeldowuję się!

Kiedy tylko policjanci wyszli z gabinetu, komisarz rażnym krokiem ruszył przed siebie. Chciał zostawić Brodę z tyłu, nie miał ochoty patrzeć na jego śliską gębę ani tym bardziej z nim rozmawiać.

Brakowało mu poprzedniego naczelnika. Ten zawsze stawał murem za podwładnymi, chyba że któryś ewidentnie coś przeskrobał, wówczas nie było zmiłuj się. A Broda? Gdyby mu się to opłacało, sprzedałby własną matkę!

Z tą myślą stanął pod drzwiami gabinetu. Już miał nacisnąć klamkę, gdy usłyszał dźwięk telefonu komórkowego. Wyjął aparat z kieszeni, odebrał, rozmawiał krótko.

– Cudownie zaczyna się ten dzień – warknął pod nosem, zakończywszy połączenie. – Jeszcze tego mi brakowało!



Kwadrans później Grodzki ruszał spod komendy, klnąc jak szewc na niedziałającą klimatyzację. Tydzień wcześniej miał umówiony termin u mechanika, ale przegapił go, ślęcząc nad poprawkami do raportu, który – jak zwykle – nie spodobał się Brodzie. Nie mając wyjścia, opuścił szybę, zastanawiał się przy tym, jak wytrzyma resztę dnia, skoro już teraz termometr wskazywał prawie trzydzieści stopni.

Kilka minut potem parkował już auto na ulicy Ptasiej pod jedenastopiętrowym apartamentowcem. Drogę do prywatnego parkingu grodził szlaban – a jedyne wolne miejsce okupował radiowóz – stanął więc na płetwie przy zasiekach na śmieci. Już miał wysiąść, kiedy z tyłu dobiegł długi klakson.

– Jak nie urok, to sraczka! – wycedził, spojrzawszy w lusterko wsteczne.

– Koperty nie widzisz, baranie jeden?! – wrzasnął mężczyzna w roboczych spodniach i z gołym tarsem. – Chwila. – Komisarz spiął się w sobie. – Już odjeżdżam! – krzyknął przez otwarte okno. – Spierdalaj, ale już! – Śmieciarz był coraz bardziej agresywny. – Bo policję wezwę!

– Policja to ja – odciął się Grodzki. – A teraz spieprzaj pan, bo jak mam przestawić wóz?!

Mężczyzna w zabrudzonym ubraniu posłusznie odsunął się na bok.

Komisarz wjechał na chodnik, na wszelki wypadek – gdyby niefortunna seria tego dnia nie miała mieć końca – wystawił koguta na dach i włączył go. Kiedy tylko wysiadł z samochodu, załała go fala gorącego powietrza. Sięgnął po chusteczkę, otarł nią zroszone potem czoło.

– Szczęściarze... – Zadarł wysoko głowę, patrząc z zazdrością na klimatyzatory lśniące nowością na każdym balkonie. Kto bogatemu

zabroni?... Mieszkania w apartamentowcu były najdroższe w mieście, ale też lokalizacja świetna: blisko centrum, a jednocześnie na uboczu i to jeszcze prawie w samym lesie, jako że budynek praktycznie wciskał się we Wzgórza Piastowskie, co zresztą było powodem głośnych protestów ekologów. – Już pan jest, komisarzu?! – Młody policjant wyrósł jak spod ziemi. – Melduje się posterunkowy Grzebuła. – Pan był pierwszy na miejscu? – Tak!

– Co za upał... – Komisarz próbował jeszcze mocniej podwinąć rękawy koszuli, ale było to już niemożliwe. Najchętniej rozpiąłby kilka guzików, niestety, w jego sytuacji prezentowanie gołej klaty nie wchodziło w grę. Najwyraźniej w taką pogodę lepiej było być śmieciarzem. – Aż strach pomyśleć, co się zrobi za kilka godzin... – rzekł posterunkowy współczująco. – Mózgi nam się zagotują. – Grodzki sięgnął po butelkę z wodą. Upił łyk i natychmiast pożałował, że zostawił ją rano za przednią szybą. Raptem przypomniał sobie, że po wczorajszych zakupach zostawił w bagażniku całą zgrzewkę. Ruszył w stronę samochodu, zszedł na trawnik, jako że chodnik zajmowało jego własne auto. Był w połowie pojazdu, kiedy usłyszał charakterystyczne mlaśnięcie. – Kurwa! – Spojrzał na dół. Przecucie go nie myliło. Wściekły na właściciela psa, który nie posprzątał po swoim pupilu, a także upał i naczelnika Brodę, zaczął wycierać but o trawę.

– Uważaj, tam jest następna mina – dobiegło nagle z tyłu.

– Gdzie? – Grodzki machinalnie podniósł głowę. – A ty tu czego? – spytał podejrzliwie, patrząc na Andrzeja Sokoła, znajomego dziennikarza. – Bo że jesteś przypadkiem, to nie uwierzę. – Uśmiechnął się zyczliwie. Z żurnalistą znał się od lat, łączyła ich zażyła przyjaźń, mieli też na koncie kilka wspólnych spraw. – Mieszkam tutaj. – Pokazał głową na apartamentowiec. – Na ostatnim piętrze.

– Naprawdę? – Komisarz nie mógł uwierzyć.

– Zwariowałaś? – Zaśmiał się szelmowsko. – Mógłbym sobie kupić co najwyżej kilka metrów. To najdroższa miejscówka na zachód od linii Poznań – Wrocław. – Ale się dałem nabrać... – Wrócił do czyszczenia obuwia.

– A ty? – Sokół spojrzał podejrzliwie. – Kupiłeś tu apartament?

– Ocipiałeś? – odparł zaskoczony. – Z policyjnej pensji?!

– Niektórych policjantów z naszego miasta stać na zbytki...

– Dobrze wiesz, że ja w łapę nie biorę – mruknął.

– Przecież nie ciebie miałem na myśli – tonował dziennikarz. – Skoro mowa o naczelniku, co tam u Brody? – Dopiero co się z tym skurwysynem ściałem o... – wstrzymał nagle głos. Przyjaźń, przyjaźnią, ale tajemnicy służbowej dochować musiał. Szczególnie, że rozmowie cały czas przysłuchiwał się posterunkowy. – Mniejsza z tym! – Machnął ręką zniecierpliwiony. Spojrzał na podeszwę buta, cmoknął zadowolony z efektu. – Mów, co tu robisz.

– Jestem umówiony – odpowiedział Sokół. – Z kim?

– Nie twoja sprawa. – Uśmiechnął się chytrze. – Powiedz krawężnikom, żeby mnie wpuścili.

– Tylko nie krawężnikom. – Komisarz pogroził żartobliwie palcem. – Na razie nikt nie może wejść do środka.

– Nie pieprz głupot. – Dziennikarz skrzywił się, jakby polizał cytrynę. – Zamordowali kogoś? – spytał podejrzliwie.

– Nie – odpowiedział po krótkiej chwili namysłu. To żurnaliście wystarczyło.

– Ale trup jest? – Umysł Sokoła wchodził na obroty. – Nie zaprzeczaj. Jakbyście nie mieli sztywniaka, to byście nie urządzali takiej imprezy. – Pokazał na policyjnego cerbera strzegącego wejścia do budynku. – Skoro już wszystko wiesz... – Wzruszył ramionami.

– Czeka! – Złapał komisarza za rękę.

– Szybko – niecierpliwił się Grodzki. – Zaraz tu umrę z gorąca... – Dopiero teraz przypomniał sobie, co miał zabrać z auta. Ruszył z powrotem do bagażnika, tym razem uważnie patrząc pod nogi. – Chcesz jedną? – Wyciągnął butelkę w stronę dziennikarza.

– Nie. – Sokół potrząsnął nerwowo głową. – Jarek Adamowiec. Mąż mojej nieżyjącej koleżanki z budowlanki. To z nim jestem umówiony – zaczął szybko mówić. – Nic mu się czasem nie stało? – W tyle głowy czuł znajome łaskotanie, nie przypominał sobie, aby kiedykolwiek zwiastowało coś dobrego. A czego, jak czego, intuicji nauczył się ufać bezgranicznie.

– A skąd niby mam wiedzieć, do cholery? – Komisarz przyssał się do butelki, wypił prawie połowę. – Dostałem wezwanie do samobója i tyle. – Przygryzł wargę, zły na samego siebie za zbyt długi język. – Posterunkowy! – krzyknął w stronę Grzebuły.

– Tak jest! – Funkcjonariusz błyskawicznie znalazł się przy samochodzie.

– Pan był pierwszy na miejscu zdarzenia, prawda? – spytał Grodzki.

– Tak! – potwierdził dumnie. – Razem z kolegą z patrolu – dodał szybko. – Starszym posterunkowym Michalakiem. Pilnuje wejścia do mieszkania. – Imię i nazwisko denata?

– Nie znam – odpowiedział Grzebuła, nie kryjąc zdenerwowania. – Nie zdążyliśmy zrobić rozpytania... – Spokojnie – rzekł komisarz dobrotliwie. – Od kiedy na służbie? – Idzie trzeci miesiąc – odparł.

– To jeszcze jest czas na naukę. – Grodzki zaprezentował szeroki uśmiech. Pamiętał, jak sam szlifował krawężniki, podpatrując starszych stopniem kolegów i próbując uczyć się od nich jak najwięcej. Ale to były inne czasy, teraz w policji łatwiej niż o mentorów było o skurwysynów pokroju Brody.

– A numer mieszkania? – Sokół włączył się do rozmowy.

– Nie wolno nam udzielać informacji osobom postronnym. – Posterunkowy rzucił pytającym wzrokiem na Grodzkiego.

– Numer mieszkania? – rzekł komisarz sucho. – Czterdzieści cztery.

– Kurwa! – W jednej chwili twarz dziennikarza zrobiła się biała. – To adres Jarka... – Wziął głęboki wdech. – Skąd wiadomo, że popełnił samobójstwo?

Grodzki potaknął przyzwalająco. Skoro Sokół był zaangażowany w sprawę, to chętnie skorzysta z jego pomocy.

– Od kobiety sprzątajacej mieszkanie denata. – Grzebuła czytał z notatnika. – Przychodzi w każdy czwartek z samego rana. Dzisiaj też przyszła. – Zatrzasnął kajecik. – Tyle że spotkała ją niemiła niespodzianka.

– Niech zgadnę: nie mogła dobić się do drzwi? – spytał Sokół.

– Nie – zaprzeczył posterunkowy. – Ma własne klucze – wytłumaczył. – Weszła do mieszkania, chciała zabrać z łazienki sprzęt do sprzątanania i wtedy go zobaczyła. Od razu zadzwoniła na numer alarmowy.

– Nie mogę w to uwierzyć... – wymamrotał dziennikarz. – Rozmawialiśmy przez telefon zaledwie wczoraj...

– Co chciał? – zainteresował się Grodzki.

– Pogadać – odpowiedział machinalnie. Nie do końca była to prawda, ale na razie nie chciał mówić o szczegółach. – Mogę iść z tobą?

– Jak jest w środku? – Grodzki spojrzał najpierw na dziennikarza, potem na posterunkowego. – Jotka? – Nie – odpowiedział Grzebuła. – Biorąc pod uwagę okoliczności, to powiedziałbym nawet, że jest czysto... – To idziemy. – Komisarz skinął głową na Sokoła. – On jest ze mną – dodał wyjaśniająco.

## ROZDZIAŁ 2

Ernest Chociul minął stadion żużlowy, chwilę później wrzucił prawy kierunkowskaz. Sprawdził w lusterku wstecznym, czy jadący za nim autobus komunikacji miejskiej trzyma się w bezpiecznej odległości, dopiero wtedy zwolnił i zjechał na parking.

Plac był kompletnie opustoszały, mimo to przed zgaszeniem silnika otworzył drzwi, aby sprawdzić, czy mieści się między liniami wyznaczającymi miejsce postojowe. Niezadowolony z wyniku, cofnął, korygując jednocześnie skręt kół. Zajął stanowisko z powrotem, ponownie zweryfikował położenie. Usatysfakcjonowany, sięgnął do stacyjki.

Przekręcić kluczyk – szeptał sam do siebie. – Jedyńka, ręczny, telefon. – Sięgnął po smartfon leżący na desce rozdzielczej, wsunął go do kieszeni marynarki. – Bagażnik... – Szarpnął za dźwignię zwalniającą mechanizm zatraskowy. – Jeszcze znicze... – mówił pod nosem. Wysiadł z auta, ponownie zerknął na efekty parkowania, uspokojony podszedł do tyłu samochodu, z bagażnika wyjął torbę ze zniczami. Zatrzasnąwszy klapę, sprawdził zamknięcia wszystkich drzwi, poczynając od kierowcy, przez tylne, na przednich pasażera skończywszy. Dla pewności zrobił drugą rundę, tym razem w odwrotnym kierunku.

Jeszcze dwa lata temu nie do pomyślenia byłoby, aby zachowywał się w tak paranoiczny sposób. Naciskał pilota, rejestrował dźwięk zamykających się drzwi i to mu w zupełności wystarczało. Nigdy nie

musiał sięgać rękoma do klamek, aby upewniać się, że auto zostało zamknięte.

Ale potem wydarzyło się to, a on kompletnie się pogubił. Kolejne miesiące do dziś majaczyły ledwie na krańcach świadomości, nie do końca zdawał sobie sprawę z tego, co robił, gdzie bywał i z kim rozmawiał. W pewnym momencie było już z nim tak źle, że stał praktycznie na krawędzi szaleństwa. Na szczęście wówczas na horyzoncie pojawiła się iskierka nadziei, która później, krok po kroku, pozwoliła mu odzyskać kontrolę nad własnym życiem. Przynajmniej na tyle, na ile było to możliwe.

Jednym ze sposobów, który pomógł mu odbić się od dna, było dokładne planowanie zajęć na każdy dzień, a potem ich mozolne realizowanie. Tylko codzienne rytuały były w stanie trzymać go w ryzach, bez względu na to, czy dotyczyły uzupełniania zapasów w lodówce, sprzątania łazienki, czy też sprawdzania zamkniętego samochodu. Wszystko musiało mieć swoje miejsce, każde odstępstwo od reguły przyprawiało go o zawroty głowy i kończyło się zwykle gwałtownym rozstrojem żołądka. Na myśl, że znów mogłoby do tego dojść, poczuł falę nieprzyjemnego ciepła rozlewającą się w ciele, chwilę później nogi ugięły się pod nim, jakby były zrobione z waty. Nie zastanawiając się, raz jeszcze sięgnął do klamki kierowcy, potem skontrolował pozostałe drzwi.

To uspokoiło go na tyle, że odzyskał władzę w nogach. Ruszył rażno przed siebie, niedługo potem był już na wysokości ogrodzenia o dość fantazyjnym kształcie, kojarzącym mu się bardziej z nadmorskim falochronem niż płotem okalającym cmentarz.

Nekropolia świeciła pustkami, w drodze do kwatery minął zaledwie jedną kobietę w średnim wieku. Zwykle o tej porze ruch był znacznie większy, najwyraźniej starsze osoby zatrzymał

w domach upał. Ucieszył się, nie lubił tłumów, wtedy trudno było mu się skupić na rozmowie z dziewczynami.

Dotarłszy na miejsce, od razu wyjął znicze z torby. Kiedy uświadomił sobie, że zapomniał o zapalkach, zrobiło mu się słabo. Momentalnie kucnął, zrobił kilka głębokich wdechów, próbując uspokoić skołatane myśli. Po wcześniejszej radości nie było już śladu. Teraz wiele by dał, żeby natknąć się na siwego mężczyznę, który codziennie przychodził na sąsiedni grób, aby zmieść z niego niewidoczne ziarenka piasku. Zrzędził przy tym zwykle i zadawał dziesiątki pytań.

Ale przynajmniej zawsze miał przy sobie zapalki...

Chociuł zrobił jeszcze jeden wdech, cały czas omiatając wzrokiem okolicę. Wreszcie kilka kwartałów dalej dostrzegł ruch. Rzucił się biegiem w tamtym kierunku, jakby od tego zależało jego życie.

– Ma pani może pożyczyć zapalki? – wysapał. – Zapomniałem zabrać z domu.

– Niestety, zostały mi dwie ostatnie. – Starsza kobieta pokazała prawie puste pudełko. – Ale przecież tam pan kupi. – Pokazała palcem na budynki zlokalizowane pod drugiej stronie ulicy mieszczące kwaciarnie i domy pogrzebowe. – Faktycznie! – powiedział, po czym rzucił się pędem we wskazaną stronę.

Dziesięć minut później był już z powrotem i zapalał znicze, śmiejąc się pod nosem z własnego gapiostwa. Potem zaczął mówić o tym, co robił wczoraj i jak spędził wieczór oraz noc. Opowiadał długo, ze szczegółami, które komuś postronnemu mogłyby się wydać kompletnie nieistotne. Dla niego jednak każdy z nich miał znaczenie. Dla jego dziewczyn też.

Skończywszy opowieść, otarł pot z czoła, wbił wzrok w pomnik. Wiedział doskonale, że na widok złotych liter wyrytych w granicie



strzegomskim łzy napłyną do oczu, ale – jak co dnia – nie potrafił się temu oprzeć.

Przez mgłę spojrział na górny wiersz.

*Ewa Chociul-Kostrzewa, 1980-2017*

*Śpij Aniele!*

Załkał cicho.

*Marysia Chociul, 2012-2017*

*Śpij Aniołku!*

Jęknął, po czym zacisnął obie pięści. To jednak nie pomogło, ręce zaczęły dygotać, najpierw niemal niezauważalnie, potem coraz mocniej, aż w pewnym momencie pudełko zapalek upadło na ziemię.

Nie zwrócił na to uwagi, zwiększył za to ucisk, tak bardzo, że palce zrobiły się białe. Zignorował ból, wpatrując się w złote litery rozlewające się przed załzawionymi oczami.

– Śpij Aniołku... – szepnął. – Śpij Aniele...

A potem, sam się sobie dziwiąc, odwrócił się na pięcie i ruszył. Pierwszy krok zrobił niepewnie, jakby był dzieckiem, które dopiero co zaczęło chodzić. Kolejny przyszedł już łatwiej, potem przyśpieszył.

Nagle zatrzymał się, ogarnięty niepokojem. Zaczął się rozglądać, ale przez oczy pełne łez prawie nic nie widział. Korony rosnących wokół cmentarza drzew zlewały się w jedno. Obracał się raz w jedną, raz w drugą stronę, ale to tylko pogorszyło zdezorientowanie. Zrobiło mu się słabo. Chciał usiąść, ale nigdzie nie mógł znaleźć ławeczki – przypomniało mu się, że zarządca nekropolii nie pozwalał ich stawiać, tłumacząc się sąsiedzkimi waśniami, do jakich dochodziło na starym cmentarzu położonym po drugiej stronie ulicy. Można było jedynie bezpłatnie wypożyczyć krzesło.

Druga strona ulicy! – Z tą myślą nastawił uszu. Kiedy dobiegły do niego odgłosy samochodowych silników, zaczął się uspokajać.

Wytarł oczy, zaczął wykonywać ćwiczenia oddechowe – takie jak miał w zaleceniach – po chwili przyniosło to skutek. Wyszedł z nekropolii, dotarł do auta. Pustą reklamówkę włożył do bagażnika, zajął miejsce za kierownicą.

I właśnie wtedy z pobliskiego stadionu żużlowego dobiegł do niego warkot motocykli, dwóch, może trzech, nie był pewien.

Przypuszczalnie chłopcy ze szkółki wyjechali na trening... Wtem przed oczami stanęła mu roześmiana twarz Marysi i jej zaciśnięte piąstki, radość z wygranego biegu. Potem do uszu doleciał śmiech Ewy, radosny jak zawsze, gdy znajdował chwilę czasu i mogli gdzieś wyjść całą rodziną.

Nie pamiętał, z kim wtedy jechali. Nie mógł sobie przypomnieć, kto wygrał.

Ale uśmiechnięta buzia córeczki i śmiech żony były wyraźne tak bardzo, jakby teraz siedziały tuż obok niego w aucie. Jęknął raz, drugi, trzeci, nagle zaszlochał.

Próbował ćwiczeń oddechowych, ale tym razem nie przyniosły rezultatu.

Warkot motocykli żużlowych jeszcze się wzmógł.

Trzęsącymi się dłońmi Chociul zaczął szukać telefonu po kieszeniach, ale ten jak na złość się zaklinował. Bliski paniki rozdarł materiał spodni, wyszarpnął smartfon.

Nie bez problemu przyszło mu odnaleźć właściwy numer, jeszcze trudniej było trafić w ikonę zielonej słuchawki.

Kiedy wreszcie się powiodło, wydał z siebie jęk zawodu, słysząc komunikat o abonencie będącym poza zasięgiem. Nie teraz! Nie w tej chwili! Nie, kiedy najbardziej cię potrzebuję! – wrzeszczał w myślach. Wiedział, że są umówieniu na jutro, ale przecież nie

mógł czekać tak długo! Nie w takim stanie!!! Musiał porozmawiać!!!  
Teraz!!!

Wybrał numer raz jeszcze, bez rezultatu.

Skoro nie odbiera, zjawi się tam osobiście! – Z tym postanowieniem sięgnął do stacyjki.

Wtedy przypomniał sobie o pudełku zapalek pozostawionym na ziemi obok grobu dziewczyn. Wiedział, że to nic. Że mogą tam leżeć. Że ich nie potrzebuje. Że równie dobrze jutro może kupić następne. Mimo to fakt, że je tam zostawił, że zapomniał o nich dwa razy – najpierw zabrać z domu, a teraz z cmentarza – sprawił, że coś w nim pękło.

Uderzył dłonią w kierownicę raz, drugi, trzeci. A potem z całych sił zaczął wrzeszczeć.

## ROZDZIAŁ 3

Oczekując na windę, a potem podczas jazdy na jedenaste piętro, Grodzki zdążył ponarzekać na naczelnika Brodę i jego brak wsparcia dla podwładnych, co jeszcze kilka lat temu ze strony bezpośredniego przełożonego było nie do pomyślenia.

Na górze natknęli się na starszego aspiranta i roztrzęsioną kobietę w średnim wieku. Komisarz krótko ją wypytał – nie dowiadując się niczego nowego – potem kazał Michalakowi spisać jej dane z dowodu osobistego i zwolnić do domu.

Pierwsze, na co zwrócił uwagę po przekroczeniu progu mieszkania, to panujący w nim przyjemny chłód. – Klimatyzacja... – westchnął. – Też bym taką chciał. – To sobie zamontuj – prychnął Sokół. – Tylko nie mów, że nie stać cię z policyjnej pensji – dodał szybko. – Na to – zatoczył ręką koło – cię nie stać, to fakt. Ale na klimatyzator? – Odkładam na remont dachu – wyjaśnił.

– Aha... – Od dawna chciał spytać przyjaciela, dlaczego nie sprzeda domu lub nie zamieni go na dużo mniejszy, skoro od śmierci żony oraz córki mieszkał w nim sam. Wiele razy zbierał się w sobie, ale nigdy nie znalazł tyle siły, aby wyjść poza plany.

– Widok zapiera dech w piersiach. – Stał przed panoramicznym oknem. – Można by tak patrzeć godzinami...

– No – potwierdził Sokół. – Ale ma to swoją cenę. Dokładnie milion złotych za stumetrowy apartament z podziemnym garażem

i dostępem do miniaturowego ogrodu na dachu. – Wbił palec wskazujący w sufit. – Ogrodu?

– W rzeczy samej – potwierdził. – Dostępny tylko dla właścicieli mieszkań położnych na najwyższej kondygnacji.

– I twojego kumpla na to stać? – dziwił się dalej policjant.

– To nie mój kumpel, tylko mąż dawnej koleżanki ze szkoły średniej – sprostował znużony. – Z tego, co wiem, ma firmę informatyczną zajmującą się tworzeniem oprogramowania dla jakichś wielkich korporacji. – Miał.

– Słucham? – Sokół zrobił zaskoczoną minę.

– Użyłeś czasu terazniejszego – wyjaśnił cierpliwie. – A facet nie żyje. Skoro o tym mowa: dość podziwiania widoczków, czas na robotę. Jesteś pewien, że chcesz to zobaczyć? – Skinął głową w stronę łazienki.

– Nie – odpowiedział bez namysłu. – Ale takie już moje kulawe szczęście.

– Zezowate – rzekł Grodzki cicho. – Mówi się: zezowate.

– Moje jest ślepe, głuche, nieme i do tego kulawe – odciął się błyskawicznie. – Idź, bo robię się głodny. Od razu po wejściu do pomieszczenia rzucały się w oczy dwie rzeczy. Pierwsza: kafelki, którymi obłożone były wszystkie ściany od posadzki do samego sufitu. Były kwadratowe, wielkie – miały metr szerokości – i ozdobione wiejskimi pejzażami. Druga: stojąca na środku łazienki wanna wypełniona czerwoną wodą. Na jej powierzchni unosiła się kępa czarnych włosów. – Musiały być robione na zamówienie. Każda płytką zawiera inny motyw – cmoknął Grodzki z podziwem, zakładając parę lateksowych rękawiczek. Drugą rzucił dziennikarzowi. – Twój kolega był przy kasie. – Już ci mówiłem, że to nie jest mój kolega. – Złapał je w locie.

– Jasne. – Kucnął obok wanny. – Powiedziałaś, że to mąż byłej koleżanki ze szkoły. Co miałaś na myśli?

– Że Helena nie żyje – wyjaśnił. – Półtora roku temu popełniła samobójstwo.

– Samobójstwo? – Grodzki popatrzył na Sokoła, potem na pływające w wodzie ciało. Czyżby rodzinna seria? – W jaki sposób?

– Tabletki – kontynuował. – Wcześniej udusiła swojego synka... Imienia nie pamiętam... Miał dwa miesiące... – Poczuł, że robi mu się niedobrze. – Prawdopodobnie depresja poporodowa.

– Pamiętam tę sprawę. – Podniósł się z przysiadu. – Kleemann ją prowadził...

– A co u niego?

– Jest w sanatorium. – Komisarz zaczął rozglądać się po łazience. Gdziekolwiek zawiesił wzrok, natykał się na drogie wyposażenie. Nawet haft na ręcznikach wyglądał tak, jakby był zrobiony złotymi niciami. Pewnie tak było...

– Żadnych śladów walki na podłodze – zauważył Sokół, patrząc uważnie pod nogi.

– Tutaj też czysto. – Grodzki z powrotem uklęknął przy wannie. – Tym podciął sobie żyły. – Pokazał palcem na nożyk. – Wygląda na to, że wszystko jest jasne. – Na to wygląda...

– Pójdę spytać Michalaka, czy wezwał lekarza, a potem sprawdzę ogród.

– Ja rozejrzę się po mieszkaniu... – Sokół zniknął w drzwiach łazienki.

– Tylko niczego nie przestawiaj! – zawołał za nim.

– Przecież wiem – odpowiedział obruszony z głębi korytarza.

Grodzki wyszedł z apartamentu, zamienił dwa zdania ze starszym posterunkowym, po czym schodami dostał się na dach. Ogródek może i do największych nie należał, ale nie tyle rozmiar się

liczył, co fakt, iż można się tutaj było poczuć niemal jak w chmurach. Zobaczywszy rozłożony leżak, nie namyślał się wiele. Umościł się wygodnie, podłożył ręce pod głowę i przymknął oczy, obiecując sobie solennie, że po kilku minutach odpoczynku wróci do mieszkania. Po dwóch już spał.

\*

Najpierw Sokół sprawdził kuchnię, najwięcej uwagi poświęcając lodówce. Szybki przegląd zapasów – nieco wędlin, kilka rodzajów serów i trochę owoców, w tym truskawki, maliny i jabłka, oraz spory zapas alkoholi – pozwolił nabrać pewności, że Adamowiec mieszkał sam. Nie, żeby miał jakieś podejrzenia, iż mogło być inaczej – w końcu od tragicznej śmierci żony i dziecka upłynęło sporo czasu – po prostu swoim zwyczajem musiał się upewnić.

Potem zajął się pokojami. Oględziny najmniejszego wprawiły go w smutny nastrój, pomieszczenie wyglądało bowiem tak, jakby chwilę wcześniej przebywało w nim małe dziecko. Nawet kilka grzechotek wciąż leżało na idealnie pościelonym łóżeczku. Jeszcze bardziej ponuro prezentowały się ramki ze zdjęciami ustawione na komodzie w równym rzędzie. Na pierwszym widać było różową twarz wystającą ze śnieżnobiałych betów, na drugim drącego się wniebogłosy maluszka, kolejne także przedstawiały dziecko.

Na ani jednym zdjęciu nie było Heleny. Niby nic dziwnego – w końcu pokój należał do dziecka – ale jednak w głowie Sokoła pojawiła się jakaś niepokojąca myśl. Na razie daleka od sprecyzowania, wiedział jednak, że właśnie zaczęła kiełkować.

Tak zmotywowany, zaczął myszkować w salonie. Nie znalazł tam nic ciekawego, nie licząc kolekcji pierwszych wydań komiksu „Kajko i Kokosz” – wszystkie egzemplarze znajdowały się

w zabezpieczających je plastikowych koszulkach – zbioru płyt gramofonowych, tandetnego zegara z kukułką i pustej półki pod ogromnym telewizorem. Początkowo nie zwrócił na nią uwagi, ekran zajmował połowę ściany i wielkością przypominał bardziej kinowy niż domowy, w końcu jednak wzrok powędrował w dół.

W pierwszym odruchu pomyślał, że wolne miejsce zajmowały wcześniej zdjęcia Jarka z Heleną, jednak po szybkim sprawdzeniu okazało się, że na półce nie ma śladów po ramkach. Wskazałyby je miejsca bez kurzu... Sprzątaczką! – Sokół pstryknął palcami. – Gdyby Jarek sam dbał o porządek w apartamencie, mógłby, jak to facet, omijać półkę pod telewizorem. Ale nie ktoś, kto dostawał pieniądze za dobrze wykonaną pracę, taka osoba z pewnością nie zostawiłaby kurzu. A już na pewno nie przez tak długi czas, jaki minął od tragedii. Nie namyślając się wiele, skierował się do sypialni. Już w pierwszej szufladzie znalazł to, czego szukał: stos ramek ze zdjęciami uśmiechniętej pary. Helenę rozpoznał od razu, nawet na tych fotografiach, na których była prawie czarna od opalenizny, czy tam, gdzie eksperymentowała z włosami.

Nagle początkowy entuzjazm zgasł, dziennikarz uświadomił sobie bowiem fakt, że schowanie zdjęć nie było niczym niezwykłym: po prostu Jarek próbował odciąć się od przeszłości. Co prawda mogło zastanawiać, dlaczego nie wyrzucił ich do śmieci, ale Sokół szybko odpowiedział sobie na to pytanie: najwidoczniej zdobył się na odwagę wykonania pierwszego kroku – usunięcia ich z widoku w salonie. Na drugi – lądowanie w śmietniku – czas miał dopiero przyjść.

Trochę zawiedziony zmusił się do kontynuowania przeszukania. W kolejnej szufladzie komody znalazł rzeczy właściciela ułożone w idealnym porządku – slipy, skarpetki i podkoszulki – aż poczuł zazdrość. Następna była wypełniona tylko w jednej trzeciej, przy



czym męską bieliznę zastąpiła damska. Sokół patrzył na koronkowe majteczki i biustonosze – było też kilka niezwykle seksownych gorsetów – oczami wyobraźni przymierzając staniki do piersi Heleny. Albo pamięć go myliła, albo piersi koleżanki urosły o parę rozmiarów.

Przecież urodziła dziecko i karmiła! – skarcił się w myślach, przebierając rękoma w zawartości szuflady. Wtem pod jedną z halek dostrzegł czarny skórzany biustonosz. Wziął go ostrożnie do ręki, dopiero teraz dostrzegł, że stanik jest otwarty, zaś zapięcie na szyję wykonano w formie obroży.

– Na temat gustów się nie dyskutuje... – rzekł pod nosem.

– Zostaw to. – Ostry głos dobiegł od drzwi.

Zanim Sokół się odwrócił, wiedział już, że to nie Grodzki. Po pierwsze, komisarz nie był z gatunku tych, którzy pozwalają sobie na tak prymitywne żarty. Po drugie, nie byłby w stanie aż tak bardzo zmienić głosu. – Odłóż to na miejsce.

Dziennikarz patrzył jak zahipnotyzowany na stojącą w wejściu kobietę. Jej wzrost oceniał na 165-170 centymetrów, wiek na dwadzieścia kilka lat. Jednak tym, co najbardziej przyciągało wzrok, była jej uroda. Gdybym był kilka lat młodszy... – przebiegło mu przez myśl.

– Mam powtórzyć trzeci raz? – wycedziła, groźnie marszcząc brwi.

– Nie. – Zanim Sokół odłożył skórzany stanik na miejsce, w myślach przymierzył go na nieznajomej. Nie był brafitterką, ale jego zdaniem leżałby idealnie. – Co pan tu robi? – Nieznajoma zrobiła krok do przodu.

– Ja? – Był kompletnie zaskoczony obrotem sprawy. Zwykle to on zadawał pytania i przypierał innych do muru. – Mógłbym spytać o to samo panią. – Ruszył w stronę kobiety.

– Uhm... – Spojrzała ponad jego plecami.

Dalszego biegu wypadku dziennikarz się nie spodziewał. Zanim zorientował się, że chodząca piękność podpuściła go w najprostszy z możliwych sposobów, leżał na brzuchu z prawym ramieniem wykręconym do granic możliwości.

Trzy sekundy potem miał już założone kajdanki.

## ROZDZIAŁ 4

Chociul przez kwadrans walczył z powracającymi atakami paniki. Kiedy wreszcie udało mu się uspokoić na tyle, aby znów zacząć trzeźwo myśleć, koszula była zlana potem. Wsiadł z samochodu, z bagażnika wyjął jedną z kilku zapasowych, jakie zawsze ze sobą woził, przebrał się, metodycznie zapinając guziki.

To pomogło mu w pełni odzyskać równowagę ducha. Nagle zaśmiał się cicho – uświadomiwszy sobie, że rozsypał się z powodu głupiego pudełka zapalek – ale nie był to śmiech radosny, świadczący o wyrzuceniu z siebie negatywnych emocji, bardziej przypominał nerwowe chichotanie studentów tuż przed rozpoczęciem egzaminu, na który nie zdążyli się zawczasu przygotować. Ubrany w świeżą koszulę zasiadł za kierownicą, włączył silnik i wyjechał z parkingu, pogwizdując pod nosem. Wówczas na przystanku autobusowym przy stadionie zobaczył kobietę. Skupiony na prowadzeniu zarejestrował ją jedynie kątem oka, ta chwila wystarczyła jednak, aby dostrzec pływające włosy.

Dokładnie takiego samego koloru, jaki nosiła Ewa.

Obrócił głowę, chcąc zobaczyć twarz i przekonać się, że jest do niej kompletnie niepodobna, ale odjechał już za daleko.

Wtedy poczuł, jak niewidoczny sznur skręca mu brzuch pierwszy raz.

Od razu zaczął głęboko oddychać, tak, jak nauczył się na terapii, ale węzeł ani trochę się nie rozluźnił. Z grymasem bólu na twarzy

zjechał w kolejną zatoczkę autobusową, położoną zaledwie kilkaset metrów za tą, przy której widział rudą kobietę.

Robił wdech za wdechem, ale tym razem ćwiczenia, zamiast przynieść poprawę, tylko pogorszyły sytuację. Wtem z tyłu auta dobiegł przeraźliwy klakson.

Spojrzał w lusterko wsteczne, dojrzał w nim maskę autobusu miejskiego.

Kierowca zatrąbił ponownie, jeszcze dłużej niż za pierwszym razem.

Chociul ruszył z piskiem opon, wymuszając pierwszeństwo na jadącym ulicą SUV-ie. Kierująca nim kobieta w ostatniej chwili zahamowała. Widząc, jak macha w jego kierunku, poczuł kolejny skurcz, jeszcze potężniejszy od wcześniejszego.

Zaferowany, nie zauważył, że na przejście dla pieszych położone kilkanaście metrów za przystankiem wchodzi starszy mężczyzna z laską. Zobaczył go w ostatniej chwili. Instynktownie wcisnął pedał hamulca. Samochód zatrzymał się pół metra przed pieszym, potem silnik zgasł.

Staruszek pomachał groźnie laską, krzycząc coś przy tym niezrozumiale, po czym podreptał na drugą stronę jezdni.

Chociul patrzył na to niewidzącymi oczami, skręcając się z bólu. Z odrętwienia wyrwał go dopiero długi klakson.

Nawet nie sprawdzał, czyjej złości wybuch teraz spowodował, tylko raz za razem próbował odpalić silnik. Wreszcie się udało. Ruszył, wypatrując miejsca, w którym mógłby się zatrzymać. Na szczęście kawałek dalej była stacja paliw.

Zaparkował, odpiął pas, dłońmi zaczął masować brzuch. Po dłuższej chwili ból zelżał na tyle, że mógł sięgnąć po smartfon.

Wybrał numer, modląc się w duchu, aby połączenie było odebrane. Niestety, błaganie zostało zignorowane. Ponowił próbę,

ale jedynym efektem były dłużące się w nieskończoność sygnały, po których pojawił się komunikat o niemożności nawiązania połączenia. Nie poddawał się, raz jeszcze kliknął w zieloną słuchawkę. Efekt był taki sam.

Czując zbliżający się atak, rozpaczliwie analizował możliwe scenariusze. Mógł dzwonić nadal, ale każda kolejna nieudana próba przybliżała go do wybuchu. A może dać sobie spokój z telefonem i pojechać osobiście? Spojrzał na zegarek, zbliżało się południe. Jeśli dobrze pamiętał, o tej porze według grafiku odbywało się przyjmowanie pacjentów.

Pewnie dlatego nie mógł się dodzwonić! – ucieszył się w duchu. W takim razie nie ma co czekać, tylko jechać do gabinetu i liczyć na to, że uda się wbić w kolejkę. Z tym postanowieniem sięgnął do stacyjki. Był jednak tak podekscytowany, że w przekręcenie kluczyka włożył za dużo siły.

Najpierw usłyszał głuchy odgłos łamanego metalu, chwilę później do jego uszu dobiegł dźwięk kościelnych dzwonów.

Tylko nie to! – zawył w myślach. Tylko nie to! Nie teraz!!!

Wychylił się na fotelu, spojrzął na stacyjkę, w której tkwiła reszta zniszczonego klucza. Złapał za wystającą końcówkę, ale palce od razu się ześlizgnęły. Próba użycia paznokci również spaliła na panewce.

Skurcz przyszedł nagle, bez ostrzeżenia i niemal pozbawił go przytomności. Ostatkiem sił sięgnął po smartfon, wybrał numer raz jeszcze. Chwilę po przerwaniu połączenia usłyszał dźwięk nadchodzącej wiadomości.

*Nie mogę teraz odebrać telefonu.*

Ale ja muszę teraz! – krzyknął w myślach, po czym odpisał:

*To naprawdę bardzo pilne!*

Jedną ręką zaczął masować brzuch, drugą trzymał aparat, wpatrzony w niego jak w obrazek.

*Zadzwoń za godzinę.*

Nie! – jego głową targnął wrzask. Nie za godzinę, za dwie, jutro! Teraz!!!

*Muszę natychmiast porozmawiać!* – wystukał szybko, jakby się bał, że zbyt długa zwłoka skutkuje przerwaniem wymuszonej konwersacji.

*Mam pacjenta.*

Na widok wiadomości Chociul zaklął siarczyście. Co teraz zrobić? Pisać dalej? Błagać o odebranie telefonu? Nie, to nie ma sensu! – strofował sam siebie. Tyle razy leżał na kozetce i nie przypominał sobie, aby kiedykolwiek sesja została przerwana z powodu rozmowy telefonicznej. Co zatem robić!?!

*Muszę przyjść dzisiaj na wizytę!* – Napisał w akcie desperacji. Spojrzał na wiadomość, na wszelki wypadek wysłał kolejną:

*Muszę!!!*

Wbił wzrok w ekran smartfona.

*Dzisiaj nie mam już wolnych terminów.*

Jęknął zdruzgotany.

*Ale ja muszę!* – odpowiedział błyskawicznie.

*Przecież jesteśmy umówieni na jutro.*

Wiem, ale ja muszę dzisiaj! – krzyknął sam do siebie, po czym to samo wpisał w esemesie.

*Nie lubię zmieniać planów.*

Sens wiadomości go poraził. Chciał od razu odpisać, ale ręce zaczęły dygotać. Chwilę trwało, zanim udało mu się opanować je na tyle, aby móc skreślić jedno słowo:

*Błagam.*

Kolejne sekundy, kiedy wpatrywał się w ekran smartfona jak zahipnotyzowany, ciągnęły mu się niczym wieczność.

*Możemy spotkać się dopiero o ósmej.*

Kiedy dotarło do niego to, co przeczytał, poczuł się jak nowo narodzony.

*Dziękuję!* – napisał.

Szczęśliwy, jakby narodził się po raz drugi, sięgnął do stacyjki. Wyczuwszy jedynie ostrą krawędź złamanego kluczyka, zaśmiał się pod nosem.

Nagle zamarł.

Jeśli udało mu się wcisnąć na wizytę dzisiaj, czy znaczyło to, iż jutrzejsza, zaplanowana z wyprzedzeniem, zostanie odwołana?

Jeśli tak, czekałyby go aż cztery dni przerwy przed kolejną sesją!

Teraz nie mogę o tym myśleć! – przywołał się do porządku. Najważniejsze, że udało się i jeszcze dzisiaj się spotkamy!

## ROZDZIAŁ 5

– To nieporozumienie... – mówił Sokół z trudem, przygnieciony ciężarem do podłogi.

– Jasne. – Mało brakowało, a kobieta parsknęłaby śmiechem.

– Widzę, że mieliście okazję się już poznać? – Z przedpokoju dobiegł tubalny głos Grodzkiego. – Chociaż jestem człowiekiem starej daty, staram się nadążać za nowymi trendami. Aczkolwiek o takim zamienniku bruderszaftu nie słyszałem. – Po minie było widać, że przednio się bawi zaistniałą sytuacją.

– Bruderszaft? – Kobieta spojrzała na komisarza zaskoczona.

– Bliższe zaznajomienie się z osobą nieznaną – wyjaśnił Grodzki rozweselony. – Często za pomocą kieliszeczka czegoś mocniejszego.

– Wiem, co to jest bruderszaft – wypaliła, bezwiednie zwiększając ucisk na zablokowane ramię.

– To boli! – wrzasnął Sokół.

– Puść go – polecił Grodzki.

Kobieta wykonała polecenie.

– Znacie się? – Dziennikarz wbił spojrzenie w policjanta.

– Aspirant Daria Anioła. Andrzej Sokół, dziennikarz, wolny strzelec i jednocześnie mój osobisty konsultant. – Komisarz dokonał krótkiej prezentacji.

– Twój osobisty? – Pocierał bolące ramię. – A ja myślałem, że płaci mi komenda.



– Drobiazgi – prychnął Grodzki lekceważąco. – Kto by się nimi przejmował?

– Skądżeś wytrzasnął tę... – Sokół zrobił nagle pauzę. – Babę? – dokończyła Daria Anioła, marszcząc gniewnie brwi.

Ślicznie wygląda, gdy się złości – ocenił dziennikarz w myślach, a na głos powiedział: – Skądżeś wytrzasnął tę panią aspirant?

– Broda mi ją wcisnął – westchnął komisarz.

– Wcisnął? – Tym razem obdarzyła nienawistnym spojrzeniem starszego stopniem kolegę. – A mi się wydawało, że pan komisarz ucieszył się z takiego przydziału.

Ja bym był bardzo rad! – rzekł Sokół w głowie. – Andrzej. – Zrobił krok do przodu, wyciągnął dłoń. Poczawszy delikatny zapach perfum, wciągnął głębiej powietrze. – Zapomnijmy o tym nieporozumieniu. – Uśmiechnął się przyjemnie. – Jasne – odparła. – Daria. – Odwzajemniła gest.

– To oficjalną prezentację mamy z głowy... – Grodzki klasnął teatralnie.

– A swoją drogą, kto dziś używa jeszcze sformułowania bruderszaft? – Udała zdziwioną. – Chyba tylko jakieś dinozaury – dodała znacząco.

– Nie rusza mnie to. – Komisarz pogroził palcem. – Spóźniłaś się.

– Wcale nie – zaprzeczyła. – Byłam na szkoleniu. Jak tylko przeczytałam esemesa, zerwałam się z zajęć. – Gwałtownie gestykulowała rękoma.

Sokół stał jak słup soli, wpatrując się w miarowe ruchy piersi policjantki odznaczające się pod czarną koszulą. Jeśli dobrze dostrzegł, pod nią z kolei krył się koronkowy biustonosz, zupełnie inny niż ten wyjęty z komody. Na wspomnienie tego drugiego rozmarzył się, machinalnie opuszczając powieki.

– To twój telefon? – spytał Grodzki nagle. – Co? – Sokół otworzył szeroko oczy.

– Nie, to mój. – Komisarz się zaśmiał. – A przez chwilę myślałem, że to Sara do ciebie dzwoni – dodał ironicznie. Dziennikarz spojrział na niego z wyrzutem. To, że sam żył w celibacie, nie oznaczało jeszcze, że inni także mieli odmawiać sobie przyjemności! Poza tym ostatnio między nim a Sarą nie układało się najlepiej, zanosilo się, że znów ze sobą zerwą. Zresztą, pomarzyć wolno chyba każdemu? – Kto to jest Sara? Macie jakiś własny kod? Jest coś, o czym powinnam wiedzieć? – Daria Anioła strzelała pytaniami jak z karabinu maszynowego.

– Ciszej. – Grodzki położył palec na ustach, po czym odebrał telefon. – Lekarz będzie za chwilę – wyjaśnił, zakończywszy połączenie. – Technicy też już jadą. – To na nich poczekać, a ja tymczasem dokończę przeszukanie kuchni. – Sokół zatarł dłonie. Co prawda uczynił to pobieżnie wcześniej, jednak przy policjantce chciał wyjść na takiego, który zna się na rzeczy. – A co ja mam robić? – spytała aspirant.

– Zajmiesz się rozpytaniem sąsiadów – polecił komisarz. – Wiesz, o co pytać?

Anioła potaknęła ochoczo, potem bez słowa zniknęła w drzwiach wejściowych.

\*

Sokół buszował w kuchni. Ponieważ lodówka była już sprawdzona, zajął się resztą mebli i wyposażenia. Chwilę później z przedpokoju doleciały do niego podniesione głosy. Poszedł tam, przywitał się z technikami i lekarzem, potem wrócił do swojego zajęcia.

Nie śpieszył się, pracował starannie, zaglądając do każdej szafki i dokładnie sprawdzając zawartość. Szybko zorientował się, że Adamowiec był pedantem, którego skrupulatność nawet jemu imponowała. Talerze posegregowane były według wielkości i przeznaczenia: oddzielnie głębokie, płaskie i deserowe. Podobnie podzielone zostały kubki – te akurat zgodnie z kolorami – jak i szklanki z nietłukącego się szkła oraz garnki i patelnie.

Idealny porządek panował także w szafce z jedzeniem: makarony, ryże, kasze, mąki i cukry stały każde na swoim miejscu, tak samo zresztą było w przypadku niezliczonej ilości kartoników z herbatami. Sokół naliczył ich trzydzieści, zajmowały całą przeszkloną gablotę. Zerknął na zegarek. Od pojawienia się fachowców z kryminalistyki minęła już prawie godzina, podczas gdy tutaj nic tak naprawdę nie znalazł. Dla świętego spokoju zajrzał jeszcze pod zlew: jak prawie w każdym polskim domu znajdowało się tam miejsce na śmietnik. Także tutaj panował idealny porządek, nawet worek na śmieci pachniał jeszcze fabryką, obok niego leżał gruby rulon zapasowych.

– Lekarz skończył. – W drzwiach stał Grodzki. – Chłopaki też już się zbierają. – Aha – rzekł Sokół. – Coś ciekawego?

– Nie. – Zaprzeczył ruchem głowy. – A tutaj?

– Też nic – odparł. – Chyba że chciałbyś nakręcić program o perfekcyjnym panu domu – zaśmiał się pod nosem, ruszając w kierunku drzwi. Nagle zamarł. Odwrócił się, omiół spojrzeniem sprawdzone dopiero co szafki. – O co chodzi? – spytał komisarz cicho.

– Nie wiem – odpowiedział zgodnie z prawdą. Przez ułamek sekundy w głowie zamajaczyła myśl, że w tym idealnym porządku coś nie pasowało. – Nic takiego... – Jeszcze nie skończył mówić, a zdał sobie sprawę, że bardziej niż Grodzkiego, chce uspokoić

samego siebie. Próbował przywołać w pamięci obraz kolejnych szafek, ale nie przyniosło to spodziewanego przełomu, nie udało mu się namierzyć myśli, która tknęła go chwilę wcześniej.

– Gówno prawda – szepnął. – Znam ciebie i ten ton na tyle dobrze, żeby wiedzieć, iż na coś wpadłeś. – Tym razem chyba się mylisz... – Sokół przygryzł wargę.

Komisarz nic nie mówił. Wiedział, że w takim momencie milczenie to najlepsze rozwiązanie. – Okay... – rzucił dziennikarz po chwili ciszy. – Mam wrażenie, że pominęliśmy jakiś drobny szczegół, który w ostatecznym rozrachunku może być istotny. – Może niedługo wpadniesz na to, w czym rzecz. – Wierzył w to, co mówi, już niejedną intuicją Sokoła przynosiła przełomy w prowadzonych przez niego śledztwach. – Teraz musimy się zbierać.

– Dokąd idziemy? – zaszczębiotała Daria Anioła radośnie. – O czymś nie wiem? Na klatce schodowej minęłam się z lekarzem i chłopakami...

– Udział osób trzecich został wykluczony – wyjaśnił Grodzki. – W łazience też nie ma żadnych śladów, których być nie powinno... Zamek w drzwiach wejściowych jest nienaruszony... Czysta sprawa. – Kiedy nastąpił zgon? – spytała.

– Wczoraj wieczorem, najpóźniej o północy – odrzekł komisarz.

– Moment... – Sokół miał myśl tuż obok siebie. – Ta gosposia...

– Nie gosposia, tylko pani sprzątająca – sprostowała Daria Anioła.

– A to nie to samo? – zdziwił się Grodzki.

– Cisza! – Dziennikarz podniósł głos. – Jak przyszła rano, to klima działała?

– Moment... – Komisarz otworzył notes, przewrócił kilka kartek. – Tak.

– Zatem temperatura w mieszkaniu była niższa – zauważył Sokół. – To mogło mieć wpływ na stygnięcie ciała.

– Sprawdzę to... – Grodzki sięgnął po telefon, wybrał numer, rozmawiał krótko. – Klimatyzacja działa tylko w salonie... Sprzątaczką – wbił spojrzenie w policjantkę – zastała drzwi do łazienki zamknięte. Zdaniem lekarza nie trzeba brać żadnej poprawki.

– I wszystko jasne. – Ton głosu dziennikarza wskazywał, że wcale tak nie myśli.

– A ty co masz? – Komisarz pokazał palcem na notes Darii Anioły. – Sąsiedzi coś słyszeli? Widzieli? – Absolutnie nic – zapewniła. – Rozmawiałam z trzema osobami.

– Zanim przyjechałaś, kilka rzeczy udało się już ustalić. – Grodzki zaczął opowiadać. Mówił wolno, tak aby koleżanka nadążała notować.

– Czyli klasyczny samobój – rzekła, postawiwszy ostatnią kropkę.

– Podręcznikowa sprawa – potwierdził policjant.

– Teoretycznie... – powiedział Sokół cicho. – Praktycznie też – zaoponowała.

W odpowiedzi dziennikarz cmoknął znacząco.

– Nie rozumiem... – Daria Anioła spojrzała na komisarza pytająco.

– Musisz wiedzieć, że nasz konsultant ma awersję do wszystkiego, co jest proste i uporządkowane – wyjaśnił Grodzki cierpliwie.

– Wolisz skomplikowane sprawy? – spytała zaciekawiona.

– To specjalista od komplikowania prostych rzeczy. – Komisarz się zaśmiał. – Człowiek, który notorycznie pojawia się w niewłaściwym miejscu i czasie... – Przyganiał kocioł garnkowi – odciął się Sokół błyskawicznie. – Po prostu coś mi w tym wszystkim nie daje spokoju...

– Coś konkretnego? – W oczach Darii Anioły czało się autentyczne zainteresowanie.

– Jeszcze nie umiem tego określić. – Dziennikarz potarł kciukiem lewej dłoni o resztę palców.

– A właściwie to skąd się tutaj wzięłeś? – zadała pytanie zniecierpliwiona.

– Miałem się spotkać z Jarkiem – odpowiedział bez zastanowienia.

– W jakiej sprawie? – dociekała Daria Anioła dalej.

– Właśnie: w jakiej? – Grodzki dopiero teraz uświadomił sobie, że nie zadał podstawowego pytania. – Że też nie przyszło mi to wcześniej do głowy – wyszeptał Sokół. – Zadzwoił wczoraj wieczorem... Nawet nie wiem, skąd wziął numer mojej komórki... Ostatnio widzieliśmy się bodaj ze dwa lata temu... Na rocznicy matury... Był z Heleną...

– Koleżanka Sokoła z klasy – rzucił komisarz na ucho policjantce. Widząc, że chce coś powiedzieć na głos, przytknął wymownie palec do ust.

Daria Anioła zagotowała się w środku, zła na samą siebie, że była tak blisko popełnienia szkolnego błędu. – Poprosił mnie o pomoc – mówił Sokół dalej. – Powiedział, że życie zważyło mu się na łeb...

– To żaden przełom – wypaliła nagle. – W końcu to jeden z powodów popełnienia samobójstwa...

– A wzięłaś pod uwagę fakt, że jego żona targnęła się na życie, wcześniej zabijając synka, półtora roku temu? – wycedził dziennikarz. – Jakkolwiek to brutalnie za brzmi: jeżeli był sprzyjający czas na to, aby Jarek popełnił samobójstwo, to krótko po tamtych wydarzeniach. Jeśli zrobił to teraz, to znaczy, że teraz – zaakcentował ostatnie słowo – zaszło coś nowego, co go do tego popchnęło.

## ROZDZIAŁ 6

Anna Gozula miała opinię świetnego specjalisty, nic więc dziwnego, że mimo dość krótkiego stażu w Zielonej Górze i nieprzyjmowania na NFZ, szybko zdobyła liczne grono pacjentów. Zdecydowaną większość z nich stanowili mężczyźni, co zdaniem zazdrosnych kolegów psychiatrów było wynikiem urody pani doktor, a nie jej kompetencji. Chorych jednak te animozje mało obchodziły, dla nich liczył się fakt, że Gozula mogła poszczycić się skutecznością. Jedynie kilka osób miało odmienne zdanie, co zresztą wyraziły na jednym z portali opiniujących pracowników służby zdrowia, aczkolwiek dużo więcej było głosów pozytywnych.

Chociul należał do tej drugiej grupy pacjentów, choć szczerze mówiąc, dla niego należałoby stworzyć oddzielną kategorię: zauroczonych. Stał pod czteropiętrową kamienicą mieszczącą bank, kilka mieszkań oraz dwa gabinety lekarskie: stomatologiczny i psychiatryczny. Ten pierwszy znajdował się na drugiej kondygnacji, należący do Anny Gozuli na ostatniej. Mieścił się na wysokim poddaszu i składał z malutkiej poczekalni zaledwie z dwoma fotelami i jednym małym stolikiem, przestronnej toalety i dużego pokoju pełniącego funkcję gabinetu lekarskiego.

Wszedł do lokalu, nie siadał, tylko od razu podszedł do kolejnych drzwi. Odczekał dwie minuty i kiedy zegarek pokazał punkt ósmą, delikatnie zastukał, po czym od razu nacisnął klamkę, nie czekając

na wezwanie. – Mogę? – spytał cicho, patrząc w kierunku małego biurka, za którym siedziała pani doktor.

– Oczywiście – odpowiedziała Anna Gozula z szerokim uśmiechem. – Już czas.

W środku panował przyjemny półmrok. Chociaż od razu skierował się na rozłożystą skórzaną kanapę stojącą naprzeciwko biurka. Między nimi po jednej stronie pokoju stało krzesło, po drugiej szklana szafa z lekarstwami. Oprócz tego w pomieszczeniu znajdowały się jeszcze dwie stojące lampy oraz trzy wielkie rododendrony.

– Nie powinieneś stawiać mnie w takiej sytuacji – rzekła Anna Gozula, gdy tylko pacjent się rozsiadł. – W jakiej? – zaniepokoił się.

– Spotykania się poza ustalonymi terminami. – Z nieskazitelnie białego fartucha strząsnęła niewidzialny pyłek kurzu. – Musisz pamiętać, że mam umówionych innych pacjentów...

– Oczywiście, że pamiętam... – burknął cicho.

– Mniejsza z tym. – Klasnęła w dłonie, wyczuwszy w jego głosie nutę zazdrości. – Chciałabym, abyśmy dzisiaj porozmawiali o twoim dziadku.

– O dziadku? – zdziwił się.

– Masz z tym jakiś problem? – spytała, siłąc się na łagodność. – Nie. – Zaczął wiercić się na kanapie.

– Na pewno? – Uśmiechnęła się delikatnie.

– Tak! – zapewnił momentalnie. Mógłby odpowiadać na jej każde, nawet najdziwniejsze pytania i opowiadać o najbardziej intymnych rzeczach, byle tylko móc z nią rozmawiać i przebywać w jednym pomieszczeniu. – Zacznijmy od tamtych wakacji, kiedy pierwszy raz pojechałeś z dziadkiem na ryby. – Przewróciła kartkę w notatniku.

– Wtedy, kiedy wpadłem do wody? – upewnił się. – Tak – potaknęła.



Chociul zaczął opowiadać. Najpierw mówił krótkimi rwanymi zdaniami, z biegiem czasu wypowiedzi stały się dużo bardziej płynne. Z rzadka przerywała mu dodatkowymi pytaniami.

– A jak tam twoje problemy z koncentracją? – spytała, gdy wątek relacji z dziadkiem został już zakończony.

– Więc... – odpowiedział dopiero po krótkiej chwili. – Znowu przytrafiają się momenty, kiedy coś mi leci z rąk.

– Kiedy ostatnio?

– Dzisiaj rano – odrzekł Chociul.

– Powiedz o tym coś więcej.

Zaczął opowiadać o wizycie na cmentarzu, odwiedzinach na grobach Ewy i Marysi, zagubionych zapałkach i złamanym kluczyku do auta. Na wspomnienie tego ostatniego parsknął śmiechem.

– Widzisz? – Spojrzała na niego przyjaźnie. – Nabierasz dystansu do tego, co się dzieje w twoim życiu. – To dobrze? – spytał niepewnie.

– Bardzo! – zapewniła. – Robisz postępy. Gratuluję!

– Dziękuję! – Chociul poczuł przyjemne ciepło rozlewające się wewnątrz ciała.

– Jak tak dalej pójdzie, to niedługo będziemy mogli przestać się spotykać. – Mówiąc to, patrzyła bacznie na reakcję pacjenta.

– Tak? – Uśmiech na jego twarzy ustąpił miejsca grymasowi przerażenia. Tylko nie to! Tylko nie to!!! – wrzasnął w myślach.

– Chcesz podzielić się ze mną tym, co dzieje się teraz w twojej głowie? – Pytanie było retoryczne, doskonale wiedziała, jak zareagował na jej pozornie niewinny komplement. Nie mogła mu tego jednak pod żadnym pozorem zdradzić.

– Cieszę się... że robię postępy... ale cały czas... mam ataki paniki... – tłumaczył Chociul gorączkowo. – Dzisiaj na cmentarzu... prawie zemdlałem ze strachu... byłem taki zły... taki smutny...

– Uspokój się, Erneście – rzekła tonująco. – Weź głęboki wdech... Przytrzymaj chwilę powietrze w płucach... Teraz je wypuść... Właśnie tak... I jeszcze raz... Mężczyzna wykonał polecenie, przy trzecim ćwiczeniu poczuł falę rozluźnienia ogarniającą ciało. – Bardzo dobrze. – Anna Gozula wstała z fotela. – Usiądź wygodnie. Oprzyj się plecami o kanapę. Zrobił, co mu kazała.

– Świetnie. – Była już z tyłu skórzanej leżanki. – Pozwól na to, aby twoje ciało było swobodne...

Chociu! westchnął, czekając na dalszy ciąg.

– Zamknij oczy. – Dłonie położyła na ramionach mężczyzny. – Zrelaksuj się... – Smukłymi palcami zaczęła masować jego barki. – Jest ci przyjemnie?...

– Tak... – szepnął.

– Jak bardzo?...

– Bardzo... – zamruczał, następnie położył swoją rękę na jej.

– Tylko spokojnie... – Zabrała dłoń. – Jeszcze nie przyszła pora... – dodała.

– Przepraszam. – Położył ręce na kolanach niczym pokorny uczeń.

– Nie emocjonuj się. – Wróciła do masażu. – Masz się zrelaksować – mówiła niezwykle łagodnym tonem.

– Dobrze...

– Byłeś dzisiaj grzeczny? – Jej smukłe palce znalazły się pod kołnierzem koszuli mężczyzny.

– Tak... – zapewnił cicho.

– Mówisz prawdę? – Sprawnie zaczęła rozpinąć guziki.

– No... – zawahał się.

– To jak: byłeś grzeczny czy nie? – powiedziała, obchodząc kanapę.

– Może byłem trochę niegrzeczny...

– Tylko trochę? – prowokowała.

– Tylko troszeczkę... – Podniósł powieki.

– Nie otwieraj oczu! – rzekła z udawaną złością. – Jeszcze ci na to nie pozwoliłam!

– Dobrze... – wyszeptał.

– Bądź cierpliwy... – Zaczęła rozpinać guziki fartucha. – Teraz możesz na mnie spojrzeć.

Mężczyzna nie czekał ani sekundy, od razu otworzył oczy. Chociaż widział ją tak nie pierwszy raz, poczuł rosnące podniecenie, jakby nigdy wcześniej się nie spotkali. Stała przed nim ubrana jedynie w szeroki koronkowy pas opinający kształtne biodra i przypięte do niego podwiązkami pończochy z równie szeroką koronką. Nie była jakoś nadzwyczajnie wysoka, ale do niskich też nie należała. Poza tym miała piękną twarz i wręcz idealną figurę.

– Podobam ci się? – spytała, po czym z ust wysunęła zalotnie koniuszek języka.

– Tak! – potwierdził bez chwili wahania. Nagle zorientował się, że nie ma na sobie majtek. Serce od razu zaczęło mu szybciej bić.

– Jak bardzo? – Anna Gozula drażniła się z nim w najlepsze.

– Bardzo! – odpowiedział natychmiast. – Najbardziej na świecie!!!

Nie skomentowała, bez słowa podeszła bliżej. Lewą nogę położyła na kanapie, dokładnie między nogami mężczyzny. Uniosła nieco stopę na wysokim obcasie, potem podeszwą zaczęła go pieścić.

Chociuł jęknął, następnie położył ręce na jej kolanie. Bez namysłu uderzyła w nie swoimi dłońmi. Zabrał je jak oparzony.

Przesunęła lewą nogę za biodro mężczyzny, spojrzała na niego, oblizła usta.

– Dotykaj mnie... – wychrypiała zmysłowo. – Całuj mnie... Pieść...

Nie musiała dwa razy powtarzać, od razu rzucił się na nią jak wygłodniałe zwierzę.

\*

Minęło nie więcej jak pół godziny, gdy Chociul opadł z sił. Anna Gozula nie była z tego powodu zadowolona – daleko jej było do nasycenia – ale nie dała tego po sobie poznać.

– Było ci dobrze? – Zmusiła się do zadania pytania, zakładając biustonosz.

– Jak zawsze! – odparł szybko. – A tobie?

Bywało lepiej – rzekła w myślach, na głos zaś powiedziała:

– Jak zawsze!

Po reakcji mężczyzny było widać, że zrobiła mu tym przyjemność.

Zaczęła powoli zakładać pończochy. Robiła to tak, aby Chociul widział jej kobiecość. Liczyła, że może nabierze ochoty na jeszcze jeden raz, ale ten nawet na nią nie spojrzał.

Typowy samiec – westchnęła w głowie, kompletując resztę garderoby.

– Widzimy się jutro? – spytał, pakując stopy w nogawki spodni. Zrobił to zdecydowanie za szybko i obie powędrowały w tę samą dziurę. Ponieważ wykonał ruch gwałtownie, było już za późno, aby jedną z nich wycofać. W efekcie runął na podłogę, boleśnie tłukąc kolana. – Nic ci się nie stało? – Anna Gozula zmusiła się do tego, aby w głosie nie dało się wyczuć cienia obojętności. – Wszystko w porządku. – Pozbierał się błyskawicznie. Tym razem nie popełnił już tego samego błędu i spodnie trafiły na właściwe miejsce. – Mamy umówioną wizytę...

– Wczorajsza wizyta odbyła się dzisiaj – rzekła z udawaną radością.

– To znaczy, że jutro się nie zobaczymy? – spytał płacząco.

– Tak mnie dziś wymęczyłeś, ogierze ty mój – złapała go palcami za policzek – że moja łasiczka musi odpocząć – skłamała. – Poza tym chyba zapomniałeś, że jesteśmy umówieni na poniedziałek?

– Ach tak... – W głosie Chociuła próżno było szukać przekonania. – To nasz ważny dzień – mówiła do niego czule, prowadząc w stronę drzwi wyjściowych.

– Ale ja nie wytrzymam trzech dni bez ciebie. – Nie dawał za wygraną.

– Wytrzymasz. – Złapała go delikatnie za męskość. – Musisz wytrzymać... – szepnęła zmysłowo do ucha. – Bądź dzielny. – Polizała je językiem.

Ciałem mężczyzny targnął dreszcz rozkoszy. – Ale... – próbował protestować.

– Nic nie chcę słyszeć! – Udała złość, otwierając drzwi na klatkę schodową. – Idź już, bo ktoś nas zobaczy!

## ROZDZIAŁ 7

Dalsze dyskusje w apartamencie na Ptasiej niewiele wniosły, dlatego komisarz Grodzki zarządził przerwę do wieczornej odprawy, na której mieli podsumować wyniki śledztwa. Sam zamierzał wykorzystać ten czas na chłodną analizę, jednak spożytkował go w zupełnie inny sposób: na długą drzemkę.

Kiedy wstał, był na siebie wściekły. Doskonale wiedział, że jeśli położy się o tak późnej porze, potem – już pod koniec dnia – będzie się rzucał w łóżku, nie mogąc zasnąć. Mimo tej świadomości nie dał rady się powstrzymać. Był zbyt zmęczony, i to nawet nie tyle samobójcą znalezionym w wannie – do takich widoków zdążył się już przyzwyczaić – co porannym starciem z Brodą i potwornym upałem, który cały czas dawał się niemiłosiernie we znaki. Do komendy wracał zatem w minorowym nastroju. Jeszcze bardziej się wściekł, kiedy okazało się, że ktoś nadgorliwy zamknął okna w jego pokoju, przez co panował w nim potworny zaduch. Otwarcie go jednak niewiele dało, na zewnątrz było jeszcze bardziej gorąco. – Przydałaby się taka klima, jaką miał denat – rozmarzyła się Daria Anioła.

– Denat miał imię. – Sokół bawił się smartfonem. – Jarek.

– Nie denerwuj się. – Komisarz przeciął dłonią powietrze. – Bo wrzodów dostaniesz.

– O mój żołądek się nie martw – skontrował dziennikarz błyskawicznie. – Mogę? – Pokazał na laptop policjanta leżący na

stole przystawionym do biurka. – Chciałbym sprawdzić coś w internecie.

– Czym chata bogata. – Grodzki zwolnił miejsce, przesiadł się naprzeciwko policjantki.

– Tak mamy zaczynać odprawę? – rzuciła.

– Niby jak? – Policjant wytarł chusteczką pot z czoła, policzków i karku.

– No. – Skinęła wymownie głową w stronę Sokoła.

– Przecież mówiłem, że pracuje z nami jako doradca – cmoknęła komisarz z dezaprobatą.

– Pani aspirant ewidentnie ma z tym problem. – Dziennikarz nawet nie podniósł wzroku znad monitora. – W szkole policyjnej nic nam nie mówiono o jakichś konsultantach. – Nie odpuszczała.

– W szkole policyjnej nie uczą wielu przydatnych rzeczy. – Grodzki otworzył notes.

– A co na to naczelnik? – naciskała Daria Anioła.

– Broda? – Komisarz się zaśmiał. – W dupie go mam. – Naprawdę? – zdziwiła się niepomiernie. – Nie pytam w sensie takim, czy dosłownie, to mnie nie interesuje – skrzywiła się – ale obilo mi się o uszy, że naczelnik ma cię w garści.

– Komisarz faktycznie jest w garści naczelnika Brody – Sokół włączył się w wymianę zdań – z kolei naczelnika Brodę w garści mam ja. – Ty?! – nie dowierzała. – Jakim cudem?!

– To moja słodka tajemnica. – Dziennikarz uśmiechnął się przebiegle.

– Dobrze poinformowani twierdzą, że Sokół ma kwity na większość znaczących osób w tym mieście – rzucił Grodzki znacząco.

– Nie potwierdzam, nie zaprzeczam. – Dziennikarz ponownie skupił się na ekranie laptopa. – A ty nie chomikujesz żadnych papierów?

– Nie potwierdzam, nie zaprzeczam. – Komisarz się zaśmiał.

– Widzisz – Sokół spojrzał na policjantkę – Rysiu też jest dobrze zabezpieczony na wypadek, gdyby... – Gdyby ktoś chciał popełnić jego samobójstwo? – wtrąciła.

– Aż tak chyba nikomu nie podpadł. – Dziennikarz się zamyślił. – Bardziej miałem na myśli robienie wokół dupy czy blokowanie kariery. Wystarczy jednemu czy drugiemu radnemu lub urzędnikowi dać do zrozumienia, żeby nie podskakiwał, bo może się to skończyć serią sążnistych materiałów w mediach i wystarczy. Takie wieści szybko się roznoszą.

– A ile w nich prawdy, to już druga sprawa – zauważył Grodzki. – Na niektóre ptaszki strach na wróble działa równie dobrze, co myśliwy z nabitą dubeltówką. – Więc to, co mówili w szkole, że cały czas trzeba produkować kwity, które w razie potrzeby ochronią nasze własne tyłki, to prawda? – powiedziała Daria Anioła. – Najprawdziwsza – potwierdził komisarz kwaśno. – Kiedy wstępowałem do służby, chciałem łapać złodziei i bandytów. Tymczasem okazało się, że jak się dobrze okopiesz znajomościami, to w takim kraju jak Polska możesz łamać prawo, okradać ludzi i włos ci za to z głowy nie spadnie. Trzeba tylko wiedzieć, z kim pić wódkę i komu dawać w łapę.

– Święta racja, tyle że znaczenia wódki bym nie przeceniał – wtrącił Sokół. – Przede wszystkim liczą się wziętki, nie flaszki.

– Przerażacie mnie... – Po wyrazie twarzy policjantki było widać, że wyznania kolegów zrobiły na niej wrażenie. – Nie tak wyobrażałam sobie pracę w policji. – Służbę, nie pracę – sprostował Grodzki. – Pracować idzie się do urzędu albo fabryki. Tutaj się służy. – Jasne, rozumiem... – przyznała szybko. – Chodziło mi o coś innego.

– Wiem, o co ci chodziło – rzekł komisarz cicho. – Sam też kiedyś byłem pełen ideałów... Ale dość tych sentymentalnych wycieczek! –



Uderzył otwartą dłonią w blat stołu. – Późno jest. Podsumujmy ustalenia i do domu. – Zaczął kartkować notes, podając kolejne fakty. Kiedy skończył, to samo zrobiła policjantka. Za to Sokół siedział, nic nie mówiąc, klikając jedynie w klawiaturę komputera.

– Zatem wszystko wskazuje na brak udziału osób trzecich – rzekł Grodzki na koniec. – Denat popełnił samobójstwo, podobnie jak wcześniej jego żona. – Można przyjąć, że tragedia, jaka go dotknęła, sprawiła, iż postanowił skończyć ze swoim życiem – potwierdziła Daria Anioła. – Zaczęło się nieco ponad półtora roku temu, kiedy w ich życiu pojawiło się dziecko... – Dodasz coś od siebie? – Komisarz spojrział na dziennikarza.

– Szczerze? – Sokół podniósł wzrok znad monitora. – Ze szkoły pamiętam Helenkę jako jedną z najbardziej sympatycznych koleżanek. O takich ludziach jak ona mawia się, że są do rany przyłoż. Kiedy dowiedziałem się o tym, że najpierw zabiła swojego dwumiesięcznego synka, a potem łyknęła tabletki, nie mogłem uwierzyć. Tak samo jak nie mogę dać wiary, że Jarek też odebrał sobie życie.

– Swoją drogą ciekawe, czy twoja koleżanka cierpiała na chorobę psychiczną, czy depresję poporodową? – spytała cicho.

– Po fakcie trudno było wyrokować, ale wszystko wskazywało na to drugie – westchnął dziennikarz. – To był okres, kiedy Jarek dużo podróżował po świecie w interesach. Więcej go w domu nie było, niż był. – Pewnie dręczyły go wyrzuty sumienia... – zauważył Grodzki.

– A rodzice? Teściowie? – pytała Daria Anioła. – Nie pomagali im?

– Mieszkają w innych miastach – wyjaśnił dziennikarz. – Helena została praktycznie sama z dzieckiem.

– Nic dziwnego, że wpadła w depresję poporodową – oceniła tonem znawcy tematu. – Szacunki są różne, niektórzy specjaliści

podają, że dotyka tylko pięciu procent kobiet, inni że nawet co czwartą.

– Dotyka także mężczyzn – zauważył Sokół nagle.

– Jaja sobie robisz? – Grodzki zrobił zaskoczoną minę.

– Nie robię sobie jaj – zachnął się dziennikarz. – To prawda.

– Ma rację – poparła go. – Faceci też często nie radzą sobie ze zmianami w życiu rodzinnym, które pojawiają się wraz z przyjściem na świat dziecka. Może się to objawiać niechęcią w opiece nad nim, oddaleniem od partnerki, ciągłym przebywaniem poza domem pod pretekstem pracy, a nawet myślami samobójczymi. – Skąd tyle o tym wiesz? – W głosie Sokoła dało się słyszeć uznanie.

– Moja przyjaciółka i jej mąż też tak mieli – odpowiedziała. – Wierzcie mi, nie chcielibyście przez coś takiego przechodzić. Okres ciąży to czas wielkiej radości i oczekiwania na dziecko, a gdy już się pojawia, sytuacja zmienia się diametralnie. Bywa, że matki i ojcowie nie potrafią się przemóc, aby się nim zajmować: karmić, przewijać czy przytulać. Straszne... – Wstrzymała głos. – Dlatego nie wolno nam oceniać żony denata... Jarka – poprawiła się momentalnie.

– Nikt z nas jej nie ocenia – zauważył Grodzki cicho. – Taką mamy pracę, że musimy na chłodno analizować wszystkie aspekty życia zmarłego i jego rodziny. Nie zawsze wnioski, które uda się w ten sposób wyciągnąć, są pochlebne.

– Byliście blisko? – Daria Anioła zmieniła nagle temat. – Z kim? – Dziennikarz spojrział na policjantkę zdumiony. – Z Heleną? – Z Jarkiem – wyjaśniła natychmiast.

– Raczej nie... – odpowiedział Sokół po chwili namysłu. – Kilka razy wymieniliśmy parę zdań na imprezach poświęconych gospodarce, ale to wszystko... – zamyślił się. – Dlaczego pytasz?

– Z powodu tego, co mówiłeś: że zadzwonił do ciebie wczoraj wieczorem i poprosił o pomoc, twierdząc, że życie zwaliło mu się na

leb. – Patrzyła wyczekująco.

– Słusznie zwróciłaś na to uwagę – rzekł Grodzki.

– Mnie też to zdziwiło... – przyznał dziennikarz.

– Gdy zadzwonił, nie próbowałeś go podpytać, o co chodzi? – Daria Anioła zaczęła nerwowo bawić się długopisem.

– Nie – odparł Sokół bez zastanowienia. – Jego telefon mnie zaskoczył, ale wiedziałem, że od czasu, gdy Helena zabiła synka i siebie, jest mu niezwykle ciężko. Kiedy poprosił o pomoc, nawet się nie zastanawiałem, tylko od razu zgodziłem na spotkanie. Liczyłem, że wtedy wszystko mi wyjaśni. – Nagle zaczął stukać w klawiaturę.

– Zatem wczoraj do ciebie zadzwonił, szukając pomocy – analizowała Daria Anioła na głos. – Jeśli więc nie poczekał, tylko wcześniej targnął się na życie, to znaczy, że późnym wieczorem lub w nocy musiało stać się coś tak istotnego, że albo zapomniał o spotkaniu z tobą, albo machnął na nie ręką.

– Zgadzam się z twoim tokiem rozumowania. – Komisarz potaknął dostojnie. – Pozostaje pytanie: co takiego się stało?

– To mogło być cokolwiek – zauważyła. – Film w telewizji, który wcześniej oglądał razem z żoną. Zdjęcie w szufladzie. Wisiorek znaleziony w koszu z brudami do prania. Wszystko.

– Wszystko i nic – skrzywił się Grodzki. – To jest jak szukanie igły w stogu siana...

– Czy my cię nudzimy? – wypaliła policjantka nagle, patrząc na dziennikarza.

Ten nie zareagował.

– Halo! – podniosła głos. – Tu ziemia!

Sokół dalej z zapalem przebierał palcami po klawiaturze.

– Nudzisz się? – Daria Anioła nie kryła irytacji.

– Ja? – Dziennikarz podniósł nagle głowę. – Skądże.

– Nie? – Była coraz bardziej zdenerwowana. – Jakoś nie wyglądasz na zbyt zainteresowanego sprawą. A może porządna policyjna analiza jest dla ciebie zbyt mialka?

– Po pierwsze, o policyjnej porządnej analizie wiem od ciebie znacznie więcej – mówił Sokół spokojnie. – Po drugie, to że nie utrzymuję z tobą i komisarzem Grodzkim kontaktu wzrokowego, nie znaczy jeszcze, że nie rejestruję tego, co mówicie. – Tak? – Wyglądała na nieprzekonaną.

– Tak – potwierdził dziennikarz. – Wyzwalaczem mógł być film, który wcześniej oglądał razem z Heleną. Albo zdjęcie. Lub wisiołek. Wszystko. – Ale... – zaczęła mówić.

– Wyluzujcie – przerwał jej Grodzki. – Oboje! Mamy pracować razem po to, aby jak najszybciej zamknąć sprawę. Właśnie na tym polega porządna policyjna robota: na działaniu zespołowym.

– Otóż to robię – rzekł Sokół twardo, klepiąc delikatnie dłonią po obudowie laptopa, jakby w ten sposób chciał go nagrodzić za dobrą robotę.

– Niby co? – spojrzała na niego kpiąco. – Ułożyłeś pasjansa? – Wstała zza stołu, podeszła do biurka. Zajrzała dziennikarzowi przez ramię. – Przepraszam: postawiłeś kilka lajków na fejsie!

– A takie dobre zdanie miałem o pani aspirant... – rzucił Sokół filozoficznie.

– Znam ten ton. – Grodzki wbił wzrok w żurnalistę. – Mów!

– Zgadzam się z wami, że wszystko na miejscu zdarzenia wskazuje na samobójstwo i brak udziału osób trzecich. – Dziennikarz bezwiednie oblizał dolną wargę. – Znalazłem jednak coś, co sprawia, że zaczynam się zastanawiać, czy faktycznie tak właśnie było.

– Powiedziałem: mów – wycedził komisarz. – To nie jest teatr, nie czas na moment napięcia! – Zniknęło Jarka konto – rzekł Sokół. – Na

Facebooku? – spytała Daria Anioła. – Uhm – potwierdził dziennikarz.

– Równie dobrze mógł to zrobić, przygotowując się do odebrania sobie życia – zauważył Grodzki. – Ale trzeba wziąć pod uwagę także inny scenariusz – wtrąciła policjantka.

– Jeden zero dla pani. – Sokół zaklaskał kilka razy. – Wybaczcie, że nie podzieliłem się z wami bardzo cenną informacją, ale nie mogłem sobie odmówić przyjemności, aby gwiazdę zielonogórskiej i lubuskiej policji, obecną i wschodzącą, podpatrzeć w toku procesu myślowego.

– Zaraz cię walnę. – Grodzki zmrużył gniewnie oczy. – On tylko żartuje. – Sokół spojrzał na policjantkę. – Nie ma się czego obawiać.

– Powiesz nam wreszcie czy nie? – Zignorowała uwagę dziennikarza.

– Oczywiście, że tak. – Odparł, patrząc w ich kierunku. – Kwadrans temu, kiedy wszedłem na fejsa, aby sprawdzić wiadomości, konto Jarka jeszcze tam było. Teraz go nie ma. – Jesteś pewien? – powiedział Grodzki.

– Przyjmuję, że to było pytanie retoryczne – cmoknął Sokół z dezaprobatą. – Skoro konto Jarka zniknęło przed chwilą, a on sam, jak dobrze wiemy, nie mógł tego uczynić, to znaczy, że skasował je ktoś inny.

– A to znaczy – komisarz zerwał się z krzesła – że jedziemy na Ptasią.

## ROZDZIAŁ 8

Opuściwszy gabinet, Chociul od razu sprawdził w smartfonie, czy aplikacja sterująca klimatyzacją w domu działa poprawnie. Dostrzegłszy odczyty temperatury w kolejnych pomieszczeniach, uśmiechnął się zadowolony.

Wsunął zapasowy kluczyk do stacyjki – tym razem zrobił to nad wyraz ostrożnie, pomny porannych wydarzeń – i ruszył. Jechał, wesoło pogwizdując pod nosem, ciesząc się chwilą szczęścia. Z doświadczenia wiedział, że euforia niedługo minie – miał tak zawsze, gdy spotykał się z Anią – i wkrótce pojawi się jeszcze większy głód, ale nic nie mógł na to poradzić.

Tylko do poniedziałku! – Na tę myśl uśmiechnął się radośnie. Przypomniawszy sobie, jak pierwszy raz nieśmiało zasugerował, że mogłaby wprowadzić się do jego posiadłości na Jędrzychowie, jednej z bogatszych dzielnic Zielonej Góry. Wówczas zbyła to żartem, aczkolwiek jemu do śmiechu nie było. Później wielokrotnie próbował wracać do tematu, ale zawsze ucinała go mniej lub bardziej stanowczo.

Aż wreszcie, ku jego zdziwieniu, przestała wykpiwać jego wzmianki i poważnie zaczęła się nad tym zastanawiać.

To było prawie pół roku temu – westchnął w myślach, wspominając, jak bardzo nie mógł doczekać się tego dnia, kiedy wniesie ją na rękach przez ręcznie rzeźbione drzwi z mahoniem. Kosztowały majątek – można było kupić za nie nowy samochód

średniej klasy – nie zwracał jednak na to uwagi, podobnie jak nie liczył się z kosztami, gdy kilka lat wcześniej budował posiadłość.

Wtem w głowie pojawił się obraz Marysi potykającej się o próg, tłukącej boleśnie kolano i płaczącej wniebogłosy. Zjawił się wówczas przy córeczce migiem, przytulił i szybko opatrzył zranione miejsce.

Poczuł, jak brzuch zaczyna skręcać znany mu doskonale sznur. Ból był tak duży i pojawił się tak niespodziewanie, że bezwiednie zamknął oczy.

Kiedy je otworzył, światła stopu jadącego przed nim autobusu zrobiły się nagle nienaturalnie duże. Instynktownie wcisnął pedał hamulca, modląc się w duchu, aby jego mercedes klasy E nie ucierpiał. Na szczęście ABS zrobił swoje i auto w porę się zatrzymało.

– *Nie bój się...* – w głowie usłyszał głos Ani. – *Nie masz co się bać...*  
*Jeśli kiedyś poczujesz się źle, wyobraź sobie, że jestem przy tobie...*

Uśmiechnął się błogo, po czym włączył silnik, który zgasł w wyniku awaryjnego hamowania. Ruszył. Nie wolno mi już myśleć o tamtym życiu! – zaczął strofować sam siebie, patrząc na zmieniające się na skrzyżowaniu światła. Muszę sobie wszystko ułożyć na nowo! Mam do tego prawo! Nie można cały czas żyć przeszłością! – powtarzał jak mantrę.

Zrobiwszy kilka głębokich wdechów, opanował się na tyle, aby móc ruszyć w dalszą drogę. Niewątpliwie pomogło przywołanie w wyobraźni niedawnych chwil uniesienia. Wystarczył obraz pasa z koronkami, by od razu poprawiło mu się samopoczucie.

Myśląc o tym, jak to będzie mieszkać razem i móc kochać się codziennie, dotarł do domu. Wjechał do garażu, poczekał, aż brama zamknie się z powrotem, dopiero wówczas wysiadł z auta, sycąc się przyjemnym chłodem. Wziął szybki prysznic, potem poszedł do kuchni, aby przygotować kolację. Po seksie zawsze stawał się

wściekle głodny, nie inaczej było tym razem. Jako że lodówka świeciła pustkami, zdecydował się na pizzę odgrzaną w mikrofalce i lampkę czerwonego wina. Kiedy zjadł już pierwszy kęs i wzniosł toast – za poniedziałkowe załatwienie formalności – ogarnęła go nagle melancholia. Wiedział, że już za trzy dni samotność przestanie mu doskwierać, mimo to jednak nie potrafił powstrzymać się od płaczu.

Zostawił na wpół zjedzony posiłek, ruszył do salonu, usiadł na ogromnej kanapie ustawionej naprzeciwko wielkiego telewizora. Pstrykanie pilotem i zmienianie kanałów nie uspokoiło go jednak, wciąż był przygnębiony.

Wiedział doskonale, co mu doskwiera i był tylko jeden sposób, aby sobie z tym poradzić. Wyłączył telewizor, opuścił pomieszczenie, kierując się do niewielkiego pokoju wciśniętego między dwie wielkie sypialnie – teraz zionące pustką. Mieścił małą kanapę oraz wąską komodę. Podszedł do tej drugiej, stanął przy niej niemal z nabożną czcią.

Spojrzał na mebel przykryty białym obrusem, na którym znajdowało się kilka pozornie nic nieznaczących drobiazgów. Sięgnął po pierwszy: szklane pudełeczko kryjące kilka długich włosów w naturalnym kolorze blond. Potem bawił się chwilę długopisem zabranym z szuflady jej biurka. Później przyszła pora na odręcznie wypisaną receptę, której celowo nie zrealizował, aby samemu sobie sprezentować pamiątkę. Każdą kolejną rzecz odkładał dokładnie w to samo miejsce, co do milimetra.

Na końcu wziął do ręki najcenniejszy nabytek: figi, które nie tak dawno ukradł z gabinetu, wykorzystując wyjście Ani do toalety. Przyłożył je do twarzy, potarł nimi policzki. Dotyk delikatnego materiału i związane z nim wspomnienia sprawiły, że przez jego ciało przebiegły przyjemne dreszcze.



Poczuł, że jest gotowy.

Spojrzał na komodę, powiódł wzrokiem w miejsce, w którym stała pusta ramka na zdjęcie. Jak do tej pory Ania nie pozwoliła mu się sfotografować, nie podarowała też żadnej podobizny. Prosił o to kilka razy, zawsze tłumaczyła, że nie może ryzykować, iż któraś z zazdrosnych koleżanek doniesie do izby lekarskiej na zbyt bliskie relacje z pacjentem.

Rozumiał jej obawy i długo bił się z myślami, czy powinien posuwać się do tego, co zamierzał zrobić. Wreszcie uznał, że nie narazi jej na żadne nieprzyjemności, jako że jego posiadłość była bezpieczna niczym wojskowa forteca. Poza tym, o niczym nie miała przecież wiedzieć, technologia pozwalała bowiem wyczyniać cuda i nawet nie trzeba było wydawać nie wiadomo jakich pieniędzy, aby móc uzyskać to, co chciał.

Ekran telewizora wiszący na ścianie małego pokoju był kilka razy mniejszy od tego z salonu, ale mężczyzna nie potrzebował większego. Wolał to miejsce, było przytulne, wręcz idealne do urządzanych w nim seansów – w pokoju dziennym nie czułby się tak swobodnie, nawet biorąc pod uwagę, że mieszkał w pojedynkę. Już niedługo! – szepnął uradowany. Już niedługo! – powtórzył, a potem włączył odtwarzanie.

Nagranie nie było najwyższej jakości. Momentami obraz stawał się niewyraźny, a to co było w nim najważniejsze, uciekało też z kadru, ale to Chociulowi zupełnie nie przeszkadzało. Równie mocno jak obraz na jego zmysły oddziaływała też ścieżka dźwiękowa.

## ROZDZIAŁ 9

Anna Gozula odczekała kwadrans, dopiero wtedy wyszła z gabinetu i zeszła piętro niżej, do mieszkania wynajmowanego od czasu przeprowadzki do Zielonej Góry. Początkowo nie była zadowolona z tak bliskiego sąsiedztwa miejsca pracy, jednak szybko przekonała się, że dzięki temu mogła oszczędzić bardzo dużo czasu. Gdy tylko weszła do środka i dokładnie zamknęła za sobą drzwi – przypadkowy ślusarz byłby pod wrażeniem zarówno solidności, jak i ilości zamontowanych zamków – zrzuciła ubranie i weszła pod prysznic, aby jak najszybciej spłukać z siebie zapach Chociuła. Zwykle woń, jaką wydzielał, aż tak bardzo jej nie przeszkadzała, tego dnia jednak było inaczej. Wiedziała, że to wynik stresu i ataku paniki, który przeszedł kilka godzin wcześniej.

Na wspomnienie lawiny telefonów i esemesów oraz sposobu, w jaki rozegrała partię, poczuła wielką satysfakcję. Kiedy zadzwonił pierwszy raz, była akurat na zakupach w Polskiej Wełnie i nie słyszała dzwonka. Drugą próbę połączenia zignorowała już świadomie, podobnie jak kolejne. Potem zaś perfekcyjnie ustawiła go za pomocą wiadomości tekstowych.

Był jej. Jak rydz, który sam położył się na patelni.

Na myśl o skleconej pośpiesznie analogii zaniósł ją głośnym śmiechem, niemal do złudzenia przypominającym pamiętny wybuch radości Julii Roberts w filmie „Pretty Woman”.

Ale ja jestem od niej piękniejsza – zapewniła samą siebie. Tak uspokojona, puściła wodę do wanny. Za tak wyczerpujący dzień należała jej się nagroda! Kąpiel była jednak jedynie uwerturą do prawdziwej gratyfikacji. Ta miała nadejść wkrótce i sprawić, że wreszcie będzie mogła przejść na zasłużoną emeryturę.

Stała przed ogromnym lustrem, zaczęła się bacznie sobie przypatrywać, szukając pierwszych oznak starzenia. Nie znalazłszy ich, stwierdziła z satysfakcją, że faktycznie jest przedstawicielem tego gatunku kobiet, które z upływem lat prawie wcale nie zmieniają się fizycznie. A to oznaczało, że miała przed sobą jeszcze wiele używania z mężczyznami o wiele bardziej przystojnymi niż Chociul. Nie był jakoś bardzo brzydki, ale do amantów także nie należał. Co prawda od niedawna nie musiała już zmuszać się do seksu z nim, jednak wciąż irytował ją fakt, że miał kompletną fiksację na jej punkcie, przez co stracił już kontakt z rzeczywistością. Z jednej strony odbierała to jako komplement – za dobrze wykonane zadanie – z drugiej zabierało jej to radość ze spontanicznych zbliżeń.

Nagle, na myśl, że w poniedziałek Chociul znów będzie chciał uprawiać seks, aż się wzdrygnęła. Całe szczęście, że tak bardzo lubiła się pieprzyć! Nie bez znaczenia był również fakt, że najczęściej mogła wybrać, z kim chce się rznąć.

Choć nie zawsze tak było. Dla przykładu, fizjonomia Chociula jej nie odpowiadała, ale tutaj z kolei liczyło się zupełnie coś innego. Poza tym, kiedy ją posuwał, mogła myśleć o kimś innym, opanowała tę umiejętność niemal do perfekcji.

Zakręciła kurki, weszła do wanny, czując, jak woda spłukuje z niej resztki zmęczenia. Zamknęła oczy, zaczęła marzyć o domu z drewnianych bali i szerokim tarasie na wielkiej działce z widokiem na góry. To był jej cel, przeznaczenie, do którego zmierzała konsekwentnie od lat.

Bogiem a prawdą, już dawno mogła to pragnienie spełnić, stan jej konta pozwalał na to w zupełności. Sama jednak nie przyznawała się do tego, że obecny sposób zarobkowania dawał jej po prostu spełnienie i satysfakcję, a przy tym zaspokajał wybujałe potrzeby.

\*

Wychodziła z wanny, kiedy zza drzwi łazienki doleciał cichy dźwięk. Nie rozpoznała go od razu, dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to dzwonek smartfona, na tyle charakterystyczny, że od razu wiedziała, kto próbuje się z nią skontaktować.

Wybiegła z pomieszczenia, dłuższą chwilę trwało, zanim znalazła aparat w torebce. Spojrzała na wyświetlacz, zaklęła pod nosem, widząc cztery nieodebrane połączenia. Od razu wybrała opcję oddzwaniania.

– Jak ci minął dzień? – Męski głos po drugiej stronie słuchawki był sztucznie uprzejmy.

– Chcesz znać szczegóły? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– Musisz być taka obcesowa?

– A ty musisz o to pytać, skoro doskonale wiesz, co robiłam? – odcięła się momentalnie. – Naprawdę interesują cię szczegóły? Masz ochotę, żebym opowiedziała ci z detalami, jak mnie dziś ruchał od tyłu?

– Przestań – wycedził. Po tonie można było poznać, że mężczyzna z trudem nad sobą panuje.

– Ty też. – Przywołała samą siebie do porządku. Dopóki była od niego zależna, musiała grać tak, jak jej zagrał. Ale już niedługo! – Spotkałam się z nim. – Przecież dzisiaj jest czwartek – rzekł nagle. – Sesję macie jutro.

– Dostał ataku paniki – wyjaśniła Anna Gozula cierpliwie.

– I musiałaś go przyjąć poza umówioną wizytą? – spytał ze źle skrywaną zazdrością.

– Musiałam – odparła natychmiast. – Inaczej mógłby sobie coś zrobić.

– Ale postawiłaś go na nogi? – zaniepokoił się.

– Oczywiście. Od tego jestem. – Miała ochotę opowiedzieć, na czym polegała dzisiejsza misja ratunkowa, ale powstrzymała się. Wolała go nie drażnić, potrafił być nieobliczalny. – Czy jego stan zagraża naszym planom?

– Wręcz przeciwnie – powiedziała zgodnie z prawdą. – Powinno pójść jeszcze łatwiej.

– Spotkamy się dzisiaj? – Mężczyzna zmienił temat.

– Nie – odparła krótko. – Jestem potwornie zmęczona.

– A jutro? – mówił już o wiele przyjemniejszym tonem.

– Nie wiem – ucięła. – Ledwo to wszystko ogarniam... Tłumaczyłam ci tyle razy, że nie powinnam zajmować się więcej niż jednym celem naraz...

– Wiem, mówiłaś – rzekł poirytowany. – A ja ci mówiłem, że takich okazji nie wolno przepuszczać. Tylko że nie ty musisz dawać dupy! – warknęła w myślach, a na głos powiedziała:

– Cały czas uważam, że to może nam się odbić czkawką. W takim napięciu łatwo popełnić jakiś błąd... – Przecież zostało już niewiele – zauważył. – Finiszujemy...

– Niby tak... – powiedziała Anna Gozula ostrożnie.

– Wytrzymasz? – Pierwszy raz od początku rozmowy w głosie mężczyzny zabrzmiała troska.

Ja tak, ale nie wiem, jak będzie z moją łasiczką – zaśmiała się w myślach.

– Masz z nim jutro sesję? – spytał nagle. – Tę planową?

– Odwołałam – wyjaśniła. – Ale muszę opracować strategię działania wobec kolejnego celu – dodała szybko na wypadek, gdyby znów przyszło mu do głowy proponować schadzkę. – Tak na marginesie: nie powinniśmy odpuścić?

– Odpuścimy, kiedy uznam za stosowne – odpowiedział mężczyzna tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Skoro jutro pracujesz, to weekend masz wolny i możemy się spotkać. – To było stwierdzenie, nie pytanie. – Tak – poddała się. Wiedziała, że dalszy opór nie ma sensu. Co gorsza, mógłby zacząć podejrzewać, iż myśli już tylko o tym, aby skończyć z tym procederem raz na zawsze i zaszyć się na końcu świata. Jeszcze ten jeden numer i koniec! – obiecała sobie w myślach. – Niech będzie jutro. W sobotę i niedzielę chciałabym się przygotować na podpisanie dokumentów. Musimy to rozegrać idealnie.

– Wiem, nie musisz mi tego za każdym razem przypominać – zżymał się. – Mnie też zależy na tym, żeby w poniedziałek wszystko poszło jak w zegarku. – Miło mi to słyszeć. – Anna Gozula starała się, aby zabrzmiało to szczerze. – Potem już nie będziesz musiała spotykać się z nim – dodał. – Nie będzie nam już potrzebny.

## ROZDZIAŁ 10

### *Piątek*

Od razu, jak tylko Sokół zorientował się, że konto Adamowca na Facebooku zostało skasowane, pojechali we troje do apartamentu. Drzwi wejściowe zastali zamknięte, zamki nie wykazywały śladów manipulowania przy nich, a policyjne plomby były nienaruszone. W środku znaleźli laptop. Biorąc to wszystko pod uwagę, przyjęli, że ten, kto odpowiadał za usunięcie profilu denata, zrobił to, nie korzystając z jego sprzętu, lecz zdalnie. Ponieważ pora była późna, dalsze działania odłożyli do dnia następnego.

Grodzki miał ciężką noc, męczyły go sensacje żołądkowe – prawdopodobnie spowodowane przez kawałek starej pizzy zjedzony na spóźnioną kolację – z powodu których co chwilę musiał biegać do toalety. Zasnął dopiero o czwartej nad ranem, a jakby tego było mało, godzinę później obudził go dźwięk betoniarki. Sąsiad naprzeciwko sprzedał niedawno dom i właśnie trwał w nim w najlepsze remont. Nowi właściciele zostawili praktycznie tylko ściany konstrukcyjne, reszta była kompletnie wybebeszona. Budowlańcy zwykle zaczynali po szóstej, jednak teraz z powodu fali upałów pojawili się godzinę wcześniej.

Zły na cały świat, ograniczył śniadanie do słabiutkiej herbaty, potem od razu pojechał do komendy. Lubił poranną ciszę i spokój, zanim jeszcze korytarze zaczynały rozbrzmiewać stukotem butów i podenerwowanymi głosami petentów. Odpalił komputer, sprawdził

prywatną pocztę, licząc na raport od lekarza. Zamiast niego dostał fakturę z energetyki. Kiedy zobaczył kwotę do zapłaty, mało go krew nie zalała. Z pewnością była to pomyłka, nie mógł jednak zignorować faktu, że kazano mu zapłacić prawie tysiąc złotych za pierwszy miesiąc. Od razu wydrukował dokument, sięgnął po smartfon, wybrał numer infolinii.

– Witamy cię w biurze obsługi klienta przedsiębiorstwa „Prąd”. Informujemy, że zgodnie z przepisami dotyczącymi ochrony danych osobowych twoje dane osobowe są przetwarzane przez przedsiębiorstwo „Prąd” z siedzibą w...

Komisarz odsunął aparat od ucha, włączył tryb głośnomówiący.

– Jeśli chcesz podać odczyt, podaj liczbę jeden – doleciało z głośnika.

Grodzki zorientował się, że nie ma do czynienia z automatyczną sekretarką, tylko chatbotem obsługującym klientów za pomocą systemu rozpoznawania mowy. Słyszał o tym rozwiązaniu i był ciekawy, jak wygląda w praktyce.

– Jeśli chcesz zgłosić reklamację faktury, podaj liczbę dwa.

– Dwa – powiedział policjant powoli.

– Powiedziałeś: dwa?

– Tak – rzekł komisarz, czując rosnącą irytację.

– Podaj numer klienta – mówiła dalej maszyna. – Na przykład: jeden, osiem, dziewięć, zero, cztery, sześć, dwa.

Funkcjonariusz spojrział na fakturę. Odszukawszy żądane dane, zaczął dyktować:

– Osiem, dziewięć, siedem, dziewięć, osiem, pięć, cztery.

– Czy powiedziałeś: osiem, dziewięć, osiem, dziewięć, osiem, pięć, cztery. – Głos w słuchawce był równie sztywny, jak Bill Pulman w „Dniu Niepodległości”. – Nie! – jęknął.

– Czy powiedziałeś: nie? – Bot był niewzruszony. – Tak!



– Powiedziałeś: tak – kontynuowało urządzenie – ponownie podaj numer klienta. Na przykład: jeden, osiem, dziewięć, zero, cztery, sześć, dwa. – Kurwa! – Grodzki otarł spocone czoło.

– Podany numer klienta jest nieprawidłowy.

Przez ułamek sekundy komisarzowi wydawało się, że maszyna zmieniła ton, ale uznał, iż po prostu się przesłyszał.

– Podaj numer klienta. – Słuchawka rozbrzmiała z powrotem metalicznym głosem. – Na przykład: jeden, osiem, dziewięć, zero, cztery, sześć, dwa.

– Osiem, dziewięć, siedem, dziewięć, osiem, pięć, cztery. – Grodzki cedził słowa tak wolno, jakby w rękę trzymał bombę z wyzwalaczem głosowym reagującą na złą dykcję.

– Czy powiedziałeś: osiem, dziewięć, siedem, dziewięć, osiem, pięć, cztery.

– Tak! – Wzniósł oczy ku niebu.

– Numer klienta jest prawidłowy – orzekło urządzenie. – Podaj numer faktury. Na przykład: jeden, trzy, osiem, cztery, sześć, osiem, by, cy, wu, dy, e, dziewięć, zero, trzy.

Komisarz spojrział na ciąg literowo-liczbowy wydrukowany na trzymanej w dłoni kartce, po czym zawył w myślach.

– Dwa, zero, jeden, dziewięć, zero, dwa, zet, a, zet, em, em, dwa, pięć, trzy. – Mimo wszystko postanowił się nie poddawać.

– Czy powiedziałeś: dwa, zero, jeden, dziewięć, zero, dwa, zet, a, zet, em, en, dwa, pięć, trzy.

Grodzki nie był pewien, druk był małych rozmiarów, a na dodatek do oczu zaczęły wpływać krople potu z czoła.

– Nie wiem – wypsnęło mu się bezwiednie.

– Czy powiedziałeś: nie.

– Nie. – Komisarz zamknął oczy.

– Czy powiedziałeś: tak.

- Ja pierdolę! – Ścisnął telefon.
- Podany numer faktury jest nieprawidłowy. – Ustrojstwo z drugiej strony słuchawki było nieugięte. – Podaj numer faktury. Na przykład: jeden, trzy, osiem, cztery, sześć, osiem, by, cy, wu, dy, e, dziewięć, zero, trzy.
- Dwa, zero, jeden, dziewięć, zero, dwa, zet, a, zet, em, em, dwa, pięć, trzy. – Ostatni raz takie napięcie towarzyszyło policjantowi podczas ustnej matury z języka polskiego.
- Czy powiedziałeś: dwa, zero, jeden, dziewięć, zero, dwa, zet, a, zet, em, em, dwa, pięć, trzy.
- Tak!!! – Grodzki ucieszył się jak dziecko z długo wyczekiwanej zabawki.
- Czy powiedziałeś: tak.
- Tak!!!
- Numer faktury jest prawidłowy – zawyrokował bot. – Jeśli chcesz złożyć reklamację naliczonej prognozy powiedz: jeden.
- Jeden! – rzekł komisarz radośnie.
- Czy powiedziałeś: jeden.
- Tak! – Machał fakturą jak oszalały.
- Czy powiedziałeś: tak.
- Tak!!!
- Podaj wysokość naliczonej prognozy. Na przykład: dwieście pięćdziesiąt osiem złotych dwadzieścia jeden groszy.
- Dziewięćset osiemdziesiąt osiem złotych trzynaście groszy.
- Czy powiedziałeś: dziewięć osiemdziesiąt osiem złotych trzynaście groszy.
- Nie! – wrzasnął Grodzki.
- Czy powiedziałeś: nie.
- Tak! – Czuł, że jeszcze kilka minut wymiany zdań z maszyną i stanie na skraju załamania nerwowego. – Podaj wysokość

naliczonej prognozy. Na przykład: dwieście pięćdziesiąt osiem złotych dwadzieścia jeden groszy.

– Dziewięćset osiemdziesiąt – artykułował słowa wolno, niemal do przesady – osiem złotych trzynaście groszy.

– Czy powiedziałaś: dziewięćset osiemdziesiąt osiem złotych trzynaście groszy.

– Tak! – Z radości aż podskoczył.

– Wysokość naliczonej prognozy jest prawidłowa. Łączę z konsultantem.

Komisarz zaśmiał się w duchu. Chwilę potem w słuchawce dało się słyszeć trzaski, następnie do jego uszu doleciał gwar prowadzonych w tle rozmów.

– Alicja Bednarska, w czym mogę pomóc?

– Rozmawiam z żywym człowiekiem? – Po ostatnich przejściach Grodzki wolał się upewnić. – Tak.

– Dzięki Bogu! – ucieszył się. – Chciałem zgłosić reklamację prognozy. Pierwsza faktura do zapłaty wynosi prawie tysiąc złotych, podczas gdy zwykle płacę niecałe dwieście.

– Niestety, nie przyjmuję reklamacji prognoz. System źle pana przełączył. – Co?! – Pod Grodzkim ugięły się nogi.

– Reklamacjami prognoz zajmuje się inny dział biura obsługi klienta – szczebiotała promiennie. – Musi się pan rozłączyć i jeszcze raz wybrać numer infolinii, a potem powiedzieć: dwa...

– Powiedziałem: dwa! – przerwał jej bezceremonialnie. – A następnie przez długie, ciągnące się w nieskończoność minuty próbowałem dogadać się z jakąś pomyloną maszyną! – Rozumiem pana...

– Nie! – znów wszedł kobiecie w słowo. W głowie miał wcześniejszą litanie i nie zamierzał narażać się na to ponownie. – Nic pani nie rozumie! Nie będę rozłączał się i kolejny raz przez to

przechodził. Proszę mnie natychmiast połączyć z działem, który zajmuje się reklamacjami prognoz zużycia prądu! – Ostatnią część zdania niemal wykrzyczał. – Dobrze – odpowiedziała krótko. – Łączę.

Słuchawka rozbrzmiała melodyką, momentalnie rozpoznał „Wiosnę” z „Czterech pór roku” Vivaldiego. Po kilkunastu sekundach muzyka ucichła, pojawił się automatyczny komunikat:

– Dla utrzymania wysokiego standardu wszystkie rozmowy są nagrywane. Jeśli nie wyrażacie państwo zgody na nagrywanie, proszę się rozłączyć.

Grodzki spiął się w sobie, niczym sprinter szykujący do startu.

– W tej chwili wszyscy konsultanci są zajęci...

Komisarz zaniepokojony nastawił uszu, czekając na dalszy ciąg informacji.

– Przewidywany czas na połączenie z konsultantem wynosi osiemdziesiąt dziewięć minut...

– Chuj wam w dupę, skurwysyny jebane!!! – wykrzyczał Grodzki prosto do mikrofonu. – Mam nadzieję, że się, kurwa, nagrało!!! – Drżącym palcem nacisnął czerwoną słuchawkę, po czym zrezygnowany klapnął na krzesło. – Coś się stało? – W drzwiach pojawiła się głowa Darii Anioły. – Kogo tak zjebałeś?

– Nie chcesz wiedzieć... – Jedną ręką komisarz zaczął wachlować się fakturą, drugą starł pot z czoła i oczu. – Ten świat zmierza w przepaść...

– Zanim się tam znajdzie, możemy zająć się naszym śledztwem? – mówiła niezwykle żywiołowo.

– A co ty taka zadowolona z siebie? – Zmrużył oczy. – Wczoraj wieczorem wyglądałaś, jakby cię walec drogowy przejechał.

– Wyspałam się i jestem jak nowo narodzona – odpowiedziała Daria Anioła niezrażona.

– Niektórym to dobrze – prychnął. – Ja zdrzemnąłem się zaledwie dwie godziny.

– Co się stało?

– Nieważne. – Uciął nerwowym gestem ręki. Jeszcze tego brakowało, aby się młodej spowiadać z nocnej sraczki. – Masz jakiś nowy pomysł?

– Tak sobie w nocy myślałam...

– A mówiłaś, że w nocy spałaś. – Nie mógł się oprzeć, aby zwrócić uwagę koleżance na nieściskość.

– Okay: tak sobie przed zaśnięciem analizowałam – nie dała się zbić z tropu – nad tym skasowaniem konta naszego denata.

– Jarka! – rzekł Sokół, wpadłszy do gabinetu. – Przestańcie z tym denatem! – Zatrzasnął za sobą drzwi. – Jak zwał, tak zwał. – Daria Anioła była już trochę poirytowana ciągłym przeszkadzaniem. – Jeśli ktoś skasował to konto po śmierci twojego znajomego, to znaczy, że znajdowała się tam jakaś istotna informacja. – Równie dobrze mogło tam być jakieś niewinne zdjęcie, którego ktoś wolał jednak nie ujawniać – zauważył Grodzki.

– Niewinne albo raczej: winne – upierała się policjantka. – Zmarli w internecie nie buszują. Skoro ów nieznajomy...

– Albo nieznajoma. – Sokół wszedł jej w zdanie.

– Jeśli ten nieznajomy lub ta nieznajoma – cedziła słowa podenerwowana – skasował lub skasowała konto twojego znajomego, to znaczy, że miał lub miała do niego dostęp. A to z kolei pozwala nam przyjąć, że coś tego nieznajomego lub nieznajomą – spojrzała dziennikarzowi prosto w oczy – z twoim znajomym łączy. Tym samym pojawiają się pierwsze znaki zapytania. Kto to taki? Co dokładnie łączy go ze zmarłym? Czy ta znajomość miała wpływ na śmierć twojego znajomego?

– Celne spostrzeżenia – przyznał komisarz, nie kryjąc podziwu. Od pierwszej chwili, kiedy Broda scedował na niego opiekę nad panią aspirant, czuł, że ma ona dryg do tej roboty. Oczywiście popełniała mnóstwo szkolnych błędów, ale zdziwiłby się, gdyby ich nie robiła. Większość tych, którzy kończyli szkołę policyjną, miała głowy pełne przepisów z ustawy o użyciu środków przymusu bezpośredniego, którymi w realnym życiu mogli sobie co najwyżej podetrzeć tyłki. Do patrolowania ulic wystarczył taryfikator i poradnik funkcjonariusza prewencji. Najlepszym nauczycielem był starszy stażem kolega, który wszystko dokładnie wyjaśniał. Tydzień takiej szkoły był wart więcej niż miesiące zakuwania definicji, porannych zapraw i nikomu niepotrzebnych apeli.

– Zgadzam się – powiedział Sokół. – Powinniśmy wrócić na Ptasia i zacząć od sprawdzenia komputera i telefonu Jarka. Są tam jeszcze? – Spojrzał na Grodzkiego.

– Tak – potwierdził komisarz. – Nie było podstaw do zabierania ich na sprawdzenie. Teraz to nadrobimy. – Sięgnął po smartfon. – Obudziłem cię? – Usłyszawszy odpowiedź, tylko się skrzywił. – To nie moja wina... Pojawiły się nowe fakty w sprawie wczorajszego topielca... Jakiego topielca?... Tego z wanny w apartamencie na Ptasiej... O której możesz się tam zjawić?... Będziemy czekać... – Z kim uciałeś sobie taką przyjemną pogawędkę? – Dziennikarz uśmiechnął się szeroko.

– Z Robertem Kudłą, naszym najlepszym informatykiem – wyjaśnił Grodzki cierpko. – Miał nockę i właśnie zerwałem go z łóżka.

– To z pewnością był zadowolony.

– Jak jasna cholera – burknął komisarz. – Lepiej się zbierajmy.

Na miejscu zastali już informatyka, z daleka było widać, że jest w podłym nastroju.

– Chcemy sprawdzić laptop denata i jego smartfon. – Grodzki od razu przystąpił do zdejmowania plomb i otwierania drzwi.

– Nie mogło to poczekać kilka godzin? – spytał Kudła opryskliwym tonem.

– Widocznie nie mogło – rzekł komisarz. – Gustowna koszula. – Pokazał na piżamę skrytą pod połami cienkiej marynarki.

– Wal się. – Informatyk wyprostował środkowy palec prawej ręki. – Na drugi raz po służbie nie będę od ciebie odbierał telefonów...

– Nie denerwuj się! – rzucił Grodzki. – Jakoś ci to wynagrodzę. – Wolał nie zrażać Kudły do siebie. Często korzystał z jego pomocy, a z wszystkich specjalistów pracujących na komendzie, on był najlepszy. Szkoda tylko, że miał taki wredny charakter.

– Gdzie jest sprzęt? – Mężczyzna zignorował uwagę kolegi. – Robię swoje i spieprzam do chaty.

– W salonie – wyjaśnił Sokół. – Tam. – Pokazał ręką na największe pomieszczenie w apartamencie. – Zrobiłam się nagle głodna – powiedziała Daria Anioła.

– W lodówce jest trochę żarcia – zauważył dziennikarz. – Mogę? – Skierowała pytanie do komisarza.

– Czemu nie? – zamyślił się Grodzki. – I tak trzeba je będzie wyrzucić, bo za kilka dni zaczną się psuć. Równie dobrze możemy się poczęstować.

– Ja chcę coś do picia! – Głos Kudły dobiegł z salonu. – Idę na dach – rzekł komisarz.

– A ja jeszcze raz rozejrzę się po mieszkaniu – powiedział Sokół.

\*

Kudła otworzył laptop bez problemu, nie był w żaden sposób zabezpieczony. Co więcej, w jednym z plików na pulpicie znalazł hasła wykorzystywane przez właściciela sprzętu. Dzięki temu nie miał trudności z wejściem na pocztę. Szybko namierzył wiadomość informującą o logowaniu się na Facebooku z nowego urządzenia. Zatarł ręce z radości, ale wkrótce mina mu zrzędła. – Namierzyłeś IP? – Sokół zerkał informatykowi przez ramię.

– Jeszcze nie – cmoknął niezadowolony. Zaczął klikać w klawiaturę. – Ktoś był na tyle sprytny, że skorzystał z programu ukrywającego. Taki zaszyfrowany tunel... – Wiem, co to jest – rzucił dziennikarz. – Czyli nie namierzymy sprawcy.

– Mogę jeszcze spróbować kilku sztuczek, ale to już musiałbym u siebie. I trzeba się liczyć z tym, że to potrwa. Długo.

– Kicha – ocenił Sokół.

– Co się stało? – Za plecami usłyszeli głos policjantki. Kudła pokrótce wyjaśnił sytuację.

– Skąd to masz? – spytał dziennikarz, patrząc na półmisek wypełniony truskawkami.

– Z lodówki – wyjaśniła, mlaskając przesadnie. – Przecież nie z ogrodu na dachu. – Zaśmiała się.

– O, proszę! – rzucił Kudła nagle. – Taki numer...

– Co takiego? – W salonie zjawił się Grodzki.

– Jak tylko odpaliłem laptopa, zauważyłem, że jest kompletnie zapchany – mówił informatyk, jednocześnie sprawnie wstukując kolejne komendy na klawiaturze. – Początkowo myślałem, że to wina małej pojemności dysku, ale okazuje się, że powód jest zupełnie inny. – Odwrócił głowę.

Patrzyli na niego w skupieniu, czekając dalszego ciągu wywodu.

– Dyski są zapchane do granic możliwości. Wszystkie – tłumaczył Kudła dalej. – To wina programu, który sklonował kilka zdjęć,



nadając plikom unikalne nazwy. Jest ich tak dużo, że przykryły to wszystko, co wcześniej zostało z komputera usunięte do kosza.

– Ktoś zrobił to specjalnie? – spytał Sokół.

– Na pewno nie przypadkiem – odpowiedział informatyk.

– Nie prościej było zabrać laptop? – Daria Anioła podzieliła się wątpliwościami, pakując do ust kolejną truskawkę. – Chcesz? – Podstawiła pojemnik komisarzowi pod twarz.

– Chętnie – odparł. – Nawet nie są takie stare – ocenił.

– Sprawdź jeszcze to. – Dziennikarz podał Kudle smartfon należący do Adamowca. Informatykowi wystarczyło kilka minut, podczas których reszta objadała się truskawkami.

– Nic tu nie ma – powiedział Kudła. – Pusto. Przywrócono ustawienia fabryczne.

– Ktoś bardzo się postarał, żeby usunąć wszelkie ślady, które mogły pozostać w komputerze i telefonie – zauważył Sokół. – Najpewniej chodzi o zdjęcia. – Może to ta kobieta, z którą twój znajomy planował się spotkać? – wypaliła Daria Anioła bez ostrzeżenia.

– Jaka kobieta? – spytali dziennikarz i Grodzki jednocześnie.

– Ta, którą zamierzał poczęstować truskawkami i szampanem. I to droгим – wyjaśniła cicho. – Butelka z nienaruszonym korkiem cały czas chłodzi się w lodówce. Gdyby były tam same truskawki, można by uznać, że facet po prostu chciał zjeść dobry podwieczorek. Jeśli dodamy do tego wykwinntny trunek, sytuacja zmienia się diametralnie.

– Szampana raczej nie pija się w pojedynkę... – zauważył Sokół, starając się nie dać po sobie znać, że czuje zazdrość spowodowaną tym, że to aspirant pierwsza wpadła na ten trop. A więc to był ten szczegół z kuchni, na który jego podświadomość zwróciła uwagę już

wcześniej, ale którego nie był w stanie wydobyć na światło dzienne!  
Daria Anioła go uprzedziła!

– Jakie informacje przechowuje się na laptopie i w smartfonie? – spytała policjantka retorycznie. – Między innymi zdjęcia. A jeżeli przyjąć, że jakiejś kobiecie zależało na tym, aby nikt nie znalazł jej fotografii u Adamowca? – To jeszcze nie oznacza, że brała jakikolwiek udział w jego samobójstwie – rzekł Grodzki.

– Nie – przyznała Daria Anioła. – Ale i tak należy ten wątek sprawdzić.

– Zgadzam się – rzekł Sokół, po czym stuknął palcem w obudowę laptopa. – Kiedy to wszystko się stało? Sklonowanie plików.

– Nie wiem – odpowiedział Kudła bez chwili namysłu. – Zegar został zresetowany. Mogło to być dzisiaj w nocy, ale równie dobrze tydzień temu.

– Czyli teoretycznie mógł to zrobić sam Adamowiec – powiedział Grodzki dobitnie. – Może po prostu chciał wszystkie wspomnienia zabrać ze sobą do grobu? – Może chciał, a może nie chciał i zrobił to ktoś inny – skontrolował Sokół. – Któreś z nas wierzy w tę pierwszą wersję? W górę nie powędrowała ani jedna ręka.

## ROZDZIAŁ 11

Chociul całą noc rzucał się w łóżku, wędrując z jednego końca w drugi i z powrotem. Najpierw śniła mu się Ewa i to przyjęcie urodzinowe, na którym wypił za dużo i pokłócili się tak bardzo, jak nigdy wcześniej i nigdy potem. Później zniknęła tak nagle, jak się pojawiła, jej miejsce zajęła Ania.

Ten sen był zupełnie inny, pełen spokoju i namiętności. Stał za nią, gładząc palcami jej delikatną skórę, czując jak drży i słysząc jęki rozkoszy wydobywające się z ust. Przysunął się jeszcze bliżej, by musnąć ustami jej kark. Potem to samo zrobił z ramionami, najpierw jednym, potem drugim, całując niewielkie znamię.

Poczuł, jak zadygotała. Złożył jeszcze jeden pocałunek w tym samym miejscu i właśnie wtedy na swoich barkach poczuł aksamitny dotyk jej rąk. Zanim zorientował się, że nie należą do niej, było już za późno. Dłonie z całych sił zacisnęły się na jego szyi. Złapał je palcami, próbował rozewrzeć, ale równie dobrze mógłby walczyć z imadłem.

Otworzył usta, chciał krzyknąć, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Zrobiło mu się ciemno przed oczami, nogi ugięły się w kolanach. Chwilę później padł na podłogę, a nieznana siła zaczęła rzucać nim jak lalką z jednego miejsca pokoju w drugie.

Wtedy się obudził. Leżał na podłodze, tuż obok skołtunionej kołdry. Oba kolana pulsowały bólem. Spojrzał na nie, zobaczył, że są pozdzierane aż do krwi. Nie chciał patrzeć na rany, opuścił powieki,

ale wówczas od razu koszmar wrócił. Otworzył gwałtownie oczy, zaczął rozglądać się wokół, szukając czegoś, co pozwoliłoby mu się uspokoić. Nagle w głowie usłyszał szept Ani.

– *Nie bój się... Nie masz co się bać... Jeśli kiedyś poczujesz się źle, wyobraź sobie, że jestem przy tobie...*

Ale ciebie tutaj nie ma! – wrzasnął w myślach, zdawszy sobie sprawę, że znów jest na skraju paniki. Usiadł przerażony na dywanie, mimowolnie spojrzął na sufit, odniósł wrażenie, że opada, coraz bardziej zbliżając ku jego głowie. Popatrzył na ściany, one też się przesuwały! Chwilę potem usłyszał trzask pękającego betonu.

Co robić?!

Chciał wstać, ale nogi odmówiły posłuszeństwa. Zamknął oczy, żeby nie widzieć pędzącego ku niemu muru, uszy zatkał rękoma, próbując odgrodzić się od wwiercającego się w głowę chrzęstu.

– *Nie bój się... Nie masz co się bać... Jeśli kiedyś poczujesz się źle, wyobraź sobie, że jestem przy tobie...*

Aniu, gdzie jesteś?! – zawył w myślach. Pomóż mi!!!

Lekarstwa! – Wtem wpadł na genialny w swej prostocie pomysł. Przecież Ania przepisała mu tabletki na uspokojenie!

Ostatkiem sił podniósł się z podłogi i na klęczkach wydostał z sypialni. Kiedy był już w przedpokoju, natychmiast wstał, podbiegł do kuchni. Szafkę z lekarstwami otworzył tak gwałtownie, że prawe drzwiczki urwał z zawiasów. Nie zważając na to, zaczął wyrzucać kolejne pudełka z medykamentami.

Gdzie one są? Muszą tu być! Przecież dopiero co kupił nowe opakowanie!!!

Trzęsącymi się rękoma opróżniał apteczkę, jęcząc przy tym i płacząc na zmianę.

Nagle zamarł.

Nowe opakowanie?

Tak, kupił je, ale jeszcze nie zdążył schować do szafki! – Przymknął oczy, próbując przypomnieć sobie, co zrobił z tabletkami. Kiedy się udało, rzucił się pędem do przedpokoju, podbiegł do wieszaka, złapał za kurtkę, pociągnął ją, nie przejmując się odgłosem dartego materiału.

Znalazłszy opakowanie, wrócił do kuchni, łyknął jedną tabletkę, popijając kubkiem wody, jak zalecała Ania. Lekarstwo zaczęło działać natychmiast – a właściwie nie tyle ono samo, co raczej świadomość jego zażycia. Poczawszy się lepiej, sięgnął po kurtkę leżącą wciąż na podłodze. Powiesił ją za klapę – wieszaczek był urwany – i wtedy dostrzegł długi włos koloru blond. Uśmiechnął się szeroko, złapał go delikatnie palcami, podsunął sobie pod nos. Tak jak się domyślał, należał do Ani.

Niby drobiazg, a wpompował w niego ogromną porcję energii i radości. Nie do końca zdając sobie sprawę z tego, co robi, rzucił się pędem do sypialni. Otworzył górną szufladę komody, kompletnie pustą poza jednym małym plastikowym pudełkiem. Wyjął je, położył na łóżku, ostrożnie otworzył. Wyciągnął z niego czarne figi, po czym przyłożył je do twarzy, wciągając przy tym powietrze.

Jej zapach ulotnił się już dawno temu, ale jemu to zupełnie nie przeszkadzało. Liczyło się jedynie to, iż cząstkę Ani miał tutaj, przy sobie i że w każdej chwili mógł się do niej przytulić, nasycić się dotykiem, poczuć w sobie spokój, który dawała mu jej miłość.

Siedział tak kilka minut, aż poczuł burczenie w brzuchu. Schował majtki z powrotem, poszedł do kuchni, przyrządził lekkie śniadanie. Potem wskoczył do basenu, chciał rozładować skumulowaną w sobie energię, ale po jednym nawrocie okazało się, że nie ma siły pływać. Zapuścił się, kiedyś było to nie do pomyślenia! Wiedział, że to tylko jego вина i było mu z tym źle. Tak jak ze świadomością, iż w ostatnim roku tyle razy obiecywał sobie, że weźmie się za siebie

i odzyska dawną kondycję, ale na przyrzeczeniach się kończyło. A przecież był taki czas, że potrafił biegać półmaratony albo chodzić na wielogodzinne spacerunki!

Widok Ewy i Marysi z gołymi nogami oblepionymi piaskiem pojawił się znikąd. Zanim się zorientował, mała siedziała już u niego na barana, krzycząc coś w stronę mamusi. Potem we troje ruszyli w stronę zachodzącego słońca.

Zamknął oczy, ale obraz wykreowany w głowie nie zniknął.

Tak bardzo mu ich brakowało... Tak ogromnie za nimi tęsknił...

Jęknął głośno, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Tak samo, jak nie zastanawiał go do tej pory fakt, iż odkąd zaczął chodzić na sesję z psychiatrą, smutek spowodowany utratą bliskich nie dość, że nie malał, to wręcz rósł.

Tak samo jak fizyczny pociąg do terapeutki, który odczuwał od samego początku. Najpierw się tego bał, odsuwał od siebie myśli, próbował je wypierać. Niedługo potem Ania zorientowała się we wszystkim i wyjaśniła, że to nic złego, że żałoba nie może trwać wiecznie. Co rusz przypominała też i zachęcała, aby – jeśli wyrzuty sumienia spowodowane takim stanem rzeczy nie przestaną go dręczyć – rozmawiał o wszystkim z Ewą. Pamiętał doskonale jej słowa:

*– Ona na pewno by cię zrozumiała i nie miała nic przeciwko, abys na nowo ułożył sobie życie.*

I rozmawiał z nią. Godzinami. Całymi dniami. Aż wreszcie zagubił się w tym, co realne, a co nie. Tak samo, jak zatracił się w Ani, która stała się dla niego wszystkim: powietrzem, bez którego nie potrafił żyć, zebrać myśli, normalnie funkcjonować.

Otworzył oczy. Wzrok padł na ogromny ścienny kalendarz sprezentowany przez jednego z ważniejszych kontrahentów. Krajobraz na zdjęciu był banalny, sam terminarz źle

skomponowany, ale trzymał go, jako że partner w interesach co jakiś czas przyjeżdżał w odwiedziny i wtedy mógł łechtać jego ego.

Mimowolnie odszukał spojrzaniem aktualną datę, potem zerknął na początek nowego tygodnia. Myśl, która pojawiła się w głowie, była jak błyskawica. Trzy dni. A właściwie to trzy i pół, bo w poniedziałek byli umówieniu dopiero na godzinę jedenastą. Nie wytrzyma tak długo. Nie da rady. Jeżeli nie może się z nią spotkać, musi ją chociaż zobaczyć.

Już kilka razy mieli taką długą przerwę i doskonale pamiętał, jak ciężko przyszło mu to znieść. Dlatego w dwóch ostatnich przypadkach nie zamykał się w domu ani nie rzucał w wir pracy, tylko zjawił się pod kamienicą i czekał. A gdy się pojawiła, śledził ją, sycąc oczy samym widokiem. Za pierwszym razem udała się do fryzjera, dzięki czemu mógł ją potem – na dystans oczywiście – odprowadzić z powrotem do domu. Za drugim szybko stracił ją z oczu, bo wsiadła do taksówki. Ale i tak tych kilka minut obecności pomogło mu przetrwać rozłąkę.

Teraz też powinienem tak zrobić! – postanowił. Szybko jednak napadły go wątpliwości.

Bojąc się podjąć samemu tak ważną decyzję, wyszedł na taras, usiadł w wielkim bujanym fotelu i ze szklanką zimnej wody zaczął rozmawiać z Ewą, tłumacząc, co chce zrobić.

Nie mylił się. Miała dokładnie takie samo zdanie, jak on.

## ROZDZIAŁ 12

Daria Anioła jadła śniadanie na stołówce, gdy w głowie pojawił się pewien pomysł. Nie namyślając się wiele, od razu poszła do Grodzkiego. Kiedy weszła do gabinetu, zobaczyła komisarza śpiącego na starej kanapie. Wiedząc, że w nocy spał krótko, postanowiła go nie budzić.

Kwadrans później parkowała już radiowóz pod apartamentowcem na Ptasiej, chwilę potem zjawił się zarządca nieruchomości.

– Nie mogliśmy spotkać się w biurze? – spytał, nawet nie próbując kryć irytacji.

– Nie – ucięła krótko. Wiedziała, że albo od razu pokaże facetowi, kto tutaj rządzi, albo będzie musiała się z nim użerać. – Jak pan chce, możemy pojechać na komendę, usiądzie pan na rozlatującym się krześle i zajmie miejsce w kolejce – skłamała gładko, zdając sobie sprawę, że rozmówca nie ma możliwości zweryfikowania jej słów. – To jak?

– Już dobrze. – Mężczyzna podejrzewał, że policjantka blefuje, wolał jednak tego nie sprawdzać. – Czego pani potrzebuje?

– Zacznijmy od tego, że chcę wiedzieć, jak dobrze znał pan Jarka Adamowca.

– Tak, jak innych właścicieli apartamentów – odpowiedział.

– Czyli? – naciskała Daria Anioła.



– Słabo – wyjaśnił. – Po kupnie nieruchomości wizyty w biurze są sporadyczne. Jeśli już, to najczęściej kontaktujemy się telefonicznie lub drogą elektroniczną. – Ale coś może pan o nim powiedzieć? – rzuciła niepewnie, myśląc o tym, że dobrze zrobiła, nie przywołując tu komisarza. Wszystko bowiem wskazywało na to, iż nic nowego dowiedzieć się nie uda.

– Bogaty i wymagający klient – odparował zarządca. – Jak wszyscy w tej lokalizacji.

– Jak zapłacili tyle za mieszkanie, to chyba mogą wymagać? – Spojrzała na mężczyznę. Pewnie chciałby, aby ludzie przelewali kasę na konto i więcej dupy mu nie zawracali. – Jasne – rzucił krótko.

– Adamowiec czymś się wyróżniał? – pytała dalej.

– Niczym, nie licząc tego, że za tydzień miało go już tu nie być.

– Co pan powiedział? – z miejsca się zainteresowała. – Apartament zajmowany przez pana Adamowca nie należy już do niego. Przejęła go jakaś firma. Lada dzień miał się wyprowadzić.

– Wyprowadzić? – Wróciła myślami do mieszkania. Nie było w nim żadnych kartonów, walizek, niczego, co sugerowałoby przygotowania do przenosin. – Jest pan pewien. – Na sto procent.

– Powiedział pan, że lokal kupiła firma? – upewniła się Daria Anioła. – Nie osoba prywatna?

Potaknął.

– Pamięta pan jej nazwę? – kontynuowała.

– Nie, ale i tak nie mógłbym jej pani podać – odparł mężczyzna. – Ochrona danych. – Zdobę nakaz sądowy – rzekła ostro.

– Nie ma sprawy – zapewnił szybko. – Tak między nami – ściszył głos – pamiętam, że to była firma zagraniczna.

– Załatwię ten nakaz. – Zapisała w notatniku zadanie do wykonania. – A teraz chciałabym zobaczyć nagrania z monitoringu. – Pokazała ręką na kamerę zamontowaną nad wejściem do

budynku. – Zanim się pan odezwie, powiem tylko, że jeśli usłyszę choćby słowo o ochronie danych, to od razu jedziemy na komendę.

– Czy ja coś mówię? – Wzruszył ramionami. – Serwer jest w pomieszczeniu gospodarczym. Proszę. – Otworzył drzwi, puścił policjantkę przodem. Drugie drzwi na lewo. Wystarczyło kilka minut i Daria Anioła miała już to, co chciała. Nie posiadała się z radości.

Grodzki będzie pod wrażeniem! – Z tą myślą wyjęła smartfon, wybrała numer.

\*

Komisarz zjawił się po półgodzinie, wyraźnie zaspany. Podczas gdy Daria Anioła pokazywała mu kluczowy moment nagrania, zarządca sprawdzał stan budynku, mogli więc swobodnie rozmawiać.

– Czemu nie powiedziałaś, że tu jedziesz? – spytał Grodzki.

– Wpadłam na ten pomysł na kawie. Jak zobaczyłam cię śpiącego, to stwierdziłam, że nie ma sensu cię budzić, bo pewnie i tak nic z tego nie będzie.

– Ale jest.

– No – odparła ze źle skrywaną satysfakcją.

– Puśćmy to jeszcze raz – powiedział komisarz.

Kliknęła w klawiaturę małego laptopa. Na ekranie zobaczyli ciemną postać, chwilę potem w stronę kamery skierowała światło latarki. Tak samo postąpiła, gdy tylko weszła do budynku, a potem na kolejnych piętrach.

– Profesjonalny sprzęt – ocenił Grodzki. – Kamera od razu przestała rejestrować.

– Zgadza się.

– Zwróć uwagę, że nie skorzystał z windy, tylko szedł schodami.

– Dlaczego uznałeś, że to mężczyzna? – Zerknęła na niego badawczo. – Równie dobrze to mogła być kobieta. Jedyne, co widać, to wzrost raczej wyższy niż przeciętny.

– Właściwie masz rację... – zamyślił się. – W każdym razie możemy śmiało przyjąć, że ten ktoś, kto zjawił się u Adamowca, nie przyszedł z wizytą towarzyską. – Nie w środku nocy – potwierdziła Daria Anioła. – Chodźmy na górę – zaproponował. – Po co?

– Zobaczysz. – Zaprezentował fałszywy uśmiech.

Wjechali na górę windą. Komisarz zatrzymał się przed drzwiami.

– Teraz mamy dwie opcje do wyboru – powiedział, wzdychając.

– Co masz na myśli?

– Możemy wezwać technika albo sami to sprawdzimy. – Z kieszeni spodni wyjął małą latarkę, kucnął przed drzwiami. Strumień światła skierował na zamek. – Spójrz.

– Nic tu nie ma – odparła po dłuższej chwili.

– Właśnie! – triumfował.

– Gdyby ktoś włamał się przy pomocy wytrycha, zostawiłby ślady. Małe, ale jakieś na pewno... – analizowała Daria Anioła na głos. – Śladów nie ma, zatem co to oznacza?

– Że nikt się tu nie włamał – odpowiedziała bez zastanowienia.

– Że nikt nie dostał się do środka, używając wytrycha.

– Przecież to jest to samo... – zdziwiła się policjantka.

– Bynajmniej – cmoknął z dezaprobatą. – Fakt nieużycia wytrycha nie oznacza jeszcze, że ten, kto dostał się do środka, zrobił to za zgodą właściciela mieszkania. – Chcesz powiedzieć, że miał klucze do mieszkania?

Satysfakcja wymalowana na twarzy komisarza była wystarczającą odpowiedzią.

– Dam znać Sokołowi. – Przyłożył smartfon do ucha, rozmawiał krótko. – Zaraz przyjedzie. Uparciuch. – Coś jeszcze chodzi mi po

głowie... – Daria Anioła przygryzła wargę.

Grodzki nie zareagował, nie chciał przeszkadzać.

– Wiemy, że ktoś wyczyścił laptop i telefon denata – mówiła wolno. – Możemy przyjąć, że to ta sama osoba, która jest na nagraniu. Zatem wiemy już, że czyściciel wszedł do mieszkania po śmierci denata, ale przed naszym przyjazdem. Co za tym idzie, wiadomo, że zadziałał właściwie od razu. Zastanawiam się, skąd wiedział lub skąd wiedziała, że Adamowiec właśnie co podciął sobie żyły? – Bardzo dobre pytanie – ocenił Grodzki. – Ale nie na wszystkie pytania dostaje się od razu odpowiedź – rzekł filozoficznie. – Często się zdarza, że niektóre pozostają bez niej mimo ujęcia sprawcy lub rozwiązania zagadki. Jak puzzle, które ułożysz prawie do końca. Ogólny obraz widać, niezależnie od tego, iż kilka elementów układanki nie można wpasować.

– Wiesz, co jest najgorsze? – rzekła nagle.

Komisarz milczał, czekając na ciąg dalszy.

– Nie wiemy nawet, jak ten ktoś wygląda.

## ROZDZIAŁ 13

Początkowo Ernest Chociul pomyślał, aby zadzwonić do Ani i wybłagać kolejną sesję. To było najłatwiejsze rozwiązanie: skoro pierwotnie byli na dzisiaj umówieni, mógł przyjąć, że nie zdąży nikogo w jego miejsce przesunąć. Z drugiej jednak strony wiedział, jak bardzo łąsa jest na pieniądze, istniała więc taka możliwość, że skusi się zarobieniem dodatkowych dwustu złotych. Poza tym, w głowie wciąż miał połajankę, jaką urządziła mu za wymuszenie wczorajszego spotkania.

Po krótkiej bitwie z myślami postanowił więc nie telefonować, a ograniczyć się jedynie do zobaczenia kochanki. W tym celu musiał ją śledzić. Robienie tego z mercedesa odrzucił na samym wstępie. Auto miało charakterystyczny kremowy kolor, zatem łatwo mógł się zdradzić.

*Nie kremowy, tylko śmietankowy.* – W głowie Chociula zabrzmiał głos zmarłej żony. Tyle razy poprawiała go, że przestał już nawet liczyć. Dla niego samochód był kremowy i tyle! – Zaśmiał się głośno sam do siebie. Nagle spowaźniał, po czym zaczął robić głębokie wdechy i wydechy, próbując usunąć sprzed oczu widok dwóch trumien zjeżdżających jedna po drugiej pod ziemię.

Muszę jak najszybciej ją zobaczyć! – przywołał się do porządku.

Autobus komunikacji miejskiej? Do przystanku miał kilka minut, ale on też nie wchodził w grę. Od tamtej pory nie był w stanie przebywać z innymi ludźmi w ciasnej przestrzeni. Z trudem

przychodziło mu prowadzenie narad w firmie, jeszcze większym wyzwaniem było podejmowanie gości na spotkaniach biznesowych. Nie licząc osobistej asystentki, nikt nie wiedział, że w nieodłącznej aktówce zawsze miał chusteczki antybakteryjne i że po każdym przywitaniu z kimś poza biurem dokładnie czyścił nimi ręce. A gdy działo się to w firmie, pod byle pretekstem wychodził z gabinetu, biegł do łazienki i szorował je szczotką. Taksówka?

Na myśl o wylęgarni zarazków i bakterii zakreśliło mu się w głowie. Nie dalej jak kilka dni wcześniej podsłuchiwał rozmowę dwóch młodych stażystek opowiadających o powrocie z suto zakrapianego wieczoru panieńskiego. Jeśli wierzyć ich słowom, zarzygały taryfę od podsufitki po podłogę.

Swoją drogą, świat zmieniał się w szalonym tempie – pomyślał Chociul. Jeszcze nie tak dawno temu niepodobna było, aby dziewczyny – i to po studiach! – wysławiały się w tak prostacki i ordynarny sposób. Na szczęście Ania była zupełnie inną kobietą; z wielką klasą, może nieco zbyt wyzwoloną, jak na jego gust, aczkolwiek silną osobowościowo na tyle, że czuł wobec niej ogromny szacunek. Jednocześnie ta jej niezależność tak bardzo go w niej pociągała.

Koniec rozmyślania! – zbeształ samego siebie. Czas brać się do roboty!

Wziął prysznic, założył lekki garnitur – termometr już teraz pokazywał 25 kresek – po czym zabrał się za sprawdzanie listy wyjściowej. Jeszcze jakiś czas temu opuszczenie posiadłości potrafiło trwać godzinę, raz za razem bowiem wracał, aby sprawdzić wszystkie okna, drzwi, zamki i alarmy. Odkąd Ania podpowiedziała mu, aby spisał kolejne procedury, a potem je odfajkowywał, szło już jak z płatka. To był jeden z jej wielu genialnych pomysłów, który

pomógł mu planować wykonywanie codziennych zadań, jednocześnie stawiając go na nogi po okresie głębokiej depresji.

Opuściwszy dom, różnym krokiem ruszył przed siebie. Czekał go co najmniej półgodzinny spacer, ale nie przejmował się tym, liczył się jedynie fakt, iż już wkrótce będzie mógł ją zobaczyć.

Dotarłszy do ulicy Nowojędrzychowskiej, zaczął obmyślać marszrutę. Do wyboru miał kilka tras, zdecydował się na najkrótszą jego zdaniem.

Zawdzięczam to Ani. – Uśmiechnął się pod nosem.

*Idealny plan pozwala na jego dokładną realizację.*

To ona nauczyła go dokładnie wszystko planować, w najdrobniejszym wręcz szczególe. Kiedy po którejś z pierwszych sesji wyszło na jaw, że cierpi na nerwicę natręctw, przeraził się, ale szybko go uspokoiła, wyjaśniając, że mankamenty własnej osobowości trzeba obracać w korzyść dla samego siebie.

*Jeśli wszystko zaplanujesz, to ty będziesz panował nad nerwicą, nie ona nad tobą.*

Chociul nie do końca nadążał za tokiem myślenia swojej psychoterapeutki, więcej, głębokie pokłady świadomości co jakiś czas alarmowały nawet, że mimo wdrożenia tych zaleceń wcale nie panował nad nerwicą, ale zawsze rodzące się pytanie dusił w zarodku, zanim jeszcze na dobre zdążyło przebić się przez zasłonę bezgranicznego zaufania pacjenta do lekarki.

A właściwie kochanka do kochanki. – Na myśl o wczorajszym seksie poczuł rosnące podniecenie. Chwilę rozpamiętywał zbliżenie, potem jednak zerknął na zegarek i zmusił się do tego, aby przyśpieszyć. Pamiętał, że kiedy pierwotnie umawiał się na dzisiejszą wizytę, Ania wspominała, iż bezpośrednio przed nim ma pacjenta. Nie wiedząc, czy ktoś wskoczył na jego miejsce, musiał przybyć odpowiednio wcześniej.

Na ulicę Sikorskiego dotarł z kwadransem zapasu, trochę zziębnięty, ale przy tym zadowolony z tego, iż zdecydował się na spacer. Jego zdrowiu z pewnością przyda się bardziej niż przejażdżka samochodem. Poza tym, nie musiał zostawiać mercedesa na zatłoczonym parkingu, gdzie łatwo było o zarysowanie czy urwanie lusterka. W pobliskim sklepie kupił Nowy Głos Lubuski, zajął miejsce w cieniu sąsiedniej kamienicy. Udawał zaczytanego w dzienniku, jednak cały czas bacznie obserwował wejście do interesującego go budynku.

Po kwadransie wyszedł z niego przygarbiony mężczyzna w sile wieku. Po sposobie poruszania się Chociul podejrzewał, że był pacjentem Ani. Jeśli tak, mógł liczyć, że wkrótce także ona się pojawi.

Chyba że przyjmie kogoś na moje miejsce! – przestraszył się nagle. Szybko jednak uspokoił się, przypomniawszy sobie, że od momentu, w którym zajął pozycję do obserwacji, do środka weszły tylko dwie starsze kobiety oraz dużo młodsza z dzieckiem, podejrzewał, że wszyscy do dentysty. Klientów banku nie brał pod uwagę, oni korzystali z wejścia prosto z ulicy. Minęło pół godziny i właśnie zaczął się niecierpliwić, kiedy usłyszał charakterystyczny zgrzyt otwieranych drzwi. Kiedy ją w nich zobaczył, poczuł niewysłowioną radość. W pierwszym odruchu chciał rzucić gazetę na ziemię, podbiec do niej i obcałować całą, ale szybko się powstrzymał. Nie mógł przewidzieć, jak zareagowałyby na jego obecność, a wolał nie ryzykować takiego wybuchu niezadowolenia, co wczoraj.

Postawił się do pionu, dopiero teraz dostrzegł, jak elegancko jest ubrana. Miała na sobie czarną sukienkę z dużym dekoltem i jeszcze większym wycięciem na plecach oraz takiego samego koloru buty na



wysokim obcasie. Całości dopełniał szeroki kapelusz oraz mała torebka we wściekle czerwonym kolorze.

Z pewnością nie wybierała się ani na zakupy, ani na bieg po pobliskim parku – pomyślał.

Już raz widział ją w podobnej kreacji. To było wtedy, kiedy pierwszy raz się kochali.

Na wspomnienie tamtego razu zapragnął być teraz przy niej, zerwać z niej tę piękną sukienkę, nie bacząc na ewentualne zniszczenia, a potem ją wziąć tak, jak lubił najbardziej: ostro i brutalnie, tak samo, jak lubiła ona.

Patrzył na nią jak zahipnotyzowany, gdy głową wstrząsnęło jedno pytanie. Dla kogo tak się wyszykowała? Zanim zdążył spróbować na nie odpowiedzieć, Anna Gozula wsiadła do zaparkowanego pod kamienicą mini i ruszyła z piskiem opon. Tego nie przewidział!

Chociul dopadł do krawężnika, zastanawiając się, co robić. Jedyne rozwiązanie, jakie wchodziło w grę, to szukanie taryfy. Ale co z tymi wszystkimi bakteriami, zarazkami, ludzkimi włosami pozostawionymi na tapicerce i wszechobecnym smrodem?

Nie miał wyjścia, musiał to zrobić. Z tą myślą zaczął wzrokiem szukać okazji. Szczęście mu sprzyjało, bo chwilę później łapał już za klamkę i wskakiwał na kanapę za kierowcą.

– Za tamtym czarnym mini! – Pokazał na auto przed nimi, wręczając kierowcy stuzłotowy banknot. – Jasne – odpowiedział kierowca. – Mam się nie rzucać w oczy?

– Tak – potwierdził, przesuwając ciało na brzeg siedzenia, starając się w ten sposób minimalizować powierzchnię kontaktu. Nie zapiął pasów, nie trzymał się też fotela przed sobą. Gdyby miał przy sobie aktówkę, bez wątpienia wyjąłby chusteczki i od razu wytarł do czysta ręce. A tak musiał jakoś opanować zbliżający się atak paniki. – Szybciej! – ponaglił.

– Przecież chciał pan nie rzucać się w oczy – odpowiedział taryfiarz. – To jak?

– Niech pan jedzie tak, żeby nas nie zauważyła – odparł, z trudem utrzymując równowagę na ostrym zakręcie. – I żeby jej nie zgubić.

– Jasne.

Na szczęście nie jechali długo, zaledwie po kilku minutach jazdy mini zatrzymało się na ulicy Jedności, niedaleko dawnej fabryki zgrzeblarek.

– Reszty nie trzeba – rzucił Chociul, wysiadając z auta i patrząc, jak Anna Gozula wchodzi do budynku ekskluzywnej restauracji. Umówiła się tutaj z pacjentem? – pomyślał, szybko jednak stwierdził, że to niemożliwe, jedynym miejscem, w którym prowadziła sesje, był gabinet. Z kim więc przyjechała się spotkać? – Z tą wątpliwością wszedł do środka, bacząc, aby trzymać się na odpowiedni dystans.

Fortuna sprzyjała mu drugi raz w krótkim czasie, jako że kobieta skierowała się na sam koniec przestronnej sali, dzięki czemu Chociul mógł niepostrzeżenie zająć miejsce po przeciwnej stronie, przedzielony kilkoma stolikami. Usiadł, nie spuszczając oczu z Ani.

Kiedy podeszła do stolika, przy którym siedział przystojny czterdziestolatek, Chociul poczuł pierwsze ukłucie zazdrości.

Chwilę potem patrzył, jak mężczyzna wstaje, zbliża się do jego Ani i całuje ją prosto w usta. Tak samo, jak robił on.

Na tę myśl Chociulowi zrobiło się ciemno przed oczami. Opuścił powieki, modląc się w duchu, aby scena, której właśnie był świadkiem, okazała się być jedynie wytworem własnej wyobraźni.

Odczekał kilkanaście sekund, po czym otworzył oczy. Nieznajomy mężczyzna nachylał się właśnie nad stolikiem. Nawet z tej odległości Chociul czuł, że rywal zerka w dekolt sukienki. Nie odrywając wzroku, mówił coś, prezentując nieskazitelnie białe uzębienie.

Gdy zobaczył, że spotkało się to z wybuchem śmiechu ze strony Ani, jego żołądkiem targnął potężny skurcz. Po chwili zsunął się z krzesła na podłogę.

## ROZDZIAŁ 14

Daria Anioła i Grodzki właśnie wychodzili z apartamentowca, kiedy natknęli się na Sokola. Od razu było widać, że musiała go uządlić osa.

– Mógłbyś odebrać komórkę! – Dziennikarz był wściekły. – Musiałem pojechać na komendę osobiście, bo przez telefon dyżurny nie chciał mi nawet powiedzieć, czy ktoś taki jak ty tam w ogóle pracuje! – Nowe przepisy ochrony danych osobowych. – Komisarz ziewnął szeroko.

– W dupie to mam! – wrzasnął Sokół. – Po jaką cholere wyłączasz telefon?!

– Rozładował się – wyjaśnił Grodzki, wyciągnąwszy smartfon z kieszeni spodni. – Nie spinaj się tak. – Spokój w jego głosie był irytujący. – Lepiej posłuchaj, na co ciekawego wpadła Daria.

Funkcjonariuszka skrzętnie zanotowała w myślach, że komisarz nie przypisał sobie jej zasług. Może to jednak nieprawda, co w firmie szeptano za jego plecami, iż jest grubiański i nieokrzesany jak niedźwiedź? Potem streściła ustalenia z monitoringu, kładąc nacisk na to, że tajemniczy gość musiał doskonale zdawać sobie sprawę z rozmieszczenia kamer i że ich oślepienie oznacza brak możliwości sporządzenia portretu pamięciowego.

– Kamery to raz. Posiadanie swoich kluczy, to dwa – zauważył Sokół. – A dwa i dwa to cztery. To znaczy, że nasz tajemniczy gość musiał być stałym gościem Jarka.

– Tak to wygląda – potwierdził Grodzki. – Co chciałeś ode mnie?

– Od was – sprecyzował Sokół. – Ja też wpadłem na coś ważnego.

Oboje spojrzeli na niego pytająco.

– Obudziłem się rano i stwierdziłem, że trzeba pogrzebać w śmieciach... – Dziennikarz zrobił teatralną pauzę.

– Co? – wypaliła Daria Anioła.

– No... może nie zaraz po przebudzeniu. – Sokół był wyraźnie zadowolony z efektu. – Uświadomiłem to sobie, wyrzucając śmieci.

– Że niby co? – Grodzki spojrzał pobłaźliwie.

– Że wtedy, kiedy sprawdzałem kuchnię w apartamencie Jarka, śmietnik pod zlewem był puściutki. Wówczas nie zwróciłem na to uwagi, ale dzisiaj rano dotarło do mnie, iż może to być ważny ślad. Możliwe, że opróżnił go wieczorem przed samobójstwem, ale równie dobrze...

– Do góry! – zarządził komisarz, nie czekając na dalszy ciąg wywodu.

Ponieważ winda nie zjeżdżała, wybrali schody. W mieszkaniu od razu skierowali się do kuchni. – Dzwon do sprzątaczk! – polecił Grodzki koleżance, otworzywszy szafkę pod zlewem.

Worek w śmietniku był pusty, poza tym wyglądało, jakby ktoś włożył go tam w pośpiechu.

– Nie wymieniała worka – rzekła Daria Anioła po krótkiej wymianie zdań przez telefon. – Jest tego pewna. Wyrzucanie śmieci należało do jej obowiązków, denat nigdy nie robił tego sam.

– Zatem wiemy, że tajemniczy ktoś był w lokalu po śmierci Jarka – analizował komisarz. – Teraz możemy do tego dodać fakt, że zabrał ze sobą śmieci. – Tylko co nam po pustym śmietniku? – W głosie aspirant dało się wyczuć zawód.

– Oglądaliście z administratorem całość nagrania z nieznanym? – spytał Sokół nagle. – Moment, w którym

wychodził z budynku, też?

– Nie – odpowiedział Grodzki błyskawicznie. – Nasz błąd.

Daria Anioła nie czekała na polecenie, od razu sięgnęła po telefon.

– Jeszcze tu jest – zrelacjonowała po krótkiej chwili. – Sprawdza coś w garażu. Zaraz przyjdzie.

Kilka minut później patrzyli, jak tajemnicza postać – znów oślepiając kamery – wychodzi z apartamentowca. Niestety, nie było widać, czy ma z sobą jakikolwiek pakunek.

– Jest osiem po czwartej. – Komisarz pokazał palcem na wyświetlaną godzinę nagrania. – Małe szanse, żeby o tej porze ktokolwiek z mieszkańców natknął się na niego. – Ktoś mógł jechać na piątą do pracy – zaproponował dziennikarz. – Na piątą? – Daria Anioła nie kryła sceptycyzmu. – Naprawdę myślisz, że ktokolwiek, kto tu mieszka, wstaje z łóżka o tak wczesnej porze?

– Ordynator oddziału jadący do szpitala w innej miejscowości, bo tam lepiej płacą – odbił piłeczkę Sokół. – Prezes wielkiej korporacji zmierzający na lotnisko – wyliczał dalej. – A jeśli nie, to emeryt z tamtego bloku – pokazał czteropiętrowy budynek położony po drugiej stronie ulicy – wyprowadzający pieska skoro świt. – Zabieramy się do roboty. – Grodzki zatarł ręce. – Ja biorę tamten blok, Daria ten, a ty trzeci od prawej. – Wskazywał ręką kolejne budynki. – Czas znamy, a to już coś.

– Mamy pytać, czy ktoś widział mężczyznę idącego ze śmieciami? – upewniła się policjantka.

– Idącego z workiem albo wyrzucającego go do kontenera – sprecyzował dziennikarz. – Jeśli nasza tajemnicza postać jest tak zapobiegliwa, jak mówicie, to powinna wziąć pod uwagę, że człowiek z workiem ze śmieciami w ręku spacerujący po ulicy prędzej czy później przyciągnie czyjąś uwagę.

– Kurwa mać! – zaklął komisarz. – Kiedy wczoraj rano zjawiłem się tutaj, natknąłem się na śmieciarza... – mówiąc to, podszedł do zasieków. Próbował zajrzeć przez szparę między metalowymi drzwiami i murem, ale bezskutecznie. – Zastanawiam się, czy jest sens w ogóle szukać świadków, jeśli śmieci już tu nie ma... – Powiedziałeś: śmieciarza? – Sokół intensywnie myślał. – Jednego śmieciarza czy kilku?

– A jaka to różnica? – Grodzki był niepocieszony.

– Zasadnicza – rzekł dziennikarz twardo. – Więc ilu ich było?

– Jeden – odparł policjant. – Tylko jeden.

– To znaczy, że przyjechał po któryś z kontenerów na surowce wtórne – zauważył Sokół. – Pytanie, kiedy wywożą odpady komunalne?

Zanim skończył mówić, Daria Anioła była już w drodze do drzwi wejściowych. Dwie minuty później stanęła w nich z powrotem z uśmiechem wymalowanym na twarzy.

– Po komunalne przyjadą jutro – oznajmiła radośnie.

– Zanim zaczniemy babrać się w gównie, warto sprawdzić, czy jest po co – zawyrokował komisarz. – Przekaż zarządcy, że ma pilnować śmietnika i nikogo nie wpuszczać do środka, dopóki któreś z nas nie wróci. A potem rób swój blok.

– Jak na coś się natkniesz, daj znać. – Sokół podyktował numer swojej komórki, potem zapisał ten należący do policjantki. – A ty gwizdź – rzucił ironicznie w stronę komisarza.

\*

Półtorej godziny później aspirant odnotowała sukces na swoim koncie. Od razu zadzwoniła do Sokoła, potem odnalazła Grodzkiego.

– Emeryt spod ósemki wyprowadzał akurat pieska, kiedy z naprzeciwka wyszedł nieznany mu osobnik – relacjonowała podekscytowana.

– Osobnik? – Dziennikarz wytrzeszczył oczy ze zdziwienia.

– Cytuję – wyjaśniła naprędce. – Emeryt jest typem wścibskiego sąsiada – dodała. – Zna z widzenia chyba wszystkich mieszkańców z okolicy. Jego zdaniem tajemniczy osobnik tu nie mieszka. Co więcej, świadek potwierdza, że niósł w ręku worek, który wyrzucił nie gdzie indziej, jak tam, gdzie się spodziewaliśmy. Kiedy mówiła, administrator otwierał drzwi do zasieków.

– Nie wiem, czy się cieszyć. – Komisarz otarł pot z czoła, zerkając na kłębowisko much w środku. – W tym upale przesiąkniemy smrodem w pięć minut. – Nie, jeśli sprawdzi się prawo pierwszego śmietnika – wyjaśnił Sokół, chwytając za kontener znajdujący się najbliżej wejścia. – Pomóżcie!

– Co to za prawo? – Funkcjonariuszka zapała się nogami.

– Ludzie są strasznie leniwi i zwykle wyrzucają worki do pierwszego kontenera, aż się przepełni – wyjaśnił dziennikarz. – Musimy go wywrócić.

Kiedy to zrobili, na chodnik wysypało się kilkadziesiąt worków.

– Ten. – Sokół pokazał palcem. – Jest identyczny jak z szafki pod zlewem.

– Masz łeb! – W głosie komisarza dało się słyszeć autentyczny podziw. – Otwieraj!

Dziennikarz rozerwał węzeł, nie siląc się na delikatność, potem wyrzucił zawartość.

– Butelki po piwie, słoik po gołąbkach, pudełko po pizzy, trochę niezjedzonego jedzenia i mnóstwo kurzu – wymienił Grodzki. – I jeszcze kilka butelek po wodzie mineralnej. Nic ciekawego.



– Segregacją to on sobie głowy nie zawracał – oceniła Daria Anioła.

– Kicha – rzekł kwaśno Grodzki.

– Niekoniecznie. – Sokół nachylił się nad rozrzuconymi odpadkami. Sięgnął po karton po włoskim specjale, zajrzał do środka. – Coś tu jest. – Wysypał zawartość. – Proszę bardzo! – wydał z siebie okrzyk triumfu. – Pokaż! – Komisarz przysunął się bliżej.

– To zdjęcie jakiejś kobiety – powiedział dziennikarz, dopasowawszy do siebie kilka podartych fragmentów fotografii wydrukowanej na zwykłym papierze. – Niewyraźne – zauważyła policjantka. – Jakby ktoś zrobił je z ukrycia albo z dużej odległości. A przy tym nie za bardzo wiedział, jak się do tego technicznie zabrać.

– Pytanie, czy to w ogóle są śmieci denata – dodał Grodzki.

– Jarka – poprawił Sokół. – Są. – Pokazał palcem na pobrudzoną receptę, na której widniały jego dane. – Po pierwsze, tego zdjęcia na pewno nie robił zawodowy fotograf – analizował komisarz. – Po drugie, dlaczego i kto schował je w pudełku po pizzy?

– Jarek – odpowiedział dziennikarz bez zastanowienia. – Jeśli to zdjęcie z jakiegoś powodu jest ważne, to gdyby wpadł na nie czyszciciel, zabrałby z sobą. Jeżeli je mamy, to znaczy, że wyrzucił je Jarek. – Ale dlaczego schował do kartonu?

– Zwróćcie uwagę na śmieci – powiedział nagle Sokół. – Wszystko zmieszane ze sobą, poza makulaturą. A jeśli Jarek segregował odpady, a to czyszciciel wrzucił wszystko do jednego worka, żeby sobie ułatwić robotę? – To nie daje nam odpowiedzi na pytanie, dlaczego podarte zdjęcie trafiło do pudełka po pizzy – rzekła uszczypliwie Daria Anioła.

– Więcej się po pani aspirant spodziewałem – odciął się Sokół momentalnie. – Jarek włożył do niego zdjęcie, podobnie jak inne

odpadki papierowe. Tak było wygodnie – wyjaśnił. – Pamiętasz, jaki porządek był w mieszkaniu i w kuchni?

– Uhm... – Zmrużyła oczy. – Teraz już rozumiem. Czyściciel zgarnął wszystko do jednego worka i wyrzucił, nie sprawdzając wcześniej zawartości pudełka po pizzy.

– Dokładnie tak! – Dziennikarz pstryknął wymownie palcami.

– I tym samym popełnił pierwszy błąd – podsumował Grodzki radośnie.

## ROZDZIAŁ 15

Tak się złożyło, że Chociul miał podwójny fart. Kiedy osuwał się z krzesła na podłogę, jego głowa znalazła się niebezpiecznie blisko krawędzi betonowej donicy obsadzonej rozłożystymi fikusami, na szczęście minęła ostry brzeg o kilka centymetrów. Po drugie, przechodząca obok kelnerka zareagowała natychmiast. I nie chodziło bynajmniej o udzieloną mu pomoc – nie stracił przytomności – lecz o zasłonięcie go przed oczami innych gości, w tym tej dwójki, za sprawą której się tutaj zjawiał. Wykorzystując jej obecność, Chociul przesunął krzesło głębiej, tak aby ukryć się za kwiatami przedzielającymi poszczególne stoliki. Złożył małe zamówienie, poprosił też o wodę z lodem, a dopiero potem wychynął nieco zza fikusa, aby sprawdzić sytuację.

Ania i jej towarzysz wyglądali na całkowicie pochłoniętych rozmową, takich co to świata poza sobą nie widzą. Plusem takiego stanu rzeczy był fakt, iż śmiało mógł przyjąć, że nie zwrócili uwagi na zamieszanie z klientem padającym na podłogę. Minusem kolejny powrót zazdrości krępujący brzuch.

Ze mną nie chciała pójść do restauracji! – zachnął się w myślach. Zawsze wymawiała się tym, że ktoś mógłby ich zobaczyć i skojarzyć, że widuje się z pacjentem na stopie prywatnej. A z nim się spotykała!!!

Opanował się na krótką chwilę, kelnerka przyniosła bowiem wodę. Gdy zniknęła w kuchni, znów dopadły go emocje. Przebierał

gorączkowo palcami, zastanawiając się, co robić dalej.

Nagle uświadomił sobie, że może niewłaściwie ocenił zachowanie Ani. Jeśli jemu odmawiała randek, to może mężczyzna, z którym teraz przebywała, wcale nie był jej pacjentem?

To jeszcze gorzej! – zawył w myślach, uświadomiwszy sobie, że biorąc pod uwagę zachowanie parki, mogło to oznaczać tylko jedno. Przystojny nieznajomy był jej kochankiem!

Kiedy Chociul poczuł, że znów robi mu się słabo, nie zastanawiając się wiele, chlusnął wodą w twarz. Pomogło, natychmiast odzyskał równowagę.

Sięgnął po serwetki, najpierw osuszył nimi siebie, potem zaczął wycierać ochlapany blat. Pracował metodycznie – wyciągając kolejne chusteczki ze stojaka wykonanego z jakiegoś kolorowego kamienia – jednocześnie intensywnie główkując nad sytuacją, w której się znalazł.

Zazdrość o nieznajomego była tak wielka, że musiał zrobić wszystko, aby dowiedzieć się, kim jest i co łączy go z Anną. Spytańie jej wprost nie wchodziło w rachubę, jedynym wyjściem było śledzenie. Powziąwszy taki zamiar, uświadomił sobie od razu, że bez samochodu będzie to niezwykle trudne. Poczuł bezsilność, zaraz potem oczy zaszkliły mu się łzami. Szybko jednak przywołał się do porządku i zaczął rozważać możliwe opcje.

Wpadłszy na genialny pomysł, przywołał kelnerkę.

– Pańskie zamówienie będzie niedługo – powiedziała na wstępie.

– Nie o to mi chodzi. – Chociul wyciągnął dłoń, trzymając w niej dwa stużłotowe banknoty. – Chciałbym panią prosić o małą przysługę.

– Jaką? – Wyćwiczonym ruchem schowała je do kieszeni fartucha.

– Jestem prywatnym detektywem – skłamał. – Tamten facet przy stoliku pod ścianą – pokazał na znienawidzonego rywala – zdradza moją klientkę. Podejrzewam, że po obiedzie pojedą do niej, wiadomo po co... – Zrobił pauzę dla zwiększenia efektu. – Chcę to udokumentować na potrzeby sprawy rozwodowej, ale nie wziąłem odpowiednio dobrego aparatu fotograficznego. Muszę po niego wrócić do biura, boję się jednak, że zanim obrócę z powrotem, zdążą się zmyć.

– A co ja miałabym zrobić? – spytała kelnerka niepewnie.

– Proszę mi powiedzieć, co zamówili.

– Na przystawkę roladki z grillowanego bakłażana, a na danie główne stek z antrykotu podlany masłem czosnkowym – powiedziała cicho, prawie niesłyszalnie. – Ile potrwa, zanim kuchnia to przygotuje? – Chociul też szeptał.

– Przystawka będzie za kwadrans. Reszta za pół godziny, maksymalnie czterdzieści minut – wyliczyła szybko. – Mamy dużo zamówień...

– Powinienem zdążyć... – analizował Chociul. – Mam jeszcze jedną prośbę: gdybym nie wrócił, a oni już kończyli, proszę ich jakoś na chwilę zatrzymać. – Nie mogę! – zaproponowała gwałtownie.

– To bardzo ważne dla mojej klientki. – Chociul wczuł się w rolę. – Naprawdę. – Na stole położył kolejne dwieście złotych.

– Ale niby jak? – Widać było, że pieniądze kuszą kobietę.

– Niech im pani zaproponuje jakiś lekki deser na koszt firmy. – Wpadł na ten pomysł nagle. – Ja pokryję koszty. Plus napiwek. – Przesunął pieniądze bliżej kelnerki. – No dobrze. – Złapała za banknoty. – Tylko niech się pan pośpieszy! – syknęła.

– Jasne – odpowiedział Chociul. Wstał, obrócił się tak, aby Ania i nieznajomy nie mogli zauważyć jego twarzy, po czym błyskawicznie zniknął w drzwiach.

\*

Pół godziny później był już z powrotem. Wszedł do środka tylko po to, aby sprawdzić, czy Ania i jej przydupas jeszcze są w restauracji, skinął też porozumiewawczo na kelnerkę. Kiedy przyszła i powiedziała, że parka dopiero co poprosiła o rachunek, wrócił do mercedesa zaparkowanego kawałek dalej. Wsiadając do niego, pogratulował sobie w duchu pomysłu. Do głowy mu nie przyszło, że Ania lub jej nieznajomy towarzysz mogli być świadomi jego obecności, teraz czy wcześniej.

Nie minął kwadrans – lekarka skorzystała jeszcze przed wyjściem z toalety – gdy dostrzegł ich w drzwiach restauracji. Ania cmoknęła przystojniaka w usta – przyprowadzając tym Chociuła o dreszcze – po czym wsiadła do mini i odjechała, mężczyzna ruszył pieszo w przeciwnym kierunku.

Kierowca mercedesa ruszył za śledzonym samochodem, złorzecząc w duchu amancikowi. Nie przyszło mu do głowy spojrzeć w lusterko wsteczne. Gdyby to zrobił, dostrzegłby czarne bmw ruszające za nim spod restauracji.

Był jednak skoncentrowany tylko na mini. Wjechał za nim w ulicę Długą, potem Dąbrówki i dalej Zjednoczenia dotarli do Trasy Północnej. Normalnie wściekałby się na korki, teraz jednak pomagały w tym, aby nie zgubić Ani na kolejnych światłach. Co prawda musiał trzymać się zaledwie jedno, dwa auta za mini, ale nie sądził, aby lekarka spodziewała się ogona i oglądała za siebie. Jemu też nie przyszło do głowy, aby tak robić. Inaczej cały czas widziałby w oddali czarne bmw.

Z Trasy Północnej Anna Gozula skręciła na Chynów, potem wjechała w drogę prowadzącą do Krępy, dawnej wsi, kilka lat

wcześniej włączonej do Zielonej Góry podobnie jak kilkanaście innych podmiejskich miejscowości.

Czego ona tam szuka? – pomyślał, zwalniając, jako że nie było już między nimi żadnego innego samochodu. Nie znalazłszy odpowiedzi, jechał dalej, aż mini zatrzymało się przed jakąś rudera.

Chociul od razu rozpoznał starą papiernię, której historia sięgała połowy XVI wieku. Swego czasu miał nawet zamiar ją kupić i stworzyć tutaj ekskluzywne lofy, koniec końców jednak zrezygnował ze względu na fatalny stan techniczny obiektu i dużą odległość do centrum Zielonej Góry.

Czego Ania szuka w takim miejscu? – dziwił się, patrząc, jak kobieta wjeżdża mini na teren fabryki, potem pod sypiącą się wiatę, parkuje auto i wysiada z niego. Zostać tutaj czy iść za nią?

Wahał się chwilę, ciekawość zwyciężyła. Oddalił się kawałek, wjechał między drzewa, zamknął auto i rzucił się pędem w stronę zabudowań fabrycznych. Zasapany dotarł do wiaty, przyłgnął do ściany i kryjąc się za nią podkradł do otworu wejściowego, w którym kiedyś stały pewnie drzwi.

Zajrzał szybko do środka, ale nie dostrzegł nawet śladu Ani.

Gdyby wróciła do mini, tobym się na nią natknął – analizował nerwowo. Skoro w aucie jej nie ma, musi być wewnątrz.

Z tą myślą wszedł do hali. Zrobił krok, dwa, trzy, wolno idąc i próbując przyzwyczaić oczy do panujących ciemności.

Nagle odniósł wrażenie, że w pomieszczeniu znajduje się ktoś jeszcze.

Zanim na dobre zdał sobie z tego sprawę, usłyszał cichy świst przecinanego czymś powietrza, zaraz potem tył głowy eksplodował bólem.

Pochłonęła go ciemność.

## ROZDZIAŁ 16

### *Sobota*

W kalendarzu Darii Anioły tego dnia był dzień wolny od pracy – podobnie jak w przypadku Grodzkiego – ale śledztwo i tak zaprzętało całą jej uwagę. Poza tym niedawno zerwała z chłopakiem i nie miała z kim spędzić weekendu. Nie mogąc zatem znaleźć sobie miejsca w mieszkaniu, pojechała do komendy.

Musiała sporo się nagimnastykować, aby w trybie ekspresowym otrzymać potrzebne dane, ale czego nie załatwiła miłym głosem, to uzyskała przy pomocy mniej lub bardziej zawołowanej groźby. W efekcie takiego stanu rzeczy już po niespełna dwóch godzinach dysponowała pełnymi billingami telefonicznymi Adamowca, włączając w to próby nawiązania połączenia.

Zaledwie parę minut wystarczyło, by odkryła pewną prawidłowość: w ciągu kilku tygodni przed śmiercią samobójca wielokrotnie dzwonił i odbierał telefony z tego samego numeru komórkowego.

Kusiło ją, aby pod niego zadzwonić, ale wstrzymała się, postanowiła powiadomić o odkryciu Grodzkiego. Woląca nie działać dalej w pojedynkę, żeby nie narażać się na kąśliwe uwagi ze strony komisarza. Jak się miało wkrótce okazać, mimo to przyjęta taktyka odbiła jej się czkawką. – Ostatnia próba połączenia z tym numerem z telefonu denata była wieczorem w dniu jego śmierci. – Wskazała



długopisem odpowiednią pozycję na zestawieniu, nie kryjąc przy tym triumfu z dobrze wykonanej roboty.

– Uhm. – Grodzki nie wyglądał na przekonanego. – Momencik... – Wstukał zakreślony numer w przeglądarce internetowej własnego smartfona. – Aha... – Co takiego? – zaciekała się Daria Anioła.

– Gdy na drugi raz przyszła – policjant zaakcentował ostatnie słowo – mistrzyni dedukcji zielonogórskiej komendy miejskiej policji postanowi zawracać dupę zasłużonemu komisarzowi w sobotni poranek, niech najpierw wbije namierzony numer w Google. Poczła nieprzyjemny dreszcz na karku.

– Owszem, denat wielokrotnie dzwonił pod ten sam numer, ale... – Grodzki wstrzymał na chwilę głos – to nic dziwnego, biorąc pod uwagę, że należy on do gabinetu psychiatrycznego, a sam denat, jak wiemy, miał problemy takiej właśnie natury.

– Ale niektóre rozmowy były prowadzone o naprawdę dziwnych porach! – Daria Anioła próbowała się ratować.

– A jak myślisz: ktoś z problemami psychicznymi może poczekać, czy czasami musi porozmawiać od razu? – irytował się.

– A ty myślisz, że taki lekarz będzie odbierać telefony od pacjentów o północy albo w niedziele czy święta? – odcięła się momentalnie.

– Tak, pod warunkiem, że to są pacjenci prywatni – skontrował natychmiast Grodzki. – A tak jest w tym przypadku. Nie ma nic dziwnego w tym, że Adamowiec wydzwaniał do tej... – zerknął na ekran telefonu – Anny Gozuli. Zrozumiesz to wreszcie?

– A próba połączenia z tego numeru o pierwszej w nocy już po popełnieniu samobójstwa przez Adamowca? – Aspirant nie dawała za wygraną.

– Adamowiec dzwonił do lekarki chwilę po dwudziestej – Grodzki puknął palcem w wydruk – ale ta nie odebrała. Najwyraźniej

dopiero po północy zobaczyła nieodebrane połączenie i oddzwoniła. Tyle że on już nie żył, nie mógł więc odebrać. Rozumiesz?

Potaknęła niechętnie, nie z tego powodu, że komisarz mijał się z prawdą, lecz dlatego, iż nie lubiła przyznawać się do porażki.

– Spodziewałam się czegoś innego... – rzekła po chwili, nie kryjąc zawodu.

– Czego?

– Przełomu... – odpowiedziała cicho.

– Przełom to może być na Dunajcu... – prychnął Grodzki. – Zresztą, jest bardzo piękny... Kiedyś byłem tam na spływie... – dodał filozoficznym tonem. – W śledztwie przełomy są tak rzadkie, jak czterolistna koniczyna...

– Jeszcze radsze są pięciolistne – wypaliła nagle. – Podobno trafiają się raz na dwadzieścia tysięcy przypadków.

– Skąd to wiesz?

– Gdzieś czytałam – odparła Daria Anioła.

– Mniejsza z tym. – Policjant machnął ręką. – Mimo wszystko trzeba porozmawiać z tą lekarką. – Teraz? – szepnęła z nadzieją.

– Nie – zaprzeczył Grodzki. – Normalni ludzie w soboty nie pracują. I w niedziele. Spróbujemy w poniedziałek. – Ruszył w stronę wyjścia z gabinetu, sięgnął do klamki. – Jasne...

– Ale nie obiecuj sobie zbyt wiele po tej rozmowie – dodał, stając w otwartych drzwiach.

– Nie obiecuję – zapewniła. – Pewnie niczego się nie dowiemy.

Żadne z nich nie wiedziało jeszcze, jak bardzo się mylą.

## ROZDZIAŁ 17

Śniło mu się, że jest razem z Ewą w Tatrach, szusują razem na nartach w Kotle Goryczkowym, ona – chcąc zrobić mu psikusa – zjeżdża z trasy i chwilę później podcina lawinę porywającą ich oboje. Następnie pojawiły się masy śniegu rzucające nim jak szmacianą lalką, dalej ciemność i zimno – potworny mróz! – oraz ciasnota tak wielka, że nie był w stanie ruszyć rękoma ani nogami. I wtedy Chociul się obudził.

Pierwszą rzeczą, jaką zarejestrowały jego otumanione zmysły, był knebel, kawałek szmaty śmierdzący trochę benzyną, nieco jakimś smarem. Potem zorientował się, że nogawki spodni, podobnie zresztą jak marynarka i koszula, są przemoczone. Próbował wstać, ale zdrętwiałe kończyny odmówiły posłuszeństwa. Napiął się raz jeszcze, dopiero wówczas dotarło do niego, że zarówno nogi, jak i ręce są ciasno skrępowane szeroką taśmą klejącą.

Otworzył oczy. Początkowo nic nie widział, po chwili jednak zaczął dostrzegać kontury, następnie wzrok przyzwyczał się do panującego półmroku na tyle, aby widzieć, że znajduje się w środku starej hali wysokiej może na osiem, dziesięć metrów.

Pojawiły się pytania: gdzie jest i co tutaj robi? Myślał intensywnie, ale pamięć wracała wolno, falami. Najpierw przypomniał sobie seks z Anią, potem poranny atak paniki, plan śledzenia kochanki, szaleńczy powrót na Jędrzychów po mercedesa

i jazdę do Krępy. Papiernia! – Zrozumiał nagle. Wszedł za Anią do walącej się hali, poczuł czyjąś obecność za plecami i potem...

Stracił przytomność, której ktoś pozbawił go, waląc czymś w głowę. Bezwiednie podniósł skrępowane ręce, musiał jednak się pochylić – więzy były tak ciasne, że z trudem zginał łokcie – aby móc palcami dotknąć włosów. Poczuł lepką maź, zaraz potem potworny ból. Uderzenie musiało być naprawdę mocne... – Uświadomiwszy to sobie, poczuł powagę sytuacji. Ten, kto go tak załatwił, nie przebierał w środkach.

A co z Anią?! – Myśl pojawiła się znikąd. Co się z nią stało? Dokąd poszła? Czy jest bezpieczna?!

Wtem, kilkanaście metrów przed sobą, dostrzegł jakąś postać siedzącą na posadzce i wyraźnie odróżniającą się na tle wysokiego na dwie kondygnacje pieca. Pamiętał to urządzenie doskonale, zwrócił na nie uwagę już podczas pierwszych oględzin nieruchomości, gdy jeszcze naiwnie sądził, że zmieni to miejsce w atrakcyjną posiadłość. Piec był ogromny, wysoki na dwa piętra, na górze widać było dziury po dwóch drzwiczkach, dolna część przyciągała uwagę wielkim półokrągłym wybrzuszeniem – niby wielka kłapa wzrostem przewyższająca dorosłego człowieka – na którym dało się wypatrzyć dwie pary okrągłych drzwiczek. Jakby na maszynę do wytopu ktoś nałożył sporą żelazną maskę. W panującym wewnątrz półmroku robiło to makabryczne wrażenie: siedząca bez ruchu postać miała za chwilę zostać połknięta przez zardzewiałą maszynę.

Wtem ten ktoś się poruszył, jęcząc przy tym cicho.

Chociul zorientował się, że to Ania. Spróbował wypchać knebel językiem, ale nie dał rady, był przyklejony do twarzy taśmą. Zaczął stękać co sił, chcąc zwrócić jej uwagę. Udało się, zobaczył, że go dostrzegła. Wyprężył się raz jeszcze, walcząc z krępującymi go

więzami, chociaż wiedział, że bez użycia jakiegoś ostrego przedmiotu jest to niemożliwe. Jakby tego było mało, nogi miał przywiązane sznurem do potężnego kółka przymocowanego jeszcze grubszym kawałem metalu do posadzki.

Szamotanina sprawiła, że się spocił. Bezwiednie uśmiechnął się na myśl, że przynajmniej chłód przestał mu tak dokuczać, szybko jednak spoważniał. Ten, kto ich tak urządził, w każdej chwili mógł wrócić. Właśnie, jak długo tutaj są? – Wygiął ręce, spojrzął na zegarek. Była sobota, niecały kwadrans po szóstej. To oznaczało, że spędzili tutaj cały wieczór i noc! Cios w głowę naprawdę musiał być potężny! – Zdawszy sobie z tego sprawę, Chociul zdwoił wysiłki na rzecz uwolnienia się, nie tracił jednak energii na próby przerwania taśmy, lecz zaczął wypatrywać czegoś, co posłużyłoby za ostrze.

Pochłonięty poszukiwaniami, nie zauważył pojawienia się w hali trzeciej osoby. Zorientował się dopiero, kiedy czubek buta trafił go w prawy pośladek. Ból przeszył go od dużego palca aż po kark. Wygiął się nienaturalnie, zaraz potem zaczął się krztusić. Wtedy jedna dłoń skryta w rękawiczce chwyciła go za brodę, druga zdarła taśmę i wyjęła knebel. Chociul łapczywie wciągał powietrze, walcząc ze łzami zalewającymi oczy.

– Spójrz na mnie! – Ostry głos nie pozostawiał wątpliwości, kto jest panem sytuacji.

Mężczyzna w przemoczonym ubraniu spełnił polecenie bez zbędnej zwłoki. Jedyne, co zobaczył, to biel oczu, reszta twarzy skryta była pod kominiarką. – Jeśli nie chcesz, żebym ci to włożył z powrotem do ryja – pokazał brudną szmatę – to masz milczeć. Zrozumiałeś? – Tak! – zapewnił gorączkowo.

– Zamknij się! – wrzasnął zamaskowany typ. – Wolno ci się odezwać jedynie, kiedy ci na to pozwolę. Jasne?!

Chociul szybko się uczył, potrząsnął więc tylko głową.

– Bardzo dobrze – pochwalił nieznajomy. – Nie będę bawił się w zbędne wstępy, dlatego od razu przejdę do rzeczy. – Zrobił pauzę.

Chociul patrzył w kierunku kominiarki, chłonąc każde słowo i jednocześnie wciągając nosem powietrze. – Mam do pana prezesa pewien interes – cmoknął oprawca.

Skąd on wie, że jestem prezesem? – zdziwił się przedsiębiorca w myślach.

– Najpierw jednak musimy pana prezesa doprowadzić do porządku. – Zaśmiał się, sięgając ręką do nogawki spodni.

Kiedy Chociul dostrzegł w niej nóż, zsikał się ze strachu. – Bez obaw – rzekł mężczyzna z fałszywym spokojem w głosie. Wetknął ostrze między ręce ofiary, jednym ruchem przeciął taśmę. – Wytrzymaj dłonie. – Podał ręcznik. Przedsiębiorca nie wiedział, co się dzieje i czego się spodziewać, ale na wszelki wypadek wypełnił polecenie. Prowizoryczne oczyszczenie brudnych palców zajęło mu kilka minut, podczas których czuł na sobie spojrzenie napastnika.

– Pośpiesz się! – warknął nagle człowiek w kominiarce. – A nogi? – Chociul zwiększył tempo, jednocześnie pokazując na wciąż skrepowane dolne kończyny. – W swoim czasie – odparł, robiąc kilka kroków do tyłu. Kiedy dotarł do pieca, przy którym siedziała lekarka, złapał za schowaną za nim aktówkę. – Prezesie, masz kilka dokumentów do podpisania. – Pokazał plik papierów.

Kiedy Chociul rozpoznał nagłówek pisma znajdującego się na wierzchu, jego głową wstrząsnęła kanonada myśli. W poniedziałek miał wprowadzić Anię do zarządu firmy i przepisać na nią dużą część udziałów. To miał być swego rodzaju dowód z jego strony, że po ważnie podchodzi do związku z nią; jak też pierwszy krok na dalszej, wspólnej drodze życia. Skąd ten facet o tym wiedział!?!?

– Nie będę dwa razy powtarzać. – Po wymuszonej uprzejmości mężczyzny w kominiarce nie było już śladu. – Muszę to przeczytać. –

W Chociulu odezwał się głos formalisty.

– Nie mamy tyle czasu – uciął. – Mogę ci streścić całość. – Odchrząknął. – Przepisujesz całą firmę na kogoś innego. – Na kogo? – jęknął.

– A co za różnica? – Zarechotał szyderczo. – Masz. – Podał długopis, kartki położył na aktówce, przysunął w stronę przedsiębiorcy. – Nie podpiszę – rzekł Chociul cicho.

– Nie? – Mężczyzna w kominiarce odłożył teczkę z papierami na bezpieczną odległość. – Sam chciałeś. Przedsiębiorca skulił się, szykując na cios, ale ten nie nastąpił. Napastnik podszedł do pieca, po czym bez ostrzeżenia uderzył Annę Gozulę na odlew. Jęk bólu kobiety było słychać mimo knebla nadal blokującego usta.

– Mam powtórzyć?! – wrzasnął oprawca. Nie czekając na odpowiedź, uderzył ponownie, tym razem w drugi policzek.

Chociul osunął się na kolana, patrząc to na leżącą nieopodal aktówkę, to na Anię.

– Czekam! – krzyknął mężczyzna w kominiarce, chwytając za sukienkę. Rozdarł ją jednym ruchem, odsłaniając biustonosz. – Zabawimy się? Chcesz popatrzeć?! – Nie! – Przedsiębiorca zaczął szlochać. – Podpiszę... Wszystko podpiszę... – mówił przez łzy.

– Grzeczny chłopiec. – Pod materiałem na twarzy nieznajomego dało się wyczuć uśmiech. – Tylko pisz wyraźnie! – Podszedł, przybliżył teczkę. Potem przekładał kolejne strony dokumentów, podczas gdy Chociul na każdej składał podpis.

Kiedy złożył ostatnią parafkę, poczuł, jakby zeszło z niego powietrze.

– Nie wiem, kim jesteś, ale masz to, co chciałeś – rzekł przedsiębiorca cicho. – Teraz nas wypuść...

– Jasne! – Mężczyzna zdjął nagle kominiarkę.

Gdy Chociul zobaczył, że to przystojniak z restauracji, doznał szoku.

– Idealny plan pozwala na jego dokładną realizację, tak? – rzekł mężczyzna, kierując się w stronę lekarki. Pomógł jej wstać, potem rozciął taśmę. Dopiero teraz było widać, że jest od niej znacznie wyższy.

Przedsiębiorca z Jędrzychowa patrzył oniemiały.

*Idealny plan pozwala na jego dokładną realizację.*

Tak mawiała Ania...

– Mam nadzieję, że nie uderzyłem za mocno? – mówił dalej przystojniak.

– Jesteś debil! – wrzasnęła lekarka. – Mogłeś mi złamać szczękę! – Trzasnęła mężczyznę otwartą dłonią w twarz. Próbowwała uczynić to samo drugą, ale tym razem zareagował.

– Powiedziałem: przepraszam – wycedził. – Zbieraj się stąd. – Podał jej ręcznik. – Ja muszę posprzątać ten syf po tobie. – Ruszył w stronę mężczyzny.

Chociul patrzył na scenę rozgrywającą się na jego oczach, nic nie rozumiejąc. Czyżby byli w znowiu? Ale przecież to nie Ania zaproponowała przepisanie udziałów w firmie, tylko on sam...

A jeśli?...

Nie zdążył dokończyć myśli, przystojniak rąbnął go bowiem w brzuch. Padł na posadzkę, zwijając się z bólu.

Napastnik wykorzystał moment bezbronności przedsiębiorcy, wykręcił mu ręce, po czym związał taśmą. Następnie chwycił go pod ramiona i zaczął ciągnąć za sobą. Po kilkunastu krokach rzucił na posadzkę, tuż obok otwartego zbiornika przypominającego wyglądem zwykłą wannę do kąpieli, jednak znacznie większego.

Chociul spojrział na Anię – ta stała, cały czas wycierając ciało ręcznikiem – oraz jej koronkowy biustonosz, i właśnie wtedy pojął,



co się wydarzyło i co stanie się za chwilę.

Kiedy nieznajomy pakował go do wanny, poczuł na plecach oddech śmierci. Próbował jeszcze podjąć walkę, ale na przystojnego osiłka było to zdecydowanie za mało.

## ROZDZIAŁ 18

Komisarz Grodzki obudził się wcześniej, jeszcze przed świtem. Zanim postawił nogi na dywanie, spojrzął na zegar i humor momentalnie mu się zepsuł. Dlaczego zawsze wtedy, kiedy mam wolne, muszę wstawać razem z kurami? – irytował się, człapiąc do łazienki. Pysznic trochę pomógł, podobnie jak śniada nie: jajka ugotowane na twardo i posmarowane majonezem oraz keczupem. Co prawda zalecona mu przez lekarza rodzinnego dieta niskocholesterolowa wykluczała takie żarcie, Grodzki jednak co jakiś czas pozwalał sobie na odstępstwa. Robił tak za pełną aprobatą medyka, który – pamiętał to doskonale – stwierdził kiedyś jak najbardziej poważnie, że odżywiać się trzeba nie tylko mądrze, ale też i tak, aby wkładane do ust jedzenie dawało człowiekowi minimum przyjemności. Posiliwszy się, postanowił wykorzystać poranek na spacer, w ten sposób wypełniając kolejne ze wskazań medycznych. Kiedy wyszedł z domu, naszły go jednak wątpliwości, mimo wczesnej pory na dworze było już niemiłosiernie gorąco. Spodziewając się, że wkrótce upał się spotęguje, przemógł się i ruszył w kierunku Wzgórz Piastowskich.

Upodobał sobie to miejsce lata temu – podobnie jak setki zielonogórczan – szczególnie lubił je o porankach, kiedy zapach wydzielany przez drzewa był najintensywniejszy, a na wijących się między nimi licznych ścieżkach nie było tłumów.

Maszerował rażno, kierując się stałą trasą prowadzącą do dawnej wieży Bismarcka, pozwalając myślom płynąć swobodnie, wsłuchując się jednocześnie w szum liści i świergot ptaków. Nie wiedział nawet, kiedy zaczął systematyzować ustalenia w sprawie samobójstwa Adamowca. Odhaczał w głowie kolejne punkty, czując coraz większe wątpliwości, największe za sprawą tajemniczego osobnika.

Dotarł do wieży, skręcił w wąską ścieżkę znikającą w gęstym lesie, zdając sobie przy tym sprawę, że to, co jeszcze nie tak dawno temu wyglądało na czystą sprawę, znacznie się skomplikowało. – I jak ja to powiem Brodzie? – jęknął. Znając naczelnika – tępego i jeszcze bardziej ograniczonego służbistę – przeczucia, że coś jest nie tak, każe wyrzucić do śmietnika razem z raportem.

Grodzki sam daleki był od bicia peanów na własną cześć, zdawał sobie jednak sprawę, że jest dobrym śledczym, nawet bardzo, a przy tym takim, który potrafi ufać swojej intuicji, a jednocześnie nie przeceniać zbyt jej wagi. Niestety, ostatnimi laty miał coraz silniejsze wrażenie, że tacy ludzie jak on w polskiej policji mieli coraz mniej do powiedzenia, a ich znaczenie spadało na łeb, na szyję. Jak to możliwe, że najlepsi fachowcy, prawdziwe psy, takie z powołania, z wiedzą i umiejętnościami oraz doświadczeniem zdobytym na pierwszej linii frontu z przestępcami mieli praktycznie zerowe szanse na stanowiska komendantów, naczelników czy dyrektorów? Za to ci z dwiema lewymi rękoma pieli się po szczeblach kariery bez problemu, musieli posiadać tylko jeden talent: włożenia w tyłek przełożonym.

– I to bez mydła, jak Broda! – warknął pod nosem.

Podobnie rzecz miała się z przyznawaniem nagród i premii: zwykle mogli na nie liczyć bierni, mierni, ale wierni, za to harujący w pocie czoła funkcjonariusze musieli zadowalać się ochłapami.

Taki system doczekał się nawet swojej własnej nazwy wśród funkcjonariuszy: układ butelkowo-towarzyski. Co prawda nowy komendant główny obiecywał, że ukróci ten proceder, tworząc przejrzystą drogę kariery zawodowej i awansu oraz motywacyjny system płac, ale Grodzki wiedział, że uwierzy dopiero, jak zobaczy. A na razie zmian na horyzoncie widać nie było. – Z tą myślą zatrzymał się, usiadł na przewróconym drzewie, odpędzając od siebie myśli o Brodzie i jego kunktatorstwie.

Nagle przed sobą, może w odległości kilkunastu metrów, dostrzegł dwie sarny. Jedna z nich musiała go zobaczyć, bo patrzyła się dokładnie w jego kierunku, ale równie szybko opuściła głowę, wracając do skubania listków jakiegoś niewysokiego drzewka.

Patrzył na zwierzęta, czerpiąc radość z obcowania z przyrodą, gdy zniemacka ciszę przeciął natarczywy dźwięk telefonu.

– Czego chcesz? – burknął, odebrawszy połączenie.

– Lewą nogą się wstało, co? – rzucił kąśliwie Sokół. – Przeszkadzam?

– Nie – odpowiedział komisarz bardziej przyjaznym tonem. – O co chodzi?

– Dzwonię się pochwalić, że wpadłem na pomysł, aby sprawdzić, czy w samochodzie Jarka nie ma czegoś, co mogłoby pchnąć sprawę do przodu.

– I dzwonisz do mnie specjalnie, żeby mi o tym powiedzieć? – Komisarz wpatrywał się w sarny, które niezrażone jego obecnością zajęte były jedzeniem. – Dzwonię do ciebie specjalnie po to, by ci powiedzieć, że w aucie Jarka jest smartfon.

– Przecież został zabezpieczony. – Grodzki się skrzywił.

– Inny smartfon – wyjaśnił cierpliwie dziennikarz. – Widocznie miał więcej niż jeden telefon.

– Masz go? – W głosie dało się wyczuć ekscytację.

– Nie – odparł natychmiast. – Przecież powiedziałem: jest w aucie.  
– Otwierałeś samochód? – spytał komisarz wyczekująco.  
– Czy ja wyglądam na złodzieja samochodów? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– To skąd, do cholery, wiesz, że twój znajomy zostawił w aucie smartfon?! – wypalił Grodzki zniecierpliwiony. Efekt był taki, że sarny uniosły łby i rzuciły się do ucieczki.

– Bo zajrzałem przez okno – odciął się momentalnie. – Uwierzysz? Po prostu podszedłem do auta, przyłożyłem ryja do szyby i już. Cała filozofia! – ironizował. – W szkole policyjnej takich sztuczek nie uczą? Komisarz wybełkotał coś niezrozumiale.

– Kluczyki do samochodu są na komendzie – mówił Sokół dalej. – Potrzebuję ich, żeby zabrać smartfon. Załatwisz to?

– Oczywiście – prychnął. – W szkole policji tego nie uczyli, ale jakoś sobie poradzę – dodał kąśliwie.

## ROZDZIAŁ 19

Anna Gozula wracała do mieszkania w centrum Zielonej Góry, próbując nie zerkać w lusterko wsteczne mini. Oba policzki piekły niemiłosiernie, zatem była pełna złych przeczuć co do stanu swojej twarzy. Chciała jednak najpierw się umyć, a dopiero potem przejrzeć w porządnym zwierciadle.

Na myśl o tym, co zobaczy, aż zatrzęsała się ze złości. Łobacz nie musiał policzkować jej aż tak mocno, wystarczyłoby lekkie plaśnięcie, przecież Ernest z takiej odległości i tak nie zorientowałby się w mistyfikacji! Gdy tylko ocknął się w kałuży błota, związany i zakneblowany, był wystarczająco przerażony, aby udało się osiągnąć to, co zamierzali.

Co prawda nie spodziewała się, iż będzie próbował się opierać, ale była pewna, że Łobaczowi wystarczyłoby kilka minut, aby dopiąć swego. Wcale nie musiał jej bić! To była kara – pomyślała nagle. Kara za to, że popełniła błąd, pozwoliła się śledzić i doprowadziła Ernesta do Łobacza. Aż wzdrygnęła się na wspomnienie epizodu w restauracji, gdy po przeciwnej stronie sali zauważyli Chociuła osuwającego się na podłogę. Mało brakowało, a jej kompan wpadłby w furję. Co działałoby się dalej, tego nie umiała przewidzieć. Łobacz potrafił być bezwzględny i niezwykle brutalny, jeśli tylko ktoś wszedł mu w drogę.

Załkała cicho, przypominając sobie Milenę, swoją najlepszą przyjaciółkę. Kiedy wyszło na jaw, że została policyjnym szpiclem,

pociął jej twarz i biust żyletkami tak, że na jej widok człowiekowi zbierało się na wymioty. A kiedy opuściła szpital i zdecydowała się zeznawać przeciwko niemu, zakradł się do domu przyjaciółki strzeżonego przez dwóch nieumundurowanych tajniaków i skręcił jej kark.

Tak przynajmniej sądziła, bo dowodów policja nigdy nie zdobyła. Łobacz był na to za sprytny, inna rzecz, że o takich jak on mawiało się: w czepku urodzony, szczęście bowiem sprzyjało mu niezwykle często. Oby kiedyś powinęła ci się noga! – syknęła przez zaciśnięte zęby, parkując mini pod kamienicą. Odczekała, aż na chodniku przed budynkiem zrobiło się pusto – czas wykorzystując na prowizoryczną naprawę podartej sukienki kilkoma agrafkami – dopiero wtedy weszła do środka i co sił wbiegła po schodach do mieszkania, modląc się w duchu, aby nikt z sąsiadów nie zobaczył jej w takim stanie.

Brała prysznic, cały czas myśląc o Erneście. Czy Łobacz nie mógł poczekać z topieniem, aż opuściłaby halę? Oczywiście, że nie! – odpowiedziała sama sobie. – To również było działanie z premedytacją wymierzone w nią. Chciał jej przypomnieć, kto tu rządzi i czyje słowo jest ważniejsze. Często tak postępował...

Chciałaby się od niego uwolnić, ale wiedziała, że to niemożliwe. Nikt, żadna kobieta nie odchodzi od Łobacza, chyba że to on sam postanowi usunąć ją ze swojego życia.

Ale wtedy posuwał się zwykle do okrutnych rzeczy.

Wzdrygnęła się na samą myśl, że i ją mogłoby spotkać to, co Milenę albo Asię, albo Jagodę.

Zwiększyła strumień wody, skierowała go na czoło, potem na twarz, starając się odegnąć nieprzyjemne myśli. Pomogło.

Zakręciła kurki, otworzyła drzwi od kabiny i wtedy poczuła, że musi skorzystać z toalety. A przecież dopiero co sikała! Świetnie...

Przez Łobacza i jego przykaz, aby całą noc leżała na zimnej posadzce, jak nic przeziębła pęcherz! Teraz będzie latać co chwilę do kibla i dusić po kilka kropelek!!!

Łobacz i te jego plany! – wściekała się coraz bardziej, wycierając dokładnie ręcznikiem. Od początku, gdy tylko zobaczył Ernesta w restauracji i podjął decyzję o jego likwidacji, była temu przeciwna. Pierwotne zamierzenia były kompletnie inne, jednak Łobacz nie chciał już o nich słyszeć, twierdząc, że nie mogą ryzykować, iż Chociul wycofa się z umówionej transakcji. Nie powiedziała tego na głos, ale obawiała się tego samego. Wiedziała, jak bardzo Ernest jest zazdrosny, wątpiła też, aby dał się przekonać, że nic nie łączy ją z Łobaczem. Mimo to uważała, że lepiej załatwić wszystko w białych rękawiczkach, bo przecież każdy trup to ryzyko. No cóż, decyzja w tej materii nie należała jednak do niej. Była tylko przynętą...

Jak znała życie, w ostatecznym rozrachunku nie będzie się liczyło, że to ona tak świetnie poprowadziła Ernesta, iż gotów był przepisać na nią część firmy. Potem miał być ślub z intercyzą dającą jej połowę majątku. Później – metodą salami – zabierałaby mu kolejne udziały – aż biedakowi zostałyby już tylko skarpetki. Zajęłoby to rok, może półtora, ale nie musieliby płamić sobie rąk krwią!

Na tę myśl przypomniawszy sobie, że musi sprawdzić policzki. Prawy przestał już dokuczać, ale lewy wciąż pulsował bólem. Z duszą na ramieniu podeszła do lustra. Siniec z prawej strony wyglądał nie najgorzej, wiedziała z doświadczenia, że łatwo da się go przykryć makijażem. Ale z lewym tak łatwo nie pójdzie...

Jak ja się teraz pokażę ludziom? – zaczęła płakać, co chwilę zerkając na swoje odbicie, jakby łudzając się, że sytuacja poprawi się sama z siebie.



Nie stało się tak, więc zaczęła przywoływać się w myślach do porządku. Obmyła delikatnie twarz, położyła makijaż. Efekt nie powalał na kolana, ale przynajmniej nie wyglądała już jak bokserka zaraz po walce. Kiedy skończyła w łazience, przeszła do kuchni, zaparzyła kawę i z parującym kubkiem skierowała się do salonu. Już wiedziała, jak polepszyć sobie nastrój! Włączyła laptopa, zaczęła przeglądać karty osobowe pacjentów – tylko mężczyzn – zastanawiając się, którego wziąć teraz na celownik.

Po godzinie miała już krótką listę czterech potencjalnych wybrańców. Dwóch miało podręcznikowe problemy, co tworzyło z nich łatwe cele, jednak nie grzeszyli urodą. Trzeci był dużo przystojniejszy, ale nie posiadał znacznego majątku, po krótkim namyśle skreśliła go raz na zawsze.

Został czwarty. Jego stan zdrowia był na tyle skomplikowany, że stanowił dla niej wielkie wyzwanie, tym większe, iż miał niezwykle silną osobowość. Oznaczało to, że zarzucanie sieci może się znacznie przeciągnąć, a nawet okazać niemożliwe, nie zamierzała jednak tą wiedzą dzielić się z Łobaczem. On kazałby się jej pieprzyć z którymś z tych dwóch pierwszych pacjentów, licząc na szybki i łatwy zarobek. Nie miał jednak najmniejszego pojęcia o psychiatrii, mogła mu wmówić, co tylko chciała. Poza tym nigdy wcześniej nie dała współnikowi powodów do podejrzeń, zawsze spisywała się pierwszorzędnie.

Jeszcze raz przyjrzała się karcie pacjenta, szczególnie dużo uwagi poświęcając na zdjęcie poważnej twarzy. Ciacho, jakich mało! – Uśmiechnęła się radośnie. Uwielbiała, kiedy kładł się na kozetkę, mogła wtedy wpatrywać się w jego męskość i marzyć, jak jej dogadza. A teraz te myśli będzie mogła wdrożyć w życie! Dopóki prowadziła na smyczy Ernesta, inne cele musiały pozostać w uśpieniu, ale teraz sytuacja już się wyklarowała. Jedyne, co

musiała zrobić, to odpowiednio umotywować selekcję przed Łobaczem. Nie spodziewała się z jego strony sprzeciwu, ale nawet gdyby, wiedziała, jak go przekonać.

Odłożyła teczkę, czując przyjemne motyle w brzuchu. Wreszcie wybierze takiego pacjenta, którego chce... W końcu jej także należy się coś od życia!

## ROZDZIAŁ 20

### *Poniedziałek*

Grodzki całą niedzielę spędził w Sławie, goszcząc u starego znajomego. Niedawno pomógł mu rozwiązać sprawę zmarłej siostrzenicy, po latach niewidzenia się odnowili kontakt i spotykali się co jakiś czas, aby pozełgować na Śląskim Morzu, jak nazywano największe jezioro w tej części Polski. Na wodzie było przyjemnie chłodno, komisarz mógł więc nie tylko odpocząć od myśli o pracy, podejrzanym samobójstwie i od ciągłego użerania się z Brodą, ale i od nieznośnego upału. To jednak działo się wczoraj, dzisiaj Zielona Góra przywitała go trzydziestoma kreskami powyżej zera. Najwyraźniej pogodynka się myliła, skwar nie dość, że nie odpuścił, to na dodatek wszystko wskazywało na to, iż nie powiedział jeszcze ostatniego słowa! Grodzki ściekał więc potem, ślęcząc nad raportem dla naczelnika. Żeby uniknąć napotkania Brody na korytarzu, od rana nie wychodził nawet do toalety. Ale o jedenastej już nie wytrzymał, parcie na pęcherz zbliżyło się do niebezpiecznej granicy.

Jak nie urok, to sraczka! – pomyślał Grodzki, zamykając za sobą drzwi do toalety i widząc na korytarzu twarz Brody wykrzywioną w grymasie złości.

– Nie miałeś mi rano złożyć raportu? – Naczelnik nie silił się na uprzejmości.

– Jeszcze nie skończyłem pisać – odpowiedział komisarz zgodnie z prawdą.

- Do mnie do gabinetu. – Obrócił się na pięcie.
- Powiedziałem, że jeszcze nie skończyłem...
- Jest inna sprawa! – Dobiegło zza pleców.

Grodzki jak niepyszny pomaszerował za przełożonym. – Przydzielam ci sprawę zaginięcia zielonogórskiego przedsiębiorcy Ernesta Chociuła – rzekł Broda od razu, gdy tylko znaleźli się w pokoju.

– Nie skończyłem jeszcze tego samobója – zaproponował. – Właśnie dlatego tak długo zajmuje mi napisanie raportu, bo pojawiły się okoliczności, które każą spojrzeć na to z innej perspektywy.

– Perspektywa głównie mnie obchodzi – warknął. – Masz zająć się tym zaginięciem!

– A ktoś inny nie może?

– Wolna jest tylko ta młoda cipa. – Broda się skrzywił. – Za młoda, żeby dać jej tak ważną sprawę.

– Chociul? – Komisarza nagle coś tknęło. – Ten Chociul? – Dałby sobie rękę odjąć, że biznesmen był dobrym znajomym naczelnika.

– Tak, ten. Jeden z najbardziej znanych zielonogórskich przedsiębiorców. – Jakby czytał w myślach podwładnego.

Raczej jeden z najbardziej wpływowych – skomentował Grodzki w głowie. I dobry kumpel komendanta. – Zaginięcie zgłosiła dzisiaj rano jego asystentka. – Podał komisarzowi kartkę papieru. – Tu jest formularz.

– A kiedy zniknął? – Zlustrował szybko dokument.

– W piątek był jeszcze w pracy. Dzisiaj rano nie pojawił się w biurze, asystentka sprawdziła dom, tam go też nie było. Telefon nie odpowiada.

– Może zabalował gdzieś na weekend – zauważył Grodzki. – Poza tym, od kiedy zajmujemy się takimi świeżynkami? Jakby zapadł się pod ziemię tydzień temu, to rozumiem...

– Rozumieć to masz tyle, że ta sprawa jest priorytetowa, jasne? – Ton głosu naczelnika nie pozostawiał wątpliwości, że mówi śmiertelnie poważnie. – A samobój?

– Czy ty rozumiesz znaczenie słowa: priorytetowa? – Nozdrza Brody zadrżały nerwowo.

– Tak jest. – Komisarz pojął, że dalszy opór nie jest wskazany. Poza tym nie było sensu ścierać się z naczelnikiem w tak błahej sprawie. – Zajmę się tym w trybie natychmiastowym. – Skierował się do drzwi.

– A co do tego samobója – rzucił, zanim jeszcze podwładny nacisnął klamkę. – Niech się nim zajmie ta młoda cipa.

– Anioła?

– A ile jeszcze młodych cip jest w naszym wydziale?!

Jedna, ale już nie młoda – chciał powiedzieć Grodzki, na szczęście w porę się powstrzymał. Bez słowa wyszedł na korytarz, zamknął za sobą drzwi. W drodze powrotnej do swojego gabinetu wstąpił jeszcze do toalety – najwyraźniej wstrzymywanie przez tak długi czas prostacie nie służyło.

Wrócił, skończył pisać raport, dopiero potem spojrzał na zgłoszenie o zaginięciu.

– Co tam? – W drzwiach gabinetu pojawiła się nagle głowa Sokoła.

– Chujowo – odparł komisarz.

– Byłeś u Brody?

Potaknął w milczeniu.

– Że też nie ma na niego lekarstwa – rzekł dziennikarz współczująco.

– Musiałby awansować gdzieś na komendanta – zauważył cierpko. – Przyszedłeś w jakiejś konkretnej sprawie, czy tylko mnie pocieszyć?

– A czy ja wyglądam na niańkę komisarzy policji? – Mrugnął znacząco okiem. – Wpadłem spytać, co udało ci się ustalić z tym drugim smartfonem Jacka. Wyraz kwaśnej miny Grodzkiego mówił wszystko: na śmierć o tym zapomniał.

## ROZDZIAŁ 21

Sokół nie znęcał się nad komisarzem, nie wymyślał mu od sklerotyków, nie wypominał Alzheimera, tylko od razu chwycił za smartfon Adamowca i poszedł do laboratorium informatyków.

Grodzkiemu został za to do wypełnienia stos papierków, multum telefonów do wykonania i wizyta w firmie zaginionego przedsiębiorcy, gdzie nie spodziewał się dowiedzieć niczego więcej, co znajdowało się już w zgłoszeniu. Tak właściwie, jechał tam tylko po to, aby Broda znów się do niego nie przyczepił. Był pewien, że biznesmen zabalował i leżał teraz w luksusowym hotelu obłożony cyckami jakichś modelek, podczas gdy on tracił bezproduktywnie czas. Ale nie miał wyjścia, musiał przynajmniej udawać, że faceta szuka, inaczej dałby naczelnikowi powód do kolejnej połajanki lub – co gorsze – nagany z wpisem do akt.

\*

Za sprawą nazwiska Robert Kudła od czasów szkoły podstawowej nazywany był Kudłatym, chociaż teraz – trzydzieści lat później – ksywa była myląca, jako że policyjny spec od komputerów był kompletnie łysy. Natura – a raczej wiek – poskąpiła mu włosów na głowie, za to nie szczędziła ich w przypadku krzaczastych brwi, gęściejszych od niejednego męskiego wąsa. Kudła miał przy tym w zwyczaju układać je tak, jak inni mężczyźni czynili ze swoim

zarostem. Sprawiało to komiczny wygląd, ten bowiem, kto się temu przyglądał, w pierwszym odruchu zastanawiał się zwykle, dlaczego w tym przypadku wąsy znajdują się nad nosem, a nie pod nim. Sokół był do tego widoku przyzwyczajony, nie robił on już na nim większego wrażenia. Za to miejsce pracy informatyka – ciasne pomieszczenie w suterenie z niskim sufitem – niezmiennie go szokowało. Wyposażone było jedynie w jedno okienko i to tak małe, że nie przecisnęłyby się przez nie nawet początkujący przedszkolak. Ilość wpadających przez nie luksów można było chyba policzyć na palcach jednej ręki. Sytuacji nie polepszało też sztuczne oświetlenie, kilka starych jarzeniówek z trudem rozjaśniało egipskie ciemności.

– Jak ty tu możesz pracować? – spytał dziennikarz, przywitawszy się z gospodarzem. – Nie mogą ci wykuć większego okna?

– Policja ma ważniejsze sprawy – rzekł Kudła.

– Ale lampy mogliby chyba zamontować porządne? – Pokazał palcem na brzęczące nad głową oświetlenie. – A te mógłbyś oddać do muzeum.

– Żartowniś.

– Posłuchaj moich dobrych rad, bo inaczej całkiem oślepniesz. – Sokół patrzył na grube szkła okularów informatyka.

– Przyszedłeś tu, żeby mi prawić kazania? – Ziewnął szeroko.

– Mam coś do sprawdzenia. – Podał smartfon znaleziony w samochodzie Adamowca.

– Włączałeś go? – Zaczął obracać aparat w każdą stronę.

– Postanowiłem nie ryzykować i zostawić to fachowcowi.

Kudła nie skomentował uwagi, zajęty oglądaniem sprzętu.

– Coś tu jest... – rzucił po chwili milczenia. – Wygląda na to, że nikt w nim nie grzebał. Czyj to smartfon? – Naszego samobójcy z Ptasiej – wyjaśnił dziennikarz.

– I nie został wyczyszczony jak reszta? – zdziwił się niepomiernie.



– Znalazłem go w samochodzie stojącym w podziemnym garażu – tłumaczył Sokół. – Podejrzewam, że czyściciel nie wiedział o jego istnieniu. Inaczej też pewnie wszystko by usunął.

– Mama... Pizzeria... Dentysta... – Informatyk odczytywał ostatnio wybrane numery. – Dzwonił też tutaj... – Pokazał ciąg cyfr.

Dziennikarz wstukał je w swoim telefonie.

– Bank – rzekł po krótkiej chwili. – Billingi zdobędziemy później. Możesz sprawdzić, czy są tu jakieś zdjęcia? – Nie, czy są jakieś, tylko ile! – Kudła aż gwizdnął z wrażenia. – Cała pamięć jest nimi zawalona. Poczekaj, podłączę do komputera, będzie nam łatwiej oglądać. – Trochę zajęło mu znalezienie odpowiedniego kabla, potem poszło już jak z płatka.

Sokół stanął za fotelem informatyka, wystawiając jednocześnie twarz na pęd powietrza mielonego przez wiatraczki stojące po obu stronach dwóch sąsiadujących ze sobą monitorów.

– To Helena – rzekł dziennikarz nagle. – Jego żona – dodał wyjaśniająco.

Kudła przewijał zdjęcia dalej, czekając na moment, w którym gość każe się zatrzymać. Nastąpiło to dopiero po tym, jak obejrzeni kilkaset fotografii. – Wróć! – polecił Sokół.

Policjant zrobił, co mu kazano. Wcześniejsze ostre zdjęcia zostały zastąpione przez fotkę, na której niewiele można było zobaczyć.

– Do przodu – powiedział dziennikarz. – Dalej... Dalej... Jeszcze... Następne... Wszystkie zdjęcia wyglądały podobnie.

– Zatrzymaj się! – krzyknął Sokół. – Powiększ.

– Bardziej się nie da. – Informatyk się skrzywił. – Ostatnie zdjęcia mają kiepską rozdzielczość. – I to jak – cmoknął niezadowolony. – Prawie nic nie widać.

– Ja tam widzę, że to kobieta i to dość ładna.

– To masz chyba dobry wzrok, bo ja dostrzegam tylko, że ma czym oddychać.

– Tu coś jest. – Kudła wybrał następną fotkę.

Wbili w nią obaj spojrzenia. Nie bez trudu rozpoznali kawałek biurka, stojącą na nim lampkę i zarys zawieszzonego na ścianie obrazu.

– Wygląda na to, że Jarek robił te zdjęcia z ukrycia – ocenił Sokół.  
– Niektóre są wyraźnie poruszone, inne nieostre, jeszcze inne przechylone, jakby trzymał smartfon przy nodze i cykał na chybił trafił.

– Masz rację – potwierdził. – Leciał całymi seriami, licząc pewnie, że któreś wyjdzie dobrze. – Możesz spróbować wyostrzyć twarz?

– Spróbować mogę, ale cudów się nie spodziewaj. – Włączył program do obróbki graficznej. Po kwadransie jego pracy efekty nadal były mizerne.

– Dajmy sobie spokój z buzią tej pani – zdecydował dziennikarz. – Wyostrz ten fragment. – Pokazał palcem na postać kobiety wystającą znad biurka.

– Co konkretnie chcesz sprawdzić? – zainteresował się Kudła.

– W co jest ubrana.

– Rentgena, który by nam pokazał bieliznę pod spodem, to ja nie mam. – Zaniósł się śmiechem.

– Nie rzyj, tylko działaj – strofował Sokół.

Tym razem komputer poradził sobie z zadaniem dużo szybciej, a i owoce były bardziej obiecujące. – Zadowolony? – spytał informatyk.

– Nie – odparł. – Nie jestem zadowolony. Jestem bardzo zadowolony!

Spojrzał na niego pytająco.

– To wygląda jak fartuch lekarski, prawda? – Sokół miał pewność wymalowaną na twarzy.

– Uhm – potwierdził skwapliwie.

– W takim razie już chyba wiem, kim jest ta kobieta.

## ROZDZIAŁ 22

Sokół szarpnął drzwiami do gabinetu z taką mocą, że mało brakowało, a wyrwałyby je razem z zawiasami. Wparował do środka i już miał pochwalić się rewelacjami, kiedy zobaczył zboląłą twarz komisarza cierpliwie słuchającego wywodu Darii Anioły.

– Pani aspirant na coś wpadła. – W głosie Grodzkiego próżno było szukać emocji.

To ja na coś wpadałem! – Miał ochotę krzyknąć dziennikarz, ale się wstrzymał. Równie dobrze należna mu chwała mogła chwilę poczekać.

– Na co? – powiedział Sokół na głos.

– Zaczęłam chodzić wokół tej firmy, która przejęła apartament od Adamowca – wyjaśniła aspirant. – Jest własnością innego przedsiębiorstwa z Cypru, które z kolei należy do spółki z Malty, a ta do firmy zarejestrowanej na Wyspach Kanaryjskich. Do tego momentu dotarłam, aczkolwiek to chyba jeszcze nie koniec... – Pasjonujące – parsknął dziennikarz. – Ja też na coś wpadłem. – Zrelacjonował ustalenia dokonane na poły z Kudłą.

– Jeśli to faktycznie jego psychiatra, to nic w tym dziwnego – zauważyła Daria Anioła. – Przecież już ustaliliśmy, że dzwonił do niej często i o różnych porach. – Ale nie wiedzieliśmy, że robił jej zdjęcia z ukrycia. – Sokół pstryknął palcami.

– A ta fotka ze śmietnika? – naciskała. – Na niej też jest ona?

– Trzeba się nią zająć, ale nie teraz. – Dziennikarz wykonał gest, jakby odganiał się od natrętnej muchy. – Teraz powinniśmy odwiedzić panią psychiatrę.

– Wszędzie, byle nie w tej saunie. – Grodzki podniósł się z krzesła, ocierając czoło dłonią.

\*

Kiedy zjawili się w gabinecie, lekarka była kompletnie zaskoczona. Podobnie zresztą jak obaj mężczyźni, nie spodziewali się bowiem zobaczyć takiej piękności. Gdyby była nieco wyższa, zostałaaby królową wybiegów dla modelek – ocenił Sokół w głowie. Komisarz był pod jeszcze większym wrażeniem.

Anna Gozula zgodziła się na rozmowę, sugerując jedynie pośpiech, jako że spodziewała się kolejnego pacjenta. Zaprosiła ich do gabinetu, ale nie zaproponowała nic do picia, dając tym samym czytelny sygnał, że wizyta nieproszonych gości nie jest jej na rękę.

– Jako doświadczeni śledczy z pewnością zdajecie sobie państwo sprawę, że nie mogę mówić o szczegółach leczenia – zaczęła lekarka, przybierając maskę fałszywej uprzejmości.

– Oczywiście. – Grodzki odpowiedział równie nieszczerym gestem. – Jeśli zajdzie taka potrzeba, skierujemy wniosek do sądu o zwolnienie z tajemnicy lekarskiej. Ale nie sądzę, aby była taka konieczność. To rutynowa rozmowa, chcemy po prostu zweryfikować kilka faktów, żeby móc zamknąć sprawę.

– I do rutynowego przesłuchania przychodzicie państwo we troje? – Anna Gozula spojrzała na nich w lekko kpiący sposób.

– Nie powiedziałem, że to jest przesłuchanie. – Policjant nie był w ciemni bity. – Koleżanka dopiero trafiła do wydziału i się szkoli. A kolega jest konsultantem, który też zdobywa cenne doświadczenia.

– Kłamał jak z nut. Sokół nie skomentował wywodu, za to wstał z kanapy i zaczął chodzić po gabinecie, przyglądając się wyposażeniu.

– Co może nam pani powiedzieć o Jarosławie Adamowcu? – spytał Grodzki, w duchu gratulując dziennikarzowi pomysłu. Dekoncentrował lekarzkę pierwszorzędnie!

– O Jarku? – odpowiedziała niepewnie, kątem oka zerkając na stojącego mężczyznę.

Dziennikarz zatrzymał się akurat przy szafce z fiolkami i pudełkami zawierającymi lekarstwa. Nazwy większości nic mu nie mówiły – podobnie jak te na ampułkach – nie licząc soli fizjologicznej.

– Tak, o nim. – Komisarz uśmiechnął się szczerze. Niejednego przestępcę w swej zawodowej karierze zwiódł tym na manowce. Z pozoru wyglądał na dobrodusznego misia, podczas gdy tak naprawdę bliżej mu było do sprytnego lisa.

– Właściwie to tylko tyle, że był moim pacjentem. – Psychiatra wzruszyła wymownie ramionami. – Wspaniały okaz – rzekł Sokół, przemieściwszy się w okolice biurka. – Oryginał? – Wbił spojrzenie w obraz przedstawiający ciekący zegar. – Salvador Dali? – Winszuję znajomości współczesnego malarstwa. – Wykręciła nienaturalnie szyję. – Oczywiście, że to tylko kopia – dodała. – Co nie zmienia faktu, że bardzo sobie cenię autora oryginału. A pan?

– A ja nie – rzucił Sokół na pozór przymilnym głosem. – Dali twierdził, że surrealizm jest destrukcyjny, ale niszczy jedynie kajdany ograniczające postrzeganie przez nas świata. W moim uporządkowanym uniwersum nie ma miejsca na takie działania.

– Wyczuwam w tym większą głębię – powiedziała, obracając się, aby lepiej widzieć rozmówcę.

– Wyczuwam ton wskazujący na to, iż za chwilę pani doktor zaproponuje mi wizytę. – Sokół kontynuował spacer pod gabinecie.

– Nawet mi to przez myśl nie przeszło. – Anna Gozula zachichotała jak uczennica przyłapana na czymś niestosownym.

Ma piękny uśmiech – stwierdził dziennikarz w głowie, jednocześnie utwierdzając się w przekonaniu, że uroda lekarki idzie w parze z niszczycielską osobowością jej właścicielki. Czy lekarze psychiatrzy powinni tacy być? – Nie chciałbym przerywać pogawędki, ale trochę nam się śpieszy. – Grodzki wymownie stuknął palcem w zegarek. – Mam jeszcze kilka pytań.

– Oczywiście, proszę – zapewniła lekarka, przenosząc wzrok na policjanta.

Komisarz otworzył notes, zaczął przepytывanie. Poruszane tematy nie miały żadnego znaczenia dla sprawy, jedynym celem było przygotowanie gruntu do finału. W tym czasie Sokół cały czas krążył po pomieszczeniu, co chwilę komentując coś niezrozumiale pod nosem. – Mógłby pan przestać? – Annie Gozuli w końcu puściły nerwy.

– Przestać co? – Sokół przybrał na twarz swój najlepszy z fałszywych uśmiechów. – Oddychać?

– Chodzić – wycedziła, z trudem nad sobą panując.

– Daj, panie Boże, nie. – Nadal krzywił się przyjaźnie. – Jest nawet taka fobia, kiedy ktoś boi się, że ulegnie wypadkowi, w wyniku którego zostanie sparaliżowany. Nie pamiętam, jak się nazywa?... Może pani kojarzy? W końcu jest pani specjalistką w tej dziedzinie. – Nie znam takiej choroby – odpowiedziała, siląc się na spokój. – Rozprasza mnie pan.

– Najmocniej przepraszam – skłamał bez mrugnięcia okiem, nieustannie się przy tym kręcąc.

– Szuka pan czegoś? – Chociaż Anna Gozula bardzo się starała, nie potrafiła ukryć podniesionego głosu. Grodzki z zazdrością patrzył na jej bluzkę z długimi rękawami zapiętymi na wielkie srebrne guziki, w których co chwilę odbijały się promienie słońca. On w takim ubraniu już dawno spociłby się jak świnia. – Ja zawsze czegoś szukam – rzekł dziennikarz filozoficznie. – Najczęściej dziury w całym.

– Daj już spokój – wtrącił się Grodzki, ciesząc się w duchu, że zabrał dziennikarza ze sobą. Nie ma nic lepszego, niż zdenerwowany świadek lub podejrzany. Podejrzany? Dopiero teraz uświadomił sobie, że właśnie tak zaczął myśleć o psychiatrze. – Usiądź i nie przeszkadzaj pani doktor. – Pierwszorzędnie grał rolę tego dobrego. Jego reakcja zaskoczyła Darię Aniołę, ale w lot złapała, w jaką grę grają obaj mężczyźni.

Tymczasem komisarz szykował się do zadania kluczowego pytania.

– Wczorajem, niedługo przed popełnieniem samobójstwa, zmarły dzwonił na pani telefon komórkowy. – Grodzki nie spuszczał oka z lekarki. – Dlaczego pani nie odebrała?

– Tego dnia położyłam się wcześniej spać, miałam migrenę – odparła Anna Gozula błyskawicznie. Odpowiedziała za szybko! Jakby miała z góry przygotowane wyjaśnienie! – Taka myśl jednocześnie pojawiła się w głowach Sokoła i komisarza. Byli jednak za sprytni, aby cokolwiek dać po sobie poznać, nie mówiąc już o tym, aby próbować na siebie spojrzeć.

– Nie słyszała pani telefonu? – wtrąciła nagle Daria Anioła.

– Wyciszyłam telefon. – Ta odpowiedź lekarki też była z góry gotowa.

Grodzki spiął się w sobie, myśląc o tym, że aspirant zapomniała trzymać się planu: mówić miał on, ona tylko słuchać i się uczyć.



Szybko jednak zreflektował się, że rozwiązanie wcale nie było głupie. W powietrzu było wyraźnie czuć niechęć psychiatry do policjantki. Może spowodowane było to jej młodym wiekiem, a może urodą. Jeszcze prawdopodobniejsze wydawało się połączenie tych obu powodów.

– Ale w końcu pani oddzwoniła – Funkcjonariuszka rozkręcała się z każdym kolejnym zdaniem.

Komisarz pochwalił ją w myślach za to, że tym razem nie zadała pytania, zmuszając rozmówczynię do dłuższej wypowiedzi.

– Obudziłam się po północy... Byłam głodna... – tłumaczyła Anna Gozula. – Zobaczyłam, że pan Jarosław dzwonił i postanowiłam oddzwonić.

Pan Jarosław? A jeszcze chwilę temu był Jarek! – Sokół zwrócił uwagę na oficjalny ton. Komisarz też to zauważył.

– To normalna praktyka? – spytała policjantka.

– Co takiego? – Lekarka albo była zdziwiona, albo udawała.

– Dzwonienie do pacjentów o pierwszej w nocy – wyjaśniła Daria Anioła.

– Jeśli mają myśli samobójcze, to tak. – Psychiatra próbowała uśmiechnąć się jak najbardziej naturalnie, ale było widać, że rozmowa bardzo ją zmęczyła. – Czy coś jeszcze? Jeśli tak, to chciałabym przełożyć rozmowę na później, ponieważ za chwilę mam umówioną kolejną wizytę.

Jakby na dowód z przedpokoju dobiegł odgłos otwieranych drzwi.

– Sami państwo widzicie. – Anna Gozula czuła się już pewniej.

– To wszystko! – Grodzki zerwał się z kanapy. – Uciekamy!

W korytarzu minęli się z wysokim mężczyzną o poważnej twarzy i z dwudniowym zarostem.

– Proszę. – Kiedy wyszli przed kamienicę, Daria Anioła wyciągnęła w kierunku mężczyzny paczkę chusteczek higienicznych.

– A to po co? – Sokół wytrzeszczył oczy ze zdziwienia.

– Tak się śliniliście na jej widok, że grozi wam odwodnienie – zachnęła się policjantka.

– Przesadzasz. – Grodzki wyjął chusteczkę, otarł nią spoczone czoło. – Inna rzecz, że coś w tej kobiecie nie daje mi spokoju. Jeszcze nie wiem, co dokładnie, ale coś na pewno.

– Aż tak ci się podoba? – Dziennikarz się zaśmiał. – Przyznaj! Jakbyś mógł, umówiłbyś się z nią na randkę. – Nie miała obrączki na palcu. – Komisarz zignorował uwagę.

– To może wynikać z zawodowego obowiązku – stwierdziła policjantka. – Przyjdzie pacjent, który dopiero co pochował żonę...

– Naciągana teoria. – Grodzki nie był przekonany.

– Może mieć obrączkę zawieszoną na łańcuszku i schowaną pod bluzką. – Daria Anioła też nie dawała za wygraną.

– Miałaby ślad na palcu – zauważył Sokół przytomnie. – Zwróciłaś uwagę na opaleniznę na twarzy, karku i dekolcie?

– Zwróciłam uwagę na kark i dekolt – odpowiedziała. – Jak na psychiatrę była ubrana co najmniej niestosownie, żeby nie powiedzieć: wyzywająco. I do tego bardzo sprytnie nas spławiła.

– Albo tak, albo nie – rzucił Grodzki cicho.

– Albo zauważyłeś, albo nie zauważyłeś? – spytała Daria Anioła.

– Albo nas spławiła, albo nie – odparł komisarz. – Bez zgody sądu nie wolno jej zdradzać niczego, co dotyczy procesu leczenia pacjenta. Gdyby coś powiedziała, mogłaby się narazić na poważne nieprzyjemności.

– Niezwykle to dla niej wygodne, prawda? – Pytanie, jakie padło z ust aspirant, było retoryczne.

– A to już inna rzecz – przyznał Grodzki. – Powiem wam coś innego. Pani doktor łyże jak pies.

– Skąd to wiesz? – zaciekała się z miejsca.

– Na kilka pytań miała już przygotowane odpowiedzi – wyjaśnił komisarz. – Jakby tylko czekała, aż je zadamy.

Sokół potaknął.

– Pamiętaj, że jest psychiatrą i doskonale wie, co siedzi w czyjejsz głowie – zauważyła Daria Anioła. – Nie w tym rzecz. – Grodzki wykonał przeczący ruch głową. – Moja intuicja mi mówi, że pani doktor coś przed nami ukrywa.

– W szkole przestrzegano nas przed zbytnią ufnością w przeczucia. – Aspirant nie wyglądała na przekonaną. – Liczą się twarde dowody.

– Twarde dowody najłatwiej znaleźć w książkach – odciął się komisarz. – Szczególnie w policyjnych podręcznikach. W normalnym życiu takiej sielanki nie ma. – Potwierdzam. – Sokół z powrotem włączył się do dyskusji. – Ty myślisz tak samo – spojrzał na policjantkę – tylko nie chcesz nam przyznać racji, bo masz za złe, że lekarka podoba nam się jako kobieta... Daria Anioła nic nie powiedziała.

– W takim razie wszyscy zgadzamy się, że... – Grodzki zrobił pauzę, zacierając przy tym dłonie – czas dobrać się jej do dupy.

## ROZDZIAŁ 23

Gdyby Krystian Szamotulski nie pojawił się od razu w gabinecie, psychiatra najprawdopodobniej wybuchnęłaby płaczem, tyle siłą kosztowała ją niespodziewana wizyta policjantów. Może nie tyle niespodziewana – bo zarówno ona sama, jak i Łobacz oczekiwali jej za względu na śmierć Adamowca – co dużo bardziej stresująca niż te, które miała okazje tyle razy wcześniej przechodzić.

Zarówno komisarz, jak i ten niby-konsultant sprawiali wrażenie kutyh na cztery nogi, co mocną ją zaniepokoiło. Bogiem a prawdą, nie mieli żadnego punktu zaczepienia, tego była pewna – już Łobacz się o to zatroszczył – jednak pełna była złych przeczuć. A może to wina tej niezwykle urodziwej policjantki udającej głupią gąskę, taką co to do czterech nie potrafi zliczyć, gdy tymczasem jest piekielnie inteligentna? Anna Gozula nie wiedziała, brakowało jej też czasu do namysłu, jako że musiała zająć się pacjentem. Zresztą, czekała tej wizyty z utęsknieniem. Szamotulski nie dość, że wysoki i szalenie przystojny, to jeszcze pachniał bosko, przyprawiając ją o dreszcze tam, gdzie były najbardziej intensywne.

I ten zarost! Ach, jak chciałaby, żeby dotykał swoją brodą jej skóry. Najpierw pozwoliłaby mu musnąć plecy, potem kolana i te ich miejsca z tyłu, które przyprawiały ją o szaleństwo. A później mógłby iść wyżej i wyżej, aż dotarłby tam, gdzie...

Przywołała się do porządku, próbując skupić się na tym, co mówił.

Bezskutecznie. Uszy jakby odmówiły współpracy, za to oczy wyrabiały nadgodziny, przenosząc ją razem z nim pod prysznic, zaraz po tym, jak brutalnie zdarł z niej spódnicę i tę szalową bluzeczkę.

– Mam wrażenie, że pani doktor mnie nie słucha – stwierdził mężczyzna zmysłowym głosem.

Niby słyszała, co powiedział, ale sens słów nie docierał do niej.

– Pani doktor?

Nawet to proste zdanie wyrzekł w tak zmysłowy sposób, że prawie straciła nad sobą panowanie. Nie była w stanie zareagować!

– Pani doktor? – W głosie dało się słyszeć niepokój. – Wszystko w porządku?

– Nie. – Anna Gozula uznała, że nadszedł właściwy moment. – Nic nie jest w porządku.

– Obawiam się, że nie rozumiem... – spieszył się.

– Od kiedy spotykamy się na terapii? – Zignorowała wcześniejszą uwagę.

– Od sześciu miesięcy, jednego tygodnia i dwóch dni – odpowiedział machinalnie.

Patrzyła na niego zdumiona, nic nie mówiąc, ciesząc się w duchu z właściwej diagnozy przypadku i obranej strategii. Nachyliła się nad biurkiem tak, aby jeszcze bardziej uwydatnić biust. – Bardzo dokładne dane – wyszeptała.

– Tak... – Szamotulski był wyraźnie zmieszany.

– Bardzo dokładne. – Wstała, wyszła zza biurka, stanęła przed nim, opierając się pupą o blat i prezentując zgrabne nogi, skryte pod o wiele za krótką spódniczką. Patrzyła na mężczyznę i widziała, jak pożera ją wzrokiem. – Takie rzeczy cenią zwykle ci, którzy kimś się zauroczyli. Pacjent odwrócił głowę w stronę okna.

– Zakochanie to nic złego – mówiła dalej.

Milczał.

– Chociaż są wyjątki – powiedziała cicho Anna Gozula.

Teraz na nią spojrział.

– Jakie? – spytał po krótkiej chwili ciszy.

– Na przykład, jeśli lekarka zadurzy się w swoim pacjencie. – Przymknęła oczy, westchnęła. Kiedy chwilę później je otworzyła, miała w nich łzy.

– Nie wiedziałem... – Szamotulski był zbity z tropu. – Przez myśl mi nie przeszło...

– O ja głupia... – szepnęła, jednak na tyle głośno, aby słowa dotarły do właściwych uszu.

– Źle mnie zrozumiałaś... To znaczy źle mnie pani doktor rozumiała... – poprawił się momentalnie. – Wszystko dobrze rozumiałam. – Zrobiła minę zbitego psa. – Wygłupiłam się i tyle.

– Nie. – Mężczyzna nagle wstał z kanapy. – Nie wygłupiła się pani doktor...

– Ania... – rzuciła cicho.

– Nie wygłupiłaś się, Aniu... – Zrobił krok w jej kierunku. – Mów do mnie... – szeptała. – Mów...

– Ja też coś do ciebie czuję... – Sunął wolno w stronę biurka, o które cały czas się opierała. – I to od pierwszego spotkania...

Zaszlochała tak, jak umiała najlepiej, bacząc na to, aby z oczu nie popłynęło zbyt dużo łez, mogłyby bo wiem naruszyć skrzętnie wykonany makijaż. Potem skryła twarz w dłoniach. W jednej chwili zjawiał się przy niej, położył swoje ręce na jej przegubach, pociągnął je delikatnie, złożył na nich pocałunki.

Jęknęła, ale tym razem w nieudawany sposób.

Uniosła brodę, odkrywając szyję. Nie chciała, aby dostrzegł cień siniaków skrytych pod warstwą podkładu i korektora. Efekt jej mozolnej pracy był niemal idealny, tylko wprawne oko mogło

dostrzec to, co znajdowało się pod spodem, wołała jednak chuchać na zimne.

Od razu obsypał ją pieścizotami, niedługo potem to samo uczynił z dekoltem. Syciła się radością, później odwróciła, odsłaniając kark, aby i tutaj mógł muskać jej skórę.

Cały czas mruczała przy tym zmysłowo, chłonąc jego dotyk i zapach, który wwiercał się w głowę, w całe jej ciało, wstrząsając nim dreszczami uniesienia. Miała wrażenie, że jeszcze kilka minut i eksploduje. Wtem przylgnął do niej mocno, moment potem poczuła jego dłonie na swoich piersiach. Mimo że dzieliły ją od niego trzy warstwy materiału, miała wrażenie, jakby stała przed nim całkiem naga.

– Nie... – szepnęła nagle. – Zaraz przyjdzie kolejny pacjent. – Łgała w żywe oczy. Gdyby było jej wolno, rzuciłaby się na niego jak wygłodniałe zwierzę! Nie mogła jednak pozwolić na to, aby już za pierwszym razem wziął wszystko, czego pragnął. Sama chciała tego tak, że miała ochotę wyć, jednak niezbędne było trzymanie się planu. Ofiarę należało wprowadzać w zasadzkę po woli, bez zbędnego pośpiechu. Tak, aby ani przez moment niczego nie podejrzewała. – Dobrze... – powiedział to spokojnie, chociaż krew się w nim burzyła. Zabrał ręce, cofnął się o krok. Odwróciła się, spojrzała mu prosto w oczy, po czym rzekła:

– Mówię do chwili, zatrzymaj się, jesteś zbyt piękna, aby odejść...  
– Przyłożyła dłoń do brody. – To słowa Johanna Wolfganga Goethego...

– Wypowiedziałaś to, co teraz właśnie czuję... – Uśmiechnął się niemal niezauważalnie.

– Jest ci źle? – spytała Anna Gozula, chociaż doskonale wiedziała, że tak właśnie jest.

– Już za tobą tęsknię... – powiedział cicho. – Kiedy się zobaczymy?

– A chcesz? – Patrzyła na niego, pożerając go wzrokiem. Po wyrazie jego twarzy widziała, że on też cały czas ma na nią ochotę i gdyby nie zaproponowała, tarzaliby się już na dywanie. – Tak!

– Ja też. – Jeszcze raz pogratulowała sobie w myślach pomysłu, aby założyć dziś tę oszałamiającą bluzkę. – Przez kilka najbliższych dni mam bardzo napięty grafik wizyt, ale jeśli tylko coś się zwolni, to natychmiast dam ci znać. – Posłała mu całusa na odległość. – A teraz już zmykaj, bo jeszcze ktoś nas przyłapie!



## ROZDZIAŁ 24

Grodzkiego czekała wizyta u kardiologa – umówiona półtora roku wcześniej – panią aspirant strzelanie ćwiczebne, dlatego odprawę zaplanowano dopiero na wieczór. Sokół nie miał nic do roboty, postanowił więc zająć się podartą fotografią znaną w śmieciach Adamowca.

Sklejenie jej trudne nie było, podobnie jak zeskanowanie na wypasionym sprzęcie Kudły. Schody zaczęły się przy obróbce, okazało się bowiem, że wydruk jest kiepskiej jakości.

– To ta sama laska, co w smartfonie? – spytał informatyk, wpatrując się w kobietę ubraną w biały fartuch i stojącą w rozkroku przed biurkiem.

– Tak – potwierdził Sokół. – Pani doktor Anna Gozula. Specjalność: psychiatria.

– Położyłbym się u takiej na leżance... – Kudła się rozmarzył.

– Nie widziałeś jej na żywo – cmoknął z uznaniem.

– Zdjęcia kłamią? – zdziwił się informatyk.

– Bynajmniej – odparł. – W realu dupa z niej taka, że człowiek nie wie, w co ręce włożyć. – Opowiedział, jak Daria Anioła poczęstowała ich przed kamienicą chusteczkami higienicznymi.

– Taka z niej zazdrośnica? – Kudła nie mógł powstrzymać śmiechu. – Baby potrafią być naprawdę wredne.

– Zgadza się... – Na wspomnienie Sary Bednarz dziennikarza dopadła melancholia. – Coś mi właśnie przyszło do głowy. – W rękę

trzymał sklejoną fotografię, patrzył na tę jej część, na której widać było okno w gabinecie lekarki. – Spójrz tutaj. – Stuknął palcem. – Widzisz?

– Co mam widzieć? – Zmrużył oczy.

– Mam wrażenie, że coś odbija się w szybie.

– Być może masz rację... – odparł niepewnie.

– Możesz to powiększyć i oczyścić tak, żeby dało się zobaczyć?

– To nie będzie prosta sprawa... – Kudła zaczął bawić się brwiami. – Gdybym miał dostęp do oryginalnego pliku elektronicznego lub do kliszy, jeśli fotkę zrobiono tradycyjną metodą...

– Nie marudź, tylko bierz się do roboty. – Dziennikarz doskonale wiedział, że informatyk znany jest z ciągłego utyskiwania. – Kto jak kto, ty powinienes sobie poradzić bez problemu. – Wszedł na ambicję, jako że to też była jego pięta achillesowa. – Dasz radę?

– Ja nie dam?! – Wyprostował się na krześle, zaczął stukać palcami w klawiaturę.

– Ile ci to zajmie?

– Pół godziny, góra trzy kwadransy.

– Pójdę coś zjeść. Dasz znać, jak skończysz? Kudła potaknął.

– Kupić ci coś? – Sokół stanął w drzwiach.

– A dokąd idziesz?

– Mam ochotę na niezdrowe żarcie.

– To beze mnie – rzekł informatyk. – Staram się dbać o linię. – Poklepał się po nieco za dużym brzuchu. Ja też – chciał powiedzieć dziennikarz, ale stwierdził, że w zaistniałych okolicznościach zabrzmiałoby to cokolwiek fałszywie.

\*

W tym samym czasie, w którym dziennikarz zmierzał na posiłek, Anna Gozula wybierała bieliznę na tête-à-tête z Szamotulskim, umówione tuż po tym, jak odwołała zaplanowane na wieczór wizyty.

Kiedy mężczyzna odebrał telefon i usłyszał jej propozycję, mocno się zdziwił. Nie przypuszczał bowiem, że jeszcze tego samego dnia będzie mu dane spotkać się z kobietą, w której od miesiący zatracił się platonicznie. Zaraz po tym, jak minął pierwszy szok, wybuchnął autentyczną radością.

Przerwała rozmowę równie niespodziewanie, jak ją zaczęła – chcąc jeszcze bardziej wygłodzić swojego nowego kochanka – potem napaściła wody do wanny, wlała odpowiednią ilość płynu do kąpieli. Wszedłszy do wody, sięgnęła po maszynkę do golenia, mając zamiar zrobić się na bóstwo. Liczyła na seks bez opamiętania i wiedziała doskonale, co jako kobieta musi zrobić, aby Krystian spełnił jej oczekiwania.

\*

Program potrzebował aż półtorej godziny, aby poradzić sobie z felernym fragmentem fotografii. Ten czas Sokół wykorzystał na zjedzenie spóźnionego obiadu w budce z hamburgerami niedaleko komendy. Żarcie było tak smaczne, że na jednej bułce z kawałkiem świni nie poprzestał, zamówił następną. Kupno trzeciej przerwało mu natarczywe wibrowanie smartfona. – O co chodzi? – spytał, odebrawszy połączenie od Kudły.

– Jak najszybciej wracaj do komendy. – Informatyk nie szafował słowami.

– Powiedz, co się stało! – Dziennikarz był zły za storpedowanie obiadu w najmniej odpowiednim momencie. Z drugiej strony trzy

hamburgery w jego wieku to już byłaby lekka przesada. – Nie możesz powiedzieć? – dodał pojednawczo.

– Nie – uciął. – Lepiej, żebyś to sam zobaczył.

Dziesięć minut później dziennikarz otwierał już drzwi od Matriksa, jak w komendzie nazywano królestwo Kudły.

– Pokaż. – Podeszedł do biurka, dojadając resztki drugiej buły.

– Nie mogłeś zjeść na zewnątrz? – Informatyk zazgrzytał zębami.

– Chcicy przez ciebie dostanę na takie żarcie.

– Proponowałem, że wezmę na wynos, nie chciałeś – odciął się Sokół. – Pokazuj!

– Miałeś rację, w szybie coś jest. – Stukał palcami w blat, potęgując napięcie. – Trochę mi to zajęło, bo ten jeden program do podkreśniania jakości nie wystarczył. Na szczęście niedawno FBI udostępniło taką fajną aplikację...

– Szczegóły techniczne mnie nie interesują. – Oblizał palce z keczupu. – Pokażesz mi to zdjęcie, czy nie? – Już się tak nie gorączkuj. – Kudła kliknął dwa razy myszką. – Dobrze, nie? – Spojrzał na dziennikarza, czekając na reakcję.

Sokół patrzył na ekran, milcząc i kompletnie nie wierząc w to, co widzi.

## ROZDZIAŁ 25

Świetny nastrój, jaki Grodzki miał od momentu wyjścia z gabinetu lekarskiego, bezpowrotnie minął kilka chwil po przekroczeniu drzwi wejściowych do komendy. Nie zdążył bowiem dotrzeć do siebie, kiedy na korytarzu natknął się na naczelnika.

– Czy mi się wydaje, czy ty sobie ze mną lecis w chuja?! – Broda był wściekły.

– Ja? – Komisarz nie wiedział, do czego zmierza przełożony, wolał jednak być zapobiegliwy. – Do głowy by mi to nie przyszło! – skłamał gładko.

– Miałeś zająć się zaginionym! – Cały czas mówił za głośno. – I co?!

– Zaraz się tym zajmę... – W oddali spostrzegł podśmiewających się kolegów z drogówki. Mogli być rozbawieni z dopiero co opowiedzianego dowcipu, ale równie dobrze powodem mógł być on: sterczący na bacność przed naczelnikiem niczym ucniak przyłapany na jakimś niecnym uczynku.

– Miałeś zająć się tym po naszej porannej rozmowie! – Broda nie zwracał uwagi na ludzi przechodzących obok. – To było trzy godziny temu!

– Musiałem iść do lekarza – wyjaśnił, coraz mocniej się denerwując. Czego jak czego, ale publicznych połajanek nie tolerował. W gabinecie naczelnik mógł na niego drzeć mordę, co

innego tutaj. Znając życie, za pół godziny cała komenda będzie o tym wiedzieć!

– Do jakiego, kurwa mać, lekarza?! – wrzasnął.

– Do, kurwa mać, kardiologa! – odpowiedział komisarz równie głośno, patrząc na sekretarkę komendanta przechodzącą obok. Dostała pracę po znajomości, miała dwie lewe ręce do porządnej roboty, za to do obgadywania innych istne powołanie.

– Kardiologa? – Broda mówił już ciszej, on również zauważył kobietę. – Bujasz... – Stracił pewność siebie. – Tu jest recepta od niego. – Komisarz podniósł głos, aby sekretarka go dosłyszała, po czym podetknął naczelnikowi pod nos kartkę otrzymaną od lekarza. – Nie mogłem przełożyć wizyty, a na kolejną musiałbym czekać ze dwa lata.

– To teraz biegiem do sprawy zaginionego, jasne? – rzucił przez zaciśnięte zęby, zły, że podwładnemu kolejny raz udało się wymigać od kary.

– Tak jest! – Grodzki nie mógł się powstrzymać, aby nie trzasnąć kpiąco obcasami.

– I byłoby dobrze, jakbyś się szybko uwinął – burknął naczelnik. – Zbliża się koniec miesiąca i muszę zrobić zestawienie. Przydałaby się jedna rozwiązana sprawa więcej.

Policjant miał przemożną ochotę powiedzieć Brodzie, żeby wsadził sobie te statystyki głęboko w dupę, ale na chęciach się skończyło. Papierki, zestawienia, ewidencje, ewaluacje, czego jeszcze te debile na górze nie wymyślą? – Grodzki człapał do gabinetu, myśląc o zmurze trapiącej wszystkich funkcjonariuszy w tym kraju. Już sam komendant główny dostrzegł wreszcie problem i w jakimś wywiadzie mówił nawet coś o fałszowaniu i pompowaniu statystyk.

Bo cały ten system to było jedno wielkie kłamstwo polegające na tym, że wyniki pompowało się, umarzając wszystko to, czego nie dało się rozwiązać. Nie masz szans na wykrycie sprawcy? Do umorzenia! Komendant główny podał pomysł, jak tę bolączkę rozwiązać: raz do roku na reprezentacyjnej grupie obywateli badać poziom poczucia bezpieczeństwa. Czy taka rewolucja miała szansę powodzenia w Polsce? Tego komisarz nie wiedział, ale chciałby zobaczyć miny Bratkowskiego i Brody, jakby te wyniki oglądali. Wtedy okazałoby się, że wysoka wykrywalność nijak ma się do tego, jak ludzie czują się na ulicach Zielonej Góry!

Z taką antycypowaną satysfakcją Grodzki dotarł do gabinetu. Wziął dokumenty w sprawie zaginionego, wychodząc natknął się na Darię Aniołę. Dla poprawienia sobie humoru zaproponował jej wspólny wyjazd do firmy, której prezesem był Ernest Chociul. Przedsiębiorstwo było doskonale znane policjantce, jako że zajmowało się produkcją galanterii skórzanej, głównie damskich torebek i portmonetek, jak też aktówek i portfeli dla panów.

– Od wielu lat większość eksportują, robiąc na tym naprawdę wielką kasę – tłumaczyła cierpliwie. – Niedawno Chociul postawił nową fabrykę w parku przemysłowym. Aż się wierzyć nie chce, że facet zniknął. – Tego jeszcze nie wiadomo – skontrował Grodzki. – Gość jest dobrym znajomym komendanta, podejrzewam, że właśnie z tego powodu Broda lata wokół tego jak ze sraczką. Szczególnie, jeśli wziąć pod uwagę, że to niby zaginięcie miało nastąpić wczoraj lub w sobotę. Jak znam życie, pan Chociul zabalował gdzieś i postanowił sobie zrobić dzień wolny od pracy, tylko nikomu w firmie o tym nie powiedział. W końcu mu wolno, jest jej prezesem.

\*

– Pan Ernest Chociul jest prezesem firmy od samego jej początku, czyli od piętnastu lat – asystentka ubrana w nienagannie skrojoną garsonkę była wyraźnie przejęta – i jak do tej pory nie opuścił ani jednego dnia pracy.

– Ani jednego? – spytał Grodzki, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

– Przecież powiedziałam: ani jednego – odparła kobieta.

– Próbowaliście skontaktować się z nim telefonicznie? – Daria Anioła wyjęła notes.

– Od samego rana – wyjaśniła asystentka. – Oba telefony są wyłączone.

– Rodzina? – pytała dalej policjantka.

– Rodzina? – powtórzyła bezwiednie kobieta.

– Rodzina – potwierdził Grodzki. – Żona, dzieci, rodzice.

– To państwo nie wiecie? – Zdziwienie pracownicy firmy wyglądało na prawdziwe. – Prezes Chociul jest sierotą i nie posiada bliskiej rodziny. Żona oraz córka zginęły dwa i pół roku temu z rąk porywaczy. To była głośna sprawa.

Komisarz miał ochotę walnąć się otwartą dłonią w twarz. Od razu, gdy tylko Broda podał mu nazwisko Chociula, powinien skojarzyć! Nie prowadził tego dochodzenia, ale wiedział o nim wiele, podobnie jak chyba każdy mieszkaniec Zielonej Góry. To była też jednocześnie jedna z największych porażek miejscowej policji, bo sprawcy porwania nie udało się ująć. Tak naprawdę, to nie wiadomo było nawet, czy działał w pojedynkę, czy też miał wspólników. Całość skończyła się tragicznie: podczas próby przekazania okupu coś poszło nie tak, porywacz zniknął, nie nawiązując więcej kontaktu, za to dwa tygodnie później znaleziono ciała żony i córki przedsiębiorcy.



– Dom szefa ktoś sprawdzał? – Komisarz odzyskał zdolność trzeźwego myślenia.

– Byłam tam rano – powiedziała asystentka. – Nikogo nie zastałam.

– Jakim autem jeździ szef?

– Kremowym mercedesem.

– Widziała go pani na miejscu?

– Nie – zaprzeczyła.

– Nad czym pracował teraz pan Chociul? – Daria Anioła z powrotem włączyła się do rozmowy. Grodzki pochwalił w myślach pytanie.

– Nad przekazaniem części udziałów w firmie – odpowiedziała asystentka po chwili namysłu.

– Zawahała się pani – zauważyła policjantka. Komisarz też to spostrzegł.

– Bo to trochę dziwna sprawa... – Asystentka zrobiła pauzę. – Szef prowadził ją osobiście razem z wynajętym prawnikiem.

– Jak on się nazywa? – Daria Anioła szykowała się do zapisania nazwiska w notesie. – Nie wiem. – Kobieta rozłożyła ręce.

– Jak to: nie wie pani? – nie dowierzał policjant.

– Na co dzień obsługą prawną zajmuje się wynajęta kancelaria – wytłumaczyła asystentka. – Tym razem jednak szef współpracował z kimś innym, kogo personaliów nie zna nikt poza nim. – Jak ten ktoś wygląda? – zaciekawiała się aspirant.

– Nie wiem. – Kolejne wzruszenie ramion. – Nie widziałam go na oczy. Ja ani nikt inny w firmie. – Często się to u was zdarza? – W głowie Grodzkiego kielkowała pewna myśl. Jeszcze nie potrafił jej nazwać, ale czuł, że tam jest.

– Nie rozumiem pytania... – Kobieta nerwowym ruchem poprawiła zakiet.

– Czy często do akcji wkracza ktoś, kogo nikt poza szefem nie widział na oczy? – sprecyzował komisarz. – Do tej pory nigdy – odpowiedziała asystentka. – Przynajmniej odkąd ja tutaj pracuję. Grodzki spojrzał wyczekująco.

– Czyli od siedmiu lat – dodała wyjaśniająco.

– Komu szef ma sprzedać udziały? – spytała Daria Anioła.

– Tego też nie wiadomo. – To już było trzecie wzruszenie ramion.

– Odpowiadałam jedynie za przygotowanie części dokumentów, ale w szczegóły pan prezes mnie nie wtajemniczył.

Tajne przez poufne! – zachnął się w myślach komisarz. Do jasnej cholery, produkują tu damskie torebki czy rakiety ziemia-powietrze?!

– Proszę pomyśleć, czy przychodzi pani do głowy jeszcze coś, co wcześniej nie miało miejsca? – Policjantka bacznie obserwowała rozmówczynię. – Czyli? – spytała ta niepewnie.

– Jakieś nietypowe zachowania szefa – wyjaśniła. – Dziwne...

– Od czasu tamtych wydarzeń – asystentka przygryzła na chwilę wargę – pan prezes bardzo mocno podupadł na zdrowiu. Między innymi objawiało się to nerwicą natręctw. Ma też swoje rytuały. – Rytuały? – Grodzki nastawił uszu.

– Wszystkie drobiazgi na biurku muszą zawsze leżeć na tym samym miejscu. Pracownicy parkujący na placu są zobowiązani do nieprzekraczania linii rozdzielających. Chodzi o to, żeby jedno auto nie zajmowało dwóch miejsc.

– Coś jeszcze? – Aspirant kontynuowała przesłuchanie.

– Nie... To już wszystko.

Nieprawda! – pomyślał Grodzki, ale nie zdążył zareagować, ubiegła go koleżanka.

– Coś jeszcze chodzi pani po głowie. – To było stwierdzenie, nie pytanie.

Było widać, że asystentka się waha.

– Proszę teraz nie myśleć o tym, że powie pani jedno czy dwa słowa za dużo. – Policjantka czuła pismo nosem. – Im więcej informacji na temat szefa zdobędziemy, tym łatwiej przyjdzie nam go odnaleźć.

Komisarz kolejny raz skonstatował w myślach, że w pracy śledczego Anioła robi naprawdę błyskawiczne postępy.

– Pan prezes nie ma konta na Facebooku – powiedziała asystentka cicho. – Ani na innych portalach społecznościowych. Pan prezes stoi na stanowisku, że internet bardzo negatywnie wpływa na więzy społeczne i stosunki międzyludzkie. Bardzo często mówi o tym, że ci, którzy są znajomymi na Facebooku, tak naprawdę znają się tylko pozornie, a w realnej rzeczywistości nie potrafiliby ze sobą normalnie porozmawiać. Był tak czuły na tym punkcie, że kilka lat temu zakazał używania portali społecznościowych na terenie firmy. Surowo tego przestrzegał. Jedyne wyjątek dotyczył osób obsługujących profil przedsiębiorstwa.

– To znaczy? – Daria Anioła z trudem nadążała notować.

– Rok temu zwolnił dyrektorkę działu personalnego, bo dwukrotnie złamała zakaz – rzekła kobieta. – Za pierwszym razem dostała upomnienie, przy recydywie litości nie było. Nie miał nawet znaczenia fakt, że była naprawdę świetnym fachowcem i długo musieliśmy szukać kogoś, kto byłby ją w stanie godnie zastąpić. To się dla pana prezesa nie liczyło.

– Rozumiem. – Grodzki nie do końca potrafił pojąć wagę zdobytych właśnie informacji, ale czuł, że mogą mieć znaczenie. – Rano, kiedy sprawdzała pani dom szefa, jak się pani do niego dostała?

– Normalnie – odpowiedziała zdziwiona. – Pan prezes trzyma zapasowy komplet kluczy w swoim biurku. Przekazać je państwu?

– Tak – powiedział komisarz. – Pojedziemy tam i się rozejrzemy.

A gdzie szef mieszka?

– Na Jędrzychowie. – Podała wskazówki, jak dojechać do celu.

## ROZDZIAŁ 26

Mieli do przejechania prawie całe miasto, a że godziny korków właśnie się zaczynały, Grodzki poprosił o zgodę na użycie sygnarów. Nie dostawszy jej, zaczął kląć na dyżurnego. Tyradę przerwał dopiero dzwonek telefonu policjantki.

– Dzwoni Sokół. – Daria Anioła odebrała połączenie. – Jest prawie tak samo jak ty wkurwiony, bo znów masz wyłączony telefon – rzekła. – Pyta, gdzie jesteśmy. – To mu powiedz! – warknął komisarz.

– Zaraz do nas przyjedzie – powiedziała, zakończywszy rozmowę.

Kilka minut później byli już na miejscu i parkowali pod misternie wykonanym ogrodzeniem okalającym rozległą posiadłość.

– Sama działka tej wielkości musiała kosztować ponad milion, jak nic – ocenił Grodzki, wysiadając z auta. – Kto bogatemu zabroni? – rzuciła policjantka filozoficznie. – Brak śladów włamania. – Pokazała na nienaruszony zamek bramy składającej się z dwóch automatycznie otwierających się skrzydeł. – Tu tak samo. – Dotknęła palcem furtki.

Grodzki otrzymał od asystentki pęk kluczy i teraz irytował się, jako że nie mógł trafić z tym właściwym. Udało się dopiero za dziewiątym razem. Równie kiepsko poszło z drzwiami wejściowymi do ogromnej willi. Nieco lepiej z wklepaniem kodu odbezpieczającego alarm. Kiedy znaleźli się wewnątrz, dotarło do nich, że widoczny na zewnątrz przepych był niczym w porównaniu z tym, co znajdowało się w środku. Liczne obrazy na ścianach –

wyglądające na oryginały – rzeźby z marmuru i brązu oraz klamki w drzwiach iskrzące się złotem były tylko wierzchołkiem góry lodowej. – Zobacz to! – Policjant wołał z toalety.

Daria Anioła powiodła wzrokiem za wskazaniem kolegi, dostrzegła muszlę sedesową wysadzaną drogimi kamieniami.

– Ludziom się w dupach przewracało – ocenił Grodzki, opuszczając pomieszczenie. – Idę do salonu, o ile znajdę go w tym labiryncie. Poszukaj sypialni. Szybko uwinęła się z zadaniem, zaczęła rozglądać się na boki. Zobaczywszy komodę przykrytą białym obrusem, poczuła znajome ukłucie. Podeszła bliżej, patrząc na z pozoru nic nie warte bibeloty. Szczególnie jeden zasługiwał na uwagę. Przyjrząwszy mu się bliżej, wrzasnęła na komisarza. Pojawił się niemal od razu. – Co masz? – zaciekawiał się.

– Wygląda jak jakieś prywatne domowe sanktuarium. – Wskazała głową na komodę. – Spójrz na to. – Wzięła do ręki szklane pudełeczko.

– Włosy – rzekł zniechęcony. – Nic ciekawego...

– Ja pierdołę! – krzyknęła nagle Daria Anioła.

Grodzki spojrział zaciekawiony. Aspirant przeklinała niezwykle rzadko – jak na razie, bo praca w kryminalnym szybko ją pod tym kątem zmieni – więc to, co odkryła, musiało być znamienne.

– Tutaj są włosy jakiejś kobiety, jej figi i prawdopodobnie należący do niej długopis – wyliczała policjantka. – Byłam przekonana, że to pamiątki po tragicznie zmarłej żonie. I tak można by przyjąć, gdyby nie ta recepta. – Pokazała palcem na świstek papieru. – Zgadnij, kto ją wystawił!

– Anna Gozula – wypalił.

– Skąd wiedziałeś?!

– Nie wiedziałem, zgadywałem. – Uśmiechnął się z satysfakcją. – Przecież kazałaś. – Zaśmiał się głośno. – Widzę, że niektórym jest

tutaj bardzo do śmiechu. – W drzwiach stał Sokół.

– Znaleźliśmy coś interesującego – zrelacjonowała odkrycie sprzed chwili.

– Ja też mam się czym pochwalić. – Dziennikarz uśmiechnął się szeroko. – Spójrzcie na to zdjęcie. – Pokazał wydruk.

Patrzyli jak oniemiaли na lekarkę w białym fartuch stojącą w rozkroku przed biurkiem i odbicie Adamowca w szybie. Mężczyzna miał na sobie tylko skórzaną obrożę nabijaną ćwiekami i takie same spodenki z wycięciem na przyrodzenie. Mimo że powiększenie nie było zbyt wyraźne, erekcję było widać jak na dłoni. – Już nie mogę się doczekać, żeby móc pokazać pani doktor tę fotkę. – Grodzki zatarł dłonie z radością. – I spytać, dlaczego podczas naszej wczorajszej wizyty nawet słowem nie zająknęła się na temat tego, co łączyło ją z denatem. – Jarkiem – poprawił Sokół machinalnie.

– Na tym jej nie zagniemy – rzekła nagle Daria Anioła. – Co nam miała wczoraj powiedzieć? Panie i panowie policjanci: uprawiałam ostry seks ze swoim pacjentem?! – Niech mówi, co chce, mamy już pewność, że Gozula coś przed nami ukrywa – triumfował Grodzki. – Co robisz? – Patrzył na Sokoła.

Ten macał jeden z obrazów zawieszonych na ścianie. – Wisi nierówno – rzekł dziennikarz. – Tutaj jest schowek. – Pociągnął za ramę, która, jak się okazało, była przymocowana do ściany na sprytnie ukrytych zawiasach.

– Sejf – cmoknął komisarz niezadowolony. – Musielibyśmy mieć nakaz i specja z palnikiem...

– Chwileczkę... – Sokół ustawił obraz w poprzednim położeniu, zaczął mu się przyglądać w tym miejscu, w którym jego autor uwiecznił podpis z datą. – To nie może być takie proste... – Wybrał

namalowane cyfry, po czym dało się słyszeć charakterystyczny szcęk. – Jesteś genialny! – Grodzki nie krył podziwu.

Kiedy dziennikarz otworzył drzwiczki, ich oczom ukazał się tylko jeden przedmiot: płyta DVD. Nie namyślając się wiele, Daria Anioła włożyła ją do odtwarzacza znajdującego się po drugiej stronie sypialni, czego zresztą szybko pożałowała.

Płyta była zapisem miłosnych igraszek Ernesta Chociuła z jakąś zamaskowaną kobietą. Nagranie wykonano najprawdopodobniej z ukrycia, co można było domniemywać po niezwykle kiepskiej jakości. Nie na tyle jednak źle, aby nie było widać pikantnych szczegółów. – Ona go ujeżdża jak ogiera... – Sokół był pod wrażeniem umiejętności lekarki.

– Mógłbyś powstrzymać się od takich obleśnych uwag – syknęła policjantka.

– Tobie się wydaje, że oglądamy to dla przyjemności? – odciął się dziennikarz.

– Ty i Grodzki na pewno – skontrowała. – A niby po co innego?

– Po to, żeby zorientować się, kim jest ta kobieta. – Grodzki przyszedł koledze w sukurs. – I co, zorientowałeś się? – Daria Anioła nawet nie spojrzała w jego stronę. Starając się nie przejmować jękami dobiegającymi z telewizora, zaczęła uważnie rozglądać się po pomieszczeniu. Od razu zwróciła uwagę na ślady kurzu na fałszywym kominku. Puste miejsca jasno wskazywały na to, że jeszcze nie tak dawno stało tu kilkanaście ramek.

Podeszła do komody, otwierała kolejne szuflady. To, czego szukała, znalazła w dolnej. Kolekcja rodzinnych zdjęć była imponująca. Co ciekawe, każde było przewiązane wymowną czarną wstążeczką.

– Jakbyście przestali oglądać to amatorskie porno, to zobaczylibyście coś naprawdę ciekawego – rzuciła z za pleców. – Ja



znalazłam.

– Tak? – Komisarz włączył pauzę. – Co takiego?

– Spójrzcie. – Pokazała na zdobycz. – Chociul musiał je wszystkie zabrać z kominka nie tak dawno temu. – Co z tego? – Grodzki najwyraźniej nie podzielał entuzjazmu koleżanki. – Widocznie zakończył żałobę. – Gdyby tylko zakończył żałobę, zdjąłby te małe kiry, a zdjęcia zostawił. Nie uważasz? – Policjantka odbiła piłeczkę.

– Pewnie masz rację... – przyznał komisarz po chwili namysłu. – Nie bierz tego do siebie, ale moje znalezisko może być ważniejsze.

– Odkryłeś nową pozycję? – ironizował Sokół.

– Kpijcie sobie, kpijcie. – Komisarz włączył przewijanie do tyłu, po kilku sekundach zrobił pauzę. – Poznajecie tą panią?

– Kurwa mać! – krzyknęła policjantka. – To Gozula! – Zatem mamy bogatego przedsiębiorcę i samobójcę w jednej osobie związanego ze swoją lekarką w przerośni i dosłownie – mówił Grodzki. – A teraz dochodzi do tego zaginiony prezes innej bogatej firmy, który też się z nią pieprzył. Wiecie, co wam jeszcze powiem? – Szykował się do puenty.

– Wiemy. – Sokół postanowił ubiec komisarza. – Że to nie może być zbieg okoliczności.

## ROZDZIAŁ 27

Od razu po powrocie do komendy, Grodzki zorganizował odprawę, na którą zaprosił też Brodę oraz samego komendanta. Po ich przybyciu przedstawił dotychczasowe ustalenia w obu sprawach: samobójstwa Jarosława Adamowca oraz zaginięcia Ernesta Chociuła. Kiedy skończył opowiadać o erotycznych igraszkach tego drugiego, w gabinecie zapadło krępujące milczenie.

– Chciałem nadmienić, że to nagranie nie może posłużyć w sądzie jako dowód. – Ciszę przerwał dopiero Bratkowski.

– Weszliście do domu bez zgody właściciela. – Broda natychmiast go poparł. – Nie mówiąc już o otwieraniu sejfu i oglądaniu prywatnego nagrania.

– Weszliśmy do domu bez zgody właściciela, ale za to w stanie wyższej konieczności – wycedził Grodzki. – Facet zniknął. Zapadł się jak kamień w wodę. Muszę o tym przypominać?

– Poza tym żadne z nas nie powiedziało, że nagranie ma być dowodem w sądzie – zauważył Sokół. – To jest tylko wskazówka dla nas, że Anna Gozula jest zamieszana już nie w jedną, a w dwie sprawy, które wcale nie są tak proste, jak to się na początku mogło wydawać.

– I nawet, jeśli nie znamy jeszcze motywu jej działania – wtórowała mu aspirant – to w obu przypadkach możemy ją powiązać z ofiarami.

– O ile Chociul padł ofiarą czegokolwiek – stwierdził Broda.

Co za skurwysyn! – wrzasnął komisarz w myślach. Jeszcze rano opierdalał mnie za opieszałość, a teraz wszystko bagatelizuje?!

– Musimy założyć, że Ernestowi stało się coś złego – rzekł Bratkowski tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Znaczy, chciałem powiedzieć: panu Chociulowi. – Tak, szef ma absolutną rację! – Naczelnik w jednej chwili poparł swojego szefa. Gestykułował jednak tak gwałtownie, że krzesło, na którym siedział, rozpadło się pod nim i znalazł się na podłodze.

– Spokojnie – rzekł Grodzki przymilnie. – Już wcześniej było rozwalone.

– To nie mogłeś go wymienić? – Broda był poirytowany.

– Stosowny wniosek złożyłem pół roku temu, ale dział gospodarczy mnie olał – odpowiedział komisarz. – Brak funduszy. – Spojrzał wymownie na komendanta. Temu nawet nie drgnęła brew.

– Nie wiem, czy ktoś z tu obecnych – Sokół postanowił włączyć się do dyskusji – wziął pod rozwagę fakt, iż jak do tej pory nie mamy żadnych podejrzanych, nie licząc tajemniczego osobnika oraz pani doktor. – A może to jedna i ta sama osoba? – Broda postanowił zabłysnąć.

– Wzrost się nie zgadza – zaprzeczyła Daria Anioła. – Według zeznań świadka z bloku naprzeciwko apartamentowca ten ktoś ze śmieciarni mógł być zarówno mężczyzną, jak i kobietą, jednak dużo większej postury niż Anna Gozula.

– Co za tym idzie, jedyny wyraźny punkt zaczepienia odznaczający się wśród innych, ledwie widocznych śladów, to lekarka – perorował dziennikarz dalej. – I to jej powinniśmy poświęcić cały czas i energię – rzucił Grodzki. – Jeśli ma się prawie nic, to owo prawie nic jest wszystkim, co się ma.

– Poetycko to zabrzmiało... – Daria Anioła zachichotała.

Bratkowski jej zawtórował, chwilę później to samo uczynił Broda, ale już dużo bardziej sztucznie. – Chcę zgody na to, aby przycisnąć panią doktor. – Grodzki zamierzał wykorzystać sprzyjający wiatr, zanim komendant zdąży zmienić zdanie.

– Tylko wszystko w granicach prawa! – zastrzegł Bratkowski.

– A czy ja kiedykolwiek działałem inaczej? – Komisarz uniósł pytająco brwi.

Broda chciał to skomentować, ale gest ręki komendanta go powstrzymał.

Grodzki spojrzał ukradkiem na Darię Aniołę, mrugnął porozumiewawczo okiem. Policjantka przygryzła wargę, aby się nie uśmiechnąć.

Za to nikt nie zwracał uwagi na Sokoła, który – co było widać po wyrazie twarzy – już coś w głowie kombinował.

## ROZDZIAŁ 28

*Wtorek*

Zaraz po skończonej odprawie dyżurny powiadomił Grodzkiego o zgłoszeniu od mieszkańca Krępy o mercedesie szarżującym po lesie. Mężczyzna był na tyle przytomny, że zapamiętał część numeru rejestracyjnego, która co do joty pokrywała się z poszukiwanym autem Ernesta Chociuła.

Komendant Bratkowski, dowiedziawszy się o tym, od razu zarządził przeczesywanie lasu, nie przejmując się zupełnie argumentami, że kierowca mógł już znajdować się kilometry od tego miejsca. Kazał ściągnąć wszystkich wolnych funkcjonariuszy, po czym oddelegował komisarza do kierowania akcją. Darię Aniołę odesłał zaś do domu.

Ponieważ do sprawdzenia był ogromny obszar, należało liczyć się z wielogodzinnymi działaniami. Grodzki, zmęczony wydarzeniami mijającego dnia, postanowił poświęcić ten czas na regenerację.

Świtało, kiedy obudziło go pukanie w szybę. Opuścił ją, przetarł zaspane oczy.

– Mamy go, panie komisarzu!

– Macie go? – Grodzki patrzył na radosną twarz posterunkowego Grzebuły, próbując sobie przypomnieć, po jaką cholereę siedzi w wozie w środku lasu, zamiast spać w wygodnym łóżku we własnym domu. – Kogo?...

– Poszukiwanego Ernesta Chociuła.

– Trzeba było tak od razu! – Grodzki w jednej chwili oprzytomniał. – Gdzie jest?! Dawać go tu!

– Nie żyje. – Twarz posterunkowego przybrała nagle poważny wyraz. – Utopił się w Odrze.

– Wsiadaj! – Przekręcił kluczyk. Gdy tylko silnik zaskoczył, ruszył, nie zważając na pasażera, który nie zdążył jeszcze zamknąć za sobą drzwi. Jedną ręką kierował, drugą wybrał numer na komendę, poprosił o przysłanie lekarza i techników.

Dziesięć minut później zatrzymał auto tuż za koszmarnie ubłoconym mercedesem. W tym samym czasie z drugiej strony nadjechał wóz straży pożarnej. – Tam go znalazłem. – Posterunkowy pokazał dumnie na pobliską główkę. – Najpierw zobaczyłem wędkę, a potem zwłoki pływające w wodzie.

– Teren wokół samochodu zabezpieczyć taśmą – polecił komisarz. – Jesteś pewien, że najpierw zobaczyłeś wędkę?

– Tak!

– A nie mercedesa?

– Faktycznie, najpierw dostrzegłem auto – przyznał Grzebuła kwaśno.

– Gdzie jest wędka? – spytał Grodzki, patrząc na strażaków wyciągających ciało na brzeg bosakami. – Tutaj. – Posterunkowy pokazał przed siebie. – Ruszałeś ją?

– Nie – zapewnił. – Cały czas leży w tym miejscu, w którym ją zobaczyłem.

– Panowie – Grodzki zwrócił się do strażaków – uważajcie na wędkę. To jest dowód rzeczowy. – Jasne! – odparł któryś z ogniowców.

– Jak myślicie, długo tak pływa? – Komisarz podszedł bliżej.

– Wygląda na świeżego – ocenił dowódca zastępu. – Na moje oko dzień, góra dwa dni.

– Dziwne, że prąd go nie porwał. – Komisarz patrzył na twarz Chociuła ściekającą wodą. Była pełna spokoju, niemal dostojeństwa, można by nawet pomyśleć, że mężczyzna śpi.

– W zakolach woda bardziej stoi niż płynie, a jeśli już, to prąd jest słabiutki – wyjaśnił Grzebuła. – Topielec mógłby tu pływać tygodniami, zanim główny nurt by go zabrał.

– Skąd wiesz? – zainteresował się.

– Wędkuję trochę.

– Ale tam woda płynie szybko. – Pokazał na końcówkę cypla. – Gdyby tam wpadł, prąd by go porwał.

– Tam tak – zgodził się funkcjonariusz.

– To tam łowił, a tu wpadł do wody? – dziwił się komisarz. – Coś tu nie gra.

– Wszystko gra – zaprzeczył. – Jedni lubią łowić na ostro, z końca cypla i w głównym nurcie, z prądem albo pod prąd. A są tacy, którzy preferują zakola. Tutaj jest dużo spokojniej. Można sobie pochodzić i nacieszyć się wędkowaniem. – Myślisz, że on też taki był?

– Pojęcia nie ma – rzekł Grzebuła ostrożnie. – Ale... Grodzki nie przerywał, czekał, aż rozmówca wypowie myśl. Nie doczekał się jednak.

– Ale co? – spytał po chwili.

– Różni ludzie wędkują, ale taki wóz widzę pierwszy raz – cmoknął policjant z podziwem, patrząc na mercedesa. – Klasa E. Musiał kosztować fortunę.

– Dla nas to fortuna, dla niego – kiwnął głową na zwłoki wkładane właśnie na nosze – drobne. – Z policyjnej pensji... – Nie dokończył, przerwał mu bowiem lekarz przywołujący Grodzkiego. – O co chodzi? – spytał komisarz.

– Denat ma ranę głowy. – Medyk rozsunął mokre włosy, aby wskazać miejsce uderzenia.

– Co to mogło być? – Grodzki zmarszczył brwi.

– Krawędzie rany są nieregularne... Duże zasinienie... – analizował lekarz na głos. – Na początek rozejrzałbym się po tych kamieniach. – Pokazał palcem na brzeg cypla usiany materiałem skalnym.

Komisarz przywołał kilku policjantów, wyjaśnił, czego mają szukać i nakazał ostrożność, by nie zniszczyli ewentualnych śladów.

Wystarczyło pięć minut, aby jeden z nich znalazł ślady krwi na kamieniu wystającym z wody. – Malutki – ocenił komisarz.

– Wielkość nie ma tu znaczenia – zauważył lekarz. – Jeśli przyjąć, że mężczyzna się potknął, to upadek na taką krawędź wystarczyła do chwilowej utraty przytomności. Potem stoczył się do wody plecami do góry i po temacie.

– Tak właśnie mogło być – stwierdził Grodzki na głos, w myślach jednak dorzucił: – Ale nie musiało.

\*

Ciało zostało zabrane, cały teren był otoczony taśmą, a na miejscu pracowali już technicy, szukając w trudnym terenie ewentualnych śladów. Tymczasem Grodzki chodził w kółko, dręczony przez myśl, że przeoczył coś ważnego, istotny trop, którego cień zobaczył, ale pozwolił mu zniknąć. A może chodziło o którąś z wypowiedzi posterunkowego? Nie był pewien, czuł jednak znany sobie dyskomfort.

Komisarz pomyślał o Sokole, który zmył się zaraz po wczorajszej odprawie i z którym od tamtej pory nie miał kontaktu. Pewnie wylegiwał się teraz w domu, podczas gdy tutaj przydałaby się ta jego fascynująca umiejętność znajdowania dziury w całym.



Wtem umysł Grodzkiego rozjaśniła fala światła. Nie namyślając się wiele, zadzwonił do firmy Chociuła, poprosił o połączenie z jego asystentką.

– Zadam pani ważne pytanie, które pozornie nie ma nic wspólnego z zaginięciem pani szefa – zaczął bez zbędnego wstępu. – Niezwykle ważne jest, żeby odpowiedziała pani na nie od razu, bez namysłu.

– Skoro pan dzwoni, to znaczy, że pan prezes jeszcze się nie odnalazł? – Wykorzystała okazję.

– Powiedziałem, że dzwonię z istotnym pytaniem – zirytował się Grodzki. – Czy... – wstrzymał głos, zdawszy sobie sprawę, że powinien kobietę poinformować o śmierci Chociuła. Należało to jednak zrobić osobiście, nie przez telefon. Nie miał wyjścia, teraz musi dokończyć swoje, a potem pojedzie do przedsiębiorstwa. – Niech pani odpowie. I proszę pamiętać, żeby zrobić to bez zastanowienia! – Dobrze.

– Czy prezes Chociuł dbał o swojego mercedesa?

– Troszczył się o niego jak o małe dziecko – odrzekła natychmiast.

– Obchodził się z nim jak z jajkiem? – pytał Grodzki dalej.

– Trafił pan komisarz w punkt – potwierdziła. – Codziennie sprawdzał, czy na karoserii nie pojawiła się jakaś rysa. Jeśli cokolwiek znalazł, od razu umawiał lakiernika. Na punkcie swojego samochodu miał istnego fioła... Jeśli mogę tak powiedzieć – zmitygowała się. – Dlaczego pan pyta?

– Nie mogę odpowiedzieć – wyjaśnił. – Będzie pani teraz w biurze?

– Tak.

– Zjawię się, bo muszę jeszcze przejrzeć kilka dokumentów – skłamał. – Proszę na mnie poczekać. – Oczywiście.

Komisarz zakończył połączenie, po czym z uwagą zaczął przyglądać się plalom błota na karoserii. Potem spojrział na strzępy trawy i suchych badyli wciśniętych w kratkę znajdującą się na przednim zderzaku.

– Ktoś dbający o swoje auto nie doprowadza go do takiego stanu – mówił sam do siebie.

Fakt, że limuzyna wyglądała jak po przejściach wojennych, mógł oznaczać tylko trzy rzeczy. Po pierwsze, asystentka Chociuła przed chwilą bezczelnie skłamała. Po wtóre, sam prezes nagle z niewyjaśnionych przyczyn zmienił podejście do ulubionego cacka. I wreszcie ostatnia opcja: mercedes z jego właścicielem przyjechał nad Odrę, prowadzony przez zupełnie kogoś innego, kto nie musiał liczyć się z tym, że jazda po wertepach zniszczy limuzynę. Wersję numer jeden Grodzki od razu odrzucił. Drugiej nie mógł do końca wykluczyć – samobójców trudno było podejrzewać o racjonalne zachowania – ale był święcie przekonany, że ona również nie wchodzi w rachubę. Pozostawał więc tylko wariant trzeci.

## ROZDZIAŁ 29

Sokół był typem obserwatora: widział dużo więcej niż przeciętny człowiek. Już od małego lubił przypatrywać się ludziom i analizować ich zachowania. Do perfekcji umiejętności te doprowadził już jako żurnalista, pisząc tysiące artykułów i prowadząc niezliczoną ilość dziennikarskich śledztw. Najczęściej zajmował się przysłowiowymi dziurami w drogach i chodnikach, jednak co jakiś czas zdarzały się sprawy naprawdę wielkiego kalibru. Właśnie wtedy jego zmysł obserwacji oraz chłodnej analizy przydawał się najbardziej.

Odkąd drogi jego i komisarza Ryszarda Grodzkiego – a także nadkomisarza Miłosza Bartosza Kleemanna, obecnie reperującego zdrowie w sanatorium – się przecięły, Sokół zdobywał nowe doświadczenia, tym razem z policyjnego podwórka. W zamian oferował usługi własnej intuicji, która wielokrotnie pomagała funkcjonariuszom rozwikływać nawet najbardziej skomplikowane sprawy. Podczas dzisiejszej odprawy z Bratkowskim i Brodą, dziennikarz wpadł na pomysł, w jaki sposób zdobyć więcej informacji o Annie Gozuli, jednocześnie nie wchodząc pani doktor w pole widzenia. Kiedy razem z komisarzem i Darią Aniołą odwiedzili psychiatrę w jej gabinecie, Sokół zwrócił uwagę na sąsiadujące z nim mieszkanie. Ciche szuranie za drzwiami, jakie wówczas usłyszał, jak i krótki świetlny refleks w judaszu, pozwalały mu przypuszczać, że ma do czynienia z tak zwanym wścibskim

sąsiadem – czyli kimś, na widok kogo każdy śledczy szczerze się raduje.

Teraz stał przed drzwiami tegoż mieszkania i pukał w nie, kątem oka obserwując wejście do gabinetu. To był pierwszy z dwóch kluczowych momentów całej akcji. Gdyby teraz natknął się na lekarkę, z pewnością wzbudziłby jej podejrzenia, nieważne, jaką bajeczką próbowałby tłumaczyć swoją obecność.

Nagle za drzwiami dobiegło znajome szuranie, chwilę później judasz mignął światłem, potem drzwi lekko się uchyliły i dało się słyszeć grzechot łańcucha.

– Czego? – Starszy mężczyzna stojący w mieszkaniu miał taki wyraz twarzy, jakby właśnie rozgryzł ziarenko pieprzu.

– Moje nazwisko Sokół, jestem pracownikiem policji – rzekł dziennikarz cicho, jednocześnie pokazując stosowne zaświadczenie wystawione jeszcze przez poprzedniego komendanta. – Z policji?

– Tak – zapewnił solennie, cały czas kontrolując to, co dzieje się obok. To był drugi newralgiczny etap i należało przeprowadzić go bez zbędnej zwłoki. – Możemy porozmawiać w środku? – Dotknął palcem łańcucha.

Mężczyzna mruknął coś niezrozumiale pod nosem, potem zdjął zabezpieczenie i otworzył drzwi na oścież. Sokół od razu, jak tylko znalazł się za progiem, zamknął je za sobą. – O co chodzi? – spytał lokator.

– Już wyjaśniam. – Zaczął myśleć, ile zdradzić, żeby nie powiedzieć za dużo.

– Niech się pan pośpieszy – ponaglił. – Zaraz zaczyna się ten program o miłości w sanatorium.

– Oczywiście. – Sokołowi przed oczami stanął nadkomisarz Kleemann. Ciekawe, czy w tym kurorcie, do którego pojechał, pensjonariusze też tak szaleli? – Policja ma podejrzenie, że jeden

z mieszkańców kamienicy prowadzi działania sprzeczne z prawem. Niestety, ze względu na tajemnicę śledztwa nie wolno mi ujawnić, którego z mieszkańców budynku to dotyczy i o popełnienie jakich przestępstw jest podejrzany. Mężczyzna – wyglądający na takiego, co siedemdziesiątkę ma już dawno za sobą – wbił spojrzenie w niespodziewanego gościa.

– Ale... – Dziennikarz zawiesił głos. – Tak między nami...

W oczach staruszka czaiły się pokłady nieprzebranej ciekawości.

– Mogę obiecać, że gdy sprawca trafi do więzienia, to pan dowie się tego ode mnie jako pierwszy – mówił Sokół dalej.

– A co pan ode mnie potrzebuje? – Zaniepokoił się, że gdyby okazało się, iż nie jest w stanie pośpieszyć z pomocą, prawo pierwszeństwa przypadnie komuś innemu. Byłby to dla niego potworny cios. Jeszcze gorzej, gdyby policjant zwrócił się do sąsiada z dołu, tej pierdoły chwalać się wszem i wobec, że jest najlepszym źródłem informacji o okolicznych mieszkańcach. – Zrobię, co tylko trzeba!

– Chciałbym przez jakiś czas móc skorzystać z tego pokoju. – Pokazał na pomieszczenie w głębi mieszkania. Jako że był absolwentem budowlanki, doskonale wiedział, że sąsiadowało z gabinetem psychiatry. – Oczywiście, tylko z góry przepraszam za bałagan. – Staruszek ruszył przodem. Otworzył drzwi. – Co ja mam robić?

– Oglądać swój ulubiony program. – Sokół porozumiewawczo mrugnął okiem. – Ja w tym czasie skorzystam ze swojego sprzętu – podniósł do góry torbę z laptopem – i zajmę się sprawdzeniem pańskiego sąsiada. – Tego z dołu?! – Na myśl, że znienawidzony lokator mógłby stać się obiektem takiej sensacji, staruszek aż się cały zatrząsł. Nie dość, że pozbyłby się rywala, to jeszcze jako pierwszy

odtrąbiłby wieść o tym wydarzeniu! – Nie mogę powiedzieć, kogo dotyczy śledztwo. – Wykonał gwałtowny ruch głową.

– I to panu wystarczy? – Pokazał na torbę.

– Za dużo pytań pan zadaje. – Dziennikarz pogroził mu w żartach palcem. – Pan wybaczy, ale nie mogę marnować czasu. – Sięgnął do klamki. – Jak skończę, dam znać. – Zamknął drzwi.

Kwadrans później klikał już w klawiaturę komputera, z uśmiechem konstatuując fakt, że tak, jak liczył, Anna Gozula wykorzystywała w swoim laptopie niezabezpieczone wi-fi. Co prawda Sokół najchętniej oddałby swój sprzęt w ręce specjalisty, ale z pomocy Kudły tu, na miejscu, nie mógł skorzystać z tych samych względów, które kazały mu działać bez wiedzy Grodzkiego i Darii Anioły.

Wybrał numer do policyjnego informatyka. Ten odebrał już po drugim dzwonku.

– Długo kazałeś na siebie czekać – rzucił typowym dla siebie oschłym tonem.

– A to co, poród odbierasz? – odciął się dziennikarz. – Zamiast narzekać, skup się lepiej na robocie. – Mów. – O Kudle można było powiedzieć wiele złego, ale kiedy trzeba brać się do pracy, to wiedział. Sokół opisał to, co widzi na ekranie. Później, zgodnie ze wskazówkami informatyka, zaczął wykonywać kolejne polecenia. Sam nigdy by tego nie osiągnął, ale dla Kudły była to bułka z masłem, dlatego niedługo potem laptop Anny Gozuli stał już przed nim otworem. Ściągnięcie pożądaných plików nie zajęło dużo czasu. Mimo to, gdy dziennikarz skończył, był kompletnie mokry i bynajmniej nie z powodu duchoty panującej w mieszkaniu wścibskiego staruszka.

Bądź co bądź, ryzykował, jako że włamanie do cudzego komputera było przekroczeniem prawa, nawet, jeśli dotyczyło to

osoby podejrzanej o popełnienie lub co najmniej współudział w dopuszczeniu się poważnego przestępstwa.

Z pomocą Kudły jednak się udało, poszło to też na tyle szybko, że można było liczyć, iż lekarka się nie zorientuje. W takim przeświadczeniu Sokół opuszczał mieszkanie. Pożegnał się ze staruszką, zanim jeszcze ten otworzył drzwi, potem błyskawicznie znalazł się na schodach i zbiegł po nich, przeskakując po dwa stopnie naraz.

\*

Dochodziła północ, kiedy wrócił do domu. Nie położył się jednak spać, tylko od razu z powrotem odpalił laptop i zaczął sprawdzać materiały skopiowane z dysku Anny Gozuli. Z tego, co widział, miała trzydzieścioro ósmioro pacjentów, wśród nich jedenastkę kobiet, resztę stanowili mężczyźni.

Sokół szybko zorientował się, że każdy pacjent i pacjentka ma swój oddzielny folder, a w nim dokumenty tekstowe z danymi osobowymi – na czele z imieniem, nazwiskiem, datą urodzenia i adresem zamieszkania oraz numerem telefonu – oraz z wywiadem na temat stanu zdrowia oraz przygotowaną drogą leczenia. Słowem, same nudy.

Jeśli włamał się do laptopa psychiatry tylko po to, aby zdobyć takie nędzne informacje, szkoda było czasu...

Dziennikarz nie był jednak z tych, którzy łatwo załamują ręce. Ponieważ nazwiska kilku mężczyzn od razu przykuły jego uwagę: zaczął ich sprawdzać. Szybko potwierdziły się jego przypuszczenia, że ma do czynienia z dwoma bogatymi biznesmenami, jednym byłym koszykarzem miejscowego zespołu i posłem partii rządzącej.

Nie miał pojęcia, czy to coś oznacza, ale czuł, że wpadł na jakiś trop. Wiedział, że może minąć wiele czasu, zanim uda się odkryć powiązania, jednak go to nie zrażało. Tylko w powieściach kryminalnych i filmach z Jamesem Bondem wszystko wyjaśniało się lotem błyskawicy, proza życia była odmienna.

Straciwszy koncept, co robić dalej, Sokół przeskakiwał z folderu w folder, szukając wzrokiem tak naprawdę, nie wiedząc czego.

I znalazł. Zdjęcia pacjentów. Już na pierwszy rzut oka widać było, że zostały zrobione profesjonalnym sprzętem, chociaż patrząc na nie miało się wrażenie, że zarejestrowani mężczyźni nie mieli o tym fakcie pojęcia. Po co lekarce podobizny pacjentów? – Sokół zaczął się zastanawiać, oglądając fotografię za fotografią. Mężczyźni mieli różne pozy, jedni patrzyli w obiektyw, innych uwieczniono z profilu, jednak wszystkich łączyło to samo: milczeli, nie chcąc nic zdradzić.

Dziennikarz pozamykał wszystkie zdjęcia, machinalnie licząc krzyżyki, na które najeżdżał myszką. Licznik zatrzymał się na dwudziestu siedmiu.

W pierwszej chwili Sokół był pewien, że się pomylił, ale szybko dotarło do niego, że mógłby się machnąć o jedno zdjęcie, dwa, może trzy.

Ale nie o jedenaście.

Jedenaście?

Dokładnie tyle folderów poświęconych było kobietom!

Z tą myślą dziennikarz zaczął otwierać foldery ponownie, jeden po drugim, na kartce odhaczając te zawierające podobizny pacjentów. Po kilku minutach pracy miał już pewność: Anna Gozula fotografowała tylko mężczyzn, żadna pacjentka nie miała w jej komputerze swojego zdjęcia.

To musiało coś znaczyć.



## ROZDZIAŁ 30

*Środa*

Jeśli ma się prawie nic, to owo prawie nic jest wszystkim, co się ma – tej policyjnej prawdy Grodzki nauczył się od swojego mentora, funkcjonariusza, który karierę zrobił jeszcze w Milicji Obywatelskiej. To on wpoił mu trzy najważniejsze rzeczy w pracy śledczego: cierpliwość, dokładność i umiejętność lawirowania w kontaktach z przełożonymi.

Tylko o ile dwie pierwsze składowe przyswoił lepiej, niż kiedykolwiek mógł się spodziewać, o tyle włożenie szefostwu w tyłek wciąż budziło jego największą odrazę.

I dlatego wciąż jestem tylko komisarzem – westchnął w duchu.

Otrząsnął się z myśli o ślimaczącej się karierze, wrócił do analizy, spacerując wzdłuż cyplu. Dopóki lekarze nie uporają się z sekcją zwłok Chociuła, jedyne co ma, to niemiłosiernie zabłocony mercedes i przecucie, że śmierć przedsiębiorcy nie była dziełem przypadku. Punktów zaczepienia – oprócz brudnej limuzyny i płyty z miłosnymi igraszkami denata z psychiatrą – nie miał wcale.

Zaklął w myślach, bezwiednie wiodąc przy tym spojrzeniem na drugą stronę Odry, gdzie jakiś inny wędkarz właśnie zarzucał wędkę.

Grodzki uśmiechnął się na myśl, że gdyby sam spróbował coś takiego zrobić, pewnie skończyłoby się na wbiciu haczyka w kołnierz własnej koszuli. Nigdy nie łowił ryb, kompletnie go to nie

pociągało, ślęczenie godzinami nad brzegiem wody i wpatrywanie się w jej taflę, w oczekiwaniu na charakterystyczny ruch żyłki, to nie było dla niego. Nawet wędkę nigdy w życiu nie trzymał w dłoni!

Zamarł, czując, że właśnie wpadł na coś ważnego. Zamknął oczy, pozwolił myślom błądzić swobodnie. Wędka!

Momentalnie zaczął działać. Połączył się z dyżurnym i poprosił o pilne wysłanie kilku wolnych funkcjonariuszy w poszukiwaniu sklepów wędkarskich, by wy pytali o wszystkich kupujących wędkę w minioną sobotę lub niedzielę. Sam w tym czasie udał się do firmy Chociuła, by powiadomić asystentkę o śmierci prezesa. Co prawda jeszcze trudniejszym zajęciem było przekazywanie takich wieści członkom bliskiej rodziny, jednak i tym razem zadanie do łatwych nie należało, tym bardziej że dziewczyna zareagowała wybuchem płaczu, po czym zemdląła i dłuższą chwilę trwało, zanim komisarzowi – do spółki z pracownikami firmy – udało się ją ocucić.

Jak się szybko okazało, sklepów dla wędkarzy w Zielonej Górze było zaledwie dziesięć, błyskawicznie więc udało się namierzyć ten, w którym doszło do kluczowego zakupu. Kiedy Grodzki dostał namiary, od razu tam pojechał.

Wewnątrz przywitała go feeria barw. Dziesiątki wędek, kołowrotek, haczyków, spławików i mnóstwo innych akcesoriów – których przeznaczenia Grodzki nie potrafił się domyślić – mieniły się kolorami, przyprawiając o oczopląs. Efekt nerwowości potęgowały niezwykle silne zapachy przynęt i karm dla ryb, psów, kotów i innych zwierzątek. Komisarz do różnego rodzaju smrodów był przyzwyczajony, ten jednak charakteryzował się ogromnym natężeniem, przez co wzięło go na mdłości.

Przemógł się, widząc stojącego za ladą staruszkę. Słowo stojącego było określeniem mocno na wyrost, jako że mężczyzna kiwał się na boki, niczym samotne drzewo smagane silnym wiatrem. Skórę na

twary i rękach miał tak pomarszczoną, że wyglądem przypominał spóźniony jesienny liść.

– Pan szanowny spinningista czy gruntowiec? – spytał, cały czas się ruszając.

– Ani to, ani to. – Grodzki wyjął legitymację. – Policja kryminalna.

– Panie szanowny, dopiero co był tu funkcjonariusz i strasznie mnie wypytywał. – Zrobił nagle pauzę. – Ostatni raz mnie tak milicja wypytywała w czerwcu tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego roku, jak żeśmy walczyli o Dom Katolicki – Wzdrygnął się nerwowo. – Milicji już nie ma – rzekł, siląc się na spokój.

– Panie szanowny, ale metody wciąż te same! – egzaltował się staruszek.

– Tu się z panem nie zgodzę. – Komisarz z trudem nad sobą panował. Nie miał nic wspólnego z dawną formacją z czasów PRL-u, rozpoczął służbę na przełomie tysiącleci i nie znosił, kiedy porównywano go do milicjantów. Przecież on ludzi nie pałował! Tak jak ci, którzy we wspomnianym przez mężczyznę czasie starli się z protestującymi przeciwko likwidacji Domu Katolickiego i przeznaczeniu budynku na inne cele. Pierwotna szarpanina z milicjantami przekształciła się w regularną bitwę, w której według niektórych szacunków wzięło udział pięć tysięcy osób. Kilkaset z nich zatrzymano, prawie dwieście pięćdziesiąt skazano na kary więzienia i grzywny.

– Panie szanowny, ten krawężnik, który tu był przed panem, tylko mi klientów wystraszył! – Staruszek krzywił się tak bardzo, że można było odnieść wrażenie, iż lada chwila, a skóra na twarzy zacznie odpadać płatami.

– Po pierwsze, nie krawężnik – cedził słowa. – Po drugie, wykonywał swoją pracę, tak samo, jak ja. Jeśli nie chce pan

rozmawiać ze mną tutaj, możemy pojechać na komendę. Tam pan sobie poczeka, ochłonie i nabierze chęci do współpracy...

– Nigdzie nie pojedę, panie szanowny! – krzyknął. – I nie przestraszę się żadnych esbeckich metod. Nie dałem się złamać wtedy, teraz też nie dam! – Zaciśniętą pięścią uderzył się w klatkę piersiową na wysokości serca. – Tak mi dopomóż Bóg!

Zaskoczony policjant wbił wzrok w rozmówcę. Od razu dostrzegł, że oczy staruszka się zaszklily. Dotarło do niego, że niepotrzebnie się uniósł.

– Tylko bez nerwów. – Grodzki wykonał tonujący gest rękoma. – Źle zaczęliśmy, zdarza się. Spróbujmy zatem raz jeszcze.

– Panie szanowny, łatwo panu mówić! – rzucił gwałtownie. – Panie szanowny, ja mam słabe serce! Jeszcze tego brakuje, żeby mi tu facet zszedł na zawał – komisarz zżymał się w myślach, a na głos powiedział: – Tylko spokojnie, bez nerwów.

– Muszę się napić, panie szanowny! – Obrócił się na pięcie, zniknął za kotarą oddzielającą sklep od zaplecza.

Jeszcze raz powie do mnie „panie szanowny” i zacznę wyc jak pies do księżycy! – irytował się Grodzki w myślach. Minęło kilkadziesiąt sekund, właściciela sklepu wciąż nie było widać. Minuta, nic. Po trzech komisarz zaczął się denerwować, zastanawiając, czy staruszek nie był w coś zamieszany i nie wykorzystał okazji, aby dać nogę. Już miał podejść do zasłony, kiedy ta się uchyliła. – Musiałem wziąć kropelkę koniaczku na wzmocnienie. – Mężczyzna o pomarszczonej twarzy oblizał usta. – Panie szanowny, a może pan też się napije?

– Panie szanowny, na służbie mi nie wolno... – rzekł, następnie wybuchnął perlistym śmiechem, zorientowawszy się, co przed chwilą powiedział.

– Panie szanowny, co tak pana rozśmieszyło? – Staruszek przyglądał się policjantowi z uwagą.

– Właściwie to nic. – Grodzki znów zaczął rechotać jak oszalały. Chwilę trwało, zanim udało mu się opanować na tyle, aby móc normalnie mówić. – Chciałbym, żeby spojrział pan na to zdjęcie. – Wyjął smartfon z kieszeni, włączył galerię, wybrał zdjęcie wędki znalezionej nad Odrą. – Poznaje ją pan? – Sprzedałem taką samą w sobotę.

– Taką samą czy dokładnie tę samą? – spytał, zdając sobie sprawę z absurdalnej myśli, że rozmówca pierwszy raz nie powiedział do niego „panie szanowny”. – Panie szanowny, one wszystkie są takie same. – Pokazał ręką na stojak wypełniony sprzętem. – Jak dwie krople wody.

– A co to za wędka jest? – zaciekawiał się Grodzki. – Do łowienia na rzece czy w jeziorze? Staruszek spojrział pytająco.

– Nie znam się na wędkowaniu – wyjaśnił policjant. – Niech pan mówi, jak do laika.

– Do laika? – Cały czas nie krył zdziwienia. – Panie szanowny, tego sprzętu można używać wszędzie. Są tacy wędkarze, którzy na każdy rodzaj wody mają inną wędkę, a są tacy, którzy tym samym kijem łowią wszędzie. – A ten sprzęt, który sprzedał pan tamtemu mężczyźnie? – pytał Grodzki dalej. – Jest na każdą wodę? – Panie szanowny, przecież powiedziałem, że niektórzy łowią tą samą wędką wszędzie. Nawet w kałuży! – Aha. – Komisarz szukał w głowie kolejnego pytania. – Mógłby pan opisać tego klienta?

– Wysoki... – Widać było, że mężczyzna intensywnie myśli. – Włosy miał chyba ciemne... – W jakim był wieku?

– Trzydzieści, może czterdzieści lat – odpowiedział staruszek po chwili namysłu. – Twarz? – spytał z nadzieją w głosie.

– Nie przyglądałem mu się, bo akurat zrobiła się kolejka i chciałem go jak najszybciej obsłużyć – wyjaśnił. – Ale jedno mogę panu komisarzowi powiedzieć: facet nawet nie próbował udawać, że się na tym zna.

– Kupił coś oprócz wędki?

– Nie. Wszedł, wziął tego kija, zapłacił i to wszystko.

– Kartą czy gotówką?

– Gotówką.

– Uhm. – Grodzki poczuł znany sobie impuls. Pojawiał się zawsze wtedy, kiedy coś mu umykało.

– Panie szanowny, czy to wszystko? – Właściciel sklepu nie krył zniecierpliwienia. – Muszę wyłożyć towar.

– Powiedział pan, że wszedł, wziął tamtą wędkę, którą kupił i podszedł do kasy zapłacić. Dokładnie tak było?

– Panie szanowny, przecież powiedziałem.

– A nie oglądał innych wędek? – Grodzki spojrzał wyczekująco. – Niech pan się nie śpieszy z odpowiedzią. Proszę spróbować sobie przypomnieć ten moment, w którym zobaczył pan tego klienta pierwszy raz. Co robi... Jak się zachowuje... Którędy idzie... Czego dotyka... – Mam! – Staruszek cieszył się jak dziecko. – Jak już wziął wędkę ze stojaka, to jeszcze zatrzymał się na chwilę przy półce z zanętami. – Którymi?

– Tymi, panie szanowny. – Podszedł do regału, pokazał na plastikowe torby wypełnione żółtawym proszkiem. – Na leszcza.

– Brał którąś z nich do ręki? – Komisarz nieświadomie zacisnął pięści.

– Tak. – Staruszek wyciągnął dłoń. – Tę. – Zbliżył palce do wskazanego przedmiotu.

– Nie dotykać! – krzyknął, instynktownie łapiąc mężczyznę za łokieć. Włożył w to jednak zbyt dużo siły, przez co zasuszony

właściciel sklepu stracił równowagę. Widząc, co się święci, policjant przesunął się w bok, aby własnym ciałem odgrodzić przewracającego się staruszkę od regału z karmą dla psów. Niestety, w efekcie gwałtownego manewru sam utracił stabilność i runął jak długi na stoisko. Jedno z opakowań pękło, na komisarza wysypały się psie chrupki w kształcie malutkich kosteczek.

Kwadrans później, po uprzątnięciu stoiska z karmą i zabezpieczeniu torebki z zanętą – oraz kilku sąsiednich, tak na wszelki wypadek – do celów procesowych, Grodzki był w drodze do komendy.

\*

Zdobycz zaniósł od razu do laboratorium, prosząc o jak najszybsze zdjęcie odcisków i sprawdzenie ich w bazie danych. Następnie zadzwonił do prokuratora, prosząc o przyśpieszenie sekcji zwłok Chociuła, zaraz potem zwołał odprawę.

– Co tu tak śmierdzi? – Sokół zmarszczył nos, przekroczywszy próg gabinetu. Zaraz za nim weszła aspirant.

– Ja nic nie czuję – odparł Grodzki, nie zdając sobie sprawy, że pobyt w sklepie wędkarskim stępił mu na jakiś czas węch.

– A ja tak... – Daria Anioła wciągnęła wymownie powietrze. – To pachnie jak żarcie dla psa.

– Nie pachnie, tylko capi. – Dziennikarz zbliżał się do kolegi siedzącego za biurkiem, cały czas niuchając nosem. – To ty tak śmierdzisz – rzekł, obwąchawszy marynarkę policjanta przewieszoną przez oparcie krzesła. Sięgnął do kieszeni, wyjął stamtąd dwa charakterystyczne chrupki. – Rozumiem, że policjant może być fanem „Zabójczej broni”. Że nawet może utożsamiać się z Melem Gibsonem grającym w tym filmie rolę Martina Riggsa. Ale

żeby posuwać się do żarcia, tak jak Riggs, psiej karmy?! Fuj! – Skrzywił się przesadnie.

– Odwal się! – Grodzki uśmiechnął się delikatnie, po czym streścił przebieg porannej wizyty.

W odpowiedzi Sokół zrelacjonował swoje nocne ustalenia. Na dowód odpalił laptopa i pokazał zdjęcia pacjentów.

– Nie podoba mi się, że działasz w pojedynkę – powiedział Grodzki z naciskiem. – To może kiedyś źle się skończyć.

– Mam takie samo zdanie – poparła go policjantka.

– A któreś z was włamałoby się do cudzego komputera? – odciął się Sokół natychmiast. – Czy może musielibyście trzymać się procedur?

Nie odpowiedzieli.

– Na podstawie naszych przeczuć dostalibyśmy zgodę sądu na przeszukanie mieszkania i laptopa pani doktor? – pytał dziennikarz dalej. – Nie – odpowiedział sam sobie. – I dobrze o tym wiecie. Więc lepiej nie opierdalajcie mnie za to, co zrobiłem, bo tylko ja mogłem to uczynić.

– Skończyłeś? – Grodzki spojrzał pobłaźliwie. – Jeśli tak, to bierzmy się do roboty. Co myślisz? – skierował to pytanie do koleżanki.

– Ci mężczyźni... – Daria Anioła uważnie przyglądała się kolejnym zdjęciom. – Prezentują bardzo różne typy urody. Hipoteza Sokoła, że lekarka wybiera sobie ofiary, kierując się ich wyglądem, jest moim zdaniem mocno naciągana.

– Nie bądź taka pewna – skontrował dziennikarz.

– Spójrzcie na tego. – Pokazała na jednego z biznesmenów. – Takiej maskary kijem bym nie dotknęła. – Ty nie, ona może tak? – zauważył Sokół.



– Poza tym pamiętaj, że facet ma kasy jak lodu – poparł go komisarz.

– I wygadaną żonę – odcięła się Daria Anioła. – Widziałam ją kilka razy w telewizji. Istna hetera. – Żony pacjentów naszej pani doktor nas nie interesują – uciął Grodzki.

– Racja. – Sokół klasnął głośno. – Czas na kolejny krok.

– Jaki? – spytała Anioła.

– Trzeba porozmawiać z pacjentami, przynajmniej z tymi bogatymi lub wysoko postawionymi. Na początek proponuję pana posła. – Dziennikarz pokazał palcem na zdjęcie widniejące na ekranie. – Zajmiecie się tym? – Jasne – rzekł Grodzki. – A ty co będziesz robił w tym czasie?

– Lepiej, żebyście nie wiedzieli – cmoknął Sokół wymownie. – Jak się uda, to wam powiem.

– A jak się nie uda? – zaciekawiała się Daria Anioła.

– To komisarz Grodzki będzie mógł użyć swoich wpływów, żeby wyciągnąć mnie z pudła.

## ROZDZIAŁ 31

Sokół zadzwonił domofonem do gabinetu, a kiedy Anna Gozula odebrała, zmienionym głosem podał się za roznosiciela ulotek. Uzyskawszy pewność, że jest w mieszkaniu, wrócił do zaparkowanego nieopodal auta i uzbroił się w cierpliwość. Dwie godziny później lekarka wyszła, torebka na ramieniu wskazywała, że przez jakiś czas jej nie będzie.

Plan był taki, aby włamać się do mieszkania, od wścibskiego sąsiada dziennikarz wiedział bowiem, że znajdowało się ono poniżej gabinetu. Niestety, rzut oka na trzy strzegące wejścia zamki wystarczył, by Sokół uświadomił sobie, że nie uda mu się dostać do środka. Owszem, przeszedł specjalistyczne szkolenie w posługiwaniu się wytrychami, ale to była robota dla prawdziwego zawodowca.

W ułamku sekundy podjął decyzję o zmianie koncepcji. Wdrapał się wyżej, przyłożył ucho do drzwi mieszkania zajmowanego przez ciekawskiego lokatora i, nic nie usłyszawszy, migiem znalazł się przed gabinetem. Uporanie się z prostym zamkiem zajęło mu zaledwie kilkanaście sekund. Wszedł do środka, najpierw pobieżnie sprawdził wszystkie pomieszczenia, potem przeszedł do gabinetu.

Najpierw sfotografował wszystkie lekarstwa znajdujące się w szklanej gablocie. Potem przejrzał kilka segregatorów stojących na regale oraz zawartość szuflady biurka. Były w niej tylko spinacze, długopisy, kilka luźnych kartek, pęk kluczy i pilot, chyba od

telewizora. Nie znalazłszy nic interesującego, wyjął z torby plik zdjęć – wydruków tych, na które trafił w laptopie lekarki. Zaczął im się bacznie przyglądać, próbując wywnioskować, z którego miejsca zostały zrobione.

Z konsternacją stwierdził, że jedyną lokalizacją, jaka wchodziła w grę, była ściana, na której wisiało tylko małe ozdobne lustro. Czyżby tutaj lekarka rozstawiała statyw?

To by oznaczało, że mężczyźni jednak wiedzieli o fakcie uwieczniania ich podobizny... A przecież na fotografiach sprawiali wrażenie niemających o tym pojęcia! Coś tu nie grało...

Sokół jeszcze raz przypasował każdą odbitkę, biorąc pod uwagę, że za pierwszym razem się pomylił, jednakże wynik eksperymentu pozostał taki sam. Ewidentnie coś było nie tak...

Nie mając czasu na roztrząsanie wątpliwości – pani doktor w każdej chwili mogła wrócić – zajął się sprawdzeniem toalety. Jak można się było spodziewać, przeszukanie nie przyniosło żadnych owoców, podobnie jak zlustrowanie wąskiej szafki wciśniętej w ścianę między ubikacją a gabinetem, wykorzystywanej do przechowywania przyborów toaletowych. Zapas rolek był tak duży, że wystarczyłby chyba na rok.

Została już tylko poczekalnia, aczkolwiek należałoby raczej powiedzieć: klitka. Pomieszczenie było bowiem tak małe, że z trudem mieściło dwa fotele i stoliczek, na którym leżało kilka egzemplarzy prasy kolorowej. – Tu jest tak mało miejsca, że można dostać ataku klaustrofobii – rzucił Sokół pod nosem, czując rosnącą irytację z fiaska misternie zaplanowanej operacji. Nie mogąc się z tym pogodzić, ponownie wszedł do gabinetu i zaczął powtarzać poprzednio wykonane czynności, łudząc się, że wcześniej coś przeoczył. Nic nie znalazł, a jedynym pocieszeniem – aczkolwiek marnym – była świadomość, że przynajmniej tutaj nie groził mu

wybuch paniki, to pomieszczenie było bowiem dużo bardziej przestronne, można nawet powiedzieć, że zmarnowano kilka metrów kwadratowych powierzchni.

Z tą myślą w głowie dziennikarz zastygł w pół kroku. Od razu zaczął baczniej przyglądać się gabinetowi, szacując wymiary poszczególnych ścian i sufitu – a dzięki skończeniu budowlanki w oczach miał przysłowiową miarkę – potem to samo zrobił w poczekalni i toalecie. Wreszcie zrozumiał.

Stanął przed drzwiami szafki, otworzył je, wyjął papier toaletowy, kilka ręczników i stertę starych magazynów dla pań. Zdjął półki, postawił przy ścianie. Dokładnie obejrzał tył szafy, macając drewnianą płytę palcami. Teraz, kiedy już wiedział, czego szukać, znalezienie haczyków blokujących było dziecinnie proste. Przetawił je w pozycję pionową, pchnął delikatnie dyktę, ustąpiła od razu. Początkowo wewnątrz niczego nie dostrzegł, wystarczyło jednak skierować do środka światło latarki, aby zobaczyć statyw i przymocowaną do niego kamerę.

W jednej chwili zrozumiał, że znaleziony w szufladzie biurka pilot nie służy do obsługi telewizora.

I że zdjęcia pacjentom płci męskiej wykonano właśnie przy pomocy tej kamery.

Kamery?!

A jeśli Anna Gozula nie ograniczała się do robienia zdjęć, ale nagrywała też sesje z pacjentami?

Natychmiast podszedł do urządzenia i otworzył klapę. Cmoknął niezadowolony, widząc pusty otwór. Dysku nie było w środku.

Spryciara! – pomyślał. Po sesji nagranie zabierała ze sobą.

Po co?

Żeby drugi raz przeżywać tę samą przyjemność... – odpowiedział sam sobie.

Wtem, tknięty złym przeczuciem, spojrzął na zegarek. Zmitrężył stanowczo za dużo czasu! Uświadomiwszy to sobie, ruszył do wyjścia. Był już przy drzwiach, kiedy przez głowę przemknęła pewna myśl. Wrócił do gabinetu, otworzył szufladę biurka, wyjął pęk kluczy i podszedł z nim do szklanej gabloty.

Miał szczęście, trafił za pierwszym razem. Otworzył szafkę, omiół światłem latarki zawartość, bacznie przyglądając się ampułkom. Wybrał jedną z fiolek zawierających sól fizjologiczną, jako że to na niej wyraźnie odznaczały się odciski palców.

Potem wyszedł z gabinetu, starannie zamykając za sobą drzwi.

Kiedy wsiadał do auta – spocony od stóp do głów – w lusterku pojawiła się postać Anny Gozuli wchodzącej do kamienicy.

Odetchnął z ulgą, uświadomiwszy sobie, jak niewiele brakowało, aby wpadł.

\*

W tym samym czasie Daria Anioła razem z komisarzem niecierpliwili się, czekając na pojawienie się posła Alberta Stacha. Grodzki już kilka razy dopytywał dyrektorkę biura poselskiego o przyjazd szefa, ale za każdym razem był zbywany rosnącym opóźnieniem. Jak niepyszny wracał więc na niezbyt wygodną kanapę i zagłębiał się w lekturę darmowej gazetki rozdawanej w pewnej sieci drogerii.

Jakbym chciał się dowiedzieć, jaki krem stosować na przedpołudnie, jaki na popołudnie, a jaki na wczesny wieczór, to zostałbym kosmetyczką – zżymał się w duchu.

Za to policjantka była oazą spokoju, w pewnym momencie zaczęła nawet robić sobie manicure.

Zanim komisarz zdążył pokusić się o komentarz, w drzwiach wejściowych pojawił się poseł Stach. – Minister dzwonił? – Mężczyzna nie zwrócił większej uwagi na siedzącą na kanapie parę.

– Jeszcze nie – odpowiedziała dyrektorka biura. – Panie pośle, ma pan gości.

– Byliście państwo umówieni? – Stach spojrzał przelotnie na komisarza, za to o wiele dłużej zatrzymał wzrok na funkcjonariuszce.

– Nie. – Grodzki wstał. – W pewnych sprawach policja kryminalna nie ma zwyczaju umawiać się na spotkania.

– Policja kryminalna? – Poseł patrzył to na komisarza, to na jego koleżankę. Widać było po nim wyraźnie, że jej uroda zrobiła na nim piorunujące wrażenie. – Coś się stało?

– Myśleliśmy, że to pan poseł nam powie. – Grodzki mścił się za długie oczekiwanie.

– Ale ja nie wiem, o co chodzi – bronił się parlamentarzysta.

– Nie byłabym taka pewna. – Daria Anioła uznała, że czas włączyć się do wymiany zdań. – Tu będziemy rozmawiać? – Popatrzyła wymownie na dyrektorkę biura.

– Oczywiście, że nie. – Stach w porę się zmitygował. – Zapraszam do biura. – Pokazał na drzwi. – Napijcie się państwo kawy? Herbaty?

– Nie trzeba – odpowiedział komisarz sucho.

Weszli do środka, aspirant zamknęła drzwi, potem usiadła na fotelu naprzeciwko kanapy, na której miejsce zajął gospodarz, Grodzki usadowił się na drugim końcu mebla, konstatając w myślach, że był o wiele bardziej wygodny od tego drugiego. – Sprawa jest bardzo delikatnej natury... – zaczęła Daria Anioła, gdy tylko funkcjonariusze się przedstawili. Przed przyjazdem dokładnie omówiła z komisarzem plan działania i wiedziała, co ma robić.

– Rozumiem... – Po twarzy posła było można poznać, że jest zupełnie odwrotnie.

– Psychiatra Anna Gozula – wypalił Grodzki bez ostrzeżenia. – Mówi panu coś to imię i nazwisko? Oboje policjanci wiedzieli, że tak, mimo to bacznie wpatrywali się w rozmówcę, rejestrując jego nerwowe mruganie oczami.

– Nie rozumiem pytania... – odpowiedział Stach po chwili.

– A ja myślę, że pan poseł doskonale rozumie pytanie – mówił komisarz szeptem. – Zna ją pan.

– Tak, ale to chyba nie jest przestępstwo? – odciął się poseł.

– To nie, ale wiele innych rzeczy już tak – rzucił Grodzki filozoficznie.

– Pan mi grozi, komisarzu? – Stach spojrział groźnie. – Przez myśl mi to nie przeszło, panie pośle. – Policjant świadomie minął się z prawdą. – Proponuję, żebyśmy oszczędzili pański cenny czas, jak również nasz, i przeszli do sedna...

Gospodarz bacznie wpatrywał się w twarz komisarza, czekając na dalszy ciąg wyводу.

– Mamy dwie opcje do wyboru – kontynuował funkcjonariusz. – Dowiemy się pewnych szczegółów od pana i wówczas wszelkie krępujące kwestie pozostaną tylko między nami albo też wejdziemy w posiadanie tych informacji na drodze żmudnej policyjnej roboty i wtedy... – zawiesił głos. – I wtedy co? – spytał poseł niepewnie.

– Wtedy wszystko znajdzie się w papierach – wyjaśnił Grodzki. – A, jak wiadomo, do takich papierów często zagląдают na przykład dziennikarze...

– A więc jednak pan mi grozi?! – Stach zrobił gniewną minę.

– Ja tylko przedstawiłem możliwe scenariusze. – Komisarz był zbyt doświadczony, aby dać się podpuścić. – Od pana zależy wybór, panie pośle. Interesuje nas Anna Gozula, nie pan. – Szybko dokonał

w myślach rachunku zysków i strat. Poseł nie był o nic podejrzany, jako świadka na razie go nie potrzebowali. Co prawda kpił często z Bratkowskiego oraz Brody i ich kunktatorstwa, ale wiedział, że na tym świecie lepiej mieć więcej przyjaciół – i to takich, którzy są ci coś winni – niż wrogów. – Ma pan moje słowo, że wszystko zostaje między nami.

Daria Anioła potaknęła głową, dając do zrozumienia, że składa podobną deklarację.

Stach przygryzł wargę, potem zaczął mówić o problemach małżeńskich i koledze, który polecił mu usługi pani doktor. Na początku wszystko układało się świetnie, czuł się znacznie lepiej, także relacje z żoną nieco się poprawiły. Anna Gozula sprawiała wrażenie profesjonalistki, bardzo mocno angażowała się w terapię i była praktycznie na każde skinienie pacjenta. – Aż nagle, zanim się zorientowałem, tkwiłem już w środku romansu z panią doktor. – Stach schował głowę w dłoniach. – Do dzisiaj nie wiem, jak to się stało, że mnie omotała. – Ile to pana kosztowało? – rzekła Daria Anioła. – Co takiego? – Poseł podniósł wzrok.

– Zgoda Anny Gozuli na przerwanie romansu – wyjaśniła policjantka. – Bo domyślam się, że nie pozwoliła panu odejść bez odpowiedniego pożegnania? – Prawie pół miliona. – Stach mówił tak cicho, że z trudem go słyszeli. – W gotówce.



## ROZDZIAŁ 32

Prosto z biura poselskiego policjanci wrócili do komendy, tam czekał już na nich Sokół z rewelacjami o ukrytym pomieszczeniu i znajdującej się w nim kamerze. – Nie zdążyłem tego jeszcze sprawdzić, ale podejrzewam, że psychiatrom wolno nagrywać sesje terapeutyczne – rzekł dziennikarz na koniec opowieści. – Ale z pewnością mogą to robić tylko za zgodą pacjenta.

– W takim przypadku kamera i statyw stałyby w gabinecie, a nie w ukrytym pomieszczeniu za lustrem – stwierdziła Daria Anioła.

– Pytanie, co jest na nagraniach? – spytał komisarz.

– Założę się, że to samo, co znaleźliście w posiadłości Chociuła – odparł Sokół. – Tylko nagrane w dużo lepszej jakości i w całej serii odcinków.

– Myślicie, że nasza pani doktor jest nimfomanką przelatującą każdego pacjenta płci męskiej? – Grodzki wypowiedział myśl trawiącą go już od jakiegoś czasu. – Na to by wyglądało... – westchnął dziennikarz. – Ale pewność zyskalibyśmy po obejrzeniu nagrań. – Nimfomanka robi to dla przyjemności – zauważyła Daria Anioła przytomnie. – A pani doktor dla korzyści finansowych. Jest zasadnicza różnica.

– A ja myślę, że ona robi to z obu tych powodów – rzekł Sokół twardo. – Ale nie rżnie się z każdym pacjentem, tylko z wybranymi.

– A niby jakie stosuje kryteria? – prychnęła policjantka. – Potrafiłbyś wskazać na podstawie zdjęć z teczek osobowych

pacjentów? Wygląd ust? Kształt nosa? Sposób osadzenia oczu? Masz jakieś typy?

– Ja nie, ale ty pewnie tak – odciął się dziennikarz momentalnie.

– Co to ma znaczyć? – Zerwała się z krzesła jak oparzona.

– Spokój! – Grodzki zastąpił jej drogę. – Później będziecie się przekomarzać! Jak skończymy śledztwo. – Co miałeś na myśli? – Aspirant patrzyła na Sokoła z wyrzutem.

– Nic – odparł dziennikarz spokojnie. – Jedynie to, że nie wypowiadam się na temat tego, który z tych gości jest przystojny, bo tak się składa, że gustuję w płci odmiennej. Dlatego to ty powinnaś wypowiedzieć się w tej sprawie.

– A może ja nie gustuję w płci przeciwnej? – Jak tylko to powiedziała, zdała sobie sprawę, że posunęła się za daleko. – Nie to miałam na myśli...

– Twoje preferencje seksualne mnie nie interesują. – Sokół wykonał gest dłońmi symbolizujący odcięcie się od tematu.

– Nikogo nie interesują – zawtórował komisarz. – Nie tak dawno komenda główna wydała nawet w tej sprawie specjalny okólnik. Chcesz przeczytać? – Irytujecie mnie! – wrzasnęła. – Człowiek się przejęzyczy, a wy to od razu wykorzystujecie!

– Przejęzyczenie to zupełnie coś innego. – Dziennikarz bawił się przednio kosztem koleżanki.

– Wrrr! – Zacisnęła pięści ze złości. – Przestańcie!

– Przestań. – Komisarz popatrzył na Sokoła. – Bierzmy się lepiej do roboty. Ukryte pomieszczenie i kamera na razie nie mogą być żadnym dowodem z uwagi na brak zgody na przeszukanie.

– Ale i tak są dla nas cenną informacją – rzucił dziennikarz. – Wiemy, że zmierzamy w dobrym kierunku, tylko musimy znaleźć inny sposób na zdobycie materiału dowodowego.

– Mówisz jak rasowy kryminalny. – Grodzki wyszczerzył się szeroko. – Moim zdaniem trzeba pójść tropem pacjentów. Kogo teraz bierzemy? – Spojrzał na policjantkę.

– Weźmy Błażeja Nowakowskiego – zaproponowała. – Zbieramy się?

– Ja jadę najpierw do domu wziąć prysznic i zmienić koszulę. – Komisarz otarł spocone czoło. – Za godzinę będę z powrotem. Ustal w tym czasie, gdzie facet teraz jest.

– Jasne – powiedziała Daria Anioła. – A ty co będziesz robił? – skierowała pytanie do Sokoła.

– Mam coś do sprawdzenia. – Dziennikarz uśmiechnął się zagadkowo.

\*

Ponieważ wysłużony opel Grodzkiego nie odpalił, komisarz wziął wolny radiowóz i szybko pożałował zachcianki w postaci prysznic. Auto było brudne, skrzynia biegów wołała o pilną wymianę, a z przedniego zawieszenia dochodziły niepokojące odgłosy. Jechał więc z duszą na ramieniu, modląc się, aby i ten pojazd nie odmówił posłuszeństwa.

Jeszcze kilka lat temu taki stan rzeczy był nie do pomyślenia. Każdy radiowóz był przypisany do konkretnych funkcjonariuszy i to oni odpowiadali za opiekę nad nim. Dzisiaj brało się pierwszy lepszy wóz, ze świecą więc było szukać takich, którym chciało się dolać oleju do silnika, płynu do spryskiwaczy czy zlustrować chłodnicę, o sprawdzaniu ciśnienia w oponach czy regularnych wizytach u mechanika nie wspominając. Byli nawet tacy, którzy oddawali wóz po służbie z oparami w baku, bo nie chciało im się tracić czasu na tankowanie!

Nie tak dawno, może miesiąc, może dwa, Grodzki ściał się nawet z jakimś aspirantem z prewencji, który do chłodnicy, jakby nigdy nic, lał płyn do spryskiwaczy. Na uwagę, że grozi to awarią, odburknął coś tylko niezrozumiale i komisarz musiał się mocno pilnować, żeby nie strzelić gówniarza w pysk.

Chociaż może w Zielonej Górze nie jest jeszcze najgorzej? – pomyślał, zmieniając ze zgrzytem bieg na wyższy. Kolega z sąsiedniej komendy powiatowej opowiadał mu kiedyś, jak przez pół roku jeździł z hamulcem ręcznym obłożonym kamieniami. Powód? Puściła linka od hamulca ręcznego i na każdej dziurze dźwignia się podnosiła, a lampka kontrolna włączała. Ponieważ na naprawę w warsztacie trzeba było czekać, zmyślni policjanci znaleźli inne wyjście. Grodzki wjechał w swoją uliczkę. Szykując się do parkowania pod domem, dwa auta dalej spostrzegł wysokiego faceta wsiadającego do jakiegoś czarnego samochodu. Nikt z sąsiadów tak nie wyglądał, ale komisarz miał wrażenie, że skądś mężczyznę zna. Już miał mu się baczniej przyjrzeć, kiedy skrzynia biegów zazgrzytała niemiłosiernie.

Zaklął siarczyście, walcząc z dźwignią i próbując ustawić ją na wstecznym. Kiedy wreszcie się udało, po nieznanym nie było już śladu.

Wszedł do domu, koszulę zrzucił z siebie jeszcze w korytarzu, po czym wziął szybki prysznic i umył zęby. Podczas wykonywania tej ostatniej czynności naszała go niespodziewana myśl: że ktoś tu był podczas jego nieobecności. Był bowiem prawie pewny, że rano szczoteczkę do zębów zostawił po prawej stronie lustra, a teraz była bardziej pośrodku. Chwilę zastanawiał się nad tym faktem – patrząc na swoje odbicie i pierwsze krople potu występujące na czole, a przecież dopiero co się odświeżył! – po czym uznał, że pomylił się i że wszystkiemu winny jest panujący od kilku dni upał.

## ROZDZIAŁ 33

Trzy kwadransy później Daria Anioła dzwoniła już do wielkiej furty strzegącej wejścia do willi Błażeja Nowakowskiego. Przedsiębiorca dorobił się fortuny na handlu papierosami w latach 90. XX wieku, i choć wielu źle mu życzących od lat rozpowszechniało pogłoski, że szmuglował fajki przez zieloną granicę, nigdy niczego mu nie udowodniono. Teraz zaś, już najzupełniej legalnie, działał w branży budowlanej i prowadził kilkadziesiąt hurtowni w zachodniej i południowej Polsce. – To nie będzie łatwa rozmowa... – rzekła policjantka, przyglądając się z uwagą marmurowym figurkom rozstawionym wzdłuż chodnika prowadzącego do okazałego budynku. – Idziemy na ostro?

– Jeszcze nie wiem. – Grodzki przejechał językiem po górnych zębach, karcąc się w myślach za mało staranne szorowanie.

– Z posłem się opłaciło – zauważyła, wchodząc na ganek.

– Zobaczymy – uciął, słysząc odgłos otwieranych drzwi.

– Dzień dobry. – Pojawił się w nich niski mężczyzna o twarzy przypominającej wyglądem ogra z popularnej bajki dla dzieci.

W ogrodzie greckie boginie, w domu żona-hetera, a tu proszę, dopełnienie całości: mała potwora – rzuciła Daria Anioła w głowie.

Weszli do środka, gospodarz zaprowadził gości do przestronnego salonu i usadził ich na niezwykle wygodnej skórzanej kanapie. Komisarz dokonał krótkiej prezentacji, po czym przeszedł do sedna.

– Nasza wizyta ma charakter nieoficjalny – zaczął Grodzki. – Tylko od pana chęci współpracy zależy, czy go zachowa, czy też konieczne będzie, aby przedsięwziąć kroki określone stosownymi procedurami. – Sam siebie zbeształ za zbyt sztywny język.

– Słowem: pan komisarz mi grozi? – Nowakowski nie wyglądał na przejętego. Słyszając to, Daria Anioła spięła się w sobie, ale nic nie dała poznać. Kątem oka rejestrowała mowę ciała przedsiębiorcy, jednocześnie dyskretnie rozglądała się po pomieszczeniu.

– Dlaczego pan tak uważa? – Komisarz przybrał uprzejmy uśmiech.

– Nie odpowiedział pan na moje pytanie. – Oblicze gospodarza było równie fałszywe.

– Panie Błażeju – Grodzki z premedytacją pozwolił sobie na poufałość – pan wybaczy, ale od zadawania pytań jest policja kryminalna.

– Wie pan, że w każdej chwili mogę wyprosić pana i pańską ładną koleżankę? – skontrował Nowakowski momentalnie. – Przepraszam, nie chciałem pani urazić uwagą o urodzie.

– Nie uraził mnie pan. – Daria Anioła zmusiła się do uśmiechu.

– Bo już się bałem, że gotowa pani uznać, iż chciałem ją obrazić, twierdząc, że ładna głupia gąska dostała się w szeregi policji nie tylko dzięki swoim kompetencjom zawodowym. – Kiedy Nowakowski wygłaszał swoją tyradę, cały czas patrzył funkcjonariuszce prosto w oczy.

– Radziłbym uważać na słowa. – Ton głosu komisarza nie pozostawiał złudzeń, że stanie murem za partnerką.

– Przecież przeprosiłem. – Tym razem gospodarz lustrował biust kobiety, nie siląc się przy tym na subtelność.

– I jak, podoba się panu? – wypaliła nagle aspirant.

Grodzki chciał w pierwszej chwili coś powiedzieć, ale się powstrzymał. Postanowił czekać na rozwój wypadków.

– Nie rozumiem... – Nowakowski wrzucił ramionami.

– Doskonale pan rozumie – mówiła ostrym tonem. – Ocenia je pan wyżej od piersi Anny Gozuli? Biznesmen nic nie powiedział. Wyraźnie było za to widać, jak przełyka ślinę.

Oboje policjanci skrzętnie zanotowali to w myślach.

– Ach... Zapomniałabym... – Daria Anioła uśmiechnęła się delikatnie. – Tylko tamten biust widział pan w pełnej okazałości.

– Nie rozumiem, o czym pani w ogóle mówi! – Nowakowski poderwał się ze skórzanego fotela. – Chyba już czas na was!

– Kiedy Gozula ci go sprezentowała? – Policjantka pokazała na fikuśny zegar zawieszony nad kominkiem. Tarczę w kształcie serca otaczała para kochanków splecionych ze sobą w miłosnych uścisku.

– Wynoście się! – Gospodarz podniósł głos. – Natychmiast. – Siadaj! – warknął Grodzki. – Ale już!!!

Nowakowski spojrział na policjanta, wykonał jakiś bliżej nieokreślony gest rękoma, po czym zrezygnowany opadł na fotel.

– Kiedy dostał pan ten zegar? – aspirant ponowiła pytanie. – Tuż po tym, jak nawiązał pan z nią romans? Potaknął, nie patrząc na policjantkę, wzrok wbił w podłogę.

– Kiedy to dokładnie było? – pytała dalej.

– Nie macie prawa... – zaproponował Nowakowski cicho.

– Mamy prawo – odciął się komisarz. – Popełniono szereg ciężkich przestępstw, a Anna Gozula jest jedną z osób, która może być w ten proceder zamieszana. Jeśli będzie pan odpowiadał na pytania, nie kłamiąc przy tym, rozmowa zostanie między nami.

– A jeśli nie? – Biznesmen spojrział na policjanta.

– Wtedy zacznę podejrzewać, że próbuje pan zataić istotne informacje. I wezwę pana na świadka – wyjaśnił Grodzki. – Chyba

nie muszę dodawać, że o wszystkim mogłaby się wówczas dowiedzieć pańska małżonka? – Groźba zawisła w powietrzu.

– Nie wolno wam! – Nowakowski uderzył zaciśniętą pięścią w oparcie mebla. – Nie wolno!

– Wolno. – Komisarz zimno to powiedział, wręcz lodowato.

– Kiedy romans został zakończony? – Daria Anioła zadała pytanie bez ostrzeżenia.

– Pół roku temu... – wyszeptał gospodarz, po czym zaczął opowiadać. Mówił krótko, chaotycznie, momentami się jękając.

– Dlaczego zerwaliście ze sobą? – spytała policjantka, gdy przedsiębiorca skończył.

– Ania uznała, że tak będzie dla nas lepiej... – odpowiedział po chwili namysłu.

– Zażądała od pana pieniędzy? – wtrącił Grodzki, bacznie obserwując reakcje mężczyzny.

– Ania? – zdumienie Nowakowskiego wyglądało na autentyczne. – Ode mnie? Niby po co?

– Proszę odpowiedzieć na pytanie – naciskał policjant. – Ania nie chciała ode mnie żadnych pieniędzy. Wręcz przeciwnie, jeszcze mi pożyczyła kilkadziesiąt tysięcy, bo mi zabrakło...

– Na co? – Komisarz czuł, że rozmowa zbliża się do punktu kulminacyjnego.

– Na okup! – wypalił Nowakowski ze złością. – Ktoś przysłał mi na skrzynkę mejlową nagranie... No... Wiecie państwo, jakie...

– Jak uprawiał pan seks z Anną Gozulą? – upewniła się policjantka.

– Tak – potwierdził gospodarz krótko. – Zagroził, że żona się dowie... – Miał łzy w oczach.

– Gdzie zrobiono nagranie? – Daria Anioła nieświadomie oblizwała usta. – W gabinecie lekarskim pani doktor? – Nie – odpowiedział



Nowakowski bez zastanowienia. – W lesie niedaleko Ochli. Ktoś musiał nas śledzić, jak pojechaliśmy tam na schadzkę. – Ile pan zapłacił? – spytał Grodzki.

Kiedy policjanci usłyszeli odpowiedź, komisarz aż zagwizdał z wrażenia.

\*

– Pamiętasz, jak powiedziałaś, że żony pacjentów naszej pani doktor nas nie interesują? – Daria Anioła otworzyła okno radiowożu, walcząc z nagrzanym wnętrzem pojazdu.

– Pamiętam. – Grodzki ustawił nawiew powietrza na maksimum, ale niewiele to dało.

– Myliłeś się – zauważyła. – A już najbardziej zainteresowana taką heterą była właśnie Gozula.

– Bo szantaż miał większą moc? – spytał retorycznie. – Jej mężulek zrobiłby wszystko, aby nie dowiedziała się o romansie, bo wtedy puściłaby go z torbami. – Można by powiedzieć, że i tak zrobił dobry interes, bo łapówka kosztowała go mniej niż pochłonąłby rozwód. – Zaśmiała się głośno. Grodzki jej zawtórował.

Dalszą drogę do komendy spędzili na analizowaniu informacji zdobytych u Nowakowskiego i dopasowywaniu ich do wcześniej pozyskanych danych. Kiedy dotarli na miejsce, okazało się, że Sokół wykorzystał ich nieobecność i przy pomocy kilku funkcjonariuszy z wydziału do walki z przestępczością gospodarczą sprawdził sytuację finansową Jarka Adamowca.

Najpierw jednak Daria Anioła streściła przebieg spotkania z biznesmenem.

– Ja też coś mam – rzekł dziennikarz. – Ostatnio Jarek był goły jak święty turecki. Ale wcześniej, mniej więcej w ciągu ostatniego roku

wypłacał duże kwoty pieniędzy. Nigdy przelewem, zawsze gotówką w banku lub bankomacie.

– Myślisz, że płacił Annie Gozuli za milczenie? – spytała policjantka.

– Możemy sprawdzić jej konta – podpowiedział Grodzki.

– Już to zrobiliśmy – odparł Sokół, szczerząc zęby. – Ma zaledwie kilka tysięcy złotych. Resztę musiała gdzieś skrzętnie ukryć.

– Jeśli ma skrzynki depozytowe na okaziciela, to możemy szukać wiatru w polu – oceniła aspirant. – Jeszcze jedna rzecz – zauważył Sokół. – Poseł Stach zapłacił za milczenie pół melona. Nowakowski ponad milion.

– Ale on przekazał pieniądze mężczyźnie! – rzekła Daria Anioła.

– Naprawdę tak myślisz? – Dziennikarz obdarzył policjantkę pobłażliwym spojrzeniem. – Może faktycznie pieniądze odebrał jakiś facet, ale na bank za wszystkim stała Gozula.

– Nie jakiś facet, tylko nasz tajemniczy osobnik z apartamentowca – sprecyzował Grodzki.

– Ale w przypadku Jarka jest trochę inaczej – perorował dziennikarz. – Pozostali pacjenci pani doktor płacili jej jednorazowo, on zaś w kilku transzach i to łącznie prawie dwa miliony złotych. – Ile? – nie dowierzała.

– Prawie dwa miliony – powtórzył Sokół. – Kolejny milion wart jest apartament, który, jak się domyślam, też przejęła Gozula, tyle że za pośrednictwem podstawionych firm.

– Tylko jak ją z tym wszystkim połączyć? – spytała Daria Anioła. – Dowody są kruche.

– Dowodów praktycznie nie mamy – skontrował Grodzki smutno. – To, co posiadamy, to jedynie poszlaki. Przed sądem przegralibyśmy z kretesem. Zwróćcie uwagę, jak sprytnie rozegrała sprawę z posłem. Nie groziła mu, tylko poprosiła o wsparcie finansowe na

ułożenie sobie życia na nowo. Założę się, że w razie rozprawy przed sądem, przyniosłaby nagranie potwierdzające jej wersję. – Nowakowski też opłacił się komuś innemu – rzuciła policjantka. – Gozuli z tym nie powiążemy... – A z Jarkiem? – Sokół zaczął się zastanawiać. – Nie, jest czysta – odpowiedział sam sobie. – Żadnych kwitów...

– Może jednak warto pójść z tym, co mamy, do prokuratora? – zaproponowała Daria Anioła nieśmiało. – Jest za wcześnie – cmoknęła wymownie komisarz. – Pamiętajcie, że śmierć Jarka wygląda na klasyczne samobójstwo, a Chociuła na nieszczęśliwy wypadek. Oba szantaże to tylko nasze przeczucia. Bez przyznania się do winy trudno byłoby o wyrok skazujący. Żaden prorok w coś takiego się nie wpakuje.

– Gozula pracuje w białych rękawiczkach... – wyszeptała policjantka.

– Tym bardziej należy się jej bać – rzekł Grodzki cicho. – Nie dość, że działa naprawdę na wielką skalę, to wiemy już, że ten facet, który dla niej pracuje, nie cofnie się przed niczym. Także przed morderstwem z zimną krwią. – Już dwoma – wtrąciła Daria Anioła.

– O dwóch to my wiemy – skontrował komisarz. – Równie dobrze ta parka może mieć na koncie znacznie więcej zbrodni.

– Zatem musimy na panią doktor bardzo mocno uważać – podsumował Sokół. – A jeszcze bardziej na jej cyngla.

## ROZDZIAŁ 34

Jeszcze Sokół nie skończył mówić, gdy komisarz został wezwany do sekretariatu. Kiedy tam doszedł i przyłożył słuchawkę do ucha, usłyszał znajomy głos.

– Oglądałeś Star Treka? – spytał Justyn Tracz z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu.

– Co? – Grodzki zaczął się zastanawiać, czy zaprzyjaźniony patolog nie postradał czasem zmysłów. Zawsze wyglądał na ekscentryka, jego zachowanie też znacznie odbiegało od powszechnie obowiązujących norm. – Star Treka – wyjaśnił z benedyktyńskim spokojem. – Wszyscy to oglądali. – Jak wszyscy, to po cholere pytasz?

– A kapitana Kirka kojarzysz? – pytał medyk niezrażony.

– Uhm – niecierpliwił się coraz bardziej. – Co to ma do rzeczy?!

– Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, ale komunikator kapitana Kirka był inspiracją dla twórcy pierwszego telefonu komórkowego. A wiesz, po co ci to mówię? – Nie!

– Żebyś wreszcie przestał wyłączać swojego smartfona! – wypalił Tracz. – Jak mam się z tobą skontaktować?! – Bateria musiała mi się rozładować...

– To ją naładuj! – pieklił się medyk. – Interesuje cię, na co natknąłem się podczas sekcji zwłok Ernesta Chociuła?

– Oczywiście! – zapewnił solennie.

– Przypomnij mi, gdzie znaleziono zwłoki.

– W Odrze – wyjaśnił Grodzki. – Jesteś pewien?

– Tak! – potwierdził. – Facet utopił się w Odrze, drugiej co do długości rzece Polski!

– Mówisz do mieszkańca Wrocławia – w głosie Tracza dało się słyszeć nieskrywaną satysfakcję. – Może denat utopił się w wodzie, ale na pewno nie w Odrze. – Nie rozumiem.

– Kiedy kąpałeś się ostatnio w Odrze? – Pytanie zabrzmiało całkiem niewinnie.

– Porąbało cię? – zdziwił się komisarz. – W takim syfie?

– Teraz już rozumiesz?

– Co mam, kurwa, rozumieć, jak gadasz do mnie kalamburami! – Grodzki był bliski załamania nerwowego. – Powiedz wreszcie, co ustaliłeś, a nie baw się ze mną w ciuciubabkę! Błagam! – jęknął.

– Ernest Chociul miał płuca wypełnione wodą, ale nie świństwem z rzeki, tylko czyściutką kranówką. – Spytałbym, czy jesteś pewien, ale wiem, że jesteś – rzekł cicho.

– Na sto dwadzieścia procent – powiedział Tracz. – Jeśli zwłoki denata zostały znalezione w Odrze, to znaczy, że ktoś je tam przeniósł.

\*

Kilka minut później Grodzki przedstawiał już rewelacje koleżance i Sokołowi. Dopiero teraz komisarz podzielił się z nimi wątpliwościami, jakich nabrał nad Odrą, oglądając ubłoconego mercedesa.

– W takim razie mamy już dowód, z którym można pójść do proroka – zauważyła Daria Anioła przytomnie. – Co myślicie o tym, aby złożyć wniosek o zamontowanie podsłuchu w gabinecie pani doktor? – Z tym, co teraz mamy, może się udać – rzekł komisarz

ostrożnie. – Ale musimy pamiętać, że podejrzanym o zabójstwo Chociuła nie jest Anna Gozula, tylko jej tajemniczy pomocnik.

– Mamy taką pewność? – spytała policjantka. – A jeśli się mylimy? Jeżeli to jednak ona?

– Jest zbyt wątpa fizycznie, aby poradzić sobie ze stukilogramowym facetem – ocenił Sokół. – Musimy przyjąć, że brudną robotę wykonuje za nią ten tajemniczy gość.

– Rodzi się zatem pytanie, czy dostaniemy zgodę na podsłuch jej gabinetu, skoro to nie ona jest podejrzaną o morderstwo? – zaniepokoiła się.

– Ale Gozula działa razem z zabójcą! – powiedział Sokół ostro. – I to ona nas do niego doprowadzi! – Trzeba do tego przekonać sąd... – Daria Anioła nie dawała za wygraną.

– Ernest Chociul był pacjentem lekarki – zaczął mówić Sokół. – W jego domu znaleźliśmy nagranie dowodzące, że łączył go z Gozulą namiętny romans. Nagle facet znika, a jego zwłoki zostają znalezione w Odrze, mimo że gość nigdy wcześniej nie zajmował się wędkowaniem. A to...

– Wędko! – Grodzki wszedł dziennikarzowi w zdanie. – Na śmierć zapomnieliśmy o wędze i znajdujących się na niej odciskach palców!

## ROZDZIAŁ 35

Okazało się, że laboratorium ma problem z odciskami, dlatego też Grodzki został w komendzie, a aspirant oddelegował do przeprowadzenia rozmów z pacjentkami Anny Gozuli, Sokół zaś dostał za zadanie namierzenie jej pacjentów.

Nie udało się ustalić wszystkich adresów, nie każdy też przebywał w danym miejscu, aczkolwiek lista tych, z którymi udało się spotkać – lub też porozmawiać telefonicznie – była imponująca.

Dużo szybciej z misją uporała się policjantka i to ona jako pierwsza wróciła do komendy. Jeśli liczyła, że komisarz będzie miał dla niej dobre wieści, to musiała obejść się smakiem.

Ponad trzy godziny później zjawił się Sokół.

– Odciski już są? – rzucił od razu po przekroczeniu progu gabinetu komisarza.

– Nie – odpowiedziała Daria Anioła, nie podnosząc nawet wzroku znad smartfona. – Mają być lada moment. – Jak rozmowy z pacjentkami? – Dziennikarz zajął miejsce za stołem, nalał sobie wody z butelki do szklanki. Przyłożył naczynie do ust. – Obrzydliwa! – Mało brakowało, a splunąłby na podłogę. – Trzymałeś ją na słońcu?

– Daj mi spokój. – Grodzki w odpowiedzi otarł czoło kawałkiem papierowego ręcznika. – Jeszcze kilka dni takich upałów i chyba wyzionę ducha.

– Więc co ustaliłaś? – Sokół popatrzył na policjantkę. – Nic istotnego – westchnęła zrezygnowana. – Po pierwsze, te pacjentki, do

których udało mi się dotrzeć, nie były zbyt szczęśliwe, że je nachodzę. Po drugie, żadna nie zgłosiła jakichkolwiek uwag, które dałyby nam punkt zaczepienia. Według nich Gozula jest bardzo dobrą specjalistką.

– Za to w oczach męskiej części jej podopiecznych wygląda to kompletnie inaczej. – Sokół pokiwał z niedowierzaniem głową. – Mówiąc krótko: Anna Gozula jest mistrzynią manipulacji. – Zaczął streszczać rozmowy z pacjentami.

Pierwszy na bliskiej znajomości z panią doktor stracił sześć tysięcy złotych, w ramach wsparcia na naprawę zepsutego samochodu. Drugi dwa razy tyle – tym razem powodem pożyczki na wieczne nieoddanie była śmierć w rodzinie psychiatry. Im dalej jednak, tym kwoty rosły. Kolejny mężczyzna z problemami psychicznymi zbytnią zażyłość z lekarką przypłacił sumą stu tysięcy. Tyle kosztowała łapówka dla agenta Centralnego Biura Śledczego Policji, byłego kochanka Anny Gozuli, który – tak przynajmniej twierdziła ona sama – nękał ją i szantażował ujawnieniem pikantnych szczegółów romansu.

– Wychodzi, że szajka, z którą mamy do czynienia, nie pogardzi żadną kwotą – stwierdził Grodzki. – Od emeryta, który stracił żonę w wyniku choroby nowotworowej, Gozula pożyczyła osiem tysięcy na operację chorej matki – mówił Sokół dalej. – Chyba nie muszę nadmieniać, że kasy nie oddała. Nie musiał.

– Udało mi się ustalić, że trzech mężczyzn z listy uciekło za granicę z powodu długów – kontynuował dziennikarz. – Dwóch kolejnych popełniło samobójstwo. – Pewnie jak zaczniemy w tym grzebać, to się okaże, że to nie były jednak samobójce – wtrąciła Daria Anioła.

– Wszystko w swoim czasie – tonował komisarz. – Coś jeszcze?



– Jednego pacjenta ściga komornik za długi, których narobił, zapożyczając się dla swojej kochanki, czyli pani doktor – odpowiedział Sokół. – Najciekawsze jednak jest to, że o ile scenariusze w każdym przypadku są inne, jedno różnią się bardziej od siebie, drugie mniej, to zawsze Anna Gozula jawi się w nich jako niezwykle utalentowana manipulatorka. Powiem więcej, kilku facetów, z którymi rozmawiałem, uważa, że wcale nie padło ofiarą wyłudzenia!

– Mówisz poważnie? – zdziwiła się policjantka.

– Jeden gość powiedział wprost, że jeśli zostanie wezwany do sądu przeciwko lekarce, to nic przeciwko niej nie zezna – rzekł dziennikarz. – Dlaczego? – zainteresował się Grodzki.

– Cytuję – Sokół wziął oddech – bo wciąż ją kocham. – Aż nie chce się wierzyć... – Daria Anioła pokiwała głową. – Żeby dorośli faceci tak potracili rozum... – Nie zapominaj, że każdy z nich trafił do Gozuli z problemami – zauważył komisarz. – A ona sprytnie to wykorzystała. Zamiast wyciągnąć pacjenta z jednego bagna, wsadzała go w następne.

– Weź też pod uwagę, jak ona wygląda – dodał Sokół. – Większość jej ofiar to mężczyźni w wieku czterdziestu, czterdziestu kilku lub pięćdziesięciu lat. Nie dość, że z problemami, to jeszcze w trakcie kryzysu wieku średniego. Mało który facet by jej się oparł – zamyślił się. – Tym bardziej, że potwierdziła się nasza teza: pani doktor jest nimfomanką.

– To tylko opinie twoich rozmówców – skontrowała policjantka.

– A komoda Jarka, w której znalazłem ten otwarty skórzany biustonosz do zabaw erotycznych? – odparował dziennikarz bez zbędnej zwłoki. – Początkowo myślałem, że tych kilka par fig i biustonoszy to pozostałość po Helenie. Ale teraz jestem święcie przekonany, że to bielizna Gozuli.

– Pewnie gdy cię spytam, jaki rozmiar mają te staniki, to nie będziesz wiedział? – Daria Anioła spojrzała na Sokoła z powątpiewaniem.

– Zmyślna z ciebie policjantka. – Dziennikarz postanowił nie być dłużny. – Ilu znasz facetów mających pojęcie na temat dopasowywania biustonoszy?

– Ani jednego. – Zaśmiała się perliście. – Wy, faceci, potraficie tylko bawić się kobiecymi piersiami, ale żeby już o nie zadbać w sferze technicznej, to...

– Odbiegamy od tematu – rzekł Grodzki kwaśno.

– Pasowałyby na mnie? – spytała Daria Anioła nagle. – Myślę, że tak. – Sokół otaksował spojrzeniem biust policjantki. Fakt, że mógł to zrobić, nie kryjąc się z tym, sprawił, że poczuł rosnące podniecenie.

– A twoja koleżanka ze szkoły? – pytała dalej. – Miała większe piersi od moich? Mniejsze? Takie same? – Dużo mniejsze – odpowiedział dziennikarz. – Ale to było przed urodzeniem dziecka.

– W takim razie trudno wyrokować, czy bielizna, którą widziałeś w apartamencie, należała do zmarłej żony Jarka czy do Gozuli – zauważyła aspirant. – My śle jednak, że śmiało możemy podejrzewać lekarkę. Szczególnie wzięwszy pod uwagę ten otwarty skórzany biustonosz i to, co pani doktor wyczyniała na filmach.

– Skończyliście już? – Grodzki nie krył zniecierpliwienia. – Mamy coraz więcej poszlak, ale żadnych twardych dowodów. Teoretycznie robimy postępy, podczas gdy tak naprawdę kręcimy się w kółko.

– Jakie masz propozycje? – Dziennikarz wbił spojrzenie w kolegę.

Komisarz nie zdążył odpowiedzieć, jako że drzwi do gabinetu otworzyły się z hukiem i pojawił się w nich niski mężczyzna w białym fartuchu, w którym Sokół rozpoznał technika kryminalistyki Adama Srokę. – Mam wyniki badań daktyloskopijnych, o które prosiłeś. – Niespodziewany gość wpadł do

gabinetu z taką werwą, że poły białego fartucha wciąż falowały. – Uwinąłeś się – ucieszył się Grodzki. – Dzięki!

– Jeszcze nie dziękuj. – Sroka zrobił kwaśną minę. – Na wędce znaleźliśmy tylko ślady linii papilarnych denata.

– Tylko jego? – Widać było, że komisarz jest zawiedziony.

– Nikogo więcej.

– A ślady Chociuła jak oceniasz? – spytał policjant. – Zostały odcisnięte w naturalny sposób.

– Sprawiały wrażenie normalnych, ale sam doskonale wiesz, że przy odpowiednim przyciśnięciu czyjejś ręki tak podrobione ślady są nie do odróżnienia od prawdziwych – zauważył technik. – To klops – cmoknął Sokół wymownie.

– Nie do końca – zaprzeczył Sroka. – Na mój nos wędka została niedawno wyczyszczona. A to może sugerować, że potencjalny sprawca usunął swoje odciski. – Domysły to my już mamy... – rzuciła policjantka.

– A torebki z żarciem dla rybek? – spytał komisarz.

– Za tyle roboty powinienem cię poczęstować kopniakiem w tyłek – burknął gość w białym uniformie. – I to po jednym razie za każdą torebkę – dodał. – Znalazłeś coś? – Grodzki nie skomentował uwagi kolegi.

– Dziesiątki śladów, ale wszystkie tak zamazane, że nie do użycia – wyjaśnił laborant.

– Zatem nadal nie mamy punktu zaczepienia – stwierdziła Daria Anioła cicho.

– I tu się mylisz! – Sroka uśmiechnął się szeroko. – Na fiolce znalazłem odcisk częściowy kciuka i palca wskazującego prawej ręki.

– Niech zgadnę: należą do Anny Gozuli – westchnął Grodzki.

– Mówisz o tej lekarce, której odciski były na długopisie zwężonym przez Sokoła z gabinetu? – Technik patrzył na dziennikarza z podziwem wymalowanym w oczach.

– O tej samej. – Kolejne westchnienie wydobyło się z ust komisarza.

– Zgaduj dalej. – Laborant miał swoje pięć minut.

– Nie należą do Anny Gozuli? – nie dowierzał policjant.

– Ślady były częściowo zamazane, dlatego to tyle trwało. – Sroka ewidentnie budował napięcie.

– Mów! – ponagliła Daria Anioła. – Facet?

– Tak – potwierdził mężczyzna w białym kitlu. – Jan Napierała.

– Wzrost? – spytał Sokół.

– Sto dziewięćdziesiąt trzy centymetry – odpowiedział pracownik laboratorium kryminalistycznego. – Gość był wcześniej kilka razy notowany za drobne przestępstwa. – Gdzie mieszka? – Na twarzy Grodzkiego malowało się napięcie. – Nigdzie – odparł technik.

– Jak to: nigdzie? – Komisarz zmarszczył brwi tak, że zlały się w jedną.

– Bezdomy? – Aspirant pośpieszyła z podpowiedzią.

– Nie. – Sroka z rozmysłem zrobił pauzę, sycąc się uwagą pozostałych. – Facet jest martwy. – Jeszcze raz wstrzymał głos. – I to od siedemnastu lat.

## ROZDZIAŁ 36

Godzinę później wiedzieli już, że Jan Napierała prawie dwie dekady temu zginął w wypadku samochodowym i że miał sto dziewięćdziesiąt trzy centymetry wzrostu. Pozwalało to przypuszczać, iż poszukiwany przez nich mężczyzna jest podobnej postury, jako że trudno było domniemywać, aby ryzykował wpadkę, podrzucając na miejsce owego sprokurowanego wypadku dużo niższe lub wyższe ciało.

– No to mamy ducha – podsumował Grodzki. – Załatwienie ekshumacji trochę potrwa, ale już teraz przyjmę zakłady, że w grobie leży ktoś zupełnie inny.

– Nie sądzę, żebyś znalazł głupiego, co się założy – skomentował Sokół kwaśno. – Skoro facet zadał sobie tyle zachodu, żeby zniknąć, musiał mieć ważny powód. – I to szalenie – poparła aspirant.

– Motywami zajmiemy się później – wtrącił komisarz. – Na teraz musimy wyjaśnić, co odciski drobnego rzezimieszka robiły na fiolce z solą fizjologiczną w gabinecie lekarki?

– Już nie takiego drobnego – zauważył dziennikarz przytomnie. – Drobny to on był do czasu, kiedy zapadł się pod ziemię, w przenośni i dosłownie. Teraz, wzięwszy pod uwagę rodzaj i skalę jego działalności do spółki z Gozulą, możemy przyjąć, że mamy do czynienia z grubą rybą.

– Raczej grubymi rybami – sprostowała Daria Anioła. – Nawet jeśli to on jest tym, który zajmuje się brudną robotą, to pani doktor

musi siedzieć w tym procederze po same uszy. Niewykluczone, że to ona jest mózgiem. – I dlatego tak ważne jest, że fiolka z odciskami umarlaka została znaleziona w gabinecie Anny Gozuli – rzekł Grodzki z naciskiem. – To da nam w sądzie zielone światło na założenie ucha.

– Przecież w posiadanie dowodu weszliśmy nielegalnie... – rzuciła policjantka nieśmiało.

– Nielegalnie? – Sokół udał totalnie zdziwionego. – Przecież fiolkę znalazłem na podłodze podczas naszej wspólnej rozmowy z panią doktor. I odruchowo wsadziłem do kieszeni, zaraz po tym, jak niemal rozdeptałem ją butem. – Przyjął na twarz rozbijający uśmiech. – Zapamiętałaś? – Komisarz spojrzał na Darię Aniołę znacząco. – To, żeby sumienie ci za mocno nie dawało się we znaki, zgodą na podsłuch zajmę się osobiście. Ty w tym czasie razem z rysownikiem jedź do sklepu dla moczykijów. Niech staruszek powie, jak wyglądał gość od wędki. Potem roześlij to po okolicznych komendach i posterunkach. Koniecznie z wysokim priorytetem.

\*

Dwie godziny od tego czasu siedzieli już w nieoznakowanym radiowozie i czekali na wyjście ekipy monterów podających się za kominiarzy sprawdzających szczelność instalacji kominowej. Zgodnie z ich raportem, lekarka nie wyczuła podstępny, a nawet poczęstowała kawą.

Nie minął kwadrans, gdy do kamienicy wszedł wysoki przystojny mężczyzna. Jakiś czas później w głośniku usłyszeli Annę Gozulę witającą go wylewnie, zbyt wylewnie, jak na relacje lekarki z pacjentem.

Pełna napiętności sesja trwała czterdzieści pięć minut, podczas których Grodzki i Sokół jak ognia unikali wzrokiem koleżanki, nie chcąc, żeby znów posądziła ich o seksizm. Kiedy przystojniak opuścił budynek i wsiadł do granatowego lexusa, komisarz ruszył jego śladem. – Ciekawe, czy gość tu pracuje, czy przyjechał jako klient? – rzucił dziennikarz, widząc, jak nieznajomy zatrzymuje samochód przed zabytkową kamienicą mieszczącą biuro architektoniczne. Z wielkiej reklamy można się było dowiedzieć, że należy do profesora Krystiana Szamotulskiego.

– Zaraz się okaże! – Daria Anioła otworzyła drzwi, zanim jeszcze komisarz zahamował.

Razem z Grodzkim – tym razem Sokół postanowił zostać w aucie – weszli za wysokim nieznajomym do środka, depcząc mu po piętach na kręconej klatce schodowej. Gdy dotarli do biura, tamten zniknął za kolejnymi drzwiami, przed nimi zaś wyrosła młoda kobieta.

– W czym mogę państwu pomóc? – Zaczepiła ich z wystudiowaną uprzejmością.

– My do tego pana. – Grodzki pokazał palcem na wejście, w którym zniknął przystojniak. – Do pana Szamotulskiego? – spytała.

– Jeśli tak się nazywa – odpowiedział policjant.

Sekretarka spojrzała na niego zaskoczona.

– Policja kryminalna. – Komisarz pokazał legitymację. – Chcemy porozmawiać z tamtym panem. Zacznijmy od tego, jak dokładnie się nazywa i kim jest. – Pan... profesor... Krystian... Szamotulski... architekt... właściciel... biura... – wyjąkała kobieta. – Byliście państwo umówieni? – odzyskała rezon. – Bo jeśli nie...

– My nie musimy się umawiać. – Grodzki położył dłoń na klamce, nacisnął ją. – Proszę dopilnować, żeby nikt nam nie przeszkadzał.

Sekretarka stała z rozdziawionymi ze zdziwienia ustami, odprowadzając tajemniczych gości wzrokiem. – Kim pan jest?! – Szamotulski właśnie kładł marynarkę na wieszak, kiedy dostrzegł gości. – A pani? – dodał już dużo uprzejmiej.

– Komisarz Ryszard Grodzki, wydział kryminalny komendy miejskiej policji w Zielonej Górze. – Policjant machnął legitymacją. – A to aspirant Daria Anioła. – Czy moglibyście państwo wyjaśnić mi to najście? – Architekt włożył ubranie do szafy, zamknął ją z trzaskiem. Nie trzeba było być psychologiem, aby widzieć, jak mocno jest poirytowany. – Wszystko w swoim czasie. – Komisarz zajął miejsce w fotelu, nie czekając na zaproszenie.

Daria Anioła podeszła do półki zawieszanej na ścianie naprzeciwko, zaczęła przyglądać się stojącej tam makiecie Pałacu Kultury i Nauki wykonanej z zapalek.

– Niech pani tego nie dotyka! – Szamotulski z trudem tłumił złość.

– Strasznie pan nerwowy, panie profesorze – rzucił Grodzki z fałszywą przymilnością.

– Moje nerwy nie powinny pana obchodzić, komisarzu! – odciął się gospodarz, siadając na krześle za biurkiem. – To moja sprawa!

– Można mieć różne zdanie na ten temat – rzekł policjant.

– Dowiem się wreszcie, jaki jest powód tego najścia? – Architekt wstał, oparł dłonie o blat, patrząc groźnie na rozmówcę.

– Interesuje nas pana znajomość z doktor Anną Gozulą – wypalił Grodzki bez ostrzeżenia.

– Bardzo bliska znajomość – zawtórowała aspirant. – Zbyt bliska, jak na relację pacjenta ze swoim lekarzem.

– Co?! – Szamotulski poczerwieniał na twarzy. – Jak państwo śmiecie!... Takie insynuacje?!

– To nie są insynuacje. – Daria Anioła zajęła miejsce w drugim fotelu. – Dopiero co wyszedł pan z gabinetu, chyba ma pan jeszcze



w pamięci baraszkowanie z panią doktor?

– Nic wam do tego! – Profesor walnął pięścią w biurko. – To moja prywatna sprawa, co tam robiłem! – Myli się pan. – Grodzki analizował w myślach zachowanie architekta, które wydało mu się nieco podejrzanе. Nawet, jeśli przyjąć, że wleźli z butami w jego życie prywatne, nie powinien tak ostro reagować. Szanse na to, iż Szamotulski jest dla Gozuli kimś więcej niż tylko potencjalną ofiarą, oceniał na niewielkie, nie mógł jednak ryzykować. Spojrzał na partnerkę, ta skinęła głową porozumiewawczo. – Radzę się uspokoić. – Podjął jeszcze jedną próbę, obiecując sobie, że ostatnią. – Takie rady może pan sobie wsadzić! – wypalił Szamotulski, obchodząc biurko. – Nie zapraszałem was! – Uspokój się pan! – wrzasnął komisarz, zrywając się z fotela. – Siadaj!

– Co?! – Gospodarz nie zamierzał posłuchać. – Macie nakaz? – Spojrzał najpierw na policjanta, potem na towarzyszącą mu kobietę. – Nie? To wynocha!

– Nakaz jest konieczny do przeszukania. – Grodzki wznosił się na wyżyny cierpliwości. – My chcemy tylko porozmawiać.

– Ale ja nie mam ochoty! – Szamotulski był jak w amoku, żadne argumenty do niego nie trafiały. – Won mi stąd! – Pokazał na drzwi. – Wypierdalać! – Ruszył w ich kierunku.

– Powiedziałem: siadaj pan! – warknął komisarz.

– Dzwonię do adwokata! – Profesor najwyraźniej zmienił zdanie, kierując się w stronę biurka, na którym leżał telefon komórkowy.

– Zadzwoń pan z komendy. – Grodzki zastawił mu drogę.

– Z komendy? – Architekt zatrzymał się wpół kroku. – Nigdzie z wami nie jadę! – Nagle, bez ostrzeżenia, obrócił się do wyjścia.

Daria Anioła była przygotowana na taki obrót wypadków. Szybkimi susami znalazła się przy drzwiach, przystawiła do nich stopę i zablokowała je. Kiedy więc Szamotulski szarpnął za klamkę,

ta się oderwała, a mężczyzna, straciwszy równowagę, runął na podłogę, wrzeszcząc przy tym coś niezrozumiale.

Policjantka nie czekała, aż Szamotulski się podniesie, jedną ręką złapała go za prawe ramię i wykręciła je w wytrenowany sposób, drugą w tym samym czasie sięgając po kajdanki. Kilka sekund później Szamotulski był już unieruchomiony.

Kiedy sprowadzała go z komisarzem po krętych schodach, obrzucał ich oboje stekiem wyzwisk, próbując się wyrwać. Dotarcie do samochodu tak ją zmęczyło, że zajmując miejsce na tylnym siedzeniu, marzyła o prysznicu i świeżej koszuli.

Na razie jednak musiała te pragnienia odłożyć na bok. Teraz trzeba się było dowiedzieć, co takiego łączyło Szamotulskiego z lekarką, że z powodu ich wizyty wpadł w taki szal.

## ROZDZIAŁ 37

W drodze do komendy Szamotulski na przemian to groził policjantom wykorzystaniem swoich znajomości, to straszył ich wytoczeniem sprawy sądowej, to prosił o wyrozumiałość i przeproszał za wybuch. Puszczali jego uwagi mimo uszu, aż w końcu mężczyzna zamilkł.

Ożywił się dopiero, kiedy zostawiali go w pokoju przesłuchań. Zażądał wezwania adwokata, jednak Grodzki zbył go, tłumacząc, że wkrótce będzie mógł to zrobić.

Tak naprawdę jednak zamierzał pozostawić architekta sam na sam ze sobą i własnymi myślami, mówiąc wprost: chciał, aby ten się uspokoił, dojrzał, jak mawiali policjanci. Dawał zatrzymanemu godzinę, czas ten zamierzał spędzić na zjedzeniu mocno spóźnionego obiadu i rozmowie z aspirant.

Jadł właśnie odgrzane w mikrofalach spaghetti i komplementował Darię Aniołę za szybką i zdecydowaną reakcję w biurze architektonicznym, kiedy Szamotulski ocknął się z krótkiej drzemki, po czym zaczął kiwać się na krześle na boki, tam i z powrotem.

– Już dojrzał. – Grodzki odłożył opakowanie na stół, otarł usta chusteczką. – Powtórzę raz jeszcze: profesjonalna robota!

– Chyba jednak nie do końca. – W drzwiach pojawiła się głowa Sokoła.

– Co masz na myśli? – Policjantka odsunęła od ust bułkę z bliżej nieokreśloną zieleniną wystającą ze środka.

– Będzie smród... – Dziennikarz wymownie pociągnął nosem.

– Mów! – Komisarz zaczął się niecierpliwić.

– Szamotulski jest cięty na policję i właściwie trudno go za to winić. – Sokół zaczął opowiadać. Kilka lat wcześniej architekt zgłosił nękanie swojej córki przez jej byłego chłopaka. Wszczęto dochodzenie, lecz prowadzący ją funkcjonariusz od samego początku pokpił sprawę, traktując zgłoszenie jako wynik zwykłej zazdrości ojca stojącego na straży cnoty jedynej córeczki. Jego uwagi nie zwrócił nawet fakt, że przez kolejne miesiące sytuacja ulegała ciągłej eskalacji. Najpierw były chłopak wysyłał dziewczynie obraźliwe esemesy, potem nachodził ją w szkole, w końcu na portalu społecznościowym założył konto na jej imię i nazwisko. Później – podszywając się pod córkę architekta – zaczął znajomym wysyłać spreparowane zdjęcia pornograficzne z nią w roli głównej.

Dopiero wtedy policja zareagowała stanowczo, jak się jednak okazało, było już za późno. Kiedy chłopak wyszedł z policyjnej izby zatrzymań – sąd nie zgodził się na areszt tymczasowy wnioskowany przez prokuraturę – od razu pojechał pod szkołę dziewczyny. Począł, aż ta skończy lekcje, po czym na oczach kolegów i koleżanek dźgnął ją kilka razy nożem, raniąc też parę innych osób próbujących stanąć w jej obronie. Jakby tego było mało, utrata jedynej córki wkrótce doprowadziła do rozwodu Szamotulskiego i jego żony, obwiniającej męża o śmierć córki.

– Kurwa mać... – Grodzki zaklął cicho. – To ja mu się nie dziwię, że jest na nas taki cięty. Na jego miejscu też kazałbym nam wypierdalać... – Drapał się po karku, patrząc na architekta wciąż bujającego się na krześle. – Jeśli gość złoży na nas skargę, to mamy przesrane. – Przecież nie złamaliśmy regulaminu – broniła się Daria Anioła. – Mieliliśmy podejrzenie, że świadek może dysponować ważnymi informacjami w prowadzonym postępowaniu...

– Już widzę, jak mówisz to samo na konferencji prasowej, stojąc naprzeciwko rzeszy dziennikarzy z całego kraju – cmoknął Sokół wymownie. – Tych samych, którzy wcześniej przypomną tę samą historię, którą wam właśnie opowiedziałem. Oczywiście dodadzą też sporo od siebie.

– Ja pierdołę... – jęknęła aspirant. – Co zrobimy? – Spojrzała na komisarza.

Ten odpowiedział tylko wzrokiem.

– Świetny pomysł, Rysiu, świetny! – kpił dziennikarz w najlepsze.

– Odwal się. – Grodzki nie był w nastroju do żartów. – Broda już pewnie kupuje jakiś drogi koniak, żeby oblać dzień, w którym wylatuję z policji.

– Mam pomysł – rzekł nagle Sokół, patrząc przez szybę na architekta siedzącego na krześle ze wzrokiem wbitym w ścianę przed sobą. – Dajcie mi kilka minut. Zanim policjanci zdążyli zaoponować, dziennikarz wchodził już do pokoju przesłuchań z kubkiem wody w dłoni. Najpierw rozpiął Szamotulskiemu kajdanki, potem poczęstował go pić, usiadł po drugiej stronie stołu.

– Chcę rozmawiać z adwokatem – powiedział architekt cicho, wytarłszy palcami usta.

– Nie ma sprawy. – Sokół nachylił się nad blatem. – Ale najpierw niech mnie pan uważnie wysłucha. – Kim pan w ogóle jest? – Profesor zmrużył oczy.

– Ekspertem pracującym na zlecenie policji przy pewnym skomplikowanym śledztwie. – Nieco minął się z prawdą, nie miał jednak czasu ani ochoty wtajemniczać rozmówcy w szczegóły. Tym bardziej że po jego zmęczonej twarzy wnioskował, iż cierpliwość ma na wyczerpaniu, o ile jeszcze ją posiada. – A gdzie tamci policjanci?

– Tam. – Sokół pokazał palcem na weneckie lustro. – Słuchają teraz naszej rozmowy i plują sobie w brody, że tak emocjonalnie zareagowali. – Nie mógł tego wiedzieć, ale był gotów założyć się, iż komisarz, słysząc jego słowa, klnie na czym świat stoi. Pomysł na rozwiązanie nieuchronnego kryzysu był ryzykowny, ale w końcu do odważnych świat należy!

Szamotulski popatrzył na niego zaskoczony.

– Trochę przesadzili, to prawda... – mówił dziennikarz dalej. – Ale pan też nie jest bez grzechu – dodał szybko. – Powiem więcej: gdybyście wszyscy troje zareagowali mniej nerwowo, już w pańskim biurze wyjaśniłoby się, że być może zawdzięcza pan moim kolegom życie. A co najmniej majątek. Architekt wybałuszył oczy ze zdziwienia.

Sokół nic nie mówił, czekał, aż waga jego słów dotrze do adresata.

– Co pan ma na myśli? – Szamotulski odezwał się dopiero po chwili.

– Powiem krótko: Anna Gozula jest podejrzana o działanie w zorganizowanej grupie przestępczej. – Nieco wyprzedzał rzeczywistość, to jednak nie miało teraz znaczenia. – Kilku jej pacjentów w mocno tajemniczych okolicznościach straciło życie, paru następnych wielkie oszczędności. Wszystkich bez wyjątku łączył z panią doktor płomienny romans. Tak, jak pana, profesorze... Mężczyzna ukrył twarz w dłoniach.

– Skąd o nas wiecie? – spytał niedługo potem.

– Policja ma swoje sposoby – uciał dziennikarz. – Kontakt z panem był konieczny. Nie mogliśmy ryzykować, że panu też coś się stanie.

– Ale przecież Ania... – Szamotulski potrząsał gwałtownie głową. – Nie... Ja nie mogę w to uwierzyć! – Chce pan zobaczyć zdjęcia

zwłok? – blefował. – Tak myślałem... Nie muszę chyba dodawać, że jest pan zobowiązany zachować przekazane przeze mnie informacje w tajemnicy?

– Rozumiem powagę sytuacji... – wyszeptał architekt. – Nie mogliście powiedzieć tego na samym początku? Od razu wszystko bym wam powiedział!

– Co się stało, to się nie odstanie. – Sokół wykonał ostry ruch ręką. – A teraz do rzeczy: proszę opowiedzieć o wszystkim, co wydarzyło się pomiędzy panem i doktor Gozulą od momentu, jak się pan z nią skontaktował. Bo rozumiem, że to pan umówił się na wizytę? Szamotulski potaknął, potem zaczął mówić.

Sokół słuchał, co jakiś czas kątem oka zerkając w stronę lustra i starając się ukryć zniecierpliwienie, jako że nic z tego, co powiedział profesor, nie posuwało śledztwa ani o krok.

– Nie trzeba być bogaczem, by ofiarować coś cennego drugiemu człowiekowi. Można podarować mu odrobinę swojego czasu i serca – rzucił Szamotulski w pewnym momencie. – To jakiś cytat, ale nie pamiętam czyj. Pani doktor powtarzała go na każdej sesji. Aż do poprzedniej. – Co się wtedy wydarzyło?

– Kochaliśmy się – powiedział to tak cicho, że niemal niedosłyszalnie.

– Tak samo, jak dzisiaj, prawda? – spytał Sokół.

– Uhm, ale wtedy myślałem, że to była miłość, a teraz już wiem, że to tylko zwierzęcy instynkt... – mówiąc to, Szamotulski uciekł spojrzeniem w sufit.

– Co pan ma na myśli, profesorze? – podłapał momentalnie.

– Już jakiś czas temu uświadomiłem sobie, że zakochałem się w Annie Gozuli. Kiedy więc doszło między nami do zbliżenia, byłem przekonany, że ona czuje to samo do mnie – wyjaśnił architekt. – Niestety, kilka dni później widziałem ją z innym mężczyzną. –

Wysoki? Prawie dwa metry wzrostu? Przystojny? – Dziennikarz sypał pytaniami jak z rękawa.

– Wie pan, kim on jest? – Był kompletnie zaskoczony.

– Nie – odpowiedział. – Szukamy go. Niech pan mówi dalej!

– Przypadkowo zobaczyłem Anię na mieście... Chciałem podejść, przywitać się i spytać, co tam u niej... Wtedy on się pojawił... – Zacisnął zęby. – Wyszedł z przychodni i kiedy tylko ją dostrzegł, prawie się na nią rzucił. Zachowywał się tak, jakby za chwilę miał mu wyskoczyć ze spodni... – zmełł w ustach przekleństwo.

– Jaka to była przychodnia? – zainteresował się dziennikarz.

– Rehabilitacyjna. – Szamotulski podał adres. – Co było dalej? – dopytywał Sokół.

– Wsiedli do taksówki i odjechali – wzruszył ramionami. – Pewnie się pieprzyć!

\*

Kwadrans później Grodzki brał już w obroty pracowników przychodni rehabilitacyjnej, z dyrektorem na czele. Dwa razy tyle czasu potrzeba było na przejrzanie wszystkich kart pacjentów, wreszcie udało się znaleźć tę właściwą.

– Ale tak bez zgody zainteresowanego nie mogę jej panu udostępnić... – krygował się dyrektor.

– Otrzyma pan tak zwaną zgodę następczą – rzucił komisarz niecierpliwie.

– Nie chcę mieć żadnych nieprzyjemności! – Mężczyzna nie dawał za wygraną.

– A jeśli ktoś straci życie przez pański upór? – Daria Anioła przyszła koledze z pomocą. – Weźmie pan na siebie taką odpowiedzialność?



– Kiedy ja naprawdę nie mogę... – Dyrektor skrzywił się niemiłosiernie.

– To niech pan na chwilę wyjdzie do pacjenta, a my tu na pana poczekamy. – Grodzki spojrzał znacząco na mężczyznę. Ten bez słowa opuścił pomieszczenie.

– Filip Czyżykowski... Rwa kulszowa... – Policjantka jako pierwsza dopadła do karty leżącej na blacie. – Adres zamieszkania pewnie fałszywy...

– Sprawdzimy. Tak samo jak imię i nazwisko. – Komisarz wyjął smartfon, połączył się z dyżurnym komendy.

– Ostatni zabieg miał w piątek, to był dziesiąty z kolei, można przyjąć, że skończył serię. – Daria Anioła była niepokojona.

W drzwiach pojawił się dyrektor przychodni. – Skończyliście państwo? – spytał.

– Pacjent miał zabiegi na fundusz czy prywatnie? – odpowiedziała pytaniem na pytanie. – Prywatnie.

– Tacy pacjenci muszą legitymować się dokumentem tożsamości? – spytała.

– Nie. Wystarczy, że podadzą imię i nazwisko – wyjaśnił dyrektor. – Płacą, więc nie ma potrzeby weryfikowania danych...

– To na bank są fałszywe – rzuciła w kierunku Grodzkiego.

Ten akurat odebrał telefon, rozmawiał krótko, po czym potwierdził podejrzenia partnerki: podane przez pacjenta dane były nieprawdziwe. Wypytał jeszcze dyrektora o kolejne zabiegi, a dowiedziawszy się, że seria uległa zakończeniu, ruszył jak niepyszny do wyjścia. – Cały czas jesteśmy za nim o krok – zżymał się, wsiadając do radiowozu.

– Ale chyba coraz bliżej...

– Gówna tam bliżej! – irytował się. – Trzeba przycisnąć Gozulę – zawyrokował, wkładając kluczyk w stacyjkę. – Jedziemy!

– Teraz?

– Tak! – włączył silnik.. – Dobierzemy się jej do dupy!

Nagle smartfon komisarza rozbrzmiał głośną melodyjką.

– To alarm... – rzekł, wyciągając aparat z kieszeni spodni. – Na śmierć zapomniałem o wizycie u endokrynologa! Rok już na nią czekam...

– Gozulę przesuwamy na jutro czy mam jechać sama?

– Razem ją zrobimy – powiedział Grodzki. – Dokąd cię podrzucić?

– Poczekaj chwilę! – Wysiadła z samochodu. – Coś mi przyszło do głowy! – Rzuciła się pędem do przychodni. – Rwa kulszowa to cholera, nigdy nie wiadomo, kiedy spodziewać się ataku – powiedziała, wróciwszy. – Skąd wiesz? – zaciekawiał się.

– Mój dziadek na to cierpiał – wyjaśniła Daria Anioła. – Zostawiłam w przychodni numery naszych komórek. Jeśli Czyżykowski się zjawi, mają nam natychmiast dać znać. Zabiegi trwają prawie pół godziny, zdążymy przyjechać.

– I to jest bardzo dobra koncepcja! – pochwalił Grodzki. Jeszcze chwilę temu chciał się podzielić z partnerką podejrzeniami, iż miał w domu nieproszonego gościa, ale teraz, z perspektywy czasu, wydały mu się być jak dziecinne strachy. Aż wzdrygnął się na myśl o tym, że mógłby z czymś takim wywnętrzać się przed aspirant.

\*

I to był bardzo dobry pomysł, aby wyrwać te dwie pizdeczki – rzucił w myślach Maciej Łobacz vel Jan Napierała vel Filip Czyżykowski, patrząc na nagie ciała leżące wśród skołtunionej pościeli. Z samego rana poczęstował je takim towarem, że z wdzięczności robiły rzeczy, jakich w życiu nie spodziewałby się po studentkach. Spojrzał na rudą, właśnie się przeciągała. Nie miała porywającej urody, ale za to

ciało jak marzenie. Zresztą, jak chciał wynająć sobie dupę z twarzą, robił to, jako że z taką kasą mógł sobie pozwolić na najbardziej luksusowe prostytutki w Zielonej Górze. Od zawsze wolał jednak świeże i niewinne mięso.

Sięgnął po spodnie i w tym samym momencie poczuł przeszywający ból w dolnej części pleców. Szlag by to trafił! – zaklął w głowie. Dopiero co skończyłem rehabilitację!

Wciągnął ubranie, zapiał guzik, podjąwszy decyzję, że od razu pojedzie do przychodni i wykupi jeden zabieg ekstra, co z pewnością postawi go na nogi. Już miał zapisać rozporek, kiedy ruda uniosła leniwie głowę i oparła ją na dłoni. – Wychodzisz? – rzuciła cicho.

– Mam coś do załatwienia – wyjaśnił, wpatrując się w jej obfity biust.

– Masz jeszcze trochę tego, co nam dałeś wcześniej? – spytała już głośniej.

– A dlaczego pytasz? – Nie mógł oprzeć się pokusie, aby się z nią podroczyć.

– Świetny towar... – wyjaśniła. – Nigdy takiego nie brałam...

– U mnie towar jest zawsze pierwszej jakości. – Zaśmiał się. – Chcesz jeszcze?

– Uhm. – Potaknęła gwałtownie, sprawiając, że piersi podskoczyły.

– Ale w życiu nie ma nic za darmo... – Podeszedł bliżej.

– Chyba zdążyłeś się już przekonać, że potrafię się zrewanżować?

– Wysunęła język, potem uśmiechnęła się szeroko.

Nic nie odpowiedział, przybliżył się do łóżka i pozwolił, aby dziewczyna odpięła guzik jego spodni, pozwalając im opaść na puszysty dywan.

## ROZDZIAŁ 38

### *Czwartek*

Grodzki od rana ciskał gromami, co nie mogło dziwić, wzięwszy pod uwagę fakt, że spał gorzej niż źle, a to za sprawą wentylatora, który postanowił odmówić posłuszeństwa akurat w trakcie rekordowych upałów nawiedzających tę część Europy od niepamiętnych czasów. W gabinecie wcale nie panowały o wiele lepsze warunki, zostawianie otwartego okna na noc pomagało tyle, co nic, podobnie jak mieszacze powietrza działające tak, jakby to strumienie gorąca obracały ich łopatom, a nie na odwrót.

– Wyglądasz, jakbyś miał zaraz paść trupem – rzuciła Daria Anioła ze współczuciem wymalowanym w głosie. – Wczorajsza wizyta u endokrynologa poszła nie tak? – Okazało się, że tak naprawdę nic mi nie dolega. – Komisarz machnął lekceważąco ręką. – Przez tego konowała tylko niepotrzebnie się nadenerwowałem. – To w czym rzecz? – Patrzyła na niego uważnie. Źle wyglądał, nawet wzięwszy pod uwagę przepracowanie spowodowane prowadzonym śledztwem. – W upale – jęknął. Wziął butelkę z wodą, wylał trochę na dłoń, ochlapał nią twarz. – Jeszcze trochę i wykituję.

– Wszyscy się męczą...

– Kiedyś mi to tak nie przeszkadzało... – użalał się nad sobą. – Starzeję się chyba.

– Jak wszyscy.

– Czy ja cię prosiłem o pocieszenie? – zirytował się Grodzki. – Nie – odpowiedział, uprzedzając partnerkę. – Zamiast pieprzyć głupoty, zabierzmy się lepiej do porządnej policyjnej roboty.

– Jedziemy do gabinetu Gozuli?

– A dokąd mamy jechać? – Nie silił się na grzeczność. – Do zoo?

Daria Anioła chciała powiedzieć, że najbliższe jest w Poznaniu, ale w porę ugryzła się w język.

\*

Drogę do psychiatry spędzili w całkowitym milczeniu. Policjantka miała koledze za złe, że to na niej odreagowywał swoje humory. Komisarzowi z kolei było wstyd, że tak postąpił, nie potrafił jednak przemóc się, przyznać do błędu i przeprosić.

Pierwszą kłode pod nogi los rzucił im, gdy tylko dotarli do celu. Okazało się bowiem, że w gabinecie przebywa pacjent, który dopiero co rozpoczął godzinną sesję. Chcąc nie chcąc, policjanci musieli uzbroić się w cierpliwość.

Kolejny cios spadł na nich, gdy tylko przekroczyli próg pomieszczenia i usiedli na tej samej kanapie, co kilka dni temu. Jeśli wtedy postawę lekarki można było określić jako niezbyt skorą do współpracy, to teraz wręcz nabrała wody w usta, co chwilę zasłaniając się tajemnicą lekarską. Nie odpowiedziała na pytania dotyczące ani Jarka Adamowca, ani Ernesta Chociuła, ani Błażeja Nowakowskiego czy Krystiana Szamotulskiego. Wyglądała przy tym na bardzo pewną siebie. Jedynie po ukryciu rąk pod biurkiem można było poznać, że jest bardzo zdenerwowana, jednak żadne z policjantów nie zwróciło na to uwagi. – Jeśli zamierzacie państwo poruszać te same kwestie w stosunku do innych moich pacjentów, to chyba lepiej to sobie darować – wypaliła Anna Gozula w pewnym

momencie rozmowy. – Za każdym razem odpowiem państwu tak samo: obowiązuje mnie tajemnica lekarska.

– Z której może panią zwolnić sąd. – Grodzki próbował z każdej strony, czując coraz mocniej rosnącą irytację.

– Ale nie zwolnił. – Lekarka odbiła piłęczkę, zaciskając z całych sił pięści.

– W każdej chwili możemy uzyskać taką zgodę – zauważył komisarz, zdając sobie sprawę, że wcale nie będzie to takie łatwe.

– Bardzo proszę. – Anna Gozula wiedziała o tym doskonale.

– A może ten sam sąd zainteresują pani relacje z pacjentami wykraczające daleko poza ramy standardowej terapii? – Daria Anioła była równie sfrustrowana, co partner.

– Co pani próbuje mi imputować? – Psychiatra nie dała się wyprowadzić z równowagi.

– Dobrze pani wie, co – rzekła policjantka. – Różnie się pani z każdym pacjentem, czy tylko z wybranymi? – Nic państwu do tego, z kim się różnę – powiedziała Anna Gozula wolno, ściskając palce tak mocno, że aż pobielały.

– Naprawdę? – Grodzki przyszedł koleżance w sukurs. – Ciekawe, co na to izba lekarska?

– Grozi mi pan? – Lekarka zmrużyła oczy, walcząc z bólem dłoni.

– Z Janem Napierałą też się pani różnęła? – Daria Anioła chwyciła się ostatniej deski ratunku.

– Nie wiem, o kim pani mówi. – Zdziwienie psychiatry wyglądało na autentyczne. – Nigdy nie miałam do czynienia z pacjentem o takim imieniu i nazwisku. – Wreszcie mogła rozprostować palce.

– Jest pani pewna? – naciskał Grodzki, zły na koleżankę za to, że bez konsultacji wyjęła jedyne go asa z rękawa, jakiego mieli. Nie dość tego, rzuciła go na zmarnowanie!

– Jak najbardziej. – Anna Gozula uśmiechnęła się na myśl, że policjant wygląda na kompletnie wytrąconego z równowagi.

– Pamięta pani dane wszystkich pacjentów? – Komisarz nie odpuszczał, chociaż czuł, że to starcie przegrali z kretelem.

– Tak się składa, że pamiętam – triumfowała lekarka. – A teraz państwo wybaczą, ale spodziewam się kolejnego pacjenta. – Spojrzała wymownie na zegarek, dając do zrozumienia, że rozmowę uznaje za zamkniętą.

– To jeszcze nie koniec. – Grodzki wstał z kanapy. – Jeszcze tu wrócimy. – Ruszył do drzwi. – W swoim czasie.

– Czas nie leczy ran, lecz przyzwyczajają nas do bólu – rzuciła Anna Gozula na odchodne.

– Słucham? – Komisarz zatrzymał się w drzwiach.

– Wybaczy pan, że was nie odprowadzę. – Lekarka zignorowała pytanie. – Z pewnością traficie sami do wyjścia.

\*

– Kurwa! – zawył Grodzki, uderzając dłonią w deskę rozdzielczą, kiedy już zajęli miejsca w aucie. – Kurwa mać!!! – Walił raz za razem, nagle na plastiku pojawiła się rysa. Aspirant nie odzywała się, wołała nie ryzykować, że złość komisarza znowu skrupi się na niej.

– Ona w tym siedzi po uszy – rzekł, gdy tylko wyjechali z parkingu. – Jestem o tym przekonany. – Dla proroka to za mało – rzuciła Daria Anioła pod nosem, na tyle jednak głośno, by kolega dosłyszał. – Co racja, to racja – przyznał, opuszczając okno do maksimum, próbując w ten sposób przewietrzyć nagrzaną wnętrze, ale nie na wiele to się zdało. Chwilę potem mokra koszula zaczęła lepić mu się do pleców. Co jeszcze pójdzie nie tak? – pytał się

w myślach, zastanawiając się nad sposobem wyjścia z impasu. Nic jednak nie przyszło mu do głowy.

Wjechał w aleję Konstytucji 3 Maja, chwilę potem zatrzymał auto na czerwonym świetle, na wysokości Planetarium Wenus. I właśnie wtedy zadzwonił Sokół. Odebrała policjantka, od razu przełączyła na głośnik. – Uruchomiłem kontakty w FBI – relacjonował dziennikarz podekscytowanym głosem. – Udało mi się namierzyć kolejną firmę w łańcuszku przedsiębiorstw, które przejęły apartament Jarka. Jest zarejestrowana w stanie Delaware w Stanach Zjednoczonych. Nazwa jest długa i trudna do zapamiętania. Najważniejsze, że z imienia oraz nazwiska występuje tam Anna Gozula.

– To sprawdzona informacja? – Policjant ruszył na zmianie świateł.

– Patrzę na wydruk zza oceanu – zapewnił Sokół. – Jasno z niego wynika, że Anna Gozula jest współwłaścicielką.

– Czyli to ona przejęła apartament na Ptasiej? – upewniła się Daria Anioła. – Tak – potwierdził dziennikarz krótko. – Siedzę u Grodzkiego w pokoju. A wy gdzie jesteście? – Właśnie wracamy od niej z gabinetu – wyjaśnił komisarz. – Próbowaliśmy zbyć, ale z tym, co nam teraz dałeś, gadka będzie już inna.

– Wracamy tam od razu? – zaciekawiała się funkcjonariuszka.

– Najpierw zadzwonię do prokuratora po nakaz zatrzymania. – Sięgnął po smartfon, rozmawiał krótko. – Za kwadrans papier będzie na nas czekał! – cieszył się jak dziecko.

\*

Pół godziny później Grodzki walił pięścią do drzwi gabinetu Anny Gozuli.

Bezskutecznie.



– I czego się pan tak awanturujesz? – W sąsiednich drzwiach pojawiła się niemiłosiernie wykrzywiona twarz starszego mężczyzny. – Pani doktor nie ma. – Jak to: nie ma? – Komisarz poczuł wzbierającą złość. – Pół godziny temu była!

– To było pół godziny temu... – Lokator zerknął na zegarek. – A właściwie to trzydzieści osiem minut.

– Skąd pan wie? – spytała Daria Anioła.

– Bo akurat sprawdzałem czas, kiedy pani doktor wyszła z gabinetu – wyjaśnił mężczyzna.

– Kurwa mać! – warknął Grodzki. – Jesteśmy z policji. – Wyjął legitymację. – Wie pan może, dokąd Anna Gozula się udała?

– Na pewno nie do mieszkania piętro niżej – odparł staruszek.

– Przecież nie może pan tego wiedzieć – zauważyła aspirant. – Szedł pan za nią?

– Nie musiałem – odpowiedział wyniośle. – Gdyby zeszła do mieszkania, doleciałby do mnie odgłos otwieranych zamków. Jest bardzo charakterystyczny – wyjaśnił, widząc pytające spojrzenie funkcjonariuszy. – Chwilę potem słyszałem trzaśnięcie drzwi wejściowych do kamienicy. Nie mam pojęcia, dokąd pani doktor poszła, ale jedno wiem na pewno: musiało jej się bardzo śpieszyć. Pierwszy raz, odkąd otworzyła tu gabinet, zbiegała po schodach. Aż dziw, że nóg nie połamala w takich szpilkach!

– Może to nie miało związku z naszą rozmową? – Daria Anioła próbowała oszukać samą siebie. – Może warto do niej zadzwonić i spytać, gdzie jest i kiedy wróci? Grodzki nic nie powiedział, westchnął tylko głęboko. Następnie wyjął smartfon, wybrał numer zapisany na tabliczce przyklejonej do drzwi gabinetu. Chwilę potem zaklął w duchu, po czym włączył tryb głośnomówiący.

– *Abonent jest poza zasięgiem sieci lub ma wyłączony telefon...*

– Spóźniliśmy się... – jęknęła policjantka.

– Miała prawie godzinę... – Komisarz był już myślami na dywaniku u Bratkowskiego. – Może już być sto kilometrów stąd.

– I pewnie jest... – rzekła cicho.

Żadne z nich nie wiedziało, w jak wielkim są błędzie.

## ROZDZIAŁ 39

Kiedy rozmowa z policjantami dobiegła końca, Anna Gozula przez dłuższą chwilę siedziała jeszcze w fotelu, zanim udało jej się opanować drżenie rąk i nóg. – Niewiele brakowało! – rzuciła sama do siebie. Świadomość, że komisarz ze swoją partnerką byli już tak blisko i że w każdej chwili mogliby ją zatrzymać i przewieźć do aresztu, przyniosła nagły przypływ złości. Nie po to przez lata katowała się harową ponad siły, żeby teraz, tak blisko upragnionego celu, pozwolić na zaprzepaszczenie wszystkiego!

W każdej chwili? – myśl przeszła głowę jak błyskawica. Przecież oni mogli wrócić!

Nie zastanawiając się, otworzyła szufladę biurka, następnie zawartość wrzuciła do wielkiej czerwonej torebki wyszywanej diamentami. Chwilę potem zbiegała już po schodach.

Po wyjściu z kamienicy zawahała się, nie wiedząc, co robić dalej. Mogła wsiąść do mini, ruszyć przed siebie i jechać, dokąd oczy poniosą. Chociaż nie zrealizowała planu do końca, miała już na tyle dużo pieniędzy, że wystarczyłoby, aby urządzić się w jakimś prowincjonalnym miasteczku, otworzyć praktykę i rozpocząć życie na nowo. A może nawet dałaby sobie spokój z leczeniem wariatów i zajęła się czymś przyjemniejszym? Otworzyła kwiaciarnię? Przytulną kawiarenkę? Opcji było sporo, a najważniejsze, że mogłaby robić, co tylko by zechciała.

Rozmarzyła się na myśl o takiej sielance, jednak ta tak szybko, jak się pojawiła, tak błyskawicznie się ulotniła. Zdała sobie bowiem sprawę, że przed nimi nie da się zniknąć, że znajdą ją na końcu świata, a wówczas... Nawet nie chciała rozważać takiego scenariusza, był ponad jej siły.

Nie mogła odjechać, musiała zgłosić się do Łobacza i zdać relację. Wsiadła zatem do samochodu i ruszyła z piskiem opon, zła na siebie, los i tych, od których nie mogła się uwolnić.

\*

Kwadrans później puknęła już do mieszkania w jednym z bloków na Zaciszu.

– Mogłaś zadzwonić. – Łobacz potarł zaspaną twarz, nie kryjąc zaskoczenia.

– Nie mogłam. – Anna Gozula podniosła jego rękę opartą o futrynę, weszła do środka. Odczekała, aż zamknie drzwi, dopiero wtedy zaczęła relacjonować ostatnie wydarzenia.

Już po kilku zdaniach mężczyzna oprzytomniał. Widać było, że opowieść lekarki wstrząsnęła nim do głębi.

– Czuję, że depczą nam po piętach – rzekł Łobacz, nalewając wody do szklanki. – Ale nie sądziłem, że są już tak blisko.

– Mogłam wpaść... – Na samą myśl zrobiło jej się słabo. Usiadła na brzegu łóżka cały czas pokrytego skłębioną pościelą.

– Masz, napij się. – Podał naczynie.

Łapczywie wypila wszystko aż do dna.

– Muszę do toalety – rzekła.

– Daj mi smartfona – powiedział Łobacz, kiedy lekarka wróciła do pokoju.

– Od razu, jak tylko policjanci wyszli, wyłączyłam go i wyjęłam baterię oraz kartę sim – odrzekła. – Kartę wyrzuciłam do kibla i spuściłam wodę. Resztę wyjebałam po drodze z samochodu.

– Sprytna dziewczynka. – Zadowolony pogładził ją po policzku.

Zacisnęła zęby, nie chcąc dać po sobie poznać, jak bardzo jego dotyk napawa ją odrazą.

– Nie możesz wrócić do mieszkania – rzucił cicho.

– Wiem – odparła Anna Gozula. – Zabrałam tylko parę dokumentów z gabinetu, żeby nie mogli nas potem namierzyć.

– Bardzo sprytnie – pochwalił.

– Ewakuujemy się? – Spojrzała na niego pytająco. Znała odpowiedź, ale też wiedziała, gdzie jest jej miejsce. To on podejmował decyzje, ona tylko słuchała. – Tak – potwierdził Łobacz, wbiwszy wzrok w dal za oknem. – Szkoda ci będzie tego miasta?

– I tak, i nie – odpowiedziała zgodnie z prawdą. Spędziła w Zielonej Górze już prawie cztery lata. Poznała wielu przedstawicieli miejscowej śmietanki towarzyskiej, niejednego faceta owinęła wokół palca, więc będzie przykro, że tyle pracy pójdzie na marne. Z drugiej strony, nowe miasto to nowe możliwości!

– To mi się w tobie podoba. – Sięgnął do jej torebki, chwilę w niej szperał, wyjął grzebień.

– Co takiego? – spytała lekarka niepewnie.

– Profesjonalizm – odparł, po czym zaczął czesać jej włosy.

Poczuła nieprzyjemny dreszcz, ale momentalnie przywołała się do porządku. Od lat marzyła o tym, aby go zabić, na przykład zatłuc wałkiem do ciasta. I to nie jeden raz, a kilka, bo pojedyncza śmierć dla takiego gnoja to było zdecydowanie za mało! Teraz jednak, kiedy grunt zaczął jej się palić pod nogami, była wdzięczna losowi, że działa razem z Łobaczem.

Wiedziała, że zawsze miał w odwodzie jakiś plan awaryjny. Podobnie było i tym razem, mogła zatem spać spokojnie. Żałowała fajnych ciuchów – najbardziej okazałej kolekcji butów – ale powrót do mieszkania, choćby na kilka minut, pociągał za sobą zbyt duże ryzyko. Poza tym, była też dobra strona tego medalu: w nowym miejscu czekały ją duże zakupy!

Na myśl o wozach po galeriach handlowych uśmiechnęła się szeroko.

– Dobrze ci? – Łobacz źle zinterpretował zachowanie kobiety.

– Tak – skłamała. – Ale już wystarczy, bo mi wszystkie włosy wypadną. – Zaśmiała się sztucznie, delikatnie odsuwając dłoń mężczyzny.

– Nie ma sprawy.

– Zgłodniałam... – Ssanie w żołądku sprawiło, że Anna Gozula nie zwróciła uwagi, iż Łobacz schował grzebień do kieszeni lekkiej kurtki wiszącej na oparciu krzesła. – Wrzucę coś do mikrofal – zaoferował. – Pizza czy pierogi? – spytał, niknąc w drzwiach prowadzących do kuchni.

– Pierogi! – odkrzyknęła. Podeszła do okna, spojrzała na rozciągający się w oddali las. Zaczęła marzyć. A może w nowym miejscu dostanie nowego opiekuna? Łobacz nie był wcale najgorszy, aczkolwiek zdążyła się nim znudzić. Oczywiście on wydawał się być zadowolony z faktu, że może ją rznąć, kiedy tylko ma na to ochotę, ale ona musiała się do tego coraz bardziej przymuszać.

Co prawda ostatnio wykazywał mniejsze zainteresowanie seksem z nią, ale kładła to na karb intensyfikacji ich działań. Znała go doskonale i wiedziała, że przed poważniejszymi akcjami odzywała się zwykle ta jego rwa kulszowa.

Dorosły facet, a płacze z bólu, bo go plecy bolą. – Zaśmiała się szyderczo w duchu. Tak, zmiana otoczenia i być może opiekuna, to

najlepsze, co mogło jej się trafić!

– Masz, jedz. – Łobacz postawił na stole talerz z parującym jedzeniem.

– Dzięki. – Pierogi były posklejane, rzucone byle jak i do tego ze śladami keczupu, ale nie grymasiła, rzuciła się na nie z wilczym apetytem.

– Nie możemy dłużej zostać w Zielonej Górze – mówił niewyraźnie, z ustami zapchanymi kawałkiem pizzy. – Mówiłaś komukolwiek o tej mecie? – zaniepokoił się nagle.

– Co ty! – przestraszyła się, wiedząc, jak brutalny potrafi być, kiedy coś nie idzie po jego myśli. – Nikomu! – Masz szczęście. – Włożył do ust kolejną porcję. – Wieczorem, jak tylko się ściemni, spadamy stąd. – Jasne. – Przygryzła wargę, zastanawiając się, co będą robić do tego czasu. W łazienkowym śmietniku widziała kilka zużytych prezerwatyw, domyślała się więc, że Łobacz niedawno ostro zabalował. Istniała zatem nadzieja, iż tym razem jej odpuści. – Pooglądamy sobie telewizję?

– Rób, co chcesz, tylko nie wyłaź z mieszkania. – Chwycił za kurtkę. – Ja muszę jeszcze coś załatwić. – Pa! – Zmusiła się do radosnego szczebiotu. Łobacz machnął ręką w odpowiedzi.

Kiedy zamykał za sobą drzwi, poczuł, że robi mu się smutno. Na starość robię się sentymentalny – rzucił sam do siebie, zbiegając po schodach. Dyspozycja brzmiała jasno: lekarka miała być wystawiona. Prywatnie żałował takiego rozwiązania – było mu bowiem trochę szkoda takiej dobrej dupy jak Gozula – ale z rozkazami już dawno temu nauczył się nie dyskutować.

Poza tym nie była jedyną cipką na tym świecie! – uśmiechnął się pod nosem. Jedyne, czego tak naprawdę żałował, to tego, iż nie będzie mu dane zobaczyć zaskoczonej miny komisarza.

## ROZDZIAŁ 40

Jak tylko wyszli na korytarz klatki schodowej, Łobacz od razu zwiększył maksymalnie czujność. Co prawda nie spodziewał się żadnych problemów, nie mógł jednak wykluczyć, iż lekarka nie przywlokła za sobą ogona. Poza tym, wiedział z doświadczenia, że zawsze trzeba mieć pod ręką plan awaryjny.

Tak jak chociażby w tym konkretnym przypadku.

Z tą myślą wyszedł z bloku, uważnie zlustrował okolicę. Nie dojrzawszy nic podejrzanego, kazał Gozuli poczekać, sam poszedł do stojącego nieopodal garażu, wyprowadził stamtąd granatowe audi A8, po czym podjechał po kobietę. Wrzucił walizkę ze swoimi narzędziami spakowanymi rzeczami, jej kazał zająć miejsce obok kierowcy. – Nie jedziemy bmw? – spytała, gdy tylko ruszyli.

– Ten wóz jest czysty – wyjaśnił. – Przygotowałem go na wszelki wypadek. – Rozumiem – powiedziała z uznaniem.

Spojrzał na nią przelotnie. Na oświetlonej uliczną latarnią twarzy dostrzegł dziwny grymas.

– Wszystko w porządku? – Taki przejaw troski był u Łobacza czymś niezwykłym.

– Tak. Po prostu jestem trochę zmęczona. – W głosie dało się wyczuć mieszanek strachu i ekscytacji. – Jasne – odparł.

– Nie jedziemy na eskę? – zdziwiła się, kiedy audi zaczęło piąć się pod górę ulicą Wyszyńskiego.



– Na razie na wszelki wypadek lepiej unikać głównych dróg – wyjaśnił.

Jechali w milczeniu. Ona rozpamiętywała wydarzenia ostatnich godzin, on w myślach odhaczał kolejne punkty realizowanego skrzętnie planu. Kilka minut później samochód skręcił w drogę prowadzącą do Ochli. Na widok ciemnego lasu oświetlonego bladym blaskiem księżyca, Anna Gozula zaczęła wspominać niedawny piknik na pobliskim basenie. Co prawda infrastruktura była stara, pamiętała chyba jeszcze czasy dawnego systemu, obiekt znajdował się też daleko od centrum, ale przynajmniej można tam było pooddychać świeżym powietrzem i posłuchać świergotu ptaków.

Otworzyła okno, ale o tej porze nocy słychać było tylko ryk silnika.

– Cholera! – zaklął Łobacz cicho. Nagle zwolnił prawie do zera, zjechał z asfaltu w leśną drogę, uważając przy tym na zawieszenie.

– Co się stało? – zaniepokoiła się lekarka.

– Coś z silnikiem – skłamał, zatrzymując audi. Założył skórzane rękawiczki, dla niepoznaki lewą ręką sięgnął do klamki.

– Z silnikiem? – Wychyliła się, zerkając na deskę rozdzielczą. – Żadna kontrolka się nie świeci... – Spojrzała zdziwiona na mężczyznę.

Właśnie wtedy uderzył ją zaciśniętą pięścią w twarz, łamiąc nos i wybijając kilka zębów.

Anna Gozula nie zdążyła nawet poczuć bólu, momentalnie straciła przytomność.

Łobacz ze schowka wyjął duży woreczek strunowy, a z niego kilka wacików. Otarł nimi zakrwawione usta kobiety, schował z powrotem do torebki, szczelnie zamykając.

Ruszył leśną drogą, wyłączywszy światła. Blask księżyca wystarczał mu w zupełności. Tak naprawdę mógłby tędy jechać

w całkowitych ciemnościach, znał teren jak własną kieszeń, często tu trenował, dbając o kondycję. Niedalekie Wzgórza Piastowskie upodobało sobie wielu biegaczy i piechurów, on preferował niżej położony kompleks leśny, ponieważ tutaj nie było takich tłumów. Szybko dojechał do niewielkiego jeziora, przez które przepływał strumień Pustelnik. Zaparkował samochód, odczekał kwadrans, upewniając się, że w pobliżu nie ma żadnych nieproszonych gości.

Czas oczekiwania upłynął mu na wspomnieniach. Pamiętał doskonale, jak poznał Annę, gdy ta dopiero zaczynała studia medyczne. Zetknęli się na suto zakrapianej imprezie, na której nie tylko alkohol lał się szerokimi strumieniami. Towar, który ćpali żacy, był jednak kiepskiej jakości, nie to, co on mógł zaoferować. Gozula błyskawicznie przykleiła się do niego, stając partnerką w interesach i łóżku.

To były czasy! – Z tą myślą zaczął wyciągać lekarkę z auta, zdawszy sobie sprawę, że zaczęła już odzyskiwać przytomność. Słyszając pełne bólu pojękiwanie, posadził ją na ziemi, opierając plecami o swoje ciało, po czym dłonią zamknął dopływ powietrza do ust i nosa. Ocknęła się niemal momentalnie. Zaczęła wierzgać nogami, machała też rękoma, walcząc o życie, ale w starciu z siłaczem nie miała żadnych szans.

Kiedy ciało kobiety zwiotczało, odczekał jeszcze kilka minut, dopiero wtedy pozwolił mu opaść na igliwie. Spojrzał na nie. Gdyby nie biała bluzka, wtopiłoby się w otoczenie. Nawet teraz, w takich okolicznościach i pozie, wydawała mu się atrakcyjna. Kiedy pierwszy raz weszła mu do łóżka, zaskoczyła go swoimi umiejętnościami. Przed nią miał wiele kobiet, Anna jednak była wyjątkowa. Może to z powodu niezłomności jej charakteru? Jeśli coś sobie postanowiła, nie odpuściła za żadne skarby świata, zanim nie

osiągnęła wyznaczonego celu. W tym przypominała mu samego siebie.

Nie miał żalu, kiedy pieprzyła się z innymi, czasami nawet na jego oczach. Taką miała robotę, on zresztą też nie zamierzał być jej wierny. Życie było zbyt piękne, a on zbyt łakomy, aby zadowalać się tylko jedną cipką. Nawet, jeśli wyczyniała takie cuda! – Uśmiechnął się na samą myśl. Nachylił się nad zwłokami, trzasnął na odlew w prawy policzek, potem w lewy, tak mocno, że głowa skakała na boki jakby należała do szmacianej lalki.

Wyjął z samochodu latarkę, skierował światło na twarz. Ślady po uderzeniu były wyraźne. Zadowolony z siebie, ze szczelnie zamkniętego plastikowego pojemnika wyciągnął patyczek higieniczny, ten sam, którym wcześniej wyczyścił maszynkę do golenia komisarza. Potarł nim po śladzie na policzku. Potem użył drugiego patyczka i trzeciego. Nie śpieszył się, pracował powoli, metodycznie.

Następnie z kolejnego woreczka wyjął pincetą kilka męskich włosów: jeden dłuższy i trzy dużo krótsze. Ten pierwszy położył ostrożnie na białej bluzeczce, pozostałe włożył Gozuli w majtki, podciągnąwszy spódniczkę.

Ostatni raz omiół światłem ciało. Widząc efekty swojej pracy, pogratulował sobie w duchu.

Nagle poczuł znajomy ból. Zaczął masować dłonią dolną część pleców, cicho przy tym postępując. Nienaturalnie wygięty, mimowolnie skierował promień latarki na głowę kobiety. W dziwnym refleksie usta wyglądały tak, jakby po śmierci Anna Gozula się z niego śmiała.

Lubił ją, po swojemu nawet szanował, a rżnąć się z nią wręcz uwielbiał, ale jednego w niej nie znosił. Tych momentów, w których – kiedy wydawało się jej, że on tego nie widzi – naśmiewała się

z jego bolesnej przypadłości. Ktoś, komu nigdy nie doskwierała rwa kulszowa, nie mógł pojąć, jak się z tego powodu cierpi. Ona nie rozumiała.

Przestał masować plecy, skupił światło latarki na twarzy lekarki.

Nawet teraz nabijała się z niego!

Podszedł do ciała, kopnął ze złością w bok, łamiąc kilka żeber.

Od razu poczuł się lepiej. Obszedł zwłoki, uderzył z drugiej strony, z jeszcze większą siłą. Z ust zmarłej wydobył się cichy bulgot.

Łobacz wrócił do auta, ruszył w drogę powrotną, kierując się w stronę centrum.

Miał do załatwienia jeszcze jedną niezwykle istotną rzecz. Musiał podrzucić krew kobiety do bagażnika opla.

## ROZDZIAŁ 41

### *Piątek*

Komisarz spędził czwartkowy wieczór samotnie, topiąc smutki w kilku butelkach smakowego piwa, zły na siebie, los i lekarkę, która – wszystko na to wskazywało – wymknęła się pogoni. Rano obudził się tuż po świcie, z bolącą głową i suchością w ustach. Mimo to wstał prawą nogą, bowiem pierwsze, na co zwrócił uwagę tuż po przebudzeniu, było rześkie powietrze. Na myśl, że upał tak doskwierający w ostatnich dniach, wreszcie odpuścił, szczerze się uradował. Dawniej anomalie pogodowe mało go ruszały, jednak od kilku lat fale gorąca i mrozów znosił źle. Wniosek był tylko jeden: zaczynał się starzeć.

Jakby tego było mało, upływ czasu nie pociągał za sobą awansu na stopień nadkomisarza. Wszystko przez naczelnika, który robił chyba, co było w jego możliwościach, aby odegrać się na nielubianym podkomendnym.

Grodzki poszedł do kuchni, nalał wody do szklanki. Skierował się do salonu, podszedł do stołu, na którym leżały dokumenty do wypełnienia. Zbliżało się święto policji i komisarz, jak co roku, łudził się nadzieją, że tym razem okres awansowy przyniesie mu upragnioną dodatkową gwiazdkę na pagonach. Szkopuł w tym, że ten skurwysyn Broda od kilku lat kazał mu – podobnie jak innym funkcjonariuszom z wydziału kryminalnego – składać te same ankiety i pisać podobne wnioski, podczas gdy awansował tylko

jedną osobę, najczęściej tę, która najbardziej włąziła mu w tyłek. I tak mijał okres awansowy za okresem awansowym, a kariera Grodzkiego tkwiła w miejscu.

Ale teraz się nie wywinie – pomyślał, biorąc długopis do ręki. Po rozwiązaniu takiej sprawy nadkomisarz będzie mu się należał jak psu zupa! I nawet, jeśli nie namierzą szybko Gozuli, to i tak śledztwo zakończy się sukcesem.

Zaczął wypełniać kolejne rubryki, popijając wodę i ciesząc się chłodem panującym w mieszkaniu. Wtem po plecach przebiegł mu dreszcz. Podniósł głowę znad stołu, spojrzał w panoramiczne okno, za którym rozciągał się widok na pobliskie ogródki działkowe i górujące nad nimi drzewa. Czuł, że coś jest nie tak.

Nie zdążył na dobre się nad tym zastanowić, gdy domem targnął potężny huk. W jednym momencie drzwi wejściowe wyleciały z zawiasów, a wielka szyba rozprysła się w drobny mak. Sekundę później przez dziurę po niej do środka wpadły dwa ciemne przedmioty. Zanim mózg komisarza zdążył je rozpoznać, oba wybuchły, generując jeszcze większy hałas i kłęby gryzącego w oczy dymu.

– Policja! – Od strony wejścia dobiegł głośny krzyk. – Na ziemię!!!

– Policja! – To wrzeszczał ktoś znajdujący się przy rozbitym oknie. – Gleba!!!

Grodzki prawie nie słyszał poleceń, granat hukowy zrobił swoje. Niewiele też widział, więcej domyślał się, niż był w stanie dostrzec. Nieopatrznie wstał z krzesła, co zostało odebrane jako próba obrony.

– Gleba!!! – Komandos z prawej strony uderzył gospodarza kolbą karabinu w plecy.

Ból był przeszywający, komisarz od razu zgiął się wpół i klęknął.

Drugi z rosłych antyterrorystów tylko na to czekał. Momentalnie przycisnął ciało Grodzkiego do podłogi, przy okazji chwytając za

rękę i sięgając po plastikową opaskę.

Komisarz kichał i prychał, ale w żaden inny sposób nie protestował. Zdawał sobie doskonale sprawę, że jakikolwiek opór nie ma najmniejszego sensu. Jedyne, co mógłby uzyskać, to łomot i kolejne siniaki. Policyjni komandosi nie patyczkowali się z zatrzymanymi, bez względu na to, czy mieli do czynienia z przestępcami czy przedstawicielami własnej służby. Właściwie tych drugich często traktowali surowiej, jako tych, co splamili mundur. – Czysto! – dobiegło gdzieś z oddali.

– Góra czysta! – doleciało od strony schodów.

– Do góry go! – polecił ten, który wparował do domu jako pierwszy.

Dwie pary rąk podniosły komisarza, jakby był workiem pierza, po czym przygięły korpus tak mocno, że głową niemal dotykał swoich kolan.

– Chłopaki, dajcie się chociaż ubrać! – Grodzki próbował unieść głowę, ale zrezygnował, poczuwszy trzepnięcie dłonią w kark.

– Zamknij mordę! – krzyknął któryś z funkcjonariuszy. – Do wozu z nim!!!

Gospodarz nie miał wyjścia, musiał poddać się trzymającym go antyterrorystom, modląc się przy tym, aby żaden z sąsiadów nie był świadkiem wyprowadzania go z domu w samych majtkach.

– Co się dzieje? – rzucił głośny bas, kiedy kawalkada zbliżała się do policyjnego radiowozu.

Grodzki nie miał możliwości odwrócenia głowy w tamtą stronę, ale mógł się założyć, że głos należał do sąsiada z naprzeciwka. Jakby na potwierdzenie tych podejrzeń, do jego uszu doleciało poszczekiwanie jamnika.

– Policja! Natychmiast przejść na drugą stronę ulicy! – wrzasnął dowódca komandosów w odpowiedzi. – Nie utrudniać pracy policji!

Mężczyzna z pieskiem więcej się nie odzywał, notował tylko skrętnie w pamięci widok nielubianego sąsiada, którego od zawsze miał za gbura i gamonia.

– Chłopaki, to jakaś pomyłka! – próbował tłumaczyć komisarz już w radiowozie, wciśnięty między dwóch osiłków, cały czas mających na głowach kominiarki. Odwrócił się w kierunku tego po prawej, potem tego po lewej, ale obaj patrzyli tylko tępo przed siebie. Komandosa siedzącego na miejscu dla pasażera nie znał. Wytężył wzrok, próbując w lusterku dostrzec, kto prowadzi radiowóz, ale tej twarzy też nie rozpoznał.

Posiłki z Wrocławia? – Przemknęło mu przez głowę. Jeśli miał rację, było naprawdę źle.

Przesunął nieco tułów, chcąc ulżyć boleśnie wykręconym ramionom, ale jedyny efekt był taki, że antyterrorysta z prawej strony dźgnął go lufą w żebra.

– Spokój! – warknął. – Jak się będziesz rzucał, to ci przypierdolę!!!

Grodzki nic nie odpowiedział, całą uwagę skupił na gonitwie myśli. Właśnie czegoś takiego się bał: zatrzymania na ostro we własnym domu i trafienia za kratki. Areszt lub więzienie dla policjanta to była prawie śmierć. Jeśli nie fizyczna, to z pewnością mentalna. Pamiętał, jak kilkanaście lat wcześniej jego znajomy z północy województwa – też kryminalny – podpadł prokuraturze. Trzy razy wsadzała go za kratki, chcąc wykończyć psychicznie. W końcu wygrał, ale co to było za zwycięstwo, jeśli nie mógł już wrócić do służby, a psychicznie stał się wrakiem człowieka?

Z tą myślą dojechał pod komendę. Kierowca zatrzymał samochód tuż przy schodach. Siedzący po prawej stronie funkcjonariusz wyskoczył jako pierwszy, chwilę potem pomógł Grodzkiemu wygramolić się na zewnątrz.



Nagle, jak spod ziemi, wyrosło obok kilku fotoreporterów z aparatami, błyskając fleszami.

Komisarz zmrużył oczy, skulił się w sobie, próbując schować głowę w ramionach, ale poczuł tylko ból w ramionach i nadgarstkach.

Pismaki już wiedzą? – Kiedy to do niego dotarło, poczuł jeszcze większy strach. Mogło to oznaczać tylko jedno: przeciek z samej góry, czyli pokazówkę. Najwyraźniej któryś z proroków postanowił na jego grzbiecie pokonać kilka szczebli kariery za jednym zamachem. A to oznaczało, że ma przesrane.

Przygięty do samej ziemi, z trudem utrzymywał równowagę, pokonując kolejne stopnie. Gdyby nie podtrzymujące go ręce antyterrorystów, przewróciłby się jak nic. Z mojej sprawy? – Myśl wróciła niczym bumerang. Jakiej sprawy? Przecież nic nie zrobiłem! – Tłukło mu się w głowie.

Jedyne rozwiązanie, jakie pojawiło się na podorędziu, momentalnie go zmroziło.

Jeśli nie był niczemu winny, to znaczyło, że w coś go wrabiano, a sposób, w jaki to się odbywało, jasno wskazywał na gruby kaliber.

Naprawdę ma przejebane!

Zdawszy sobie z tego sprawę, jęknął w duchu. Chwilę później lewa noga straciła oparcie na nierówności i Grodzki stracił równowagę. Pech chciał, że jeden z antyterrorystów akurat w tym momencie postanowił poprawić chwyt, na sekundę puścił więc rękę zatrzymanego. To sprawiło, że komisarz upadł, uderzając przy tym głową w beton.

Momentalnie zrobiło mu się ciemno przed oczami.

Flesze reporterów rozbłysnęły za to z jeszcze większą siłą.

## ROZDZIAŁ 42

Tej nocy Sokół pracował do późna. Na ścianie gabinetu wisiała wielka tablica korkowa, mozolnie przyczepiał na niej karteczki z kolejnymi informacjami pozyskanymi w trakcie śledztwa, szukając między nimi połączeń. Gdyby ktoś spojrział na jego dzieło, uwagę od razu przykułaby centralna część ekspozycji. Widniało tam wielkie zdjęcie Anny Gozuli. Od niej, niczym misternie utkana pajęczyna, wybiegały nitki prowadzące do imion i nazwisk kilkunastu mężczyzn.

Najwięcej uwagi – i zapisków – dziennikarz poświęcił Adamowcowi. Kluczowe według niego były trzy połączenia telefoniczne z psychiatrą tuż przed jego domniemanym samobójstwem. Pierwsze zostało wykonane przez Jarka wczesnym wieczorem i trwało niespełna szesnaście minut. Wpierw razem z policjantami nie przywiązywał do niego dużej wagi, o wiele większe znaczenie miała kolejna próba – dużo późniejsza – oraz reakcja Anny Gozuli grubo po północy. Lekarka tłumaczyła, że oddzwoniła z obawy, iż pacjent mógłby sobie zrobić coś złego. Sokół nie wierzył jej ani na jotę. A może? – W jego głowie pojawił się pewien koncept. A jeżeli psychiatra mijała się z prawdą tylko częściowo, chowając ją za płaszczkiem pozornego kłamstwa? Jeśli przyjąć, że podczas pierwszej rozmowy przez telefon Anna Gozula powiedziała Adamowcowi coś, co wstrząsnęło nim tak mocno, że niedługo potem targnął się na własne życie?

Na przykład zakończyła romans? Wtedy odtrącony kochanek – mający za sobą jeszcze niezakończoną traumę z poprzedniego związku – stanąłby nad kolejną emocjonalną przepaścią. Skąd tylko krok dzieliłby go od śmierci...

A wtedy wystarczyłby impuls... Drobiazg, który dla zdrowego człowieka byłby nic nieznaczącym epizodem, dla kogoś znajdującego się w takiej sytuacji, jak Jarek, mógł być gwoździem do trumny.

Wystarczyło na przykład, że Anna Gozula nie odebrała od niego telefonu. Tego, który sponiewierany pacjent i kochanek w jednej osobie wykonał późnym wieczorem.

Sokół wyobraził sobie smutek, żal i potworną złość – na lekarkę, samego siebie i cały nieprzyjazny świat – jakie musiały się wówczas kłębić w głowie jego znajomego.

Nie mogąc znaleźć dla nich drogi ujścia, zdecydował się na ostateczne rozwiązanie.

Naciągana teoria? – Dziennikarz zadał to pytanie samemu sobie. A przypadek Ernesta Chociuła? Prawie że odbicie lustrzane, z tą tylko różnicą, że Adamowiec popełnił samobójstwo – przy domniemanej pomocy lekarki – ten drugi zaś padł ofiarą morderstwa. Przypuszczał też, że to ona zdobyła klucze do mieszkania Jarka – a może zrobiła odcisk w wosku? – i przekazała swojemu współnikowi, żeby zajął się sprzątnięciem ewentualnych dowodów. Chociuła też owinęła wokół palca... Wtem Sokół w tyle głowy poczuł jakiś dziwny niepokój. Zrobił krok w tył, przesunął się nieco w lewą stronę, zmieniając perspektywę. Tej sztuczki nauczył się jeszcze w szkole podstawowej, podczas gry w szachy. Instruktor namawiał graczy, aby co jakiś czas opuszczali wygodne siedzenie i na chwilę stawiali za plecami rywala. Prosty manewr pozwalał na

przyjęcie jego pozycji i zobaczenie tego, czego ze swojego stanowiska nie sposób było dostrzec.

Chociul część udziałów w firmie zamierzał przepisać na nieznaną osobę. Horrendalnie drogi apartament Adamowca wypłynął w spółce zarejestrowanej w amerykańskim rajach podatkowym, której współwłaścicielką była Anna Gozula. A jeśli to właśnie lekarka wkradła się w łaski Chociuła? Od jego śmierci wokół przejęcia panowała cisza, ale Sokół podejrzewał, że już niedługo pojawi się inne przedsiębiorstwo mające siedzibę na drugim końcu świata, które okaże się być właścicielem zielonogórskiej firmy.

A może Chociul zwietrzył pismo nosem, postawił się lekarce okoniem i dlatego musiał zginąć?

Pytanie pozostało co prawda bez odpowiedzi, ale dziennikarz zgadywał, że tok rozumowania jest prawidłowy. Pozwalała mu na to charakterystyka innych ofiar psychiatri. Nowakowski – potentat branży budowlanej – zapłacił dwa miliony złotych, poseł Stach prawie pięćset tysięcy, kolejny pacjent sto tysięcy.

Co łączyło ich z Adamowcem i Chociulem? Dwie rzeczy: bogactwo i przeżyta trauma, która – przy umiejętnym wykorzystaniu – sprawiała, że stawali się łatwym celem. Kto, jak kto, ale Anna Gozula w takim materiale potrafiła rzeźbić jak w miękkiej glinie.

Nagle w rozumowaniu Sokoła pojawiła się mała rysa, która jednak z analizą każdego kolejnego przypadku poszerzała się niczym pęknięcie na lodowej tafli podczas galopującej odwilży.

Przecież oprócz milionowymi trofeami, psychiatra nie gardziła też łupami znacznie skromniejszymi. Sześć tysięcy na naprawę auta, osiem na operację chorej matki, tuzin na pogrzeb w rodzinie...

Skąd ta dziwna dysproporcja? – zastanawiał się dziennikarz, nic jednak nie był w stanie wykoncytować. Za to jednego był pewien:

Gozula i jej wspólnik musieli być świetnie zorganizowani i pewni siebie, skoro działali na taką skalę w bądź co bądź niezbyt dużym mieście, gdzie wszyscy wiedzieli wszystko o wszystkich. Poza sprawami sercowymi i romansami, bo te ofiary skrzętnie ukrywały – zreflektował się Sokół.

Ziewnął szeroko raz, drugi, trzeci. Spojrzał na zegarek. Dochodziła trzecia nad ranem, a on prawie od godziny stał, wpatrując się w tablicę i próbując znaleźć schemat, coś, co pomogłoby w rozwiązaniu zagadki i odnalezieniu Anny Gozuli oraz tajemniczego pomagiera, oficjalnie martwego od prawie dwudziestu lat.

Nie udało się, za to odniósł sukces na innym polu. Po uważnej analizie wszystkich dostępnych informacji – biorąc też pod uwagę możliwe scenariusze – doszedł do wniosku, że w stworzonej przez siebie i oboje policjantów układance cały czas czegoś brakowało. Jeszcze nie wiedział czego, ale czuł, że intuicja go nie zawodzi.

Nie mając już sił na dalszą pracę, walnął się do łóżka, nie zdejmując nawet ubrania.

\*

Rano obudził się z nieprzyjemnym uczuciem na skórze i dziwnym kołatanem w głowie. Śniło mu się, że razem z Darią Aniołą i komisarzem stał na rynku, wpatrując się w ratuszową wieżę. Policjanci pytali go o godzinę, nerwowo co rusz ponaglając, ale on mógł się tylko wpatrywać w tarczę zegara pozbawioną wskazówek. Sokół czuł, że koszmar nie był zwykłym snem, że właśnie w taki sposób podświadomość próbowała podsunąć mu jakiś istotny trop, ale przekaz z zaświatów rozpląnął się, zanim zdążył dostrzec chociażby jego zarys. Zły na samego siebie, wziął prysznic, zrobił

śniadanie, usiadł do stołu i włączył telewizor, pstrykając pilotem. Przełączał kanał za kanałem, ale wszędzie trafiał na seriale paradokumentalne, od których chciało mu się rzygać.

Dotarł do ogólnopolskiej telewizji informacyjnej i zamarł.

Twarzy mężczyzny w samych slipach prowadzonego przez dwóch antyterrorystów nie było dobrze widać, ale i tak od razu rozpoznał sylwetkę Grodzkiego. Spojrzał na dolny pasek, utwierdzając się w przekonaniu. Od razu sięgnął po telefon. Zaklął, widząc, że smartfon był rozładowany. Podłączył go do ładowarki, włączył. Aparat od razu dał o sobie znać, informując o kilkunastu nieodebranych połączeniach od Darii Anioły. Wybrał funkcję oddzwaniania.

– Od rana próbuję się do ciebie dodzwonić! – wykrzyczała ze złością, nie siląc się na żadne wstępy. – Pracowałem do późna i dopiero wstałem – wyjaśnił Sokół. – W telewizji podają tylko, że został zatrzymany za przestępstwo zagrożone karą dożywotniego więzienia. Wiesz coś więcej?

– Próbuję się dowiedzieć, ale wszyscy na komendzie traktują mnie jak gorący kartofel – zżymała się.

– Spróbuj coś ustalić...

– A myślisz, że co robię? – Mało brakowało, a Daria Anioła wybuchnęłaby płaczem.

– Najgorsze, co może nam się teraz przytrafić, to utrata panowania nad sobą – rzekł. Czuł, że sytuacja ma związek z prowadzonym przez nich śledztwem i był przekonany, że wdepnęli w niezłe gówna. Wiedział też, że tylko utrzymanie zdrowego rozsądku jest ich w stanie teraz uratować. A przede wszystkim Grodzkiego. – Weź głęboki wdech... A teraz wydech...

W słuchawce dało się słyszeć świst wydychanego powietrza.

– Jeszcze raz – zaordynował Sokół.

Policjantka wypełniła polecenie.

– Pomogło? – spytał po trzech kolejnych razach.

– Uhm – potwierdziła już dużo spokojniejszym głosem. – Co teraz zrobimy?

– Spotkamy się – odparł bez zastanowienia. – Za pół godziny w ulubionej knajpie Rysia. Wiesz, gdzie to jest?

– Wiem.

– W takim razie do zobaczenia – powiedział dziennikarz. – Tylko uważaj na ogon.

\*

Kawiarnia Déjà vu leżała na uboczu rynku, w wąskiej uliczce prowadzącej do rektoratu Uniwersytetu Zielonogórskiego. Dziennikarz wiedział, że Grodzki uwielbiał to miejsce, przede wszystkim z powodu spokoju, odczytów poświęconych historii Zielonej Góry i pysznego sernika.

– Nikt cię nie śledził? – Sokół nawet nie patrzył na aspirant, wzrok miał wbity w ogromną szybę. – Specjalnie przyszedłam pieszo, żeby sprawdzić, czy nie założono mi ogona – wyjaśniła. – Nikt za mną nie szedł, jestem pewna. – Co wiesz?

– Już dużo więcej niż przed rozmową z tobą – ściszyła głos, mimo że o tak wczesnej porze byli jedynymi klientami. – Komisarz jest podejrzany o zamordowanie Anny Gozuli. – Kiedy to mówiła, w oczach pojawiły się łzy. – Co? – Sokół wytrzeszczył oczy w bezgranicznym zdumieniu.

– W nocy jej zwłoki znaleziono w lesie niedaleko zalewu na Ochli.

– Ja pierdolę... – Ukrył twarz w dłoniach. – Tego bym się w życiu nie spodziewał...

– Czego? – spytała niepewnie.

– Że lekarka zginie tylko dlatego, żeby zrobić Rysia w morderstwo... – odparł. – Chyba nie pytałaś w kontekście tego, czy Grodzki byłby w stanie coś takiego zrobić? – Sama już nie wiem, co myśleć. – Otarła policzki palcami. – Mam we łbie kompletny mętlik...

– Kto prowadzi sprawę? – Sokół czuł, że policjantka jest na skraju załamania nerwowego. Bał się, że wkrótce zostanie sam, chciał z niej wycisnąć jak najwięcej wiadomości.

– Plech – odpowiedziała. – Imienia nie znam.

– Ja znam – zazgrzytał zębami. – Największy skurwysyn w biurze spraw wewnętrznych, jaki kiedykolwiek pracował w Gorzowie.

– Co to znaczy?

– Że Grodzki ma przejebane – zobrazował. – Kto nadzoruje z ramienia prokuratury?

– Janickowski.

– Kurwa mać! – przygryzł wargę. – Jest gorzej niż myślałem! Janickowski nie dość, że jest cięty na funkcjonariuszy wchodzących w konflikt z prawem, to jeszcze słynie ze zbytnej poufałości z biznesem. To mi mówi, że za wrobieniem Rysia może stać nasz tajemniczy umarłak sprzed dekady. Chyba że do szajki należy jeszcze ktoś oprócz niego i lekarki.

– To nie wszystko – westchnęła Daria Anioła.

– Mów – ponaglił.

– Chcą mnie zawiesić.

– Za co? – zdziwił się Sokół.

– Nie mam pojęcia.

– Skąd to wszystko wiesz? – spytał nagle.

– Od Brody – odrzekła bez chwili wahania.

– Broda ci powiedział? – Nie mógł w to uwierzyć.

– Broda mnie lubi... – wyjaśniła przepaszająco, jakby to była jej wina. – Zaraz po naszej rozmowie wezwał mnie do siebie



i powiedział, żebym wszystko robiła regulaminowo, bo wewnątrzni tylko czekają, żeby mi też przyczepić się do dupy. Nawet sznurowadła mam wiązać w odpowiedniej kolejności... – Co jeszcze mówił Broda?

– Że pedzie już o mnie pytały – wyjaśniła Daria Anioła cicho. – Za trzy godziny mam się zgłosić na przesłuchanie.

– Dopiero za trzy godziny? – zaczął się zastanawiać. – Powinni od razu wziąć cię w obroty... Najwyraźniej czekają.

– Na co? – Spojrzała na niego pytająco.

– Na to – Sokół potarł palcami nos – co powie im Grodzki.

## ROZDZIAŁ 43

Wezwani na miejsce ratownicy medyczni opatrzyli ranę na czole, nieśmiało zalecając odwiezienie Grodzkiego do szpitala na bardziej szczegółowe badania, ale dowódca komandosów nawet nie chciał o tym słyszeć, podobnie jak dwóch funkcjonariuszy Biura Spraw Wewnętrznych, którzy wyrosli jak spod ziemi, gdy tylko kawalkada zjawiała się pod komendą.

Komisarzowi dudniło w głowie, nie na tyle jednak, aby od razu nie rozpoznał Plecha i Cierniaka, dwóch dawnych kolegów, o których po lubuskich komisariatach krążyły niestworzone historie. Grodzki wiedział, jak oddzielić ziarno od plew, ale i tak miał świadomość, że trafił najgorzej, jak mógł.

Jak okazało się kilka minut później, mylił się, bo sytuacja była jeszcze gorsza, niż przypuszczał. Dotarło to do niego, kiedy przed pokojem przesłuchań Plech przywitał się wylewnie z Grzegorzem Janickowskim, prokuratorem, który w szeregach zielonogórskiej policji dorobił się ksywy Śliski. Faceta od dawna podejrzewano o zbyt zażyłe kontakty z miejscowymi biznesmenami i politykami. Kiedyś nawet jeden z dziennikarzy zaczął zbierać materiały do artykułu na ten temat, jednak szybko wyszło na jaw, że Janickowski jest nie do ruszenia. Miał tak szerokie plecy, że materiał nigdy nie wyszedł poza fazę przygotowań, żurnalista zaś wyjechał z Zielonej Góry w niesławie, oskarżony o splagiatowanie pracy magisterskiej, czego – na własne nieszczęście – się dopuścił. Nic to, że sprawa miała

miejsce dwie dekady wcześniej, macki mocodawców prokuratora sięgały wszędzie.

\*

Grodzki od godziny siedział na niewygodnym krześle, walcząc z bólem generowanym przez zdrętwiałe ramiona, bo dłonie cały czas były spięte z tyłu plastikowymi opaskami. Nie dość tego, nadal miał na sobie wyłącznie slipy, podczas gdy w pomieszczeniu na maksimum działała klimatyzacja. Było tak przeraźliwie zimno, że policjant zaczął dygotać. W tej chwili tęsknił za upałem, podmuch gorącego powietrza – ten sam, który jeszcze kilka dni temu przyprawiał go o białą gorączkę – powitałby z wdzięcznością.

Spojrzał na weneckie lustro, zastanawiając się, ile jeszcze czasu wewnątrzni będą zwlekać. Wiedział, że działają z premedytacją, czekają, aż dojrzeje. Sam też wykorzystywał podobny mechanizm. Nic tak nie zmiękczało przesłuchiwanego, jak pozostawienie sam na sam z własnymi myślami i wątpliwościami pączkującymi szybciej od drożdży. Nagle drzwi się otworzyły.

– Ale tu lodownia. – Plech zatrząsł się z zimna. – Ja bym nie wytrzymał. – Podeszedł do stołu, wziął krzesło stojące po jego drugiej stronie, przesunął je na róg, usiadł. Wyglądał przy tym śmiesznie, jako że miał prawie dwa metry wzrostu, z czego większość przypadła na nogi. Kiedy siedział, kolana miał więc na wysokości żeber. – Zimno jak cholera! – Cierniak był dużo niższy. On również skorzystał z krzesła, przy czym usiadł w drugim narożniku. Popatrzył na komisarza. – Chcę się ubrać. – Grodzki wytrzymał spojrzenie.

– Jakiś ty niecierpliwy. – Mężczyzna o posturze koszykarza cmoknął z niesmakiem. – Wszystko w swoim czasie.

– Chcesz coś zjeść? – spytał partner z udawaną troską. – Chcę się ubrać – powiedział komisarz. – Moglibyście też zdjąć mi opaski.

– Zbyt niebezpieczny z ciebie ptaszek... – zauważył Plech.

– Niebezpieczny? – Grodzki ostrożnie dobierał słowa. Wiedział, że każde może zostać wykorzystane przeciwko niemu. – O co wam w ogóle chodzi?

– Dasz wiarę? – Koszykarz popatrzył na kolegę. – Próbuje grać durnia. Cierniak uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Na taką sztuczkę chcesz nabrać nas, stare wygi? – Plech obdarzył zatrzymanego kpiącym spojrzeniem.

– Kiedy ja naprawdę nie wiem, o co wam chodzi! – Grodzki miał dość. Był zmęczony, drętwiejące ramiona przyprawiły go mdłości, tracił siły na walkę z niską temperaturą, a do tego był śmiertelnie przerażony.

– Kodeks karny, artykuł sto czterdzieści osiem, ustęp jeden. – Plech ziewnął. – Kto zabija człowieka, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat ośmiu, karze dwudziestu pięciu lat pozbawienia wolności albo karze dożywotniego pozbawienia wolności. – Co? – Komisarz miał absurdalne wrażenie, że wcale nie obudził się tuż po wschodzie słońca, że jeszcze śpi, a Plech i jego niski przydupas to nic innego, jak senny koszmar.

– Anna Gozula – rzucił Cierniak.

Grodzki spojrzał w jego kierunku, ale jeszcze nic nie rozumiał.

– Udusiłeś ją – dodał Plech.

Komisarz odwrócił głowę. Coś zaczynało mu świtać, wciąż jednak nie miał pełni wiedzy.

– Minionej nocy – kontynuował niższy z mężczyzn.

Grodzki znów musiał wykonać ruch ciałem.

– Zamordowałeś z zimną krwią – rzekł dryblas.

Komisarz próbował przekręcić głowę kolejny raz, ale tylko jęknął, poczuwszy bolesny skurcz karku. – Skurwysyn z ciebie. – Kiedy Cierniak to powiedział, w pokoju zapanowała cisza.

Grodzki miotał spojrzeniem to na jednego funkcjonariusza, to na drugiego, jakby był indiańskim szamanem i samym wzrokiem chciał ich zaczarować.

– Z takimi dowodami masz dookoła Wojtek, jak nic. – Milczenie przerwał dopiero mężczyzna o koszykarskim wzroście. Dożywocie? – Komisarz jęknął w duchu.

– Chyba że przyznasz się do winy i zaczniesz gadać. – Cierniak grał rolę dobrego gliny. – Wtedy porozmawiamy z prorokiem o złagodzeniu kary.

– Do dwudziestu pięciu lat? – wypalił Grodzki.

– Zebrało ci się na żarty? – Plech nachylił się nad stołem. – Rysiu, ty chyba nie zdajesz sobie sprawy z powagi sytuacji.

– Nie wiem, co takiego stało się Annie Gozuli, ale nie miałem z tym nic wspólnego – zapewnił komisarz solennie.

– Przyznaj się, że to ty ją zabiłeś. – Cierniak mówił to nadzwyczaj spokojnie. – Dobrze wiesz, że przyznanie się do winy i współpraca z prokuraturą może ci wyjść tylko na dobre.

– Jedyne, do czego mogę się przyznać, to że znam Annę Gozulę, bo pojawiła się w centrum prowadzonego przeze mnie śledztwa. – Grodzki mówił to monotonicznie, bez przekonania, zdając sobie sprawę, że jego wersja wewnętrznych nie interesuje. Mieli swoją i zamierzali się jej trzymać. – Nie mam nic wspólnego z jej śmiercią. – Postanowił, że mimo wszystko się nie podda.

– Dowody świadczą zupełnie o czymś przeciwnym – rzekł Plech z zadowoleniem w głosie.

– Anną Gozulą zajmowałem się w ramach prowadzonego śledztwa. – Komisarz wiedział, że musi twardo trzymać się swojej

wersji. – Możecie sprawdzić w raporcie. Złożyłem go u naczelnika.

– Widzieliśmy już twój raport u Brody. – Cierniak pokiwał głową.  
– Jasno stoi w nim, że lekarka utrzymywała częste stosunki seksualne z pacjentami.

– Było więc tak – koszykarz znów nachylił się nad stołem – tę młodą cipkę, która dopiero się szkoli, zostawiłeś na komendzie, a sam pojechałeś do pani doktor na dodatkowe przesłuchanie. Chciałeś, żeby dała ci dupy tak samo, jak swoim pacjentom, ale twój brzydki ryj jej się nie spodobał. Poczuleś się urażony, straciłeś panowanie nad sobą i...

– Wiadomo, co było dalej – odpowiedział niższy z funkcjonariuszy. – Ostatni z ciebie dureń, żeby pakować zwłoki do bagażnika własnego samochodu – wtrącił Plech. – Tyle lat służysz w kryminalnym i takich rzeczy nie wiesz? – Właśnie! – Grodzki zwietrzył swoją szansę. – Nie przyszło wam do głowy, że nigdy w życiu nie popełniłbym takiego błędu? Że to dowód, iż ktoś mnie wrabia?

– Każdy popełnia błędy – rzucił Cierniak, przyglądając się paznokciom. – Byłeś zbyt pewny siebie. Do łba ci nie przyszło, że ktoś może zobaczyć, jak pozbywasz się ciała nad tym jeziorkiem, co?

– I wtedy zrobiłeś drugi błąd, bo zostawiłeś ją w krzakach, zamiast wrzucić do wody, wcześniej obciążając kamieniami – perorował kolega.

Komisarz spojrział na nich niewidzącym wzrokiem. O czym oni gadali?!

– Już rozumiem! – Plech uderzył otwartą dłonią w stół. – Planowałeś to rozegrać inaczej, ale spłoszył cię ten gość, który potem zadzwonił na telefon alarmowy! – Klasnął radośnie. – Wszystko układa się w całość! – Jaki gość? – Grodzkiego nagle zaczęła boleć głowa. – Dowiesz się w swoim czasie. – Cierniak nie zamierzał

jeszcze zdradzać, że zabłąkany nocny spacerowicz widział osobę postury komisarza wyrzucającą z bagażnika przedmiot przypominający zwłoki.

– A może to ten świadek zabił Gozulę? – rzekł Grodzki twardo. – Przyszło wam to do łbów?!

– Jasne! – Plech zaśmiał się gardłowo. – Najpierw zabił lekarkę, a potem zadzwonił na policję. – Zarechotał jeszcze głośniej. – Komisarzu, siedzisz po uszy w gównie! – wrzasnął nagle.

Grodzki się nie odezwał, z tym akurat zgadzał się w pełni.

– Świadek podał numer rejestracyjny auta, które widział na miejscu zdarzenia – mówił Cierniak dalej, nie precyzując, że ograniczył się tylko do trzech cyfr, ważne, że pasowały do opla komisarza.

– Marnujesz nasz czas. – Koszykarz wstał. – Na ciele ofiary znaleziono twój materiał genetyczny.

Szybko się uwinęli! – Grodzki jęknął w duchu. Jakiś czas wcześniej, przy okazji innego śledztwa, jego dane – w tym próbki DNA – trafiły do bazy danych. Próbował doprowadzić do ich usunięcia, jednak się nie udało. Trzeba było starać się bardziej!

– To nie wszystko – rzucił Cierniak. – Mamy też twoje włosy. – Pstryknął palcami.

– A w twojej łazience są włosy należące do lekarki – dodał drugi wewnętrzny. – Jak to skomentujesz? Kiedy do komisarza dotarło, że pokpił własną intuicję, mało nie zapadł się w sobie. Miał rację, rzeczywiście ktoś zakradł się do jego domu. Teraz już wiedział, że zrobił to po to, aby podrzucić obciążające dowody. A to znaczyło, że morderstwo Anny Gozuli zostało zaplanowane znacznie wcześniej.

W głowie – która ćmiła coraz większym bólem – miał kompletny mętlik. Jak mógł coś takiego przegapić? Dlaczego nie zorientował się, że ktoś depta im po piętach? Że wszystko ukartował?!

– A to wcale nie koniec! – Plech opacznie zrozumiał milczenie przesłuchiwanego. – W majtkach ofiary zna leziono też kilka męskich włosów łonowych. Założę się, że są twoje. – Przed chwilę twierdziliście, że Gozula nie dała mi dupy – rzekł Grodzki bez zastanowienia.

– Może dała, ale ty chciałeś więcej? – spytał Cierniak retorycznie. – Albo zagroziła, że powiadomi organa ścigania o przymuszeniu jej do poddaniu się czynności seksualnej?

– A ty przestraszyłeś się konsekwencji, straciłeś panowanie nad sobą i... – Wysoki funkcjonariusz zawiesił głos.

– Bum! – Ten drugi uderzył zaciśniętą pięścią w stół. – Przecież byłem wcześniej w jej gabinecie! – Grodzki jeszcze walczył. – Włosy musiały mi wtedy spaść z głowy!

– Łonowe? – Plech wznosił się na wyżyny dedukcji. – Nago tam u niej siedziałeś?

Komisarz zwiesił głowę, zdawszy sobie sprawę, że dał się zapuścić w kozi róg.

– Mów, jak było – zachęcał Cierniak. – To twoja ostatnia szansa!

– Dowody są niepodważalne! – poparł go kolega. – Nie-pod-wa-żal-ne! – przesyłabizował.

– Nie dziwi was, że jest ich aż tyle? – spytał Grodzki cicho.

– Jedyne, co nas dziwi, to fakt, że tak się wystawiłeś – skontrował Plech.

– A może ktoś wystawia mnie? – Komisarz nie dawał za wygraną.

– Jak na linię obrony jest mało odkrywczą – parsknął Cierniak śmiechem.

– Ale prawdziwa – cisnął komisarz dalej.

– To oceni prokuratura i sąd – rzekł koszykarz bezosobowo.

Wiem, jak to oceni Janickowski – westchnął Grodzki w myślach. I sędzia, z którym prokurator już się pewnie dogadał.



– Ćpałeś razem z nią? – Plech zmienił temat bez ostrzeżenia.  
– Co? – Poskutkowało, bo komisarz nie mógł złapać myśli.  
– Nie udawaj! – cmoknął Cierniak. – Na ciele ofiary znaleziono liczne ślady po kluczach...

Stąd te długie rękawy! – rzucił Grodzki w duchu.

– A w gabinecie narkotyki – tłumaczył wyższy z wewnętrznych. – Były w ampułkach oznaczonych jako sól fizjologiczna.

Sprytne... – pomyślał Grodzki.

– Tylko nie mów, że wiedziałeś, iż Gozula bierze – rzekł Plech stanowczo. – W materiale dowodowym znajduje się jedna fiołka. A może to ty dostarczałeś jej towar?

– Po pierwsze, już mówiłem, że to nie jest moja dupa i że moje kontakty z nią wynikały wyłącznie z charakteru prowadzonego śledztwa – wyjaśniał komisarz spokojnie. Jeśli lekarka była uzależniona od narkotyków, to jednocześnie stała się łatwym celem dla tego, kto ich jej dostarczał... – analizował w myślach. Z policyjnego doświadczenia wiedział, że człowiek na głodzie zrobi wszystko, aby dostać działkę. Włącznie z morderstwem. – Po drugie, nigdy nie dostarczałem jej żadnych narkotyków. Zapiszcie to w protokole.

– Co takiego? – spytał Plech.

– Wszystko to, co powiedziałem – odpowiedział Grodzki. – Nie nagrywacie tego?

– Nie twoja sprawa – uciął Cierniak. – Zacznijmy jeszcze raz, od samego początku.

Kurwa! – Komisarz zawył w głowie, która tętniła już bólem.

– Mów – naciskał Plech.

– Już wszystko powiedziałem – rzekł Grodzki cicho.

– To opowiedz jeszcze raz – zachęcał Cierniak. – Mamy dużo czasu.

Komisarz zaczął mówić, nie pomijając żadnego szczegółu. Wiedział, że za chwilę wewnątrzni zasypią go tymi samymi pytaniami, co wcześniej, ale to była normalna taktyka na zmęczenie przeciwnika, aby przyłapać go na kłamstwie. Sam też przesłuchiwał tak podejrzanych. Do skutku.

Nagle Cierniak bez słowa wyszedł z pomieszczenia.

– Zdejmij mi opaski – poprosił Grodzki drugiego z funkcjonariuszy.

– Nie ma takiej możliwości. – Plech bujał się na krześle. – Musi być re-gu-la-mi-no-wo!

Drzwi się otworzyły, stanął w nich Janickowski. W rękach trzymał plik kartek.

– Coś panu pokażę, komisarzu – rzekł zamiast przywitania. – Poznaje pan tę kobietę? – Na stole położył fotografię psychiatry ubranej w zwiewną sukienkę. – To Anna Gozula, podejrzana w prowadzonym przeze mnie śledztwie – wyjaśnił Grodzki.

– A na tym zdjęciu ją rozpoznajesz? – Śliski podstawiał zatrzymanemu pod oczy efekt pracy policyjnego technika.

Grodzki nie chciał na to patrzeć, ale ciekawość zwyciężyła. Z trudem zidentyfikował panią doktor, twarz zdobiło kilka siniaków, włosy znajdowały się w nieładzie, a ubrudzona sukienka w niczym nie przypominała poprzedniej kreacji.

– Domyślam się, że to ta sama osoba – odpowiedział komisarz ostrożnie.

– Domyślasz się? – Janickowski przybliżył się tak bardzo, że przesłuchiwany mógł zobaczyć resztki między zębami. – A ja myślę, że ty doskonale wiesz, bo sam ją tak urządziłeś.

– Już mówiłem, że nie mam nic wspólnego ze śmiercią Anny Gozuli. – Grodzki wiedział, że jedynym wyjściem jest trzymać się swojej wersji wydarzeń. – Jej osoba była w moim zainteresowaniu

w związku z prowadzonym przeze mnie śledztwem. Daria Anioła może to wszystko potwierdzić. – Chwycił się ostatniej deski ratunku.

– Ta młoda aspirantka? – Na twarzy Janickowskiego zakwitł złowrogi uśmiech. – Twoją koleżanką zajmiemy się wkrótce.

## ROZDZIAŁ 44

Daria Anioła od rozmowy z naczelnikiem Brodą siedziała jak na szpilkach, czekając na wezwanie. Nie mogąc znaleźć sobie miejsca, czytała raz jeszcze raporty ze śledztwa, próbując przygotować odpowiedzi na pytania, jakich mogła się spodziewać. Zadanie nie było łatwe. Ile razy z korytarza dobiegały czyjeś kroki, tyle przerywała lekturę i z duszą na ramieniu wbijała wzrok z klamkę, czekając, aż ta się poruszy.

Godziny dłużyły jej się niemiłosiernie i to nawet nie tyle z tego względu, że wolałaby mieć to już za sobą, co bardziej na myśl, iż Grodzki cały czas był brany w obroty. Liczyła, że doświadczenie komisarza pozwoli mu przejść tę trudną próbę, z opowieści krążących po komendzie wiedziała jednak, że przeprawy z Biurem Spraw Wewnętrznych złamały już niejednego policjanta.

Spojrzała na zegarek, do zapowiedzianych trzech godzin brakowało kwadransa. Domyślała się, że wewnątrzni właśnie kończyli przesłuchanie komisarza, pewnie do akcji wchodził Janickowski, aby przedstawić mu zarzuty. Grodzki nie przyzna się do winy, zawiozą go zatem na dołek, gdzie będzie czekać na posiedzenie aresztowe. A później...

Otrząsnęła się z czarnych myśli. Jemu nie mogła na razie pomóc, musiała myśleć o sobie. Gdyby i ją z jakichś powodów zamknęli, w odwodzie zostałby już tylko Sokół. Nie dosłyszała kroków za

drzwiami, nie dostrzegła ruchu klamki. Zorientowała się dopiero, kiedy drzwi się otworzyły.

– Wzywają panią. – Sekretarka wydziału kryminalnego miała ponurą minę. Nic dziwnego, wzięwszy pod uwagę fakt, że poranne rewelacje rozniosły się po komendzie lotem błyskawicy.

– Idę. – Aspirant podniosła się z krzesła, raz jeszcze zerkając okiem na kopię najnowszego raportu.

Kiedy wyszła na korytarz, zmierzając w kierunku pokoju przesłuchań, minęło ją kilka znajomych osób. Żadna nie odezwała się słowem, wszystkie odwracały spojrzenia, zupełnie, jakby była trędownata i mogła zarażać przez sam kontakt wzrokowy.

– Zaraz przyjdą – rzekła sekretarka, otworzywszy drzwi.

Daria Anioła weszła do środka. Kiedy zajęła miejsce przeznaczone dla przesłuchiwanej osoby, poczuła, że miękną jej nogi. Dopiero teraz dotarło do niej, w jak trudnym położeniu się znalazła.

Ale to i tak nic w porównaniu do bagna, w jakie nieznany morderca wciągnął Grodzkiego – zreflektowała się. Paradoksalnie, ta myśl pomogła jej opanować rosnące podenerwowanie. Jak mantrę zaczęła powtarzać zaklęcie, którego nauczyła się jeszcze w szkole policyjnej: „Bez względu na sytuację policjant musi myśleć trzeźwo i racjonalnie”.

Taka właśnie muszę być! – przyrzekła sobie solennie, po czym wzięła kilka głębokich wdechów.

Wydychała właśnie powietrze, gdy drzwi do pomieszczenia otwarły się z hukiem i stanął w nich mężczyzna, którego nie znała z twarzy, ale o którego wzroście słyszała już wystarczająco dużo.

– Podinspektor Plech. – Funkcjonariusz przedstawił się, nie podając ręki. – A to nadkomisarz Cierniak. – Pokazał dłonią na dużo niższego partnera.

– Aspirant Daria Anioła – odpowiedziała bez przesadnej uprzejmości. – Ale to panowie już wiecie. – To i wiele innych ciekawych rzeczy. – Mężczyzna o wzroście koszykarza zajął miejsce na krześle przy rogu stołu.

– I to bardzo ciekawych – wtórował mu kolega, siadając po przeciwnej stronie.

– To jest formalne przesłuchanie? – spytała bez ostrzeżenia. – Jestem o coś oskarżona?

– Nie – odpowiedział krótko Plech. – Poprosiliśmy panią aspirant jedynie na rozmowę.

– Świetnie. – Kamień spadł jej z serca. Wstała z krzesła, przesunęła je do narożnika stołu tak, aby zmniejszyć kąt względem Plecha. Tego drugiego miała teraz na wyciągnięcie ręki, patrzyła na niego z boku, oceniała go jako mniej niebezpiecznego. – Zatem zacznijmy od tego, że żądam obecności przedstawiciela związku zawodowego.

– A do którego związku pani aspirant należy? – rzucił Cierniak kpiąco, jakby nie dotarło do niego jeszcze, że postawione przed nim zadanie będzie dużo trudniejsze niż pierwotnie zakładał.

Po Plechu – który zaczął przebierać palcami po stole – widać było, że wolta policjantki mocno go zaskoczyła.

– To pan nadkomisarz nie wie? – Daria Anioła wbiła spojrzenie w niższego z funkcjonariuszy. – Ma pan opinię skrupulatnego. Czyżby tym razem była nieco na wyrost? – Jawnie prowokowała.

– Proszę odpowiadać na pytania – rzucił Cierniak nerwowo.

– Oczywiście. – Z premedytacją postanowiła czekać. Wcześniej liczyła, że młody wiek będzie jednym z jej atutów, teraz miała pewność.

– Więc? – spytał Plech niecierpliwie.

Nie zdążyła odpowiedzieć, drzwi pomieszczenia się otworzyły, stanął w nich policjant w mundurze komisarza.

– Stefan Pilarski, Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Policjantów – przedstawił się mężczyzna. – Aspirant Daria Anioła zwróciła się do związku z prośbą o obecność podczas przesłuchania.

– To nie jest formalne przesłuchanie, tylko rozmowa... – Plech się skrzywił.

– Nie zmienia to faktu, iż aspirant Anioła uznała, że moja obecność jest wskazana. – Pilarski miał ze sobą krzesło. Postawił je obok policjantki, usiadł. – Coś mnie ominęło? – spytał, kierując wzrok na kobietę. – Dopiero zaczęliśmy – odparła. Wsparcie podziało na nią uspokajająco i zarazem motywująco. – Do rzeczy, panowie, mam służbę.

Ani Plech, ani tym bardziej jego kolega, nie spodziewali się takiego przebiegu rozmowy. Ten pierwszy, aby ukryć zaskoczenie, położył na stole notes, zaczął przewracać kartki. pierwsze pytanie zadał dopiero po dłuższej chwili.

Daria Anioła spodziewała się go, przedstawiła więc przygotowaną zawczasu odpowiedź.

Potem ruszyła lawina kolejnych pytań. Policjantka odpowiadała wolno, z namysłem. Szybko przy tym wyczuła, że jest w typie obu funkcjonariuszy. Cierniak prawie ślinił się na jej widok, Plech był dużo bardziej subtelny, ale i on co rusz wiodł spojrzeniem w kierunku biustu. Kiedy w myślach stwierdziła, że jest od nich bardziej opanowana, błyskawicznie przywołała się do porządku. Moment, w którym uznałaby starcie za wygrane, mógłby się okazać początkiem końca. Miała do czynienia ze sprytnym przeciwnikiem, który dodatkowo miał dużo większe pole manewru od niej samej. Musiała zatem uważać, nie wolno jej było spocząć na laurach! – Proszę jeszcze raz przedstawić ustalenia dotyczące pracy zawodowej

denatki. – Wewnętrzny o wzroście koszykarza nie zamierzał poddać się tak łatwo. Liczył, że prędzej czy później policjantce powinie się noga i się pomyli. A wówczas nawet obecność związkowca nie na wiele się zda.

– Nie ma sprawy. – Daria Anioła była na to przygotowana. W kilku zdaniach opowiedziała to samo, co już dwa razy wcześniej.

– Wszystko pięknie i ładnie – Plech zatarł wymownie dłonie – ale nie ma na to papierów!

– Jest raport Grodzkiego – zauważyła funkcjonariuszka. Czuła, że wyższy z przeciwników ma świadomość, iż zwierzyna wymyka mu się z rąk i zrobi wszystko, aby temu zapobiec.

– Komisarz sporządził jeden marny raport, z którego wynika jedynie, że denatka utrzymywała stosunki seksualne ze swoimi pacjentami – rzekł Cierniak z satysfakcją. – Owszem, komisarz złożył jeden raport, z którego wynika, że w toku prowadzonego śledztwa udało nam się ustalić, iż Anna Gozula utrzymywała stosunki seksualne z wieloma pacjentami płci męskiej, co już samo w sobie rodzi liczne podejrzenia. – Daria Anioła mówiła wolno, jakby ważąc słowa.

– Grodzki złożył tylko jeden raport. – Plech opacznie zinterpretował jej zachowanie. – Nie ma w nim nic z tego, co pani aspirant nam przed chwilą powiedziała. – Będąc pewnym, że nadszedł przełomowy moment rozmowy, popatrzył na partnera.

– A to oznacza ni mniej, nie więcej, że mogła to sobie pani wszystko wymyślić. – Cierniak także był przekonany o zbliżającej się wiktorii.

Żaden z nich nie miał pojęcia, że aspirant prawdziwego asa w rękawie trzymała na koniec.

– Komisarz Grodzki najwyraźniej zapomniał, że zadanie prowadzenia dokumentacji zlecił mi. Na samym początku śledztwa.



– Daria Anioła zaplotła ręce na brzuchu, jeszcze bardziej uwydatniając biust. Musiała przygryźć wargę, aby nie parsknąć śmiechem, widząc, jak obaj policjanci wpatrują się w jej piersi. – Kolejne raporty szczegółowo przedstawiają pozostałe informacje, jakie udało się ustalić w toku prowadzonego postępowania. Komisarz Grodzki złożył wstępny raport, pozostałe sporządziłam ja – wyjaśniała cierpliwie. – Uzgodniliśmy, że tak podzielimy się robotą papierkową. Wszystkie dokumenty znajdują się u naczelnika Brody. – Pogratulowała sobie w duchu upor. Nie zgodziła się bowiem na propozycję partnera, aby kwestie formalne zostawić na później. Dzięki temu miała teraz w rękach mocny argument, który zresztą bardziej niż jej, szedł z pomocą koledze.

– U Brody? – Cierniak spojrział na kolegę znacząco. Ten niemal niezauważalnie potaknął.

– Z pewnością to sprawdzimy – mówił Cierniak dalej. – Czy na przykład pani aspirant nie blefuje. – Sprawdzajcie – rzekła twardo.

– Sprawdzajcie – poparł ją związkowiec. – A na wypadek, gdyby przyszło wam do głowy, że Broda w swoim burdelu mógł gdzieś zapodziać papiery, to od razu wam powiem, że kopie z potwierdzeniem wpłynięcia do kancelarii są w posiadaniu związku. – Popatrzył na Darię Aniołę, gratulując jej w duchu świetnego posunięcia. To prawda, co mówiono o niej na komendzie: nie tylko jest młoda i ładna, ale ma też łeb na karku.

Gdyby wzrok Cierniaka miał zdolność do zamrażania, policjantka i wspierający ją funkcjonariusz w ułamku sekundy zamieniliby się w bryły lodu.

– Przejdźmy zatem do innego wątku. – Plech złapał się ostatniej deski ratunku. Zarzuty były miałkie, ale chodziło o to, aby znaleźć choćby najmniejszy wyłom w tym, co mówiła policjantka. – Udziału w śledztwie osoby nieupoważnionej.

– Nie rozumiem – skłamała Daria Anioła.

– Pani aspirant nie rozumie? – Wysoki funkcjonariusz cieszył się, że za chwilę przyłapie ją na kłamstwie. Małym co prawda, ale potem powinno już pójść jak z płatka. – Andrzej Sokół.

– To nie jest osoba nieupoważniona. – Mało brakowało, a parsknęłyby śmiechem. – A kto? – Plech się zaśmiał. – Policjant?

– Konsultant – wyjaśniła cierpliwie. – W księgowości są na to kwity.

Policjant o wzroście koszykarza obdarzył kolegę nienawistnym wzrokiem, jako że to on odpowiadał za przygotowanie dokumentów do tego tematu. Żeby tak skrewić?! Nic więcej już nie mieli!

– Coś jeszcze? – Daria Anioła już wiedziała, że starcie zakończyło się jej zwycięstwem.

Jedyną reakcją Plecha było bębnienie palcami w blat stołu. Janickowski zapewniał, że z takim materiałem dowodowym sprawa pójdzie jak z płatka, tymczasem ta młoda cipa rozjechała ich niczym walec! – Coś jeszcze, panie podinspektorze? – Pilarski pierwszy raz zwrócił się do wewnętrznego, tytułując go należnym mu stopniem, jakby chciał podkreślić rozmiary porażki. – Jeśli nie, to panowie pozwolą, że podziękujemy za rozmowę. – Wstał.

Daria Anioła poszła za jego przykładem. Nie odzywając się słowem, wyszli z pokoju przesłuchań.

Obaj wewnętrzni odprowadzili ich tylko wzrokiem.

## ROZDZIAŁ 45

Od razu po rozmowie z policjantką Sokół przystąpił do działania. Nie miał zamiaru marnować czasu. Wiedział, że jeśli Grodzki trafi do aresztu tymczasowego, temat będzie zamknięty, przynajmniej do pierwszej rozprawy, a ta – znając życie – mogła nastąpić dopiero za kilka miesięcy. Był to tym bardziej prawdopodobny scenariusz, że we wszystkim palce maczał prokurator Janickowski.

Z ulicy praktycznie nie było widać, że rankiem tego dnia w domu komisarza rozegrały się sceny jak z filmu sensacyjnego. Dopiero, kiedy dziennikarz wszedł na posesję i zbliżył się do wejścia, zauważył wyłamane drzwi, oparte niedbale o futrynę. Właściwie jedynym zabezpieczeniem nieruchomości była policyjna taśma i plomby. Nic sobie z nich nie robiąc, Sokół wszedł do środka. W salonie hulał wiatr, co nie mogło dziwić, zważywszy, że osłoną rozbitego w drobny mak panoramicznego okna była tylko wątła firanka. Wewnątrz czuć jeszcze było smród dymu, jednak nie na tyle mocno, aby mógł przeszkodzić w działaniu.

Właściwie dziennikarz nie wiedział, co chce znaleźć, na przeszukanie zdecydował się bardziej dla formalności, niż licząc na jakikolwiek przełom. Po prostu kolejny raz zaufał swojej intuicji.

A ta – nieco ponad godzinę później – odpłaciła się z nawiązką. Skończył z łazienką – pełną śladów zostawionych przez techników kryminalistyki – i właśnie co uporał się z pobieżnym przejrzaniem bogatego księgozbioru komisarza, kiedy jego uwagę zwróciła

lampka stojąca na komodzie. Już na pierwszy rzut oka było widać, że jest bardzo stara – musiała mieć co najmniej kilkadziesiąt lat, może nawet pół wieku – i w idealnym stanie. Nie to jednak zastanowiło Sokoła, lecz wyraźna rysa na meblu wskazująca, że sprzęt całkiem niedawno przestawiano i to nie siląc się na zbytnią delikatność. Było to niepodobne do Rysia...

Kiedy chwilę później rozkręcał lampę znalezionym w garażu śrubokrętem, nie liczył jeszcze na tak istotne odkrycie. Również nie od razu dostrzegł dodatkową część wewnątrz urządzenia. Dopiero po kilku sekundach dotarło do niego, że to, na co patrzy, to nic innego, jak pluskwa.

Ktoś zamontował Grodzkiemu podsłuch w mieszkaniu. Wewnętrzni? Oni raczej założyliby ucho na telefonie komisarza, nie w domu.

Jedyną opcją, jaka przychodziła dziennikarzowi do głowy, była ta, że pluskwę podrzucił nieżyjący od dawna Jan Napierała.

Jeśli tak – jeżeli dostał się tutaj – to równie dobrze mógł też podrzucić lub zabrać coś innego, znacznie ważniejszego.

Z tą myślą Sokół chwycił za telefon, chcąc dzwonić do aspirant, ale nagle zrezygnował. Uznał, że warto jeszcze poniuchać na miejscu. Wszedł na powietrze, skierował się do domu naprzeciwko. Dyskusja z właścicielem była tyle krótka, co nieprzyjemna, mężczyzna ewidentnie nie darzył Grodzkiego sympatią, nie krył się z satysfakcją, że policjant został zatrzymany.

Dużo bardziej pozytywne nastawienie miał sąsiad po tej samej stronie ulicy – dwa domy po prawej – niestety, nie wniósł nic do sprawy.

Za to pójście do wili od strony ogrodu przyniosło Sokołowi przełom, o jakim mógł tylko marzyć.

– Akurat wracałem z psem ze spaceru, kiedy zobaczyłem całą akcję. – Sposób, w jaki mężczyzna opowiadał, świadczył, że wciąż jest pod wrażeniem porannych wydarzeń. – Aż żał było patrzeć, jak sąsiada ciągną po chodniku w samych gaciach. Spodnie by mu chociaż pozwolili założyć.

– Specjalnie tak zrobili. – Dziennikarz rozglądał się uważnie po posesji. – Żeby go jeszcze dodatkowo upodlić.

– To im się udało – westchnął głęboko. – Całe osiedle już o tym mówi. Pół godziny temu jakiś facet z telewizji chciał ze mną rozmawiać. Nawet dwie stowy mi oferował, bylebym tylko powiedział coś na sąsiada.

– Skurwysyny! – zachnął się Sokół. – Jak już rozmawiamy: czy w ostatnich dniach nie widział pan czegoś niecodziennego? Może ktoś nieznajomy przyjechał do Rysia?

– Do niego nikt nie przyjeżdża, odkąd żona i córka zginęły... – Zamyślił się.

– Na pewno nikogo pan nie widział? – dopytywał. Przecież pluskwa sama się nie podzuciła!

– Nie siedzę w oknie cały dzień. – Uśmiechnął się przepaszająco. – Ale! – rzucił nagle radośnie. – Przecież mam kamerę! Może ona coś zarejestrowała? – Gdzie jest? – zainteresował się Sokół momentalnie. – Tutaj? – Popatrzył na urządzenie zamontowane na narożniku budynku. – Obiektyw jest odwrócony w stronę ganku, nic nam po nim – dodał, nie kryjąc zawodu w głosie.

– Nie bądź pan taki w gorącej wodzie kąpany – rzekł mężczyzna tajemniczo. – To jest tylko atrapa. Chodziło mi o kamerę do obserwacji ptaków. – Pokazał palcem na wysoką sosnę pozbawioną gałęzi, nie licząc bujnej korony. Do pnia, mniej więcej na wysokości czterech metrów, była przymocowana budka dla ptaków. – Co pół roku muszę wymieniać szybkę chroniącą otwór w budce, bo ptaki ją

rysują dziobami. – Zaśmiał się. – Gdzie jest nagranie? – spytał Sokół, czując rosnącą ekscytację.

– Na twardym dysku mojego laptopa. – Właściciel nieruchomości wykonał zapraszający gest dłonią, wskazując na drzwi wejściowe.

\*

Godzinę później Sokół był już pod komendą. Dowiedziawszy się w sekretariacie, że policjantka jest na przesłuchaniu, uzbroił się w cierpliwość. Na szczęście długo nie musiał czekać, wkrótce potem dostał od niej wiadomość na komórkę. – Nic na mnie nie mają – wyjaśniła, gdy tylko dziennikarz zjawił się w gabinecie. – Przynajmniej tak myślę. – Gdyby było inaczej, ciebie też posadziliby na dołek – rzekł tonem znawcy tematu. – Byłem u Grodzkiego w domu – przeszedł do sedna. – Poszczyło mi się. Zobacz. – Wyjął smartfon. – To nagranie z kamery po sąsiedzku. – Skąd to masz? – zaciekała się.

– Od sąsiada, który jednocześnie jest ornitologiem z zamiłowania – wyjaśnił. – Spójrz, jakiego ptaszka zarejestrował.

Daria Anioła wbiła wzrok w ekran urządzenia. Najpierw przez chwilę nic nie było widać, za to potem w polu widzenia pojawił się wysoki mężczyzna identycznej postury jak nieznajomy z apartamentowca na Ptasiej. Rozejrzał się dookoła, po czym wszedł na posesję.

– Nagranie jest z wtorku – rzekł Sokół. – Moim zdaniem to Jan Napierała, a właściwie ktoś, kto kiedyś tak się nazywał.

– Musimy to natychmiast pokazać wewnętrznym i prokuratorowi! – Zerwała się z miejsca jak oparzona. – Tylko spokojnie... – tonował. – To jedynie dowód na to, że Napierała był u Grodzkiego.

– Właśnie wtedy mógł zabrać włosy i materiał genetyczny komisarza i podrzucić ten od lekarki! – emocjonowała się Daria Anioła.

– Znasz już szczegóły?

– Słyszałam to i owo...

– Zwróć uwagę, że nagranie nie obejmuje drzwi, więc nie widać, czy Napierała włamuje się do domu ani tym bardziej, jak podkłada podsłuch czy przygotowuje dowody. Plech z Janiczkovskim uznają, że to wspólnik Rysia. Zamiast mu pomóc, zaszkodzimy. – Masz rację... – Była zawiedziona.

– Gozula zginęła w nocy, wtedy Grodzki był w domu – analizował dziennikarz. – A to oznacza, że nie ma alibi...

– I nie będzie miał – zauważyła kwaśno. – Nie mówię tego w sensie, że go podejrzewam. Kombinuję jedynie, co trzeba zrobić, żeby wyciągnąć komisarza z dołka. – Jeśli na ciele ofiary znaleziono włosy Rysia i jego materiał genetyczny, a w domu włosy lekarki, to ma przejebane. – Co teraz? – O której jest posiedzenie aresztowe?

– Za półtorej godziny. – Zerknęła na zegarek.

– Kto przewodniczy?

– Sędzia Kosowski – odpowiedziała.

– Dobry znajomy prokuratora – westchnął Sokół. – Grają razem w golfa. Pokazanie mu nagrania też nic nie da. Jeśli Janiczkowski dostał zlecenie na Grodzkiego, nie zgodzi się na środki wolnościowe, tylko będzie dążył do aresztu tymczasowego. Nie zdziwiłbym się, gdyby już był dogadany z Kosowskim. Zaskoczona? – spytał, patrząc na aspirant. – Powiem więcej: jestem pewien, że Janiczkowski nie pośpieszy się ze skierowaniem aktu oskarżenia do sądu. Będzie czekał, chcąc urobić komisarza i zmusić go do przyznania się do winy w zamian za łagodniejszy wyrok.

– Przyznanie się?! – krzyknęła Daria Anioła. – Przecież komisarz jest niewinny! Dlaczego miałby się przyznawać?!

– A ty wiesz, jak wygląda życie psa za kratkami? – rzucił Sokół cicho. – Najwięksi twardziele się załamują. – Czyli co? – Popatrzyła na dziennikarza szklistymi oczami. – Nic nie zrobimy?

– Tego nie powiedziałem. – Uśmiechnął się chytrze. – Mam pewien pomysł... Coś, co można by nazwać powrotem do przeszłości...

– Powrotem do przeszłości? – Kompletnie nie rozumiała, co ma na myśli.

– Później ci wyjaśnię. – Sokół miał już głowę zajętą planowaniem. – Jeśli chcemy Grodzkiego uratować, musimy się śpieszyć. Na początek trzeba załatwić samochód.

– Zrobi się. – Wstała z krzesła, dając znak, że jest gotowa do działania.

– Jeszcze jedna rzecz. – Spojrzał jej prosto w oczy. – To, co chcę zrobić, jest ryzykowne.

Daria Anioła uśmiechnęła się delikatnie, nic nie mówiąc.

– Jeśli nam się nie uda, twoja kariera w policji będzie skończona – tłumaczył dziennikarz. – Sami możemy nawet trafić za kratki. Piszesz się na to?

W odpowiedzi policjantka odchyliła połą marynarki. Kiedy Sokół dostrzegł broń w kaburze zamocowanej na biodrze, wiedział już wszystko.



## ROZDZIAŁ 46

Kilka lat wcześniej Sokoła próbowano zrobić w przestępstwo, jakiego nie popełnił. Dowody były spreparowane, jednak we wszystko wciągnięto jednego z prokuratorów, który uparł się, aby dziennikarza wsadzić do aresztu tymczasowego. Gdyby tam trafił, prawdopodobnie nie wyszedłby już żywy, bowiem prawdziwi mocodawcy nie przebierali w środkach. Na szczęście mógł liczyć na pomoc Grodzkiego oraz jego ówczesnego partnera, nadkomisarza Miłosza Bartosza Kleemanna. To oni na sądowym korytarzu podrzucili mu kluczyk do kajdanek, a na pobliskim parkingu zostawili auto. Teraz dziennikarz zamierzał się odwdzięczyć, problem w tym, że wtedy pilnował go jeden mało rozgarnięty konwojent, zaś teraz komisarza aż dwóch wewnętrznych i to tak rozemocjonowanych, że rejestrowali chyba każdy szczegół z tego, co działo się wokół.

Sokół jednak nie zamierzał oddawać pola bez walki, więcej, planował wykorzystać przeciwko Plechowi i Cierniakowi ich największy atut, czyli spostrzegawczość. Kiedy funkcjonariusze Biura Spraw Wewnętrznych doprowadzili Grodzkiego pod salę, już tam na nich czekał, tyle że na sąsiedniej ławce. W momencie, gdy konwój go mijał, a wzrok napotkał oczy komisarza, dziennikarz dotknął palcami oparcia mebla, znacząco je pocierając.

Chwilę później widział, jak policjant kopiuje jego ruch, tyle że na swojej ławce stojącej przy sali, z której za niedługi czas miał wyjść

jako aresztant. Dyskretne potaknięcie głową przez komisarza utwierdziło Sokoła, że kluczyk do kajdanek przyklejony od spodu do oparcia trafił we właściwe ręce. Pozostało zatem zrealizować drugą część akcji, dużo bardziej ryzykowną, jako że wewnątrzni mieli przy sobie służbową broń.

Dziennikarz wstał, minął grupkę żywo rozmawiających ludzi – na pierwszy rzut oka rodzinę młodego, wyraźnie zdenerwowanego młodego mężczyzny – stojących kilka metrów dalej, po czym wszedł do toalety. Zaraz za drzwiami wyjął z reklamówki dwie wojskowe świece dymne. Zerwał zawlecзки i błyskawicznie wrócił tą samą drogą, przy czym nie siadał na swojej ławce, tylko poszedł kawałek dalej, zbliżając się do komisarza i jego aniołów stróżów.

Dotarł na miejsce, kiedy z toalety zaczęły wydobywać się kłęby dymu. Tak jak się spodziewał, jako pierwsze krzyknęły kobiety towarzyszące chłopakowi. Odwrócił się – gdyby tego nie zrobił, mógłby wzbudzić podejrzenia – jednocześnie kątem oka rejestrując zachowanie wewnętrznych.

Kiedy Cierniak, zaciekawiony zamieszaniem, odwrócił się w tę samą stronę, Sokół wzrokiem dał komisarzowi znak, że to właśnie nim się zajmie.

– Co się dzieje? – Plech popatrzył na tłum ludzi uciekających przed dymem w jego stronę. – Pożar! – wrzasnęła któraś z niewiast.

– Proszę kierować się do wyjścia! – Policjant o wzroście koszykarza pokazywał ręką drzwi wiodące na klatkę schodową. – Bez paniki!

Grodzki siedział na ławce, pozornie nie reagując na sytuację.

Niższy z funkcjonariuszy ruszył niepewnie w stronę toalety. Nie miał łatwo, musiał przebijać się przez ludzi zmierzających w odwrotnym kierunku, walcząc z coraz gęstszym dymem.

Zrobił dwa kroki i wtedy Sokół wyprowadził cios w brzuch, celując prosto w splot słoneczny. W tym samym czasie komisarz prawym podbródkowym znokautował kompletnie zaskoczonego Plecha.

Zabrawszy wewnętrznym broń, Grodzki spiął ich kajdankami. Potem, przy pomocy dziennikarza, przeciągnęli obu za drzwi na klatkę schodową. Nie chcieli, żeby któryś z nich śmiertelnie się zatruł.

\*

Na parkingu przy sądzie czekała już Daria Anioła. Sokół zajął miejsce obok kierowcy, komisarz na wszelki wypadek ukrył się z tyłu na podłodze.

– Jak poszło? – Policjantka sprawnie włączyła się w sznur pojazdów ciągnących ulicą Moniuszki. – Przeżyją – rzucił krótko dziennikarz. – Nic im nie będzie.

– Plecha czeka wizyta u dentysty. Wybiłem mu kilka zębów – doprecyzował Grodzki. – Pochwały za to raczej nie dostanę.

– A ja? – Daria Anioła spojrzała w lusterko wsteczne. Ostrożność była zbyt duża, nikt ich nie śledził. – Przecież ciebie tutaj w ogóle nie ma – zauważył Sokół. – Skręć w prawo.

– Po co? – zdziwił się komisarz niepomierne. – Chcesz kluczyć po śródmieściu?

– Chcę sprawdzić mieszkanie Gozuli – wyjaśnił dziennikarz.

– Myślisz, że coś znajdziemy? – spytał.

– Nie zaszkodzi spróbować – rzekła aspirant.

– Gdzie, jak gdzie, ale tam z pewnością nie będą cię szukać. – Sokół odwrócił się, patrząc na kolegę. – To za tamten raz jesteśmy już kwita. – Wyciągnął dłoń.

Grodzki uściśnął ją, po czym usiadł normalnie na fotelu, jako że dojeżdżali już do celu.

\*

Pół godziny później początkowy entuzjazm dziennikarza ustąpił miejsca frustracji. W mieszkaniu zamordowanej lekarki nie znaleźli bowiem nic, co pomogłoby w namierzeniu jej współnika i domniemanego zabójcy. – Jeśli czegoś brakuje, to niewielu rzeczy – oceniła Daria Anioła, stojąc przed otwartą na oścież szafą garderobianą. – Trochę bielizny – szperała w majtkach i biustonoszach – i kilka kiecek oraz spodni. – Pokazała na puste przestrzenie między wieszakami. – To wszystko.

– Przytłaczającą większość fatalaszków zostawiła – zauważył Sokół. – Myle się, czy to nie są ciuchy z second handu?

– Ani z second handu, ani z pierwszego lepszego butiku. – Policjantka dotykała kolejnych elementów garderoby. – Z policyjnej pensji nie byłoby mnie na coś takiego stać...

– Między naszą ostatnią wizytą u niej, a powrotem do gabinetu, nie minęło nawet pół godziny. – Grodzki intensywnie myślał. – W tym czasie musiała zamknąć swoją małą przychodnię, spakować najpotrzebniejsze rzeczy i jeszcze wydostać się z kamienicy.

– Szykowała się do ewakuacji w pośpiechu... – zauważyła aspirant. – Z Darią sprawdziliśmy, że krótko po waszej wizycie telefon Anny Gozuli zamilkł na dobre – mówił Sokół. – Przyjmijmy, że ze względów bezpieczeństwa od razu go wyłączyła i wyrzuciła, żeby nie można jej było namierzyć. Jeśli zatem nie zadzwoniła do współnika, to możemy założyć, że do niego pojechała.

– Mini! – krzyknęła Daria Anioła. – Trzeba sprawdzić miejski monitoring!

\*

Szybko okazało się, że kamery zarejestrowały czarne auto lekarki, przy czym radość była przedwczesna, jako że ostatni ślad urywał się na Zaciszu. Osiedle mieściło kilkadziesiąt bloków, węszenie tu było jak szukanie igły w stogu siana.

Na co jednak policjanci mieli Sokoła? Ten od razu wykombinował, aby szukać kamer na budynkach firm i instytucji, których też było tu co niemiara. Dzięki temu szybko namierzyli osiedlową uliczkę, w którą wjechało czarne mini. Potem poszło już jak z płatka.

Najpierw przy garażach zauważyli starszego mężczyznę pucującego SUW-a. Auto wyglądało jakby dopiero co wyjechało z salonu.

– Bez garażu ani rusz, co? – zagadał Sokół. Doświadczenie podpowiadało mu, że rozmówca może być kopalnią informacji, wyglądał bowiem na takiego, co to widzi i wie wszystko.

– A jak! – odpowiedział mężczyzna, nie ustając w wysiłkach.

– Kradną? – pytał dalej dziennikarz.

– Na szczęście nie. – Właściciel SUW-a odetchnął z ulgą. – Ale rysują – ściszył nagle głos. – Dwa bloki dalej mieszka taki jeden emeryt... Jak tylko ktoś stanie choćby kołami na chodniku, od razu pojawia się z gwoździem...

– I nikt go jeszcze nie złapał? – W Grodzkim odezwała się zawodowa czujność.

– Tylko raz – odparł miłośnik czystości. – Ale rysa była niewielka, auto stare i skończyło się na mandacie za wykroczenie. Ja niby mam auto casco, ale straciłbym zniżki, dlatego nigdy nie parkuję przed blokiem. Wolę ten kawałek przejść, ale przynajmniej nie muszę się martwić, że z rana dostanę zawału.

– Mógłby pan żądać pokrycia strat od sprawcy – zauważyła Daria Anioła.

– I ciągać się latami po sądach? – zachnął się mężczyzna. – A kiedy w końcu zapadnie wyrok, to się okaże, że dziadek jest goły jak święty turecki i jeszcze ja będę musiał zapłacić komornikowi za koszty? – Skrzywił się, jakby dopiero co polizał kawałek cytryny. – Nie, dziękuję!

– Miło się gawędzi, ale my nie w tej sprawie – rzekł nagle Sokół, patrząc wymownie na policjantkę. Ta w lot zrozumiała, w czym rzecz i pokazała właścicielowi SUW-a legitymację.

– Szukamy kogoś. – Grodzki wyciągnął dłoń z fotografią Anny Gozuli. – Tej kobiety.

– Nie znam jej – odparł mieszkaniec Zacisza, przypatrzwszy się uważnie zdjęciu.

– A mężczyznę? – Daria Anioła podała ogólny opis współnika lekarki.

– Też nie kojarzę... – Posiadacz nowiutkiego samochodu się zafrasował. – Niestety, nie pomogę państwu...

– Możliwe, że jeździ czarnym autem – rzucił Grodzki instynktownie, przypomniawszy sobie zdarzenie sprzed własnego domu, kiedy jedyny raz widział nieznanego mężczyznę mogącego być kiedyś Janem Napierałą. – Takim wypasionym. – Podał jedyny szczegół, jaki był w stanie odtworzyć teraz z pamięci.

– Może bmw? – podłapał natychmiast właściciel SUW-a.

– Możliwe – odparł komisarz z nadzieją w głosie. – Kojarzy pan?

– Czy kojarzę? – Uśmiechnął się. – Facet musi być przy kasie, bo ma dwa auta. Czarną beemkę i granatowe audi A8. Wiem nawet, w której klatce mieszka.

Nie bawili się w ceregiele, weszli do mieszkania, używając wytrycha. Tak, jak się spodziewali, w lokalu nikogo nie było. Daria Anioła zajęła się uspokajaniem sąsiadów, podczas gdy komisarz z dziennikarzem zaczęli przeszukiwanie, policjantka szybko do nich dołączyła.

Już po kilku minutach mieli zgodne wrażenia, że ten, kto tu mieszkał, musiał być pozbawiony jakichkolwiek uczuć. Nie znaleźli bowiem nic, co nadawałoby wnętrzu ciepła, tej przyjemnej otoczki, dzięki której wraca się do domu z przyjemnością, aby odpocząć, zrelaksować się i nabrać sił na następny dzień.

– Jest równie bezosobowe, jak mieszkanie Gozuli – zauważyła Daria Anioła.

– Łączy ją jeszcze jedno. – Sokół pokazał na dwa zegary z kukułką zawieszane na ścianach naprzeciwko siebie. Trzy podobne znajdowały się w innych pomieszczeniach, włącznie z ubikacją. – Miłość do czasomierzy.

– To musiało być uczucie sprzed bardzo dawna, skoro ją zamordował – rzuciła policjantka kwaśno.

– Nie ma nic... – westchnął dziennikarz, idąc w stronę łazienki, w której od dłuższej chwili przebywał Grodzki. – A tu?

– Wszystko wyczyszczone w przenośni i dosłownie. – Komisarz przybliżył twarz do lustra zawieszzonego nad umywalką. – Wygląda na to, że całkiem niedawno ktoś je wypucował. Podejrzewam, że jakby przysłać tu nierobów, toby się okazało, że jest problem.

– Nierobów? – Daria Anioła zmarszczyła brwi.

– Pani świeża jest! – Zaśmiał się Sokół. – Nie wiesz, że kryminalni mówią tak o technikach?

– Bo to prawda! – wtrącił Grodzki. – Jeśli nie jadą na zabezpieczanie miejsca zdarzenia, to katalogują te swoje ukochane ślady i tylko żłopiają kawę. Nie to, co my! – egzaltował się.

– Daj na wstrzymanie, bo ci żyłka pęknie! – ironizował dziennikarz.

– Z nierobami czy bez, nic tu po nas – rzekła policjantka, wyszedłszy do przedpokoju.

– Moment. – Sokół patrzył na wąską szafkę z butami. – Chcesz przymierzyć? – parsknął Grodzki.

– Śmieję się, śmieję. – Dziennikarz ukucnął, zaparł się barkiem o mebel. Podważył go, nie przejmując się tym, że wyrywa ze ściany kołek mocujący. – Sprawdź my, co to jest. – Spod szafki wyjął złożoną na kilka razy kartkę papieru spełniającą funkcję klina. – Hm... – Uśmiechnął się szeroko.

– Co masz? – zaciekała się Daria Anioła.

– Reklamacja bucików za tysiąc pięćset złotych – wyjaśnił Sokół. – Rozpatrzona pozytywnie. – Popatrzył na Grodzkiego. – I jak na reklamację przystało, zawiera imię i nazwisko klienta. – Zrobił pauzę dla zwiększenia efektu. – Podejrzewam, że chodzi o naszego umarlaka sprzed dwóch dekad. – Kolejny raz wstrzymał głos, patrząc to na komisarza, to na kobietę.

Policjanci spojrzeli na niego wyczekująco.

– Jan Napierała najprawdopodobniej nazywa się teraz Maciej Łobacz – powiedział Sokół dobitnie.



## ROZDZIAŁ 47

– Jeśli jest tak, jak podejrzewamy, że Łobacz ją zamordował, a do domu komisarza podrzucił dowody, to faceta z pewnością nie ma już w Zielonej Górze. – Daria Anioła sięgnęła po pączka kupionego w pobliskim dyskoncie. Donat smakował fatalnie, z doświadczenia wiedziała, że czeka ją zgaga, ale o tak późnej porze dużego wyboru nie było.

– Na jego miejscu też bym spierdolił. – Grodzki krył się na tylnym siedzeniu, pochłaniając trzecie już ciastko francuskie z jabłkiem. Jemu smakowało, a do zgagi zdążył się przyzwyczać dawno temu. Zresztą, wolał to niż wrzody na żołądku, jak większość kolegów po fachu w jego wieku.

– Głębia waszej analizy wprost zwała z nóg. – Z kolei Sokół ograniczył się do bułek z ziarnami słonecznika. Do najzdrowszych nie należały – wypiekano je z ciasta głęboko mrożonego – ale i tak były lepsze od słodkości nafaszerowanych chemią.

– W bazie danych gościa nie ma – zauważyła aspirant. – Stałego meldunku facet nie posiada. Telefonów zarejestrowanych na siebie też nie, chyba że to dziewiętnastoletni Maciej Łobacz z Gdańska – kpiła w żywe oczy. – To co robimy? – Grodzki nagle się ożywił. – Uderzymy gdzieś w kime?

– Nie dali ci pospać na dołku? – rzucił dziennikarz prowokująco.  
– Do poduszki ci tęskno?

– A co o tej porze damy radę zdziałać? – odciął się komisarz.

– Przecież to jest prawie najlepszy czas na wyciąganie ludzi z łóżek – odparował Sokół. – Zaraz po czwartej nad ranem.

– Gawędzisz czy masz pomysł? – Daria Anioła nie owijała w bawełnę.

– A żebyś wiedziała, że mam. – W zapadających ciemnościach błysnęła biel zębów dziennikarza. – Zadzwoń do dyżurnego, niech sprawdzi, gdzie mieszka dyrektor przychodni rehabilitacyjnej.

Kiedy aspirant wykonywała połączenie, o dach samochodu zabębniły pierwsze krople deszczu. Niedługo potem z nieba lunęła ściana wody.

\*

Kwadrans później po burzy z piorunami nie było już śladu, policjantka zaś naciskała dzwonek domofonu przed wejściem na teren rozległej posiadłości w Drzonkowie, jednej ze wsi niedawno włączonych do Zielonej Góry. Chwilę trwało, zanim udało jej się porozumieć z właścicielem nieruchomości na tyle, aby wpuścić ich do środka.

– Domyślam się, że to pilna sprawa, skoro niepokoiacie mnie państwo w domu. – Dyrektor przychodni rehabilitacyjnej i zarazem jej jedyny właściciel jasno dał do zrozumienia, co o tym wszystkim myśli.

– Możemy porozmawiać tutaj lub na komendzie. – Grodzki nie zamierzał być mu dłużny. – Co pan woli?

– Oczywiście nie mam nic przeciwko, aby pomóc stróżom prawa na tyle, na ile będę w stanie. – Mężczyzna momentalnie zmienił front.

– Chodzi nam o tamtego pacjenta, Filipa Czyżykowskiego – wtrąciła Daria Anioła. – Interesuje nas wszystko, co pan może nam

o nim powiedzieć.

– Kiedy ja powiedziałem już państwu wszystko... – Właściciel przychodził wzruszył ramionami. – Czyli jednak komenda. – Grodzki wyciągnął rękę w kierunku policjantki, pokazując na kajdanki. – Nie rozumiem? – Gospodarz posiadłości wyglądał na przestraszonego.

– Coś pan przed nami ukrywa. – Komisarz zaczął się bawić bransoletkami.

– Bo... Jakby... W sumie to nie wiem... – Dyrektor zaczął się zacinać. – To jakby prywatne sprawy moich pracowników...

– Panie dyrektorze... – Grodzki podszedł do mężczyzny, położył dłoń na jego ramieniu. – Jakby to panu szybko wyjaśnić... Może najlepiej w krótkich żołnierskich słowach?... Chuj nas obchodzą prywatne sprawy pańskich pracowników i ochrona danych osobowych. Prowadzimy śledztwo w sprawie kilku morderstw i jeśli w ciągu pięciu minut nie dowiemy się, co panu chodzi po głowie, to noc spędzi pan w policyjnej izbie zatrzymań.

– Czyli w piździe, jak pieśzcotliwie nazywają to miejsce policjanci. – Sokół wyszczerzył się od ucha do ucha. – Bardzo przytulne miejsce. O ile ktoś lubi nasiąkać smrodem psiego gówna.

– Jednej z moich pracownic ten pacjent wpadł w oko – powiedział mężczyzna szybko. – Tak zamieniała grafik z koleżanką, żeby tylko być na tej sali, do której przychodził. I sobie, jakby to powiedzieć... – Zawahał się. – Gruchali jak gołąbeczki – dodał szybko, widząc groźne spojrzenie komisarza. – Jeśli ktokolwiek coś wie na jego temat, to ona!

– Imię, nazwisko, numer telefonu komórkowego i adres domowy. – Daria Anioła wyciągnęła dłoń z notesem. – Migiem!

\*

Jak się okazało, pracownica przychodni mieszkała w sąsiedniej dzielnicy – Raculi – nie mieli więc daleko. Należący do niej dom był dużo mniej okazały, chociaż już na pierwszy rzut oka było widać, że powiodło jej się w życiu nie najgorzej.

– Daria Anioła, policja kryminalna, komenda Zielona Góra. – Aspirant przeszła do rzeczy, gdy tylko kobieta z ręcznikiem owiniętym na głowie otworzyła drzwi. – Mamy kilka pytań związanych z pacjentem przychodni, Filipem Czyżykowskim.

– Z kim? – Zaskoczenie rehabilitantki wyglądało na autentyczne. – Z Filipem Czyżykowskim – wycedziła policjantka. – Metr dziewięćdziesiąt cztery wzrostu. Umieśniony i przystojny.

– Nie kojarzę... – Błysk w oczach kobiety mówił zupełnie coś innego.

– Może odświeżyć pani pamięć? – Daria Anioła nie zamierzała odpuszczać. – Zajmiemy tylko kilka minut. – O tej porze? – Rehabilitantka cały czas przytrzymała drzwi ręką. – Kładę dzieci spać. Proszę przyjść rano do przychodni.

– Kładasz dzieci do łóżka? – Daria Anioła spojrzała na palec serdeczny prawej ręki. Ślad po obrączce był aż nadto widoczny. Przyjęła więc, że kobieta dopiero co ją zdjęła. – A mąż nie może? – Już wiedziała, jak to rozegrać.

– Przygotowuje bardzo ważną prezentację do pracy...

– Skarbie, kto tam? – Z głębi domu dobiegł niski głos. Chwilę potem zobaczyli niewysokiego mężczyznę z wielkimi zakolami na głowie i grubą oponą na brzuchu.

– Policja. – Aspirant wykorzystała okazję, że kobieta się odwróciła, zdjąwszy rękę z drzwi i dała krok do przodu. – Musimy porozmawiać z pańską żoną na temat jednego z pacjentów. Zajmiemy tylko kilka minut. Jeśli byłby pan tak uprzejmy i zajął się dziećmi, to przepytamy pańską małżonkę. Na osobności oczywiście.

– Spojrzała wymownie na gospodynię. – Chwila i już nas nie ma. – Uśmiechnęła się dwuznacznie.

Kobieta w lot pojęła, że albo zgodzi się na rozmowę, albo narazi na nieprzyjemności. – Nie interesuje nas, co cię z nim łączyło: platoniczne uczucie, zwierzęca żądza czy może po prostu chciałaś sobie popatrzeć na ciacho. – Gdy tylko znaleźli się w kuchni i zamknęli za sobą drzwi, Daria Anioła ruszyła do ataku. – Twoja sprawa.

– Wypraszam sobie... – Rehabilitantka była wyraźnie zbita z tropu.

– Zamilcz, babo! – Aspirant powiedziała to cicho, aczkolwiek niezwykle stanowczo. – Albo zaczniesz gadać, albo zawołam męża i będę zadawała pytania w jego obecności, nie siląc się na dyskrecję – wycedziła. – To jak?

Gospodyni potaknęła, było widać, że się poddała. Zaczęła opowiadać, na początku chaotycznie, potem coraz składowiej, jednak nic z tego, co powiedziała, nie posuwało ich ani krok do przodu. Nowego dowiedzieli się tyle, że miał blond włosy i zielone oczy.

– A ta jego rwa kulszowa? – rzekł nagle Sokół. – Rzeczywiście na nią cierpi?

– Tak – odpowiedziała rehabilitantka. – Oczywiście objawy można symulować, ale nie bardzo rozumiem, jaki mógłby mieć powód... – Tu się zawahała. Żadne z pozostałych w pokoju nie odezwało się słowem. Wszyscy wiedzieli, że w takim momencie najgorsze, co można zrobić, to przerwać świadkowi proces myślowy.

– Teraz, jak to sobie analizuję – kobieta z rącznikiem na głowie potarła palcami skronie – to jednak nie jestem pewna, czy rwa mu rzeczywiście dokuczała, czy też nie. Wszystkie objawy, które opisał, były podręcznikowe, ale przypomniało mi się, że jedna rzecz mi nie pasowała.

– Jaka? – Sokół nie wytrzymał.

– Filip opowiadał, że bardzo dużo ćwiczy na siłowni, bo tego wymaga charakter jego pracy – odpowiedziała bez zastanowienia. – I mogę potwierdzić, że ma bardzo wysportowane ciało.

Nie tak, jak twój mąż – szepnęła policjantka w myślach, a na głos powiedziała:

– A gdzie on pracuje?

– W policji – odrzekła rehabilitantka, nie kryjąc zaskoczenia. – To wy nie wiecie? Myślałam, że jesteście z tej samej komendy...

– Jak on pracuje w policji, to ja jestem Clint Eastwood – zachnął się Grodzki. – Mówił, z której siłowni korzysta?

– Mówił nazwę, ale wyleciała mi z pamięci. – Kobieta przygryzła wargę. – Ale kojarzę, gdzie ona się znajduje. – Podała nazwę ulicy.

Sokół wyjął smartfon, wstukał w wyszukiwarke ciąg liter.

– Mam – rzucił z satysfakcją.

\*

Kilka minut później siedzieli już w aucie i naradzali się, co robić.

– Trzeba sprawdzić listę numerów, które logowały się do nadajnika w pobliżu miejsca zbrodni w czasie, kiedy mogła zostać dokonana – stwierdził Sokół. – A potem to samo zrobić z okolicami siłowni i mieszkania Łobacza na Zaciszu.

– Pierwsza lista może być krótka, za to dwie pozostałe będą liczyły tysiące pozycji – rzekła policjantka pobłażliwie.

– Zgadza się. – Sokół nie dał po sobie znać, że jest urażony. – Ale jednego pani aspirant nie wzięła pod uwagę – nie krył ironii. – Że wystarczy te trzy listy ze sobą porównać. Słyszac to, Grodzki parsknął śmiechem.

Jak się wkrótce okazało, telefony, których obecność zarejestrowano we wszystkich trzech miejscach i we wskazanym czasie, były dwa, oba zarejestrowane na sześćdziesięciolatka spod Białegostoku. Wystarczyło kilka rozmów z kolegami po fachu z Podlasia i już wiedzieli, że mają do czynienia z klasycznym słupem.

Równie kiepsko im poszło, kiedy spróbowali się na te numery dodzwonić. Zarówno jeden, jak i drugi były wyłączone. Po sprawdzeniu okazało się, że zamilkły kilka godzin po ucieczce Anny Gozuli z gabinetu.

– I co teraz? – Daria Anioła była zmęczona, głodna, a przede wszystkim zawiedziona porażką. – Znowu urwał nam się trop. – Marzyła tylko o tym, aby wziąć prysznic.

– Bywa i tak... – Grodzki był również niepokieszony. Sokół milczał.

– Nic nie powiesz? – Komisarz skierował to pytanie w stronę kolegi.

– Myślę – odparł dziennikarz cicho.

Widząc jego zafrasowaną twarz, policjant położył palec na usta, dając aspirant znak, aby również się nie odzywała.

– Coś mi wpadło do głowy... – Sokół wyjął smartfon, zadzwonił pod ten sam numer, co wcześniej Daria Anioła. Tym razem jednak poprosił o wcześniejsze billingi, włącznie z danymi dotyczącymi logowania do sieci.

Czas, w którym czekali na dane, dłużył im się niemiłosiernie. Kiedy jednak dziennikarz odebrał mejla z informacjami, a potem przejrzeni kilkadziesiąt stron zestawień, odpłaciło im się to z nawiązką. To on zresztą pierwszy wychwytał, w czym rzecz.

– Oba telefony należące do Łobacza vel Czyżykowskiego vel Napierały co dwa tygodnie meldują się w Szczecinie. – Po kolei wskazywał pozycje. – To nie może być przypadek.

– Może i nie, ale jak go tam znajdziemy, jeśli przyjąć, że właśnie do Szczecina pojechał? – spytała aspirant, nie kryjąc sceptycyzmu. – Pewnie mieszka w nim z pół miliona osób!

– Czterysta tysięcy... – odrzekł Sokół machinalnie. – O to się nie martw... – Z językiem wysuniętym z ust szukał czegoś w wyszukiwarce internetowej. – Zwróćcie uwagę na jeszcze jedną rzecz. Podczas każdej wizyty w mieście należącym niegdyś do ksiąząt pomorskich Łobacz odwiedza ten sam rejon... – Przyłożył palec do ekranu, żeby pozostali lepiej widzieli. – Widzicie, co się tu znajduje oprócz sklepów, salonów fryzjerskich i restauracji?

– Tak. – Daria Anioła patrzyła na wyświetlacz jak zahipnotyzowana. – Siłownia.



## ROZDZIAŁ 48

### *Sobota*

Niemal przez całą drogę Grodzki spał na tylnym siedzeniu. Prowadził dziennikarz, jechał szybko, acz bez zbędnej brawury. Policjantka też chętnie uderzyłaby w kimono, jednak czuła, że pozostawiony sam sobie Sokół mógłby zasnąć za kierownicą. Zaczęła więc mówić, co jakiś czas zadając pytania. Początkowo rozmowa sprawiała wrażenie nieco wymuszonej, potem jednak wywiązała się żywa dyskusja, szczególnie w tych momentach, w których kierowca opowiadał o swoich wcześniejszych przygodach. Słuchając niesamowitych historii, aspirant doszła do wniosku, że Sokół miał wręcz nadprzyrodzony dar do pojawiania się w niewłaściwym miejscu w jeszcze bardziej niestosownym czasie. Cud, że jak do tej pory ze wszystkich opresji wychodził z życiem, choć nie zawsze cało i zdrowo.

W Szczecinie byli przed szóstą rano. Policjantka i dziennikarz zameldowali się w hotelu – komisarz przemknął bokiem na wypadek, gdyby koledzy po fachu wrzucili już jego dane w system osób poszukiwanych – i od razu położyli się spać, nastawiwszy budziki w telefonach na dziewiątą. Siłownia startowała godzinę później, mieli więc trochę czasu na odpoczynek. Kwadrans przed dziesiątą – po błyskawicznym odświeżeniu się i śniadaniu w hotelu – zajmowali już dogodne pozycje do obserwacji po drugiej stronie

ulicy. – Mogłem sobie darować prysznic – jęknął Grodzki, wycierając zroszone potem czoło. – Czy ten upał nigdy się nie skończy?

– Starzejesz się, Rysiu – cmoknął dziennikarz z dezaprobatą. – Kiedyś tak nie narzekałeś. – Kiedyś tak nie smaliło – odparował. – Możesz włączyć klimę?

– Pomijam fakt, że używanie włączonego silnika na postoju powyżej minuty jest zabronione. – Sokół pstryknął włącznikiem małego wentylatora przyczepionego do deski rozdzielczej. – Jak odpalę auto, to szybciej przyciągniemy czyjąś uwagę. A tego byśmy nie chcieli, co? Pytanie było z gatunku retorycznych, pozostało więc bez odpowiedzi.

– Poza tym klima się skończyła – dodał dziennikarz kwaśno.

– Nie mogłeś mówić od razu? – Grodzki się najeżył. – Potrzebna była ta cała litania?

– Podenerwowany jakiś jesteś. – Sokół zerknął w lusterko wsteczne. – Ja też się nie wyspałem.

– O pierdołach pogadacie sobie innym razem. – Aspirant uznała za stosowne włączyć się w wymianę zdań. – Mamy w ogóle jakiś plan? – Spojrzała na komisarza, potem na kierowcę.

– Poczekamy, aż otworzą ten burdel, a potem wybadamy sytuację na recepcji – zaproponował Sokół. – Mówisz poważnie? – Komisarz nie dowierzał. Dziennikarz potaknął krótko.

– To chyba rozum ci odjęło – zachnął się Grodzki. – I kto tu się nie wyspał? – ironizował. – Dziecko w przedszkolu nie wpadłoby na coś takiego... – A masz lepszy plan? – Sokół nie krył irytacji.

– Poczekamy, aż Łobacz się zjawi, zwiniemy go i tyle – wyjaśnił policjant.

– Tylko na tyle was stać?! – Daria Anioła patrzyła na kolegów z powątpiewaniem. – A jeśli Łobacz nie przyjdzie, to co? Będziemy tu sterczeć do usranej śmierci?

– Zacytuję klasyka – Grodzki uśmiechnął się szeroko – masz lepszy plan?

– Żebyście wiedzieli! – emocjonowała się. – Pójdę sprawdzić grunt.

– Ty? – Komisarz zmarszczył czoło.

– A kto? – odpowiedziała pytaniem na pytanie. – Ciebie Łobacz zna – rzekła z naciskiem. – A od Sokoła na kilometr śmierdzi, że czegoś szuka.

– Ciebie Łobacz też może rozpoznać – odciął się dziennikarz. – Jeśli śledził Rysia, równie dobrze mógł łązić za tobą.

– Jestem na to przygotowana. – Daria Anioła sięgnęła do torebki, wyjęła z niej kosmetyczkę. Miała niewielkie rozmiary, ale kryła w sobie wystarczająco dużo, aby dokonać niesamowitej przemiany. Po kwadransie całej serii zabiegów jej właścicielka była nie do rozpoznania. – O włosy też się nie martwcie. – Z kieszeni kurtki wyciągnęła sportową chustkę, po czym założyła ją na głowę, całkowicie zakrywając fryzurę.

– To jeszcze załóż okulary i wypchaj policzki wacikami. – Sokół się śmiał, ale tak naprawdę był pod wrażeniem. – Sam się wypchaj – zripostowała błyskawicznie. – Idę. – Dotknęła klamki. – Zaraz otwierają.

– Sama nie pójdziesz – rzekł Grodzki tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Idź z nią.

– To jest bardzo dobra koncepcja. – Dziennikarz otworzył schowek w desce rozdzielczej, wyjął z niego okulary przeciwsłoneczne i czapkę ze złamanym w połowie daszkiem. Założył je, spojrział w lusterko wsteczne. Cmoknął, zadowolony z metamorfozy. – Przesiądź się na moje miejsce – rzucił do komisarza, wkładając broń do małego plecaka.

– Po co ci klamka? – spytał Grodzki podejrzliwie. – Macie iść na rekonesans.

– Tobie chyba takich rzeczy nie trzeba tłumaczyć. – Sokół zerknął na niego z powątpiewaniem. – A jak Łobacz pozna się, że to zasadzka? – Wsiadł z samochodu. To samo zrobiła aspirant.

– Idźcie, bo już otworzyli – ponaglił komisarz. – Ja będę czekał w pogotowiu. – Zajął miejsce za kierownicą.

– Ta – zachnął się dziennikarz. – Już widzę, jak będziesz czuwał: z zamkniętymi oczami.

\*

Mimo że kilka osób już zaczęło ćwiczenia, w recepcji kolejki nie było. Na początek Daria Anioła poprosiła o przedstawienie cennika.

– Chcesz karnet na tydzień? – Obsługująca ich dziewczyna mogła mieć osiemnaście, może dwadzieścia lat. Urodziwa zbytnio nie była, intelektem też nie grzeszyła, wrażenie pogarszał fakt, że nieustannie żuła gumę. – Najpierw sprawdzę, jaki tu macie sprzęt – rzuciła policjantka od niechcena.

– A ty? – Recepcjonistka skierowała pytanie do dziennikarza.

– Ja wezmę od razu na cały rok – odpowiedział poważnym tonem. – Żartowałem – dodał szybko, widząc, że dziewczyna sięga po kalkulator. – Bilet na jedno wejście poproszę. – Okay. – Recepcjonistka zrobiła z gumy balon, potem nim strzeliła. Po sposobie, w jaki to uczyniła, można było poznać, że jest mistrzynią w swoim fachu. – Macie swoje ręczniki czy chcecie wypożyczyć?

– Chcecie wypożyczyć – odparł Sokół bez zastanowienia. – A strój na wuef też macie?

– Że co? – Na czole dziewczyny pojawiła się pionowa bruzda.

– Pytam, czy można wypożyczyć lub kupić spodenki i koszulkę? – wyjaśnił cierpliwie.

– Że jak? – Wyżłobienie w skórze zwiększyło swoje rozmiary.

– Widzisz, słonko... – Dziennikarz wznosił się na wyżyny wyrozumiałości. – Nie planowaliśmy tu dzisiaj zaglądać, ale przechodziliśmy po prostu i wpadliśmy. Z tragarzami.

– Z tragarzami? – Dla odmiany recepcjonistka otworzyła szeroko oczy.

– Tak, z tragarzami – potwierdził Sokół skwapliwie. – Wezmę tego Kossaka... – Pokazał palcem na pustą ścianę za plecami dziewczyny. – I tego Buddę... Dziewczyna patrzyła na niego jak na wariata.

– To cytat z „Misia” – wyjaśnił dziennikarz kwaśno. – Takiego filmu. Widziałaś kiedyś?

Recepcjonistka nic nie odpowiedziała. Po wyrazie twarzy było jednak widać, że jeśli Sokół chciał na niej wywrzeć wrażenie klienta ekscentrycznego – żeby nie powiedzieć: niezrównoważonego psychicznie – to udało mu się znakomicie.

– Za młoda jest na Bareję – skomentowała Daria Anioła, gdy tylko ruszyli w kierunku szatni. – To przez tę gumę – skwitował. – Notoryczne wydmuchiwanie balonów zaburza jej gospodarkę tlenową. – Zaśmiał się, zadowolony z własnego dowcipu. – Skup się lepiej na zadaniu – rzekła cicho, stając przed wejściem do damskiej szatni. – Jak się przebierzesz, to utrzymuj kontakt wzrokowy ze mną. Jasne? Nic nie odpowiedział, w drzwiach męskiej przebieralni pojawiło się bowiem kilku osiłków – jeden z nich do złudzenia przypominał znanego strongmana – dlatego tylko porozumiewawczo mrugnął.

\*

Minęły niemal dwie godziny. W międzyczasie siłownię zdążyła zalać fala mężczyzn bez karków i przesadnie umalowanych kobiet, a oni tkwili w tym samym miejscu. Daria Anioła próbowała co prawda kilka razy nawiązać rozmowę, ale miłośniczki stacjonarnych bieżni albo ignorowały jej starania, albo nie kojarzyły wysokiego przystojniaka z zielonymi oczami i blond włosami. – Wyróżniamy się tak, że widać nas na kilometr. – W pewnym momencie Daria Anioła stwierdziła, że nic tu po nich. – Trzeba się zwijać.

– Z tą chustą na twojej głowie na pewno – spuentował dziennikarz. – Powinniśmy jeszcze chwilę poczekać. – Odciski mi się porobiły na palcach... – Spojrzała wymownie na wypiełgnowane dłonie.

– Z takim zachowaniem wtapiasz się w tłum. – Zachichotał. – Nie odwracaj się gwałtownie – zmienił nagle ton. – Twoja godzina dziewiąta. Tylko zrób to ostrożnie!

Nie trzeba jej było dwa razy powtarzać. Wstała z ławeczki, zaczęła wykonywać wymachy ramionami, jednocześnie spojrzała w stronę wejścia do męskiej szatni. – To on – szepnęła. – Idziemy. – Ruszyła różnym krokiem.

Sokół złapał za plecaczek, po czym podążył za policjantką.

Ona przepuściła go w drzwiach, a gdy tylko znalazł się wewnątrz, rzuciła mu się na szyję i przytknęła swoje usta do jego.

– Pójdziemy pod prysznic? – mruzczała zmysłowo.

– Teraz? – Dziennikarz domyślił się od razu, że to tylko gra, ale i tak był kompletnie zaskoczony. – Nie chcę czekać! – rzuciła.

– Te! Lala! – Łobacz z ciekawością przyglądał się scenie dziejącej się na jego oczach. – Jak on nie chce, to ja jestem chętny.

– Spieprzaj! – odpowiedziała, dopiero potem odwróciła się w stronę mężczyzny. – Maciek? – Pierwszorządnie grała zaskoczoną.

– My się znamy? – Łobacz był za to autentycznie zdumiony.

– Ranisz moje serce... – Daria Anioła odkleiła się od Sokoła, podeszła bliżej osiłka. – Nie pamiętasz mnie?

– Jakoś nie... – Rozłożył wymownie ręce.

– Po tym, co ci zrobiłam? – pytała, cały czas zmniejszając dystans. – Żadna inna cipka nie umie tego, co ja... – No, kurwa, nie kojarzę cię! – Po twarzy mężczyzny można było poznać, że sytuacja jest dla niego mocno niekomfortowa. – Twoich cycków też nie!

– A teraz? – Policjantka podniosła koszulkę, prezentując biust w pełnej okazałości. Łobacz instynktownie powędrował tam wzrokiem.

Daria Anioła tylko na to czekała. Zrobiła kolejny krok, po czym wyprowadziła cios stopą prosto w klejnoty.

Osilek nie spodziewał się takiego obrotu sprawy, nie zdążył zatem zareagować i padł na podłogę, próbując przy tym złapać powietrze.

– Daria Anioła, Komenda Miejska Policji w Zielonej Górze. – Chwyciła mężczyznę za dłoń, po czym wykręciła ją, unieruchamiając tym samym osiłka. – Jesteś zatrzymany do dyspozycji prokuratora.

– To jakaś pomyłka! – jęknął Łobacz. – Ja cię w ogóle nie znam!

– Ale my znamy ciebie. – Sokół zaczął przetrząsać torbę należącą do osiłka. – Nic tu nie ma.

– Czego chcecie? – Łobacz cały czas stękał z bólu.

– Zacznijmy od informacji. – Dla spotęgowania efektu aspirant jeszcze mocniej wykręciła dłoń.

– To boli! – W oczach mężczyzny pojawiły się łzy.

– I dobrze! – stwierdziła radośnie. – Annę Gozulę też bolało, jak ją lałeś.

– Nie wiem, o czym mówisz... – Łobacz postanowił iść w zaparte.

– Akurat! – Daria Anioła nie dała się nabrać. – Zaczynij lepiej gadać!

– Ale ja nic nie wiem! – jęknął kolejny raz.

– Twoja strata... – Odrobinę rozluźniła chwyt. Na tyle, aby mężczyzna mógł podnieść głowę. Chciała móc patrzeć mu w oczy, kiedy będzie do niego mówić. – Twój współnik w interesach już zaczął sypać. A wiesz, jak to jest: kto pierwszy, ten lepszy. Łobacz nic nie powiedział, ale już sam fakt, że nad czymś intensywnie myślał, świadczył o tym, iż policjantka obrała dobrą strategię.

– O kim mówisz? – spytał osiłek po chwili namysłu.

– O prokuratorze Janickowskim. – Myśl, aby użyć blefu, pojawiła się w jej głowie bez ostrzeżenia. – Jest kuty na cztery łapy... Zwała wszystko na ciebie... – A to skurwiel! – Łobacz spiął się w sobie, momentalnie jednak odpuścił, bo policjantka wzmocniła chwyt. – Chce się wywinąć?

– A co myślałeś? – Daria Anioła grała rolę życia. – Że ktoś taki jak ty znaczy coś dla takiego gościa jak prokurator z dwudziestoletnim stażem pracy? – Sukinsyn! – Osiłek aż gotował się w sobie. – Dam wam na niego takie kwity, że głowa boli! Ale nie ma nic za darmo.

– W tej chwili twoja pozycja przetargowa nie jest najlepsza – zauważyła aspirant.

– Co się tu dzieje? – Wtem w drzwiach pojawił się mężczyzna, który na konkursie sobowtórów Mariusza Pudzianowskiego podium miałby zagwarantowane jeszcze przed startem. Za nim stało dwóch równie napakowanych kulturystów. – Pozwalasz tak się traktować babie?!

– To psy są! – Łobacz zwietrzył swoją szansę.

– Co?! – Kopia znanego siłacza ruszyła bez zastanowienia przed siebie.



Sokół, który od razu po pojawieniu się niespodziewanych gości zaczął otwierać plecak, trzymał już dłoń na pistolecie. Nie zdążył go jednak wyjąć, kiedy zważyło się na niego potężne cielsko. Pozostali dwaj mężczyźni rzucili się na policjantkę. Ta nie miała wyboru, musiała puścić rękę Łobacza, aby móc się bronić. O ile z pierwszym napastnikiem poradziła sobie szybko – wystarczyło uderzenie kantem dłoni w skroń – o tyle drugi sprawił jej już znacznie więcej problemów, jako że pierwszy cios udało mu się sparować. Trzepnął kobietę w twarz tak mocno, że świat zawirował jej przed oczami. Już miał poprawić, kiedy jego szyję oplotło ramię dziennikarza. Sokół nie silił się na delikatność, od razu użył całej siły. Klient siłowni próbował co prawda się oswobodzić, ale głód tlenowy błyskawicznie pozbawił go energii do działania i chwilę potem leżał już bez życia na posadzce, podobnie jak kompan, z którym dziennikarz poradził sobie chwilę wcześniej w podobny sposób.

– Jesteś cała? – wysapał dziennikarz, patrząc na opuchnięty policzek policjantki.

– Ucierpiał tylko mój honor – wyjaśniła, łapiąc powietrze. – Łobacz zwiął.

Sokół od razu rzucił się biegiem do wyjścia, policjantka podążała za nim, nie odstępując na krok.

Kiedy wydostali się z budynku, Grodzki już do nich podjeżdżał.

– Ucieka tamtym audi. – Policjant kiwnął głową przed siebie, sprawnie zmieniając bieg. – Jak wam poszło? – spytał, nie odrywając wzroku od przedniej szyby.

– Wsypał Śliskiego – rzekła Daria Anioła, nie kryjąc satysfakcji.

– Nie wsypał – sprostował dziennikarz. – W sądzie to nie będzie żaden dowód. – Mylisz się – rzuciła kąśliwie. Zaczęła tłumaczyć, że przesłuchanie przerwało pojawienie się znajomych Łobacza.

– Potem sobie wyjaśnicie różnicę stanowisk – uciał komisarz. – Wystaw koguta.

Sokół zrobił, co mu kazano.

Kiedy rozległ się ryk syreny i jadące przed nimi auta zaczęły ustępować miejsca, Grodzki znacznie przyśpieszył. Efekt był taki, że po kilkuset metrach pogoni zbliżyli się do audi na kilkanaście metrów.

Dziennikarz spojrział na licznik i tylko jęknął, widząc, że pędzą prawie setką.

– Jedzie w stronę mostu – powiedziała policjantka, gdy w oddali dostrzegli Zamek Książąt Pomorskich. Myliła się, bo Łobacz nagle zjechał na przeciwną nitkę, niemal doprowadzając do czołowego zderzenia z autobusem komunikacji miejskiej. Zaraz potem wykonał kolejny ryzykowny manewr, skręcając ostro w lewo, na drogę prowadzącą wzdłuż nabrzeża, cały czas jadąc pod prąd. – Coś kombinuje! – wrzasnął Sokół.

Miał rację, chwilę później auto prowadzone przez uciekiniera wjechało na torowisko, przecinając je tuż przez nadjeżdżającym tramwajem.

Grodzki nie zaryzykował podobnego posunięcia, przejechał przez tory dopiero, kiedy minęli bimbę. Tych kilka sekund wystarczyło, aby Łobacz zdążył zatrzymać swój samochód na chodniku przed wielką fontanną i z niego wyskoczyć.

Kiedy to samo zrobił komisarz, na samochód spadł grad pocisków. Łobacz strzelał, kryjąc się za ogromną kamienną latarnią, z marnym jednak skutkiem. Grodzki z Sokołem odpowiadali równie niecelnie.

– Przeładowuje! – krzyknęła Daria Anioła, szykując się do otwarcia ognia. – Osłaniajcie mnie! – Poczekała na reakcję towarzyszy, po czym wychyliła się zza samochodu. W tym samym

momencie morderca postanowił zaatakować kolejny raz. Oddał jednak tylko dwa strzały, zanim dosięgnęła go kula wystrzelona przez policjantkę. Trafiła prosto w czoło. Podeszli bliżej.

– Celowałaś czy to fuks? – rzekł Sokół z podziwem, przypatrując się leżącemu na chodniku ciału. – Celowałam – odpowiedziała, odsuwając butem broń napastnika.

– Nie to, żebym narzekał – Grodzki był ewidentnie niepokieszony – ale jakbyś go tylko zraniła, to nie stracilibyśmy jedyne go świadka.

– Nie miałam wyboru – odrzekła aspirant.

– Wiem. – Policjant potaknął ze zrozumieniem. – Poczekajcie na miejscowych. Ja muszę się zmyć. – Jasne – westchnął Sokół. – Skąd mamy cię odebrać? – Wezmę taryfę i wracam na siłownię – wyjaśnił Grodzki. – Uciąć sobie pogawędkę z tamtymi osiłkami. Wyraz jego twarzy jasno wskazywał, że nie będzie to rozmowa przy herbatce.

\*

Minęły ponad trzy godziny, zanim Daria Anioła i Sokół byli wreszcie wolni. Tyle czasu zajęły formalności. I tak mogli mówić o szczęściu, bo po takiej jatce w centrum Szczecina aż dziw, że nie odstawiono ich do domu pod eskortą.

Od razu z komendy pojechali do siłowni. Grodzki czekał na nich w sąsiadującej z nią restauracyjce. – Już myślałem, że was posadzili. – Widać było, że powrót aspirant i dziennikarza sprawił mu ulgę. – Mało brakowało – westchnął Sokół. – Masz coś?

– Mam – odpowiedział komisarz spokojnie. – Adres mety Łobacza na drugim końcu miasta.

– Łatwo poszło? – zaciekała się Daria Anioła.

– To zależy, jak na to spojrzeć – rzucił Grodzki filozoficznie. – Z perspektywy tych napakowanych debili czy chirurgów, którzy

nastawiają im teraz złamane nosy. – I wszystko jasne. – Dziennikarz pokazał palcem na drzwi. – Płać i się zbieramy.

\*

Dwa kwadranse później włamywali się już do niepozornego mieszkania w szarym bloku, z którego płatami odchodził tynk. Przeszukanie przeprowadzili skrupulatnie, ale jedyne, co znaleźli interesującego, to potwierdzenia kilkudziesięciu przelewów, bo przecież pokaźnej kolekcji zegarów ściennych nie było co poświęcać uwagi.

– Po oznaczeniach kont widać, że wszystko przelewano za granicę – rzekła Daria Anioła.

– Tutaj są odręczne dopiski, dla kogo szły pieniądze. – Sokół zaczął liczyć kartki. – Na ośmiu widnieją inicjały G. J.

– Grzegorz Janickowski! – krzyknął Grodzki. – Teraz skurwysyn jest nasz!

## ROZDZIAŁ 49

Do Zielonej Góry wracali w minorowych nastrojach, początkową radość zmaćniała bowiem chłodna analiza faktów. A te były nieubłagane: kilka strzępów papieru z odręcznie dopisanymi inicjałami. Doprawdy niewiele, żeby nie powiedzieć: nic. Do takiego wniosku jako pierwszy doszedł Grodzki, potem dołączył do niego dziennikarz, który również nie krył sceptycyzmu.

Jedynie aspirant była dobrej myśli. Jeśli jednak liczyła, że zarazi entuzjazmem towarzyszy podróży, to srodze się zawiodła.

Ledwie skończyli się sprzeczać o ocenę efektów działań w Szczecinie, gdy przyszła pora na kłótnię o dalsze kroki w śledztwie. Z obu mężczyzn wyraźnie zeszło powietrze i optowali za tym, aby przeczekać gdzieś kilka najbliższych dni, a potem wrócić na pole walki. Aspirant była innego zdania. Przekonała kolegów dopiero wtedy, kiedy zwróciła im uwagę, że jeśli prokurator Janickowski dostał cynk o śmierci Łobacza, to może próbować zwać.

Ten argument przeważył szalę. Jako że Śliski miał dyżur w niedzielę, nie musieli więc czekać do poniedziałku. Poza tym, liczyli na element zaskoczenia.

\*

*Niedziela*

Noc spędzili w hotelu pod Zieloną Górą, do domów na razie nie zamierzali wracać, mogły być pod obserwacją, Grodzki wciąż przecież był poszukiwanym zbiegiem.

Rankiem, po kolejnej burzliwej dyskusji, doszli do wniosku, że Daria Anioła musi iść do Janickowskiego sama. Komisarz – jako zawieszony w obowiązkach i de facto aresztant – nie mógł brać udziału w rozmowie, która potem miała stać się dowodem w sądzie. Podobnie udział Sokoła był niewskazany, co innego pracować jako konsultant dla policji, co innego przesłuchiwać prokuratora w czynnej służbie.

Z jednej strony aspirant czuła ekscytację na myśl o tak odpowiedzialnym zadaniu, z drugiej jednak przerażał ją fakt, iż miała przeciwnikowi stawić czoła w pojedynkę. Nie było jednak wyjścia, jeśli chciała, aby Śliski poniósł konsekwencje własnych czynów, musiała działać. Kiedy zapukała do drzwi jego gabinetu, otworzyła je i zobaczyła, że Janickowski jest na miejscu, wzięła to za dobrą monetę. Nie mogłoby się trafić nic gorszego, niż konieczność czekania, aż wróci z jakiegoś samobója lub wypadku drogowego ze skutkiem śmiertelnym. Przedstawiła się, powiedziała, że chce porozmawiać w ważnej sprawie dotyczącej wysoko postawionych osób, po czym zajęła wskazane miejsce na fotelu naprzeciwko biurka.

– Czy to jest formalne przesłuchanie? – Śliski nalał do szklanki wody z butelki stojącej na blacie, upił spory łyk. Potem ostentacyjnie odłożył plastikowe naczynie z powrotem na tackę, nie proponując napoju gościowi. – Nie – odpowiedziała, nie dając nic po sobie poznać. – A obawiał się pan prokurator takiego scenariusza? – W głowie tłukły jej się słowa komisarza, że Śliski to nie Plech ani Cierniak i że rozmowa z nim będzie niezwykle trudną przeprawą. Jak zawsze, Grodzki miał rację! – Pozostawię tę uwagę bez

komentarza. – Przebierał wolno palcami po blacie. – Dlaczego? – Reakcja nie uszła jej uwadze. – Oczywiście charakter naszej rozmowy może ulec zmianie. – Postanowiła przejąć inicjatywę. – Podobnie jak kwalifikacja prawna czynu.

– Jakiego czynu? – Janickowski ostrożnie dobierał słowa. Było widać, że się pilnuje.

– To pan prokurator nie wie? – Nie obiecywała sobie wiele, ale spróbować nie zaszkodziło.

– Marnuje pani mój cenny czas na jakieś marne gierki słowne – rzekł groźnie.

– Zaraz przejdę do rzeczy. – Traciła grunt pod nogami i zdawała sobie z tego sprawę. Potrzebowała czasu do namysłu i to już!

– Zanim to nastąpi, zadam pani aspirant – zaakcentował ostatnie słowo – jeszcze jedno pytanie. – Wbił spojrzenie w policjantkę. – Czy rejestruje pani naszą rozmowę za pomocą jakichkolwiek urządzeń rejestrujących bądź też takich, które przesyłają dźwięk i obraz na odległość, zapisując go na zewnętrznym nośniku pamięci?

– A dlaczego pan prokurator pyta? – Najchętniej puściłaby więzankę, ale wiedziała, że nie może sobie na coś takiego pozwolić. Podobnie jak Śliski, musiała zważać na wszystko, co mówi. – Nie odpowiedziała pani na pytanie.

– Nie? – Patrzyła na tę jego uśmiechniętą twarz, marząc, aby móc się na nią rzucić z pazurami. – Oczywiście, że nagrywam, przesyłam i nawet jeszcze transmituję na żywo w internecie. – Zmusiła się do śmiechu. – Niezły z pani numer! – Zawtórował, nie zorientowawszy się, że dał się wpuścić w maliny. – Do rzeczy. – Zerknął wymownie na zegarek.

– W tej historii występują dwie kluczowe osoby: lekarz psychiatra Anna Gozula i jej współnik Maciej Łobacz alias Filip Czyżykowski, którego prawdziwe imię i nazwisko to Jan Napierała, zmarły

siedemnaście lat temu w wyniku wypadku samochodowego – zaczęła opowiadać, bacznie rejestrując reakcje prokuratora. Ten nie odezwał się słowem, jedynie po ruchach palców było widać, że próbuje ukryć rosnące zdenerwowanie.

– I po co mi pani to wszystko mówi? – W pewnym momencie Śliski przerwał wywód policjantki. – Powinna zachować pani drogę służbową, to znaczy sporządzić raport i przekazać go przełożonemu...

– Ale najpierw chciałam poznać pańską opinię, panie prokuratorze. – Daria Anioła uśmiechnęła się tajemniczo. Czuła, że zwierzyna jest już blisko. Na myśl, że jeszcze chwilę i Śliski wpadnie jej w łapy, poczuła ekscytację. Grodzki razem z dziennikarzem musieli pękać z zazdrości, słysząc, jak pierwszorzędnie sobie radzi! – A dlaczego akurat moją? – Janickowski wzmógł czujność.

– Bo Maciej Łobacz zeznał, że działał pan razem z nim i Anną Gozulą – wypaliła bez ostrzeżenia.

Gdyby mogła widzieć teraz reakcje komisarza i Sokoła, obleciałby ją strach.

– Kpina. – Prokurator zmusił się do śmiechu. – Nie wiem, o kim pani w ogóle mówi... To wszystko są brednie wyssane z palca!

– To tylko pańskie słowa! – skontrowała bez zbędnej zwłoki. – A... – Moje słowa przeciwko słowu notorycznego przestępcy? – przerwał jej bezceremonialnie.

– Skąd pan wie, że Łobacz jest przestępcą? – Przystąpiła do ataku.

– Sama pani powiedziała...

– Nic takiego nie miało miejsca! – Czuła krew ofiary. – Chwilę temu twierdził pan, że nie wie, o kim mówię, a teraz nazywa pan tę osobę przestępcą. Skoro ma pan taką wiedzę, to znaczy, że jednak znał pan Łobacza? – Może gdzieś obilo mi się o uszy to nazwisko... – Palce uderzające w biurko zwiększyły tempo.



– Płacze się pan w zeznaniach... – Daria Anioła z premedytacją posunęła się do niedopowiedzenia. – Niczego nie zeznaję! – Janickowski zerwał się z krzesła. – Sama pani powiedziała, że to tylko rozmowa, nie formalne przesłuchanie! – Usiadł z powrotem. – Ale powiedziałam też, że sytuacja może ulec zmianie – mówiła aspirant beznamiętnym głosem. – Nie ma na to żadnych dowodów!

– Jest pan pewien? – Wbiła spojrzenie w Śliskiego. Wiedziała, że zbliża się do najbardziej newralgicznego momentu rozmowy.

– Nic mi nie możecie zrobić – rzekł nagle.

Daria Anioła chciała coś powiedzieć, ale się zawahała. Grodzki uczuwał ją, że porywanie się na tak grubą rybę bez żelaznych dowodów jest niezwykle ryzykowne. Czyżby miał rację? Na co ona liczyła? Że Śliski załamie się po pierwszym pytaniu i sam wyciągnie ręce do zakucia w kajdanki?!

– Nic mi nie możecie zrobić. – Na twarzy prokuratora pojawił się nieznaczny uśmiech. – Myśli pan, że przyszedłam nieprzygotowana? – Policjantka spięła się w sobie, zmuszając do wysiłku. Przecież miała jeszcze w rękawie asa! – W mieszkaniu Łobacza znaleźliśmy potwierdzenia przelewów. Opis na części z nich wskazuje, że są to łapówki dla pana. – Nie mam żadnego konta w zagranicznym banku. – Zrobił chytrą minę.

– Nic nie powiedziałam o zagranicznym banku, panie prokuratorze – triumfowała. Po momencie zwątpienia znów złapała wiatr w żagle.

– Przyjąłem to za pewnik – odpowiedział po chwili niemal niezauważalnego namysłu.

– Kłamie pan i oboje o tym wiemy – rzekła ostro.

– Nie wiem, o czym pani mówi – westchnął. – Pani wymysły byłyby śmieszne, gdyby nie fakt, że dotyczą kogoś tak szanowanego jak moja skromna osoba. – Nie wywinie się pan z tego. – Złapała się

ostatniej deski ratunku, czując, że ta sama ofiara, której krew dopiero co czuła, właśnie wymyka się jej z rąk. – Mamy zeznanie Łobacza i potwierdzenia przelewów z pańskimi danymi na nich.

– Przelewy? – rzucił Janickowski kpiąco. – Jakie przelewy?... Nie wiem nic o żadnych przelewach... Już to pani mówiłem... Ile razy mam powtarzać? – warknął.

Daria Anioła zamarła. A jeśli Łobacz nigdy nie kontaktował się bezpośrednio ze Śliskim? Jeśli był między nimi pośrednik, którego lojalności prokurator był pewny? Albo nie było go już między żywymi?

Policjantka nie zdążyła zareagować, gdy drzwi do gabinetu się otworzyły i stanął w nich zastępca prokuratora okręgowego Jerzy Ferenc.

– Jurek, dobrze, że jesteś! – Janickowski wyraźnie odetchnął z ulgą. – Wyobraź sobie, że pani aspirant z wydziału kryminalnego przyszła do mnie, insynuując, jakobym miał coś wspólnego ze zorganizowaną grupą przestępczą wyłudającą nieruchomości znacznej wartości od pacjentów pewnej lekarki psychiatry. – Nie mówiłam nic o zorganizowanej... – wtrąciła Daria Anioła.

– Cisza! – wrzasnął Ferenc. – Chodzi o tę lekarkę, o której zamordowanie podejrzany jest komisarz Grodzki? – Otaksował policjantkę groźnym spojrzeniem. – Tak, o tę samą – potwierdził Śliski.

– Koniec rozmowy. – Zastępca prokuratora okręgowego wymownym gestem wskazał na wyjście. – Wcale nie! – Daria Anioła zacisnęła pięści z bezsilności.

– Nie ma pani kompetencji do tego, aby zajmować się takimi sprawami – stwierdził Ferenc, nawet nie patrząc na policjantkę.

– Prokurator Janickowski przyjmował korzyści majątkowe... – Jeszcze nie dała za wygraną.

– Słuchaj, dziecko – Ferenc wszedł jej w zdanie – jeszcze w pieluchy robiłaś, kiedy ja z narażeniem życia łapałem prawdziwych bandytów.

– To nie ma nic do rzeczy – wycedziła policjantka.

– Spieprzaj, zanim stracę nad sobą panowanie! – wrzasnęła zastępca prokuratora okręgowego. – Osobiście dopilnuję, żebyś stanęła przed komisją dyscyplinarną! – Nie boję się komisji – wycedziła. – Wiem, w jakim procederze pański podwładny brał udział. – To, co pani wie, pani aspirant, to jedna rzecz. – Ferenc patrzył jej prosto w oczy. – Druga, o wiele ważniejsza: co pani potrafi udowodnić. No?

Milczała, nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Ma pani zeznania na piśmie? – pytał zastępca prokuratora okręgowego dalej. – Dowody? Czy tylko jakieś brednie wysrane z palca?

Umówili się? – pomyślała, po czym zmusiła się, aby powiedzieć na głos:

– To jeszcze nie koniec.

– Myli się pani. – Ferenc miał niezwykle zacięty wyraz twarzy. – To koniec! Tej sprawy, jak i pani dobrze zapowiadającej się kariery! – wrzeszczał. – Już ja dopilnuję, żeby do emerytury twoim jedynym zajęciem w policji było szlifowanie krawężników!!!

## ROZDZIAŁ 50

– Dałam ciała. – Daria Anioła miała taki wyraz twarzy, jakby w każdej chwili mogła się rozplakać. – Spieprzyłam to koronkowo... – Dotknęła palcami dłoni koszuli na plecach. Tak, jak myślała, była cała mokra od potu.

– Nie było tak źle... – Jeśli Sokół chciał pocieszyć policjantkę, to powinien lepiej się starać. Dużo lepiej. – Nikt z nas nie mógł przewidzieć, że zjawi się Ferenc – zauważył Grodzki. – I to w najmniej dogodnym momencie.

– Zastanawiam się, czy to był przypadek – rzekł nagle Sokół. – Zaraz, jak tylko zaczęłam rozmawiać ze Śliskim, ten wysłał esemesa ze swojego smartfona. – Widać było, że policjantka intensywnie myśli. – Przynajmniej takie odniosłam wrażenie.

– Dawał cynk szefowi – podłapał Grodzki. – A ten, nie zważając, że jest niedzielny poranek, zamiast do kościoła, przybył w te pędy do firmy... – Wstrzymał głos. – To nie jest zwykła reakcja na zwykłą rozmowę z szeregowym pracownikiem wydziału kryminalnego. – Spojrzał na koleżankę. – Bez urazy.

– Nie czuję się urażona – prychnęła lekceważąco.

– Tym samym odpowiedzieliśmy sobie na pytanie – zauważył Sokół. – Pojawienie się Ferencia nie było przypadkowe. On też musi być zamieszany w szwindel. Albo przynajmniej dostaje dołę.

– Ale co nam po tej wiedzy, jak nie mamy dowodów? – żaliła się Daria Anioła. – Janickowski dał się przyłapać na kilku

nieściskościach, ale materiału dowodowego z tego nie będzie.

– Masz rację – potwierdził komisarz. – Nagranie samej rozmowy też nam nic nie daje, nie licząc pewności, że Śliski siedzi w tym głównie po uszy.

– Swoją drogą, kapitalnie go załatwiłaś tą informacją, że rejestrujesz rozmowę. – Dziennikarz zaklaskał teatralnie. – Majstersztyk! – Tak? – Daria Anioła urosła w oczach.

– Wbrew pozorom dobrze ci poszło – chwalił Sokół dalej. – Grodzki poddałby się w połowie. – Naprawdę? – nie dowierzała.

– Przesadza jak zwykle – odciął się komisarz. – W odsądzaniu mnie od czci i wiary, bo ty sobie świetnie poradziłaś, szczególnie jak na początkującego kryminalnego. Masz zadatki na świetnego śledczego. – Pokiwał głową z uznaniem. – Tylko żeby ci woda sodowa do łba nie uderzyła! – dodał szybko.

– Jeśli Rysiu ci tak mówi, to jest coś na rzeczy. – Dziennikarz był pod wrażeniem. – Usłyszeć z jego ust pochwałę to tak, jakby trafić szóstkę w totka.

– A ty? – Spojrzała na Sokoła. – Jakie jest twoje zdanie? Będę dobrym śledczym?

– Wkrótce moje zdanie nie będzie się liczyć – odparł dziennikarz smutnym głosem. – Jeśli szybko nie dokonamy przełomu, to prokuratorzy udupią całą naszą trójkę. Musimy działać i to błyskawicznie. Szczególnie, że teraz już wiedzą, iż depczemy im po piętach. – Masz jakiś pomysł? – spytała cicho.

– Do głowy przychodzi mi tylko jedno – westchnął dziennikarz. – Tamta meta Łobacza w Szczecinie. – Przecież już ją sprawdziliśmy! – zaoponowała.

– Widocznie coś musieliśmy przeoczyć. – Sokół nie dawał za wygraną. – Trzeba tam wrócić i przetrząsnąć to miejsce do góry nogami. A jak trzeba będzie, to nawet skuć kafelki w łazience.

\*

Jeśli policjantka myślała, że Sokół żartuje, to kilka godzin później mogła się przekonać, jak bardzo się myliła. Płytek w łazience dziennikarz jednak nie rujnował. Stwierdził, że nie ma to sensu, wcześniej dokładnie je bowiem opukał, aby sprawdzić, czy czegoś pod sobą nie kryją. Za to zabrał się do zrywania parkietu w dużym pokoju.

– Ty mówiłeś poważnie? – W oczach Darii Anioły podziw mieszał się z zaskoczeniem.

W odpowiedzi dziennikarz tylko jęknął, ciągnąc za kolejną deskę. Podłoga była wykonana solidnie, nie z cienkich paneli, tylko grubych dębowych dech. Odrywanie ich za pomocą zwykłej łyżki do opon nie było łatwym zadaniem. Na szczęście nie musiał liczyć się ze stratami w materiale.

– On właśnie taki jest. – Grodzki odgryzł duży kawałek jabłka. – Cały Sokół. – Siedział na tapczanie pod oknem i przypatrywał się koledze.

– Nie kpij. – Dziennikarz nawet nie odwrócił głowy, zajęty usuwaniem kolejnego elementu.

– Nie kpię. – Komisarz wcisnął paznokiec między zęby, aby wyjąć kawałek skórki. – W marketingu to się nazywa bodaj: nakierowanie na cel – dodał. – A mówiąc po naszymu: jak Sokół się za coś weźmie, to nie odpuści za żadne skarby świata. Uparta bestia z niego. – Dziękuję za komplement. – Żurnalista oderwał następną deskę. – To już drugi dzisiaj z twoich ust. Licząc łącznie. – Spojrzał znacząco na policjantkę. Ta zareagowała czarującym uśmiechem.

– Długo będziecie się tylko przyglądać? – Sokół uderzył łyżką w otwartą dłoń.

– I tak nic tam nie ma. – Grodzki był zajęty resztą jabłka. – Jesteś pewien? – spytał dziennikarz.

– Jak tak bardzo chcesz, to pomożemy. – Policjant wstał, odłożył ogryzek na stół, potem kucnął przy kanapie. – Chwyć z drugiej strony – poleciał aspirant. Razem przenieśli mebel w tę część pomieszczenia, w której parkietu już nie było. Potem usiadł na nim z powrotem. Miejsce obok zajęła Daria Anioła. – Tylko tyle? – Sokół był zawiedziony. – Kij wam w oko! – Sięgnął do kolejnej dechy.

Pół godziny później parkiet był całkowicie zerwany, dziennikarz zaś kompletnie mokry.

– A nie mówiłem? – Grodzki wbił zęby w kolejne, czwarte już jabłko. – Po co było się męczyć?

– A co, miałem od razu się poddać i położyć głowę pod topór? – Sokół był wściekły podwójnie. Po pierwsze, na siebie i własną porażkę. Po wtóre, na partnerów, którzy nie kiwnęli nawet palcem, aby mu pomóc. – Czasem się wygrywa, a czasem przegrywa – rzuciła Daria Anioła filozoficznie.

Słyszając to, dziennikarz parsknął raz, drugi, trzeci, chwilę potem zaniósł się śmiechem.

Policjanci patrzyli na niego, zastanawiając się, czy to wina upału, czy przemęczenia.

Tymczasem Sokół zignorował ich spojrzenia, wszedł na kanapę, wskoczył na oparcie, sięgając po zawieszony na ścianie zegar z kukułką. Otworzył malutkie drzwiczki, wyjął ze środka drewnianą figurkę ptaka, po czym wsadził tam palce. Chwilę trwało, zanim namacał coś przyklejonego do tylnej płaszczyzny. Nie bez trudu oderwał znalezisko, po czym wyjął je, dumnie prezentując pozostałym.

W palcach trzymał kluczyk, taki jakiego używa się na przykład do zamykania szafek w hipermarketach, aby przechować zakupy

poczynione w innym sklepie.

\*

Dwa dni zajęło im sprawdzenie wszystkich hipermarketów w mieście, marketów i dyskontów. Potem przyszła pora na biblioteki, dworce i wszystkie inne miejsca, w których stały takie szafki. Sprawdzili też banki – chociaż z góry założyli, że czeka ich fiasko, jako że kluczyk nie miał wygrawerowanego żadnego numeru – a na końcu nawet kilka basenów.

Był piątek, zbliżała się pierwsza po południu, a oni utknęli na ślepym torze. Zrezygnowani, zmęczeni i sfrustrowani, zdecydowali się na krótki odpoczynek. Nie mieli ochoty iść na obiad do restauracji – nie było przecież czego świętować – ograniczyli się do budki z hamburgerami.

Jedli w milczeniu, siedząc na ławce i przypatrując się bez celu przechodzącym obok ludziom. W pewnym momencie do lady podszedł wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna. Dyszkant, którym zamówił hot-doga, kompletnie nie pasował do jego aparycji.

– Kurwa! – Sokół patrzył na osiłka i właśnie wtedy go olśniło. – Kurwa mać!!!

– Co? – Daria Anioła wydała się być zaniepokojona.

– Ja pierdolę! – Dziennikarz klął dalej w najlepsze. – O co chodzi? – zaciekał się Grodzki.

– Jacy my jesteśmy głupi! – biadolił Sokół, patrząc tępo w resztkę hamburgera. – Mów za siebie – zachnął się policjant.

– Powiesz wreszcie, o co ci chodzi? – aspirant nie kryła irytacji.

– Ja pierdolę... – Dziennikarz jakby ich nie słyszał. Wbił zęby w bułkę, odgryzł spory kęs.

– Powtarzasz się... – Zazgrzytała zębami.



– Już wiem, o co mu chodzi... – rzucił komisarz. – To jest jeden z tych jego momentów.

– Jakich momentów? – Daria Anioła coraz mocniej się denerwowała. – Powiecie mi wreszcie, w czym rzecz?! – Przebłąsk geniuszu. – Grodzki ziewnął. – Oświeć nas albo Darii ze zgryzoty pęknie serce...

– Siłownia. – Sokół powiedział tylko to jedno słowo, przełknąwszy ostatni kawałek posiłku. – Siłownia? – powtórzyła bezwiednie.

– Sprawdziliśmy banki, markety, baseny, a nawet dworce, ale zapomnieliśmy o siłowni. – Dziennikarz starannie otarł chusteczką usta.

– Przecież w tej siłowni szafki są na szyfr, a nie na kluczyk! – zauważyła Daria Anioła. – Całkiem ci odbiło! To pewnie przez ten upał.

– Nie martw się, każdy ma czasem gorszy dzień – rzekł Sokół pobłażliwie.

– Nawet już gadasz do siebie? – spytała podejrzliwie. – Mówiłem do ciebie – dodał dziennikarz kąśliwie. – Jesteś dobrym materiałem na świetnego śledczego, ale czasem zdarza ci się błędzić jak dziecko we mgle. – Nie to, co jemu. – Zaśmiał się Grodzki.

W odpowiedzi Sokół wyciągnął w jego stronę wyprostowany palec środkowy lewej dłoni, a potem rzekł, patrząc na policjantkę:

– W tej siłowni szafki są na szyfr, ale przecież to nie jest jedyne takie miejsce w Szczecinie, prawda?

\*

Los im sprzyjał, już w trzeciej lokalizacji okazało się, że kluczyk pasuje do stojących tam szafek. Pojawił się za to problem innej natury, jako że dyżurująca pracownica nie chciała wpuścić ich do

szatni bez zezwolenia przełożonych. Nie pomogło nawet pokazanie policyjnej legitymacji przez Darię Aniołę.

– Niech pani dzwoni do szefa. – Grodzki silił się na uprzejmość, ale było widać, że jest bliski wybuchu. – Ma spotkanie biznesowe – zaszczębiotała radośnie kobieta, wprawiając przy tym krótką grzywkę w serię drgań.

– Gównu mnie to obchodzi! – Komisarz stracił cierpliwość. – Dzwon!

Pracownica siłowni najpierw zmarszczyła czoło – tak mocno, że włosy niemal zasłoniły oczy – intensywnie myśląc, jak zareagować. Dopiero po chwili zastanowienia sięgnęła po telefon komórkowy.

– Nie odbiera – rzekła po chwili niepewnym głosem. Bała się reakcji mężczyzny, którego towarzysząca mu policjantka nawet nie przedstawiła. – Mogę spróbować jeszcze raz...

– Nie! – warknął komisarz. – Wyślij mu esemesa. Napisz, że jeżeli nie oddzwoni w pięć minut, nie wyda nam zgody na wejście do szatni i sprawdzenie jednej szafki, to za chwilę wpadnie tutaj oddział specjalny!

Sokół i Daria Anioła patrzyli na niego zaskoczeni. Policjant kątem oka zerknął na dziennikarza, ten parsknął nagle śmiechem.

– Jakoś tak wyszło... – westchnął Grodzki. – To pewnie wynik frustracji...

– Przecież ja nic nie mówię. – Sokół przesadnie wzruszył ramionami. – Niech się pani pośpieszy, wieczność czekać nie będziemy. – Wbił palec w kobietę. Dwie minut później właściciel lokalu oddzwonił. Rozmawiała z nim aspirant, sprawnie załatwiła zgodę. Równie szybko poszło przeszukanie feralnej szafki. Nie mogło być inaczej, bo w środku znajdowały się tylko męskie spodenki, koszulka, pusty bidon i pudełko zapalek.

– Teraz nie pozostaje nam nic innego, jak odpuścić. – Daria Anioła zrezygnowana klapnęła na ławeczce. – No. – Grodzki był równie przygaszony.

– Nikt nie chowa kluczyka od szafki do zegara, jeśli nie ma ku temu wyraźnego powodu... – Tylko Sokół jeszcze walczył. – Może pasuje do innej skrytki?... Nie, to byłoby bez sensu... Zatem musi chodzić o tę szafkę! – Uderzył pięścią w sąsiednią przegrodę. Zrobił to tak mocno, że mebel zachwiał się w posadach, a pudełko zapalek wypadło z szafki na podłogę.

– Nie rób tyle hałasu, bo przyleci tu zaraz tamta cipa... – Daria Anioła się skrzywiła.

– Hałasu? – Dziennikarz miał wzrok wbity w posadzkę. – Słyszeliście?

– Co? – Grodzki ziewnął szeroko. – Jak wyładowujesz negatywne emocje na tym kawałku metalu?

– Nie. – Sokół ukucnął. – W tym pudełku coś jest. – Wziął opakowanie, potrząsnął nim. Z środka dobiegł cichy dźwięk, w niczym jednak nieprzypominający charakterystycznego szelestu przesuwanych zapalek. Przyłożył je do ucha, szarpnął raz jeszcze. – Coś tu jest! – Wysunął wewnętrzną część. – Pendrive!

\*

Rejestr, jaki znaleźli na przenośnym dysku, mógł przyprawić o zawrót głowy. Nie dość, że była w nim lista opłacanych notabli, to jeszcze każda transakcja udokumentowana była potwierdzeniami wykonania przelewu. Całość podzielona była na foldery, jednej osobie odpowiadał oddzielny katalog.

Szybko dotarli do tego, że Janickowski i Ferenc byli tylko jednymi z wielu zielonogórczan biorących udział w szwindlu

zakrojonym na szeroką skalę. Oprócz nich – i sędziego Kosowskiego – znaleźli papiery na znanego notariusza, zastępcę komendanta Bratkowskiego, pracownicę wydziału ksiąg wieczystych, właściciela firmy ochroniarskiej i kilku urzędników ze starostwa i urzędu miejskiego. Do tego dochodziło jeszcze kilkanaście osób, których dane nic im nie mówiły.

– Moment... – Daria Anioła wbiła spojrzenie w ostatni katalog. – Skądś kojarzę to nazwisko... Niech no pomyślę... Mam! – ucieszyła się. – To tutejszy kryminalny. Przesłuchiwał nas po strzelaninie z Łobaczem. – Masz rację! – potwierdził Sokół. – Że też się nie zorientowałem...

– Chcecie się założyć, że to on zadzwonił do Janickowskiego i dał mu cynk, że Łobacz padł trupem, zanim zdążyliśmy z nim dobrze porozmawiać?

– Nie chcemy. – Dziennikarz kliknął myszką. – Tu jest jeszcze jeden katalog, bez nazwy. – Wszedł do niego. Pojawiło się mnóstwo plików wideo. Otworzył pierwszy.

Nagranie nie było wykonane w najlepszej jakości, ale i tak bez trudu rozpoznali Annę Gozulę i Ferenca w trakcie miłosnych igraszek.

Sokół włączał kolejne pliki. W większości filmów udział brała lekarka, tylko w kilku pojawiła się inna kobieta, domyślali się, że prostytutka. Mężczyźni za to się zmieniali, wśród wielu sobie nieznanych rozpoznali kilku zielonogórczyków. Generalnie lista filmów pokrywała się z przelewami.

– Wreszcie mamy dowody! – rzuciła Daria Anioła radośnie.

Słyszając to, Sokół cmoknął cicho.

– Przecież można ich użyć w sądzie, prawda? – spytała niepewnie.

– Teoretycznie można... – Dziennikarz intensywnie się nad czymś zastanawiał. – Sprawy sądowe będą cię ciągnąć latami, a wynik jest trudny do przewidzenia. Doświadczenie podpowiada, że wywiną się tanim kosztem...

– Tu akurat się zgadzam... – poparł go Grodzki.

– To co zrobimy? – Policjantka zaczęła nerwowo przebierać palcami.

– Wy nic – odparł Sokół. – Ja się tym zajmę. Wszyscy umoczeni dostaną ode mnie propozycje nie do odrzucenia. Najpierw zaproponuję im odkupienie nagrań... – Co?! – wypaliła.

– Sprawdzę, ile każdy z nich dostał łapówek i tyle samo zażądam zwrotu – wyjaśnił dziennikarz. – Przygotujecie z Rysiem listę osób pokrzywdzonych oraz fundacji, którym przyda się wsparcie finansowe.

– Ale to jest niezgodne z prawem! – mówiła Daria Anioła podniesionym głosem.

– Wolisz załatwić to regulaminowo? – Wyraz twarzy Sokoła jasno wskazywał, co myśli o takim rozwiązaniu. – Wtedy okaże się, że wszyscy z tej listy są biedni jak mysz kościelna i zwrot pieniędzy pochodzących z przestępstwa jest niemożliwy. Łobacz, czyli cyngiel, który zajmował się brudną robotą, nie żyje, nie może więc przeciwko nikomu zeznawać. Jedyne, co będzie im można udowodnić, to wzięcie w łapę i seks z nimfomanką. Dostaną co najwyżej po kilka lat do odsiadki, wyjdą po połowie za dobre sprawowanie.

– O ile w ogóle trafią za kratki – wtrącił Grodzki. – Rozchorują się śmiertelnie i stan zdrowia nie pozwoli im na odbycie kary...

– A pieniądze cały czas będą na nich czekać – kontynuował dziennikarz. – Na koncie żony, mamy, brata albo kochanki. Rozumiesz?

Daria Anioła nic nie odpowiedziała.

– Nie zamierzam zrobić nic złego – tłumaczył Sokół dalej. – Tylko w taki sposób możemy naprawić wyrządzone przez tych skurwysynów krzywdy. System tego za nas nie robi.

– Jak chcecie... – Nie była do końca przekonana, ale nie miała siły z tym walczyć.

– Poza tym nie zamierzam ograniczyć się tylko do zwrotu kasy – perorował dziennikarz. – Janickowski, Ferenc i Kosowski oraz reszta towarzystwa z wymiaru sprawiedliwości dostanie ultimatum: albo odchodzą na emerytury, albo upublicznię materiały. – Nie boisz się zemsty? – zdziwiła się.

– Przecież nie muszę się ujawniać – odparł Sokół po chwili zastanowienia. – Musimy to zrobić. Innego sposobu, aby ich dotkliwie ukarać, nie ma.

– Okay... – Daria Anioła wyglądała na przekonaną. – Wracamy do domu?

– Wracamy do domu z poczuciem dobrze wykonanej roboty! – Grodzki nagle się ożywił. – Proponuję, żebyś rozmowy zaczął ze Śliskim. Niech wycofa zarzuty przeciwko mojej osobie.

– Jasne! – zapewnił dziennikarz. – Ale co do dobrze wykonanej roboty, to mam jednak pewien niesmak... – Co znowu? – jęknął komisarz.

– Wśród dokumentów są tylko kwity na tych, których milczenie Łobacz i Gozula opłacali – zauważył Sokół. – Nie ma choćby śladu informacji, która pokazałaby nam, kto jest mózgiem całej operacji.

– A może to lekarka i jej współnik? – spytała Daria Anioła.

– Nie – zaprzeczył dziennikarz stanowczo. – Musiał być ktoś ponad nimi.

– Popierasz to dowodami? – Policjantka popatrzyła na niego wyczekująco.

– Raczej przeczuciem... – odparł Sokół. – Raczej przeczuciem.

## EPILOG

Daria Anioła spojrzała na niebo zasnuwane chmurami, szukając wzrokiem słońca, ale bezskutecznie. Po upałach sprzed dwóch tygodni nie było już śladu, jedynym wspomnieniem była opalenizna, jakiej nie miała od wielu lat.

Przynajmniej to zostało po ostatnich wydarzeniach – westchnęła w myślach, wchodząc na rynek w Nowym Sączu, gdzie przebywała od kilku dni, ciesząc się urokami górskich wędrówek i zabiegów, na jakie mogła liczyć w hotelowym SPA. Minąwszy ratusz, przyspieszyła kroku. Chwilę później weszła w ulicę Berka Joselewicza, zaraz potem dotarła do dawnej synagogi mieszczącej obecnie galerię sztuki. Przed budynkiem stała grupa młodzieży, dwadzieścia, może dwadzieścia pięć osób. Dwie z nich rozmawiały ze sobą, cała reszta wpatrzona była w ekrany smartfonów.

Nagle poczuła, jak bardzo brakuje jej odpraw z komisarzem Grodzkim i Sokołem, rozmów z nimi, wymiany zdań preradzających się momentami w kłótnie, które jednak zawsze kończyły się wyciągnięciem interesujących wniosków.

Na myśl o swoim mentorze poczuła wyrzuty sumienia. W sprawie siatki Łobacza – jak roboczo nazywali sprawę – przykazał jej siedzieć cicho, nie byłaby jednak sobą, gdyby go posłuchała. Sama przed sobą musiała szczerze przyznać, że w tym temacie była wierną kopia dziennikarza. W sumie to na niego – i na komisarza – mogła zrzucić winę za własny upór. Wystarczyło kilka dni z nimi



spędzonych, aby nasiąknęła ich życiowym podejściem: nigdy nie ustępować w staraniach. Nakierowanie na cel! – Uśmiechnęła się sama do siebie, patrząc na młodych ludzi przepychających się podczas wsiadania do autokaru. Odczekała, aż pojazd odjedzie, dopiero wtedy podeszła do witryny zakładu zegarmistrzowskiego.

Jak to dobrze, że się nie poddałam – rzekła sama do siebie. Odwróciła głowę w lewo, popatrzyła na kierowcę dostawczaka oklejonego reklamami zakładu budowlanego – który wewnątrz miał jednak zupełnie inną zawartość niż rury, cegły i szpadle. Kiedy mężczyzna skinął głową, sięgnęła do klamki, weszła do środka. – Dzień dobry – powiedziała, zajmując miejsce pod ścianą, z dala od przestronnej witryny.

– Dzień dobry. – Siedzący za ladą mniej więcej pięćdziesięcioletni mężczyzna podniósł głowę. Powieka prawego oka przytrzymała szkło powiększające. – W czym pani pomóc?

– Chciałam naprawić zegar. – Na blacie położyła czasomierz w kształcie domku dla ptaków, który zamiast kukułki krył w środku świnię o pijackim spojrzeniu. – Skąd go pani ma? – Zegarmistrz był totalnie zdumiony. – Kto panią do mnie przysłał? – Mrugał nerwowo powiekami.

– Jestem znajomą Macieja – skłamała gładko. – Dał mi go, zanim jeszcze... – Wstrzymała głos, kątem oka zerkając w kierunku okna.

– Zanim zginął? – wykrztusił mężczyzna. – Była pani przy tym?...

Pytanie kompletnie ją zaskoczyło. Nie wiedziała, co powiedzieć.

Zanim jednak zdążyła zareagować, drzwi do zakładu otworzyły się z hukiem, a do środka wpadło kilka zamaskowanych postaci.

– Policja! Na ziemię! Gleba! Łapy do góry! – wrzeszczeli jeden przez drugiego, wydając sprzeczne polecenia. Zegarmistrz uniósł ręce nad głowę, po czym z wyrzutem spojrzał na klientkę.

Z jego ust nie wydobyło się ani jedno słowo, ale Daria Anioła i tak poczuła się nieswojo.

Odwróciła wzrok. Tak wyczekiwała tego momentu, a teraz nie potrafiła czerpać satysfakcji z widoku kajdanek zatrzasnkujących się na spracowanych dłoniach pięćdziesięciolatka.

Taką mam pracę! – przywołała się w myślach do porządku.

\*

Następnego dnia, zaraz po śniadaniu, próbowała dodzwonić się do komisarza, ale ten nie odbierał telefonu. Poszła więc do gabinetu masażu, ciesząc się ostatnimi chwilami urlopu. Kiedy wróciła do pokoju, zobaczyła, że ma trzy nieodebrane połączenia. Dwa były od mamy, najnowsze od Grodzkiego. Wybrała jego numer. – Dzwoniłaś – rzucił zamiast przywitania.

– Raczej próbowałam. – Zaczęła się zastanawiać, czy to był dobry pomysł, aby raport złożyć taką drogą. – Myślałem, że jesteś na urlopie.

– Bo jestem – odparła. – Połączyłam przyjemne z pożytecznym.

– Czuję, że to nie jest zwykła rozmowa. – Coś w głosie aspirant wzbudziło czujność policjanta.

– A ciebie co znowu ugryzło? – wypaliła, zła na samą siebie. Trzeba było skorzystać z sauny, a nie wydzwaniać po kolegach z firmy!

– Nie co, tylko kto – odpowiedział Grodzki nieco przyjemniejszym tonem. – Broda dał mi kolejną śmierdzącą sprawę. – W słuchawce dało się słyszeć głębokie westchnięcie. – Gdzie ty w ogóle jesteś?

– W Nowym Sączu.

– I co tam robisz? – Po głosie można było poznać, że to nie jest zwykłe kurtuazyjne pytanie.

– Odpoczywam po zatrzymaniu mózgu tego całego szwindlu i jego kilkugodzinnym przesłuchaniu – walnęła prosto z mostu. – Facet na co dzień pracuje jako zegarmistrz. Dasz wiarę? – Zegarmistrz?

– Uhm – potwierdziła. – Jakbyś go zobaczył, nie uwierzyłybyś, że ktoś taki może rządzić zorganizowaną grupą przestępczą...

– Popracujesz tyle, co ja, to na pogadance w przedszkolu zaczniesz wypatrywać małych bandytów – przerwał jej gwałtownie, kryjąc własne zdenerwowanie. – Jak na to wpadłaś? – Dało się wyczuć delikatną nutę zazdrości.

– Nie dawała mi spokoju mania lekarki i Łobacza związana z zegarami. – Daria Anioła podeszła do okna, wbiła spojrzenie w rozciągający się za nim krajobraz. – Pomyślałam, że to musi być coś więcej niż tylko zwykłe kolekcjonerstwo. Tym bardziej że większość zgromadzonych bibelotów nie ma praktycznie żadnej wartości materialnej – tłumaczyła. – Najpierw poszłam do mieszkania Gozuli, potem Łobacza. Oglądałam wszystko jeszcze raz dokładnie, szukając punktu wspólnego, tak jak mnie uczyłeś. Skupiłam się na zegarach. Obejrzałam je skrupulatnie i znalazłam sygnaturę pracowni zegarmistrzowskiej z Nowego Sącza. Na wszystkich czasomierzach taką samą. Potem po prostu poszłam tym tropem. – Jasne... – Komisarz starał się ukryć złość na samego siebie. Jak on mógł na to nie wpaść?!

– Wydawałoby się, że ktoś mający na sumieniu przestępstwa tego kalibru będzie szedł w zaparte, ale ten gość jakby czekał, aż ktoś go zwinie – mówiła policjantka. – Przesłuchanie było długie i męczące, ale przynajmniej wyjaśniło wiele niewiadomych – zaczęła opowiadać. Jakiś czas temu zegarmistrz odsiedział cztery lata za udział w bójce ze skutkiem śmiertelnym. Karę odbywał w jednej celi z księgowym skazanym za wielkie malwersacje i wyłudzenia. Wtedy

odebrał nauki na gruncie finansowym. Po wyjściu z więzienia trafił do Białegostoku, został pacjentem Anny Gozuli. Znajomość z gruntu zawodowego przeniosła się na bardziej prywatny, w pewnym momencie zaproponował lekarce współpracę, zaczęli działać razem, niedługo potem dołączył do nich Łobacz. Ona miała prywatną praktykę i możliwości wyłapania potencjalnych celów, on know-how, jak ich oskubać, samemu nie narażając się na odpowiedzialność karną.

Działali zawsze ostrożnie, nie stosowali żadnej przemocy, nie licząc oczywiście tej na gruncie psychicznym. Gdy w Białymstoku grunt zaczął im się palić pod nogami, przenieśli się do Łodzi. Tam Łobaczowi założono jedną sprawę o pobicie, ale koniec końców pacjent wycofał skargę i rozeszło się po kościach. Od tamtej pory duet lekarka i jej pomagier oddzielili się od szefa: oni działali w jednym mieście, on mieszkał w innym i stamtąd kierował operacjami.

– Dlaczego zaczęli posuwać się do przemocy?

– Zegarmistrz zwała wszystko na Łobacza – odpowiedziała. – Odniosłam wrażenie, że jest z tego powodu niezadowolony. Wiesz, to taki złodziej z dawnych lat: honorowy można by powiedzieć...

– Nie ma takich – przerwał jej gwałtownie. – Dobrze to sobie zapamiętaj! Złodziej to złodziej!

– W każdym razie oboje traktowali zegarmistrza jako pewnego rodzaju mentora, a on ich jak dzieci, których nigdy nie miał. To dlatego niektóre nieruchomości były zapisywane na nich osobiście – kontynuowała opowieść. – Myślę, że z czasem uciekli mu spod skrzydeł, pewnie postanowili się usamodzielnąć... A może to wpływ Łobacza?... Nigdy się tego nie dowiemy. Fakt, że stali się zachłanni i przestali działać z finezją.

– I w końcu powinęła im się noga – wtrącił komisarz. – Wiesz, dlaczego Gozula zajmowała się takimi drobnymi sumami?

– Podejrzewam, że z powodu biedy, w jakiej się wychowała – wyjaśniła Daria Anioła. – Mieszkała na wsi, miała siedmioro rodzeństwa. Do szkoły średniej chodziła pięć kilometrów piechotą, codziennie. Na studiach znalazła sobie sponsora, wtedy też uzależniła się od narkotyków.

– A Łobacz to z premedytacją wykorzystywał – dodał. – Kiedy stała się dla niego zagrożeniem, pozbył się jej w najbardziej ostateczny sposób.

– Zegarmistrz też jest ciekawym przypadkiem – zamyśliła się. – Mam wrażenie, że sprzedałby piasek na pustyni. Ale najważniejsze, że poszedł na współpracę. – Powiedział coś ciekawego? – Grodzki momentalnie się ożywił.

– I to ile! – Zaśmiała się. – Zielona Góra była trzecim miastem, w którym działali. Żeby się nie pogubić, wszystko dokładnie dokumentował. Tutejszy prokurator, jak to zobaczył, to aż się za głowę złapał.

– Chcesz powiedzieć, że będzie oficjalne śledztwo? – Zamarł w wyczekiwaniu.

– I to jest właśnie najlepsze! – powiedziała radośnie. – Sokół zdążył ich przycisnąć i odzyskać pieniądze, a teraz do dupy dobierze im się jeszcze prokuratura! – A to się Ferenc z Janickowskim zdziwią! – Komisarz był wniebowzięty. Jeśli sprawę poprowadzi obca jednostka, to lokalne znajomości żadnemu z nich nie pomogą! A może i on sam dostanie wreszcie upragniony awans?!

– Chciałabym zobaczyć ich zaskoczone miny... – Daria Anioła popuściła wodze fantazji.

– Chciałabyś? – spytał tajemniczo.

– Jasne! – odpowiedziała bez namysłu. – Ale mogę tylko pomarzyć...

– Jak chcesz, to zadzwonię, gdzie trzeba i załatwię, żebyś mogła Śliskiemu osobiście założyć obrączki. – Naprawdę? – Gdyby Grodzki był pod ręką, rzuciłaby mu się na szyję.

– Naprawdę! – potwierdził przyjaźnie. – To jak, chcesz?

– Oczywiście! – Daria Anioła cieszyła się niczym dziecko. Właśnie dla chwil takich jak ta, wstępowała do policji! – Jeszcze pytasz?!

Nowa Sól, 14 marca 2019

## **OD AUTORA**

Wszystkie wydarzenia opisane w tej książce są co prawda fikcyjne,  
ale w każdej chwili mogą się wydarzyć.

## PODZIĘKOWANIA

Wujkowi Czesławowi Reimannowi dziękuję za wprowadzenie w tajniki wędkowania. Bartkowi Wojtasikowi i Dariuszowi Lorantemu jestem wdzięczny za odpowiedzi na liczne pytania dotyczące żmudnej pracy policjantów. Jeśli gdzieś popełniłem jednak błąd, odpowiadam za to tylko ja.

Od siebie dodam jeszcze, że rozmowa komisarza Grodzkiego z chatboksem została oparta na autentycznym wydarzeniu. Umocniło mnie ono w przeświadczeniu, że komputery to wredne maszyny.

Tradycyjnie pierwsza wersja powieści trafiła do rąk rodziny i przyjaciół. Za cierpliwość dziękuję: mojemu Tacie, bratu Łukaszowi, Danucie Urbańczyk oraz mojej Żonie.



## O AUTORZE



### **Krzysztof Koziołek**

Rocznik 1978, zielonogórzanin z urodzenia i zamieszkania. Przez prawie 20 lat mieszkał w Nowej Soli, gdzie zaczęła się jego kariera pisarska. Absolwent politologii na Uniwersytecie Zielonogórskim, z zawodu pisarz i dziennikarz. Pasjonat górskich wędrówek, zapalony kibic żużla i fan serialu „Na południe”. Znany też jako Bookman, czyli człowiek w najbardziej kryminalnym płaszczu na świecie uszytym z okładek książek.

W 2007 roku zadebiutował „Drogą bez powrotu”, od tego czasu wydał dwadzieścia cztery powieści sensacyjne, kryminalne i thrillery. Kilka z nich to kryminały napisane w stylu skandynawskim, czyli podejmujące ważne tematy społeczne.

W 2011 roku otrzymał „Lubuską Nagrodę Literacką” dla najbardziej obiecującego lubuskiego pisarza. W 2018 roku za kryminał retro „Wzgórze Piastów” oraz cały dorobek beletrystyczny

otrzymał Zielonogórką Nagrodę Literacką „Winiarka”. W 2019 roku za kryminał retro „Nad Śnieżnymi Kotłami” otrzymał nagrodę „Książka Górską Roku” w kategorii „Górska fikcja literacka i poezja”.